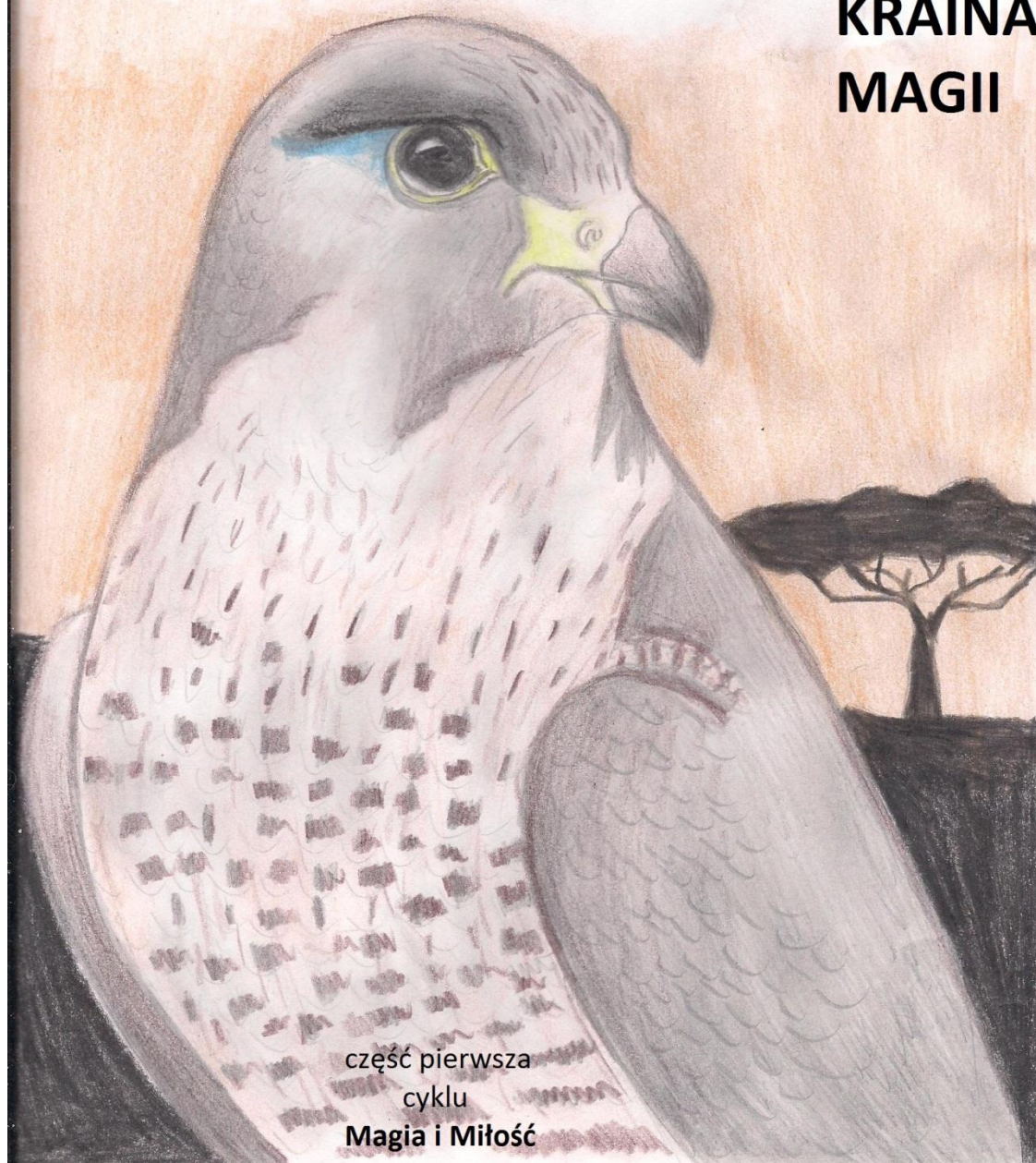


**VICCA REDWITCH**

**KRAINA  
MAGII**



część pierwsza  
cyklu  
**Magia i Miłość**

Vicca Redwitch

**Kraina Magii**

Część pierwsza cyklu

**Magia i Miłość**

**Dla moich dzieci, które nieustannie dają mi powód do życia**

© Copyright by Vicca Redwitch 2012

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części niniejszej publikacji jest zabronione bez pisemnej zgody autora. Zabrania się jej publicznego udostępniania w Internecie oraz odsprzedaży zgodnie z Regulaminem Wydaje.pl.

Opracowanie graficzne:  
Daria

*Kraina Magii*  
Vicca Redwitch

Wydanie I

## ~Rozdział 1~

### Początek

Spieszyła się, żeby odwieźć córkę do domu i zdążyć do pracy. Uliczka była jej znana, pusta, jak zwykle o tej porze. Dodała gazu, pomimo ograniczenia prędkości i przegapiła znak stopu.

W ułamku sekundy dostrzegła jednocześnie znak i białe mignięcie. A potem tylko huk.

Wjechała w trawnik, skasowała znak i wpadła na drzewo.

W chwili ciszy, jaka zapadła, myślała tylko o jednym, nie mogła oddychać, nie mogła się ruszyć.

Boże, błagam żeby nic jej się nie stało! Niech Ania będzie cała i zdrowa! Błagam!

Dopiero po chwili odważyła się otworzyć oczy. Ania patrzyła na nią z niepokojem.

- Nic Ci się nie stało, mamó?

Odetchnęła.

Żadna z nich nie zauważyła, że w chwili tej ciszy na ulicy nie poruszył się nawet listek, że wszystko wokół zamarło, a niebo pociemniało, jakby zaraz miało się rozpadać.

Gdy one się poruszyły – świat zaczął istnieć od nowa.

\*\*\*\*\*

Michał stał, wpatrując się w horyzont. Wieści były niepokojące, takie zawirowania mocy nie zdarzały się często i Mistrz może mieć rację, że to objawiła się jakaś surowa moc potomka. A to oznacza kłopoty i Łowców, którzy wyruszą po krew. A on był jednym z nich.

Mistrz, który stał do tej pory w ciszy i przyglądał się Michałowi uważnie, przerwał milczenie.

- Musisz wyruszyć szybko, Zarianie mają nad nami dwa dni przewagi. Musisz ją znaleźć.

- Dlaczego ja? Jest tylu innych Łowców, chętnych wziąć udział w pościgu.

- Owszem, ale Ty wyczujesz ją najszybciej. Czarodziejki twierdzą, że ta moc była inna; że jej prąd był silny, ale najprawdopodobniej nieuświadomiony. Może nie użyć jej już więcej.

- Czarodziejki. – Młodszy mężczyzna westchnął z niechęcią.

Mistrz uśmiechnął się.

- Prosiły o Ciebie. Wiedzą, że dzięki niespełnionej więzi czujesz moc inaczej.

Michał nachmurzył się.

Niespełniona więź - przekleństwo jego życia. Urodził się, jako jeden z Nich – wielkich Strażników. Miał, jak oni, odnaleźć swoją Czarodziejkę i związać ją ze sobą. Miał czerpać moc ze źródła. Chłopiec, przeznaczony na władcę.

Ale los nie był dla niego łaskawy. Jego Czarodziejka zaginęła gdzieś w Szarym Świecie, a zanim ją odnalazł – straciła swoją moc. Pamiętał dzień, w którym to się stało, ponad dziewiętnaście lat temu, gdy jego tatuaż Strażnika wyblakł nagle, rzucając go na kolana z bólu i szoku. Dlaczego przeżył? Sam tylko wie ile razy takie życie przeklinał. Strażnik bez więzi.

Pan Nikt. Żył na peryferiach społeczeństwa, jako wybryk natury, jako ktoś, kto nie miał prawa istnieć.

Zgłosił się do Cechu Łowców i tu okazało się, że wyczuwa krew inaczej, niż inni Łowcy.

Szybciej, pełniej. Krew z mocą była dla niego, jak śpiew syreny, przyzywała go, a on dzięki niej był silny.

Odwrócił się w stronę Mistrza.

- Wyruszę, jak tylko przygotują mi ekwipaż. Tomasz wybierze się ze mną.

- Czekamy na wasz powrót. Nie dajcie się zabić.

Michał skrzywił się.

- Zarianie jeszcze dużo muszą się nauczyć, zanim uda im się mnie zabić, Mistrzu.

## ~Rozdział 2~

### Mgła

Mgła była gęsta i otaczała sunące powoli samochody, niczym wata. Baśka zacisnęła ręce na kierownicy, klnąc głośno.

- Trzeba mieć mojego pecha, żeby trafić na taką mgłę, remont drogi i korek w środku nocy! Potarła zmęczone oczy. Miała dość dzisiejszego dnia. Przed nią jeszcze ponad trzy godziny drogi, zanim będzie mogła odpocząć.

Od czasu wypadku nie czuła się dobrze za kierownicą.

Nagle, przed oczami zamigotało jej coś srebrnego. Zahamowała gwałtownie, ale mimo nijakiej prędkości i tak poczuła szarpnięcie, i usłyszała brzdęk uderzenia.

Zgasiła silnik.

Co ze mnie za idiotka! Dwa wypadki w ciągu jednego miesiąca, co ja teraz powiem dzieciakom!? – Myślała rozpaczliwie, jednocześnie wysiadając z samochodu.

Kierowca z poszkodowanego auta już był na zewnątrz.

- Przepraszam najmocniej, nie zauważyłam pana, to przez tą mgłę.

Mężczyzna przyglądał jej się bez słowa. Jedynym, co widziała we mgle, rozproszonej przez światła samochodów, było to, że był bardzo wysoki i muskularny. No i nie miał przyjaznego wyrazu twarzy.

- Zaraz spiszemy oświadczenie, ja naprawdę nie wiem, jak to się stało. – Nie mogła przestać mówić, tak na nią zawsze działał stres.

Wokół nich zgromadzili się już inni kierowcy, którym jej samochód blokował drogę.

- Nie ma co debatować. Spisujcie oświadczenie i odblokujcie drogę. – zaproponował jakiś starszy jegomość.

Baśka wyciągnęła swoją torebkę z samochodu i gorączkowo rozpoczęła poszukiwania kartki i długopisu. Niestety, w jej przepastnej torbie, zwanej przez córki śmietnikiem, nie było to

takie proste. W pewnym momencie torebka przechyliła się i część rzeczy wysypała się na asfalt.

Łzy zakręciły jej się w oczach. Westchnęła głęboko.

Wysoki mężczyzna do tej pory uważnie oglądał zderzak. Widząc jednak, jak zbiera rzeczy z jezdni, podszedł do niej i schylił się, by pomóc.

- Tak naprawdę, żadnemu z samochodów nic się nie stało. Nie ma sensu spisywać żadnego oświadczenia. – Jego głos był niski i mroczny. Baśkę przeszedł dreszcz. Nie wiadomo skąd pomyślała, że nie chciałaby zostać z nim sama w nocy. Otrząsając się z tego surrealistycznego wrażenia uśmiechnęła się.

- To dobrze. Dziękuję bardzo.

- Alleluja! – Wykrzyknął ze złością jeden z gapiów. – Ruszajcie w końcu!

\*\*\*\*\*

Michał wsiadł do samochodu. Oparł głowę na oparciu i zamknął oczy.

- To Ona. – Powiedział w końcu. – Jedź.

Tomasz odpalił samochód i ruszył powoli w gęstej mgle.

- Jesteś pewien? Ścigamy ją po całej Polsce. Nigdy nie ma jej tam, gdzie powinna być. Ani w domu, ani w pracy. Jesteś pewien?

- Jestem. – Głód, który poczuł, nie dał się pomylić z niczym innym. – To na pewno Ona, nie narzekaj, przynajmniej zobaczyłeś morze.

- Nie możemy jej zgubić! – Zaniepokoił się Tomasz. – Lepiej nie przesadzaj z tą mgłą.

### ~Rozdział 3~

## Motel

Oczy zamykały się jej ze zmęczenia. Mgła, choć wydawało się to nieprawdopodobne, jeszcze zgęstniała. Paski sandałów wbijały się boleśnie w opuchnięte stopy.

Miała ochotę zatrzymać się i wysiąść. Uciec stąd jak najdalej.

Spojrzała na zegarek. Trzecia w nocy. Dzieciaki pewnie słodko śpią. Och, jak chętnie wtuliłaby się w słodkie ciało najmłodszej córki. Oleńka pachniała słońcem, piaskiem i zabawą. Westchnęła.

Za oknem zauważyła billboard z napisem „Motel – wolne pokoje”. W jednej chwili podjęła decyzję i skręciła we wskazywaną uliczkę.

Pojedzie dalej rano, odpocznie trzy - cztery godziny, aż się rozwidni. I opadnie mgła. Teraz i tak strach jechać.

Zarejestrowała się u sennego recepcjonisty. Motelik był mały, ale schludny. Z ulgą weszła do wynajętego pokoju.

\*\*\*\*\*

Po kąpieli poczuła się znacznie lepiej. Nogi przestały boleśnie pulsować. Wychodząc z łazienki miała uśmiech na twarzy i szczerzy zamiar wypoczynku.

Błysk ruchu; poczuła rękę na ustach i mocne szarpnięcie do tyłu.

Odruchowo wrzasnęła. Ręka mocniej zacisnęła się na ustach, ledwie mogła oddychać.

Szarpała się przez chwilę, ale napastnik zdawał się nic z tego nie robić. Trzymał ją mocno i pewnie.

Poczuła na gardle nóż i zawyla ze strachu.



#### ~Rozdział 4~

### Nienawiść

Michał zacisnął dłoń na jej ustach, by ułatwić sobie dostęp do gardła. Przyłożył nóż do tętnicy. Nacięcie musiało być precyzyjne.

Czuł szalejący w sobie głód. Tylko tyle pozostało w nim ze Strażnika. Żądza krwi.

Przycisnął szarpiącą się kobietę do siebie.

- Przygotuj naczynie. – Zwrócił się do Tomasza i mocno naciął szyję czubkiem noża.

Baśka zawyła. Huknęło i popękały wszystkie żarówki. Michał jęknął przeraźliwie i upadł na kolana, trzymając się za brzuch. Kobieta natychmiast skorzystała z okazji i odczołgała się dalej.

Ból był straszny, palący. Tatuaż, który dawno temu stał się wyblakłym wspomnieniem, piekło; gorąco paliło wnętrze i zmuszało do wymiotów.

- Co się dzieje? Michał! – Tomasz doskoczył do kolegi.

- Trzymaj ją! – Warknął, podnosząc się chwiejnie.

W panice, zamiast do drzwi, uciekła do okna, ale nie miała odwagi skoczyć z pierwszego piętra. Mogła za to wzywać pomocy, co też uczyniła. Krew ściekała ciepłą strugą po szyi, wsiąkała w podkoszulek. Serce waliło tak mocno, jak nigdy dotąd.

- Ratunku! Pomocy! Ratunku! – Krzyczała.

Tomasz złapał ją mocno.

- Zamknij się i tak nikt Ci nie pomoże.

I chyba miał rację, bo podwórko przed motelem nadal było tak samo senne i leniwe jak przedtem. Nie zapaliło się nawet jedno światło.

Bohatera można znaleźć jedynie w książce.

Upływ krwi spowodował, że zakręciło jej się w głowie. Gwałtownie słabła. Pewnie by upadła, gdyby nie Tomasz, podtrzymujący ją.

Dotknął ręką rany i zaklął.

- Tyle krwi się zmarnowało! Co się, do cholery, stało?!

Michał podszedł blisko, przyglądając jej się uważnie. Dostrzegła w jego wzroku nienawiść.

- To moja Czarodziejka. – Powiedział z niedowierzaniem w głosie.

\*\*\*\*\*

Nienawidził jej. Była dziwką. Nic nieznaczącą szmatą, która nie tylko puściła się z jakimś człowiekiem, zamiast czekać na niego, ale też dała sobie zrobić bachora i straciła moc w godzinie porodu. Nienawidził jej za to, że zniszczyła jego marzenia.

Nikt nie umiał powiedzieć, dlaczego przeżył utratę jej mocy. Spekulowano, że to dlatego, iż więź była niedokończona; że nigdy się nie widzieli.

Ale Ona nie straciła mocy. Czuł moc w zapachu krwi. Jak to się stało?

Patrzył chciwie. Nie była ładna. Czterdziestolatka z nadwagą, miała długie, teraz splątane włosy. Zauważył szare oczy i zgrabne nogi, widoczne, spod T-shirta, którego założyła po kąpieli. Zakrwawiona, słabła z każdą chwilą.

- Co to znaczy, że to Twoja Czarodziejka?! – Zdenerwował się Tomasz. – Ona nie powinna mieć mocy!

Michał wzruszył ramionami.

- Nie powinna, ale ją ma. Tatuaz na nowo się obudził. – Potarł, nadal bolący brzuch. – A to oznacza, że nie mogę jej odebrać mocy.

- O czym wy, do kurwy nędzy, mówicie?! Jesteście porąbani! Wypuście mnie stąd! Nic złego wam nie zrobiłam. Nie mam pieniędzy, ani nic, co by was interesowało.

- Przeciwnie. Masz coś, co nas interesuje.

Tomasz ponownie dotknął rany i patrząc w jej w twarz, oblizał palce. Przymrużył oczy z przyjemności.

- Trzeba zabrać ją do Czarodziejek. One postanowią, co robić. – Zwrócił się do Michała.

Ten, niechętnie kiwnął głową. Wyminął kolegę i pochylił się nad Bašką. Kręciło jej się w głowie i nie miała siły na obronę. Szarpnął ją do góry i przyparł do ściany, unosząc w powietrzu. Zbliżył usta do ranki, która cały czas krwawiła. Zawahał się.

Czuła oddech na szyi. Czuła, jak jego ręce przypierają ją do ściany.

Pierwsze dotknięcie języka zapiekło boleśnie. Szarpnęła się, ale trzymał mocno. Lizął ranę powoli, metodycznie.

Ból stopniowo mijał, minęły również zawroty głowy.

Jednocześnie, z przerażeniem stwierdziła, że do głosu dochodzi również inne uczucie.

Sprawiało to ciepło języka, gorący podmuch oddechu, unoszący wrażliwe włoski na karku.

Pragnęła, żeby robił tak dalej, własne ciało ją zdradziło, sutki stwardniały. Jęknęła ze wstydu i zażenowania.

Przyciśnięty do niej całym ciałem, przesunął usta na obojczyk, odsuwając niecierpliwie bawełnianą szmatkę.

Czuł głód, ale inny niż do tej pory. Pragnął krwi, ale pragnął też kobiety. Wypita krew szumiała mu w głowie. Magia rozpierała go.

Tomasz chwycił go za ramię.

- Nie możesz dokończyć więzi. Nie, zanim nie doprowadzisz jej do Czarodziejek.

Michał zamarł w bezruchu na chwilę. Oblizwał wargi i puścił ramiona Baśki. Upadła, tłukąc boleśnie kolana.

Co tu się dzieje? – Myślała. – Co tu się dzieje...?

~Rozdział 5~

## Kraina Magii

Nachmurzony Michał usiadł na tapczanie.

- No, kiedy wróciła Ci magia?

Baśka spojrzała na niego nieprzytomnie.

- O czym Ty mówisz?

- Pytam, kiedy wróciła do Ciebie magia!

Przez głowę przeleciało jej tysiąc skojarzeń z filmami akcji. Wniosek był jeden.

Psychopatę można zwyciężyć jedynie wtedy, gdy myśli się tak jak on.

- Pewnego dnia obudziłam się, a ona już była.

Tomasz skrzywił się.

- Musiałaś się zdziwić.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo...

Panowie wymienili między sobą spojrzenia.

- Ona nie ma pojęcia, o czym mówimy.

Prychnęła.

- Usiłuję wam to wyjaśnić od samego początku. Nie mam pojęcia, w co się bawicie, ale to głupia zabawa. Magia nie istnieje!

- Skoro tak, to może wyjaśnisz, czemu dwudziestego siódmego czerwca użyłaś tak wiele mocy, że nasza Kraina się o Tobie dowiedziała?

Wzruszyła ramionami.

- Myślisz, że pamiętam, co robiłam dwudziestego siódmego czerwca? Nie pamiętam, co robiłam trzy dni wcześniej, a co dopiero... – Uświadomiła sobie, że wie, co robiła tego dnia. – Dzień wypadku...

-Co? – Dopytywał Tomasz.

- Tego dnia, razem z córką, miałam wypadek samochodowy. Cudem nic nam się nie stało.

- Czy pamiętasz coś dziwnego, innego, co robiłaś, albo widziałaś?

- Nie wydaje mi się. Nie wiele byłam w stanie robić, modliłam się tylko o to, by Ani nic się nie stało.

Mężczyźni znowu wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

Miała tego dość. Podniosła się na nogi.

- Przestańcie mnie ignorować! Natychmiast wyjaśnijcie mi, o co chodzi, bo nie wierzę w te wasze czary-mary!

- No cóż, mówiąc w skrócie, jesteśmy z innego świata, a Ty pójdziesz tam razem z nami.

- Taa, a świstak siedzi i zawija je w sreberka! Ja mam rodzinę, pracę! Nic mi do urojeń waszych chorych umysłów!

- Mówił Ci już ktoś, że powinnaś panować nad językiem? Pójdziesz z nami i tyle.

- Ktoś w końcu się zorientuje, złapią was i sześcicie w więzieniu!

I znów to porozumiewawcze spojrzenie.

- Czas jej chyba pokazać nasze czary-mary. – Michał szarpnął ją nagle do siebie. Tomasz położył jej rękę na ramieniu i...

Poczuła ściśnięcie w żołądku, jak w trakcie jazdy superszybką windą i świat przed jej oczyma, diametralnie się zmienił.

~Rozdział 6~

## Nieprawdziwa Czarodziejka

Zniknął skromny pokoik w przydrożnym moteliku. Stali teraz na trawiastej równinie. Na horyzoncie majaczyły drzewa. Rozglądała się wokół w zdumieniu. - To nie jest możliwe, to nie dzieje się naprawdę. – Wszeptała. Popatrzyli na nią, obaj z takim samym uśmiechem złośliwej satysfakcji.

\*\*\*\*\*

Szli kilka godzin, zanim ciemężcy zarządzili postój. Rozpalili ognisko i podzielili się z nią wodą i chlebem. Tak naprawdę, to podzielił się Tomasz, bo Michał, wyraźnie jej unikał. Pierwszy raz w życiu przespała noc na twardej ziemi, bez okrycia, bez możliwości umycia się przed snem. Pozwolono jej jedynie na oddalenie się w celu załatwienia potrzeb fizjologicznych. Nic dziwnego, że obudziła się zziębnięta i obolała. Oni już nie spali. Metodycznie zacierali ślady obozowiska. Przeciągnęła się i wstając wciągnęła do płuc zapach łąki i słońca, który nieodmiennie sprawiał, że odzyskiwała humor i chęć do życia. Przeciągnęła się jeszcze raz, sprawiając, że zatrzeszczały stawy. Odetchnęła głęboko, zamykając z przyjemności oczy. Nie usłyszała kroków Michała, dopóki jej nie dotknął.

- Jedz. – Wetknął jej w rękę kawałek chleba, o dziwo świeżego.

Przyjrzała się jego surowej, męskiej twarzy. Nie było w nim nic delikatnego. Czarna, niemal granatowa grzywka opadała na oczy, ale widziała ciemnobrązowe tęczęwki. Było w nim coś, co pragnęło odgarnąć grzywkę z jego oczu i przytulić policzek do policzka...

Zawstydzona, powiedziała pierwszą rzecz, która przyszła jej na myśl.

- Lubię ten zapach świata o poranku. Zapach słońca i parującej rosy.

- Tak pachnie życie, woń pierwotnej natury. To po prostu zapach magii. – Odparł bez emocji. Wdychając to powietrze, była skłonna się z nim zgodzić.

\*\*\*\*\*

Kolejny dzień minął im na wędrówce. Wszystko ją bolało i coraz bardziej niepokoiła się o swój los.

Sama, w obcym świecie; Bóg jeden wie gdzie.

I dzieci. Zostały same. Czy sobie poradzą?

Wieczorem, na obozowisku usiadła, oplatając ramionami nogi i skupiła się na własnych myślach.

Nawet, gdyby spróbowała uciec, to gdzie? Nie знаła tego miejsca, nie widziała żadnych ludzi, ani zabudowań. Musi poczekać, aż dotrze do jakiejś miejscowości i zorientuje się, co robić dalej. Pogodziła się z tą intencją i myśli poszybowały do pozostawionej rodziny. Jak dzieci radzą sobie z jej nieobecnością? Tak bardzo za nimi tęskniła. Czy mają pieniądze? Boże, spraw, aby nikt ich nie skrzywdził! Może będą chcieli wyrzucić ich z mieszkania?! O Boże, spraw, aby nic im się nie stało! Łzy płynęły jej po twarzy i modliła się żarliwie. Błagam, błagam, błagam!

Uderzenie w twarz otrzeźwiło ją.

- Natychmiast przestań. – Tomasz i Michał stali nad nią, z wyrazem wściekłości na twarzach.

– Jesteś totalną idiotką, by przyzywać moc w tym miejscu! Zwalisz na nas Zarian. – Michał w zdenerwowaniu pocierał prawy policzek.

Przecież to mnie boli, nie jego. – Błysnęło jej przez myśl, ale zaraz wściekłość zwyciężyła i wszystkie inne myśli pierzchły.

Wstała.

- Ciągniecie mnie przez tę zapomnianą przez Boga i ludzi krainę. Nie wyjaśnacie, po co, ani co dalej planujecie. Jestem więźniem. A teraz zabraniamie mi myśleć o moich dzieciach, tęsknić za nimi? Mam tego dość!

Popatrzyła hardo i odważnie podeszła do Michała.

- Nienawidzisz mnie, choć nigdy wcześniej Cię nie spotkałam. Ale czuję Twoją niechęć i widzę, jak się męczysz w moim towarzystwie. Nie męcz się, skończ to! No, proszę, zabij mnie. No, na co czekasz? Jesteś przecież takim silnym neandertalczykiem!

Wykorzystała moment ich zaskoczenia i wyrwała Tomaszowi zza paska nóż.

- No, na co czekasz?! Rozerwij mi tętnicę, czy co tam chciałeś zrobić pierwszego dnia. Nie masz odwagi? Mam zrobić to za Ciebie? – Przeciągnęła nożem po lewym nadgarstku.

Nóż był zbyt tępy, by zrobić większą krzywdę, ale boleśnie rozorał skórę i pojawiła się krew. Michał zasyczał i jednym ruchem wyrwał nóż, a potem pociągnął ją do siebie.

- Nie kuś. – Szept był jedwabisty, miękki. – Nie kuś, bo zrobię to naprawdę. – Skrawkiem oderwanej koszuli zrobił prowizoryczny opatrunek, a drugim związał nadgarstki razem.

Pchnął ją w dół tak, że musiała usiąść.

Tomasz położył mu rękę na ramieniu i szepnął coś na ucho. Michał pokręcił głową, energicznie zaprzeczając. Tomasz tłumaczył mu coś cicho.

„Neandertalczyk” w zamyśleniu potarł lewy nadgarstek i odwarknął coś w odpowiedzi, ale w końcu skinął głową twierdząco.

Ale nawet, gdy Tomasz podszedł i usiadł obok niej, on nadal stał z dala od nich, w zamyśleniu patrząc w horyzont.

Tomasz dotknął jej delikatnie.

- Masz rację, że należą Ci się wyjaśnienia. Nie wiemy, co zadecydują w Twojej sprawie Czarodziejki, ale do tego czasu powinnaś być sprawiedliwie traktowana.

Zaczął czyścić nóż, którym przed chwilą groziła.

- To Świat Magii. Ale żyją tu zarówno osoby obdarzone magią, jak i zwyczajne. To magiczni tworzą elitę. Najważniejsi z nich to Czarodziejki i Strażnicy. Czarodziejki wyczuwają moc i są w stanie ją zebrać i przetworzyć z każdej materii. Są też słabe fizycznie, łatwo je zabić i żywić się ich krwią.

- Żywić? – Zapytała niepewnie.

Kiwnął głową potakująco.

- Moc kumuluje się we krwi. Pijąc krew, można wzmocnić swoją magię. Tylko Czarodziejki nie muszą pić krwi, by czarować. Pozostałe osoby magiczne nie są w stanie zbierać, ani tworzyć magii. Mogą czarować, jedynie pijąc krew.

Baśka skrzywiła się z obrzydzeniem. Tomasz uśmiechnął się lekko i kontynuował.



- Strażnicy są silni. Ale muszą stworzyć więź, by móc osiągnąć pełnię mocy. Więż tworzy Czarodziejka i Strażnik. On chroni ją przed zagrożeniami, Ona żywi go swoją magią. Więż jest święta i nierozzerwalna. Czarodziejek nie jest wiele i magicznej krwi też nie. Stworzono więc zasady ochrony dla ludzi, których przestrzegamy. – Zerknął na nią. – Choć może nie takie, do jakich jesteś przyzwyczajona. Czasem ślad magii pojawia się w innych światach i wtedy my, Łowcy, udajemy się po krew. Nazywamy ją krwią potomków. – Znów na nią zerknął. – Dla Ciebie to wszystko musi brzmieć dziwnie. Ale gdy raz dane Ci jest używać mocy, zawsze chcesz być częścią magii; to jak nałóg.

- A co ja mam z tym wszystkim wspólnego?

- Początkowo myśleliśmy, że jesteś „potomkiem”, osobą ze śladem magii, trafiliśmy do Ciebie za zapachem magii, ale okazało się, że Ty nie jesteś śladem magii, lecz jej skupiskiem. Jesteś Czarodziejką.

## ~Rozdział 7~

### Tatuaż

- JAK mogę nią być, skoro nigdy nie czarowałam?

- Nikt nie wie gdzie i kiedy urodzi się Czarodziejka. Matka Natura naznacza nowonarodzone niemowlę magią, według swojego uznania. Zazwyczaj Czarodziejki są szybko odnajdywane i uczone korzystania z magii. U ciebie coś poszło nie tak.

- Kto odnajduje Czarodziejki?

- Strażnik. Matka Natura sama wybiera parę, która ma się połączyć więzią. Od momentu narodzenia Czarodziejki, Strażnik szuka jej, przyciągany działaniem więzi.

Baśka zamyśliła się.

- Wiesz co? Jeśli rzeczywiście jestem Czarodziejką. – Zakpiła. – To mój Strażnik jest wyjątkowo nieudolny.

Tomasz roześmiał się głośno.

- Michał jest Twoim Strażnikiem.

\*\*\*\*\*

Chyba przez chwilę musiała siedzieć z otwartą buzią, bo Tomasz nie mógł opanować wesołości.

- To wiele tłumaczy. – Powiedziała w końcu złośliwie. – Pomyliliście się. Nie jestem żadną Czarodziejką, nie znam czarów i nie mam żadnej mocy!

- Dwudziestego siódmego czerwca, w Twoim świecie nastąpiło skumulowanie mocy, wszystkie ślady wskazują na Ciebie.

- Dlaczego wcześniej nic się nie działo? Musiałabym coś czuć, prawda?

- Tego właśnie nie wiemy. Michał, dziewiętnaście lat temu, poczuł jak straciłaś moc.

- Straciłam? Nigdy jej nie miałam! Poza tym, jak można stracić coś, co podobno daje. – Zironizowała. – Matka Natura?

- Tak. – Westchnął, jakby rozmawiał z dzieckiem. – Czarodziejki ponoszą ofiarę w zamian za swoją moc. Nie mogą mieć dzieci. Pierwszy poród odbiera im moc. Bezwrotnie.

- Dziewiętnaście lat temu... – Zawahała się. – Narodziny Ewy, ale gdyby było tak, jak mówisz, nie odzyskałabym mocy. Nie jestem Czarodziejką.

- To kolejna rzecz, której nie rozumiemy. Dlatego prowadzimy Cię do Czarodziejek. One wyjaśnią sprawę i powiedzą co dalej.

- A może pomyliliście się? Może jestem zwykłym... eee potomkiem?

- Nie gadaj głupstw! – Do rozmowy włączył się Michał. Nawet nie wiedziała, że słucha, o czym mówią. – Gdybyś była jedynie potomkiem, wpływ krwi wyczerpałby moc. A Twoja nadal trwa.

- Nie możesz być pewien! – Rozzłościła się. – Skąd możesz wiedzieć, że jestem no... tą... TWOJĄ Czarodziejką?

- Każdy Strażnik i jego Czarodziejka rodzą się z tatuażem, który ożywa w towarzystwie tego drugiego i podczas dopełnienia więzi, łączą się ze sobą.

Ręce ścierpły jej od krępujących więzów.

- Każda Czarodziejka i Strażnik mają tatuaż?

- Tak.

- No, to masz rozwiązanie. Ja nie mam żadnego tatuażu.

Obaj zagapili się na nią, jakby wyrosły jej rogi. Odczuła czystą satysfakcję z ich milczenia. Cholerne, zadufane w sobie dupki.

Dupek numer jeden, popchnął ją na trawę i brutalnie podwinął jej bluzkę. Trzymając mocno, by nie mogła się ruszyć, obnażył ją po szyję. Dziękowała Bogu za biustonosz.

Usiadł okrakiem na jej nogach i przesunął ręką po gołym brzuchu, wpatrując się uważnie.

Dłoń była ciepła, lekko szorstka. Choć dotyk bezosobowy i mało delikatny, poczuła osobliwe ciepło w dole brzucha i na policzki wypłynęły rumieńce. Szarpnęła się.

Dłoń zakończyła wędrówkę dopiero w okolicach mostka. Przycisnął dłoń mocniej, aż do granic bólu i zamknął oczy.

- Widzisz. – Szepnęła, jakby nie miała odwagi mówić głośniej. – Nie jestem...

- A jednak. – Przerwał jej. Głos miał zduszony, jakby każde słowo zadawało ból. – Mój tatuaż rozpoznał Cię. – Oderwał rękę od jej ciała i zerwał z siebie bluzkę.

Miał pięknie zbudowane ciało, to w pierwszej kolejności zarejestrowała. W drugiej – oliwkowy odcień skóry. Mocno zarumieniona i zirytowana, czym zajmuje się jej umysł, zmusiła się do skupienia na tym, co chciał jej pokazać.

Tatuaż był wielki. Zajmował całą klatkę piersiową i brzuch, ginąc w spodniach (co oczywiście zanotował jej zdradziecki umysł). Przedstawiał sokoła w locie.

Widziała wiele tatuaczy, ale ten był inny. Skrzył się i mienił srebrzystym kolorem. Sprawiał wrażenie, jakby ptak żył i zaraz miał poszybować daleko. Musiała dotknąć. Było to silniejsze od niej. Mimo skrępowanych dłoni, dotknęła skóry wokół tatuazu.

Obrysowała kształt malowidła. Ptak zdawał się patrzeć na nią. Obserwować.

Oboje - i Michał, i Baśka oddychali ciężko i szybko.

Czekała na jego dotyk, tęskniła za tym, by poczuć znów jego szorstkie dłonie na swoim ciele.

Zła na siebie, świadoma niewłaściwości całej sytuacji, a jednak niczego więcej w tej chwili nie pragnęła tak, jak tego tu aroganckiego dupka - neandertalczyka.

Ta myśl otrzeźwiła ją skutecznie. Cofnęła dłonie i szarpnęła się kolejny raz.

- Puść mnie. – Zachrypiąła.

Miał zamknięte oczy i dłonie zaciśnięte w pięści.

Gdzieś wewnątrz niej, zaiskrzył promyk radości. Nie był tak obojętny, jak udawał.

Uwolnił ją i odsunął się.

Zapadła cisza.

Tomasz unikał patrzenia na nich. Ułożyli się daleko od siebie. Poczuli się samotna. Samotna i przerażona. Zraniony nadgarstek bolał ją przy najlżejszym ruchu. Było jej niewygodnie, kręciła się.

- Śpij już! – Warknął Michał. – Przed nami jeszcze kawał drogi, musisz wypocząć.

- Skoro jesteś takim wielkim Magiem, to może przenieś nas od razu do Czarodziejek, a nie wleciesz przez bezdroża? – Powiedziała złośliwie, nie mogąc się powstrzymać.

- Nie muszę się tłumaczyć komuś, kto nie ma pojęcia o zasadach Krainy Magii! – Zasycał. Koło niej pojawił się Tomasz. Okrył ją swoją kurtką. Usłyszała cichy szept przy uchu.

- Nie drażniłbym go na Twoim miejscu. Możesz dostać więcej, niż się spodziewałaś. Wrota przejścia do innych światów stoją w pasie magii pierwotnej. Nie można tu czarować. Za jakieś sto kilometrów dotrzemy do pogranicza i tam odnajdziemy punkt aportacyjny. Nie odezwała się już. Z wdzięcznością wtuliła się w kurtkę i nareszcie zasnęła.

## ~Rozdział 8~

### Gospoda

Kolejnego dnia dotarli do rzeki. Z radością powitała możliwość umycia się, choć bez mydła. Myła się szybko, bo zapewniono jej tylko kilkanaście minut intymności. Tomasz zapewnił, że po piętnastu minutach przyjdzie sprawdzić, co z nią, jeśli nie pojawi się z powrotem.

Usiłowała rozczesać włosy palcami, kiedy nadszedł.

- Skończyłaś?

- Tak, zrobiłam tyle, ile można zrobić bez mydła i szamponu.

Spojrzał na nią krytycznie.

- Musi Ci to wystarczyć. Jeszcze dzień i dotrzemy do Miasta Czarodziejek.

- Nie masz chociaż grzebienia? – Zapytała z nadzieją, gdy doszli do obozowiska.

Tomasz zaprzeczył ruchem głowy. Ku jej zdziwieniu odezwał się Michał.

- Nie mamy grzebienia, ale mam nóż, mogę Ci obciąć te klaki.

Posłała mu spojrzenie pełne wyrzutu.

Czekaj Ty wredny... – Pomyślała.

W miarę upływu czasu ich wędrówki, zauważyła pewną prawidłowość. Ilekroć uderzyła się, czy zraniła, co w związku z jej nieprzyzwyczajeniem do pieszych wędrówek zdarzało się dość często, Michał pochmurniał i pocierał miejsce na swoim ciele – odpowiednik miejsca, w które się zraniła. W jakiś dziwny sposób odczuwał jej ból! Postanowiła go teraz podręczyć i uderzała się specjalnie, z uśmiechem satysfakcji obserwując jego reakcje.

Za którymś razem, gdy szczególnie boleśnie uderzyła się w mały palec u nogi, sama siebie skłęła za dziecinne zachowanie. W samoocenie nie pomógł jej głos Tomasza, szepczący jej do ucha.

- Na złość babci odmrozę sobie uszy?

\*\*\*\*\*

- To chyba najbardziej niezdarna kobieta wśród światów! – Mruczał Michał, w trakcie postoju trąc kolano.

Tomasz uśmiechnął się pod nosem.

- Nie wydaje mi się. Ja bym stawiał na to, że to najbardziej złośliwa kobieta wśród światów.

Michał spojrzał na niego przeciągle, a potem z błyskiem zrozumienia skupił wzrok na Baśce.

- Jędza. – Mruknął.

\*\*\*\*\*

Dotarli w końcu do ludzkich osad. Przez ostatnie pół godziny Tomasz tłumaczył jej, że ma być ostrożna, nie odzywać się, naciągnąć kaptur jego kurtki na głowę i udawać, że jej nie ma.

- To pogranicze. Tu żyją ci, którzy nie akceptują polityki Czarodziejek. Jeżeli dostaniesz się w ich ręce, Twój los nie będzie wesoły.

- Czyli jest ktoś, kto nie akceptuje rządów Czarodziejek?

- Tak. Głównie Zarianie. Uważają, że tylko osoby magiczne mają prawo istnieć, a tylko najsilniejsze rządzić. Lubią tworzyć hodowle magicznej krwi, więżą istoty magiczne, by zawsze mieć krew.

Widząc niedowierzanie w jej wzroku, Michał przysunął się bliżej. Chwytał pasmo rudych włosów, fruujących wokół jej twarzy.

- Gdyby Cię złapali. – Zaczął. – Zamknęliby w lochu i czerpali po trochu krew, aż do końca Twojego życia.

- A co mnie czeka u was? Może Zarianie wcale nie są gorsi od was?

W jego oczach błysnęła stal.

- Musisz mi uwierzyć na słowo, wolisz być z nami.

Doprowadzał ją do wściekłości tą swoją butą!

- Mówisz tak, jakbyś sam był ich więźniem!

Tomasz ścisnął ją boleśnie za rękę. Michał spojrzał jej w oczy.

- Byłem. A teraz zamknij się i nie odzywaj, dopóki Ci nie pozwolę. Punkt aportacji czynny będzie dopiero jutro rano, a ja nie mam ochoty walczyć o taki marny magiczny ochłap jak Ty.

Urażona zacisnęła usta.

- Ja się nie prosiłam o Twoje towarzystwo.

\*\*\*\*\*

Pierwszy raz w tym świecie, pełnym do tej pory piasku, niskich drzew i małych jaszczurko podobnych stworzeń, widziała ludzką osadę. Nie była duża, zaledwie kilka domów.

Drewniane, kojarzyły się jej ze średniowieczem.

Skierowali się do większej chaty, która okazała się być gospodą.

Szczelnie okryta kurtką Tomasza, szła między nimi, zgodnie z poleceniami nie rozglądając się. Pomieszczenie było duszne. Unosił się zapach piwa i kapusty. Skierowali się do najciemniejszego miejsca. Michał zamówił jedzenie u gospodarza i przyniósł miskę parującej zupy kapuścianej, oraz chleb.

- Mają wolne poddasze, przenocujemy tam.

W połowie posiłku, do gospody weszło kilku rostrych młodzików. Butny wzrok, pewna siebie postawa, głośny śmiech, noże za pasem. Młodość i alkohol. Mieszanka wybuchowa. Każdy z nich spotkany z osobna – niegroźny, w grupie – zwiastowali kłopoty.

Jeden z nich, najwyraźniej przywódca, zlustrował uważnie wnętrze gospody. Na dłużej zatrzymał wzrok na ich trójce. Miała wrażenie, że przyglądał się Michałowi.

Nie zastanawiając się nad tym, co robi, chwyciła Michała zarękę. Uścisnął ją uspokajająco.

- Zarianie. – Szepnął Tomasz.

Przybysze usiedli i zajęli się sobą, hałasując i śmiejąc się.

Baśka dokończyła posiłek, nie puszczać ręki Michała. On, co dziwne, nie protestował. Gdy skończyli jeść, dał znak do wyjścia.

Musiła puścić jego dłoń, co odczuła, jako duży dyskomfort.

Podnieśli się i skierowali do wyjścia.

Jakiś kufel roztrzaskał się nagle tuż obok jej głowy. Spojrzała w miejsce, z którego nadleciał.

Zarianie. „Przywódca” stał i patrzył w ich kierunku.

- Witamy wielkiego Łowcę Czarodziejek. Co sprowadza w nasze skromne rejony tak sławetną postać?

Michał popchnął ją, by szła dalej. Zdawał się nie patrzeć na agresora.

Zarianin ciągnął jednak dalej. – Widzę, że wielki Łowca wraca z pustymi rękoma. Nie masz ze sobą kryształowych buteleczek. Nie podziękują Ci za to! – Roześmiał się głośno.

Baśce serce waliło mocno. Konfrontacja była nieunikniona, a Zarianie mieli przewagę liczebną.

- Zejdz mi z drogi. – Powiedział Michał, gdy Zarianin zagroził im przejście.

- Bo co mi zrobisz? – Zakpił młodzieniec.

Michał odepchnął go silnie i chłopak przewrócił się z hukiem. Zanim jego kompani zareagowali, Michał podniósł rękę do góry i powtórzył.

- Zejdźcie mi z drogi! Nie szukam zwady.

Ich „przywódca” podniósł się z podłogi.

- Na ile starczy Ci mocy? Ilu z nas obezwładnisz, zanim padniesz? Z tego, co słyszałem nie umiałeś nawet przypilnować swojej Czarodziejki, by Ci się nie skurwiła i teraz jesteś nikim.

Poderwała głowę na te słowa. Bądź, co bądź, dotyczyły jej. Zerknęła na reakcję Michała.

Stał w rozluźnionej pozie i ze znudzoną miną.

-Wystarczy mi sił, byś padł pierwszy. Pozwól mi przejść i nie wszczynaj zwady.

Przeciwnik zaklął brzydko, ale przesunął się.

Na poddasze weszli odprowadzani wrogimi spojrzeniami.

\*\*\*\*\*

Tomasz zamknął dokładnie drzwi za nimi.

- Nie wiele brakowało. – Powiedział.

- Banda gówniarzy. – Prychnął pogardliwie Michał. – Ich strach był większy, niż miecze.

Baśka długo w nocy myślała nad sytuacją i rozpamiętywała słowa Zarianina.

Zaczynała rozumieć, dlaczego Michał tak jej nie lubi.

~Rozdział 9~

**Miasto**

Sny miała niespokojne i męczące. Obudziła się z policzkami mokrymi od łez.  
- Za godzinę świta. Aportujemy się do miasta. – Usłyszała głos Michała.



- Wolałabym wrócić do domu. Ja tu nie pasuję. – Szepnęła w odpowiedzi.
  - Kraina Magii nie jest taka zła. Zobaczysz cuda, jakich nigdy nie widziałas.
  - Dla mnie nie potrzebne są cuda, tylko moja rodzina. Chciałabym do nich wrócić. Ta cała magia przyprawia mnie o dreszcze.
  - Śpij, na pewne rzeczy nie ma się wpływu, niezależnie jak bardzo się czegoś pragnie.
- Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć.

\*\*\*\*\*

Rano aportowali się do miasta. Kolory. Feeria kolorów. To było pierwsze, co rzuciło się w oczy w mieście. Barwne budynki. Ubrania w kolorach tęczy. Wszystko tu migotało i lśniło. Dom, do którego bram pukali, był jasnożółty z różowymi okiennicami. Z rozbawieniem pomyślała, że na widok tego domu Ania miałaby odruchy wymiotne. Twierdziła, że nie cierpi różowego koloru.

Bramę otworzył kilkunastoletni chłopiec. Wyraźnie ucieszył się na ich widok.

- No, nareszcie. Mistrz czeka na was, odkąd dowiedział się, że przekroczyliście wrota.

Narzekął, że się nie spieszycie.

- Mieliśmy spowalniacza. – Wskazał na Baškę.

Chłopak roześmiał się.

Posłała im wściekle spojrzenie.

Chłopiec zaprowadził ich do wielkiego pokoju, wyposażonego w ogromny stół i krzesła, oraz bibliotekę z książkami na całą ścianę.

- Mistrz za chwilę przyjdzie. – Poinformował i skierował się do wyjścia.

- Piotrze! – Zatrzymał go Tomasz. – Kobietę zaprowadź do pokoju. Jest więźniem, dopóki Rada nie postanowi inaczej.

Piotr chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą małodelikatnie.

- Piotrze! – Tym razem odezwał się Michał. – Traktuj ją dobrze. To mój więzień.

- Tak, Łowco. – Odpowiedział posłusznie młody.

\*\*\*\*\*

Została sama, w pokoju wielkim, jak całe jejmieszkanie. Znalazła łazienkę i z przyjemnością skorzystała z mydła i szamponu. Rozczesała włosy znaną szczotką. Gdy wróciła z łazienki, czekało na nią świeże ubranie. Była to suknia, w kolorze soczystej zieleni, odcięta pod biustem. Po założeniu okazało się, że jest wyjątkowo wygodna.

Odświeżona, poczuła się pewniej. Teraz okaże się, co z nią będzie dalej. Kiedy skończy się koszmar?

\*\*\*\*\*

Mistrz niespokojnie stukał palcami w stół.

- Dobrze zrobiliście, przyprowadzając ją do nas. Jeśli rzeczywiście jej moc jest tak duża, jak twierdzicie, może stanowić zagrożenie... – Potarł brodę w zamyśleniu.

- Jesteś pewien, że jest Twoja? – Zwrócił się do Michała.

Michał wzruszył ramionami.

- Tatuż ją rozpoznał, a moc pobrana z krwi była... – Zawahał się, szukając odpowiedniego słowa. – Niezwykła.

Mistrz spojrzał na niego uważnie.

- Piłeś jej krew?

- Odrobinę, w trakcie leczenia. Ale moc czuję do tej pory.

Do pokoju weszła kobieta. Mężczyźni skłonili głowy z szacunkiem.

- Witajcie. Wieści się szybko rozchodzą. Przyprawdziliście nam gości?

- Witaj, Bożeno. Tak, choć niezbyt chętny to gość. – Roześmiał się Tomasz.

Bożena podeszła do Mistrza i położyła mu pieszczotliwie rękę na karku, całując w czoło.

- Nie jest zainteresowana magią? – Zdziwiła się lekko.

- Twierdzi, że nie. Wydaje się być przywiązana do swoich... Dzieci. – Stwierdził Tomasz.

- Och, to ciekawe. A dużo magii widziała?

- Tak naprawdę, to nie wiele. W Szarym Świecie nie było na to czasu, a później podróżowaliśmy przez pogranicze.

Bożena zatrzymała się na chwilę, patrząc w okno. Po dłuższej chwili zapytała.

- Czujesz więź, Łowco?

- Ta kobieta jest jak wrzód na dupie. – Syknął zapytany.

- Czy czujesz więź? – Powtórzyła pytanie z naciskiem. – Czy czujesz jej ból, czy wiesz, kiedy jest szczęśliwa, czy pragniesz jej, jak nikogo przedtem?

Zawahał się, jakby odpowiedź nie chciała przejść mu przez gardło.

- Tak... Niestety.

~Rozdział 10~

## Czarodziejki

Piotr przyszedł po Baškę po godzinie. Zaprowadził ją do małej, dość przytulnej biblioteki i wskazał sofę.

- Usiądź. Czarodziejki nadejdą za chwilę.

Usiadła czując, że żołądek zawiązał jej się w supeł. Była sama w pomieszczeniu, a każde skrzypnięcie podrywało ją na nogi.

- Witaj. – Odezwał się cichy głos, tuż za nią.

Odwróciła się gwałtownie.

Stało przed nią pięć kobiet. Wszystkie były dość wysokie, smukłe, młode i ładne. Ubrane, jak widocznie stanowiła tu moda, w zwiewne, bajecznie kolorowe suknie.

Przyglądały jej się równie uważnie, jak ona im.

Podchodziły po kolei, podając rękę, na modłę Szarego Świata.

- Bożena.

- Grażyna.

- Marzena.

- Elżbieta.

- Ewelina.

Każda przez chwilę trzymała dłoń Baški w swojej. Było to osobliwe przeżycie. Nie mogła powiedzieć, że nieprzyjemne, ale dotyk wywoływał delikatne mrowienie, szczypanie.

Nie mogła się powstrzymać, by nie potrząść ręką o rękę, jakby chciała zetrzeć dotyk kobiet.

- Jesteście Czarodziejkami? – Domyśliła się.

- Tak. I jak się okazuje, jesteś jedną z nas. Czujemy twoją moc, a Ty czujesz naszą.

Przestała trzeć rękę, jakby to był dowód winy.

- Barbaro, Łowcy opowiedzieli nam historię waszej podróży. Czy wiesz, dlaczego tu jesteś?

- Powiedzieli mi, że prowadzą mnie do was, abyście podjęły decyzję, co ze mną zrobić. Ale ze mną nic nie trzeba robić, poza odesłaniem do domu. Nie jestem zainteresowana waszą magią.

– Twierdziła.

- Być może, choć łatwo odrzucać coś, czego się nie popróbowало. Czarodziejka to łakomy kąsek. Złapana, może zostać wykorzystana przeciw światu. – Odpowiedziała Ewelina.

- Nawet, jeśli my Cię odeślemy, Zarianie nie dadzą Ci spokoju. – Dodała Bożena.

- Musimy to przemyśleć. – Odezwała się Elżbieta. – Ale nie chcemy, byś czuła się u nas źle.

Dajemy Ci wolność. Możesz zwiedzać miasto i poruszać się swobodnie.

- Nie nadużyj tej swobody. Próba ucieczki zniweluje przywileje. – Zastrzegła Marzena.
- Ciesz się statusem gościa w moim domu! – Elżbieta uśmiechnęła się do niej. – Mam nadzieję, że miasto Ci się spodoba.

## Próba czarów

Dom, w którym przebywała, okazał się być niemalże pałacem. Rozglądała się po nim ciekawie, starając się zapamiętać topografię.

Za cel postawiła sobie zdobyć jak najwięcej wiadomości, pomocnych w znalezieniu sposobu na powrót do domu.

Zwiedzając natknęła się na dwie, na oko siedmioletnie dziewczynki. Bawiły się, używając magii. Lewitowały przedmioty, przenosiły. Rzeczy znikwały i pojawiały się znikąd. Patrzyła zafascynowana. Dziewczynki najwyraźniej bawiło używanie magii. Mimo, iż przebywała w Krainie Magii, czarujące osoby widywała rzadko. Małe nie zwracały na nią uwagi, dopóki nie podeszła.

- Dzień dobry. – Odezwała się.

- Dzień dobry. – Odpowiedziały grzecznie.

Jedna z nich obrzuciła Baškę krytycznym spojrzeniem.

- To Ty jesteś tą nową Czarodziejką?

- Eee, chyba tak. – Uśmiechnęła się.

- Ewelina powiedziała, że Ty nie umiesz czarować, czy to prawda?

- Nie potrafię, to prawda.

Druga dziewczynka dotknęła jej ręki. Zdziwiona odezwała się.

- Ale masz moc, czuję ją...

- Tak wszyscy mówią, ale ja nie umiem czarować. Pochodzę ze świata, w którym nie ma magii.

- Naprawdę?! – Zdziwiły się jednogłośnie.

- Naprawdę.

- Możemy Cię nauczyć! – Zaproponowała niższa.

- Bardzo chętnie. – Zgodziła się. – Ale najpierw poznamy się lepiej. Ja mam na imię Baśka, a wy?

- Ja jestem Katarzyna. – Wskazała na siebie wyższa dziewczynka, nieco pulchniejsza, a to jest Iwona. Jesteśmy Czarodziejkami.

- Najmłodszymi. – Wtrąciła Iwona.

- Chodź, usiądź koło nas. – Pociągnęła Baškę w dół za sukienkę.

- Żeby czarować, trzeba skupić w sobie moc. – Zaczęła mentorskim tonem Iwona. – Musisz ją w sobie znaleźć. Na początku można zamknąć oczy.

Baśka usiadła po turecku między dziewczynkami. Zamknęła oczy i postarała się skupić.

Nic się nie działo.

- Chyba nie wiem jak.

- Musisz wyciszyć swoje myśli, zajrzyj w siebie.

To musi być jakiś rodzaj medytacji. – Pomyślała. Podjęła drugą próbę.

Tym razem udało jej się skupić.

- Skup się na tym, co chcesz zrobić. Na przykład... Przywołaj coś ze swojego pokoju.

Pomyślała o mosiężnym przycisku do papieru, stojącym w pokoju na biurku. Skupiła się na tym, by pojawił się obok niej. Poczula jak coś narasta w jej wnętrzu, jakieś ciepło... gorąco.

- Przestań, za mocno. Za dużo mocy! – Krzyknęła Katarzyna.

Obok nich huknął przycisk do papieru. Był mocno osmolony, wokół pachniało ozonem, a ona czuła się jak zwycięzca. Udało się! Udało!

Drzwi huknęły o ścianę i do pokoju wpadło kilkanaścioro ludzi. Zauważyła wśród nich

Bożenę i jej Strażnika – Mariusza, dwóch kilkunastoletnich chłopców w jednolitym stroju

Strażników i... Michała.

- Co wy tu wyprawiacie?! Która z was uwolniła tyle mocy?! – Krzyknęła z wyrzutem Bożena.

Wszystkie trzy zwiesiły głowę. Baśka nie wiedziała, co powiedzieć.

- To ja, ale niechący... Chciałam...

- To nieistotne. Mogłaś zniszczyć dom. Czy Ty w ogóle myślisz?! – Wrzasnął Michał.

Wkurzyła się.

- Och, Pan Idealny się odezwał. Skoro robisz wszystko najlepiej, to może Ty nauczysz mnie czarować, zamiast zostawiać mnie samą! – Zanim wypowiedziała do końca zdanie, już ugryzła się w język.

Idiotka!

- Powiedziałaś, że nie interesujesz się magią. Zmieniłaś nagle zdanie? – Zakpił. – A może stęskniłaś się za mną?

- Jak za grypą, zadufany w sobie troglodyto!

Bożena odesłała dziewczynki do ich pokoi. Obejrzała osmoloną podłogę, na którą spadł przycisk i odezwała się.

- To naturalne, że Barbara jest ciekawa. Powinniśmy byli wziąć to pod uwagę. Michale, Barbara podsunęła mi pomysł. – Ty zajmiesz się jej edukacją.
  - Nie ma mowy, mam inne rzeczy do roboty, niż uczenie. – Obruszył się.
  - Nie muszę się uczyć, to tylko tak, ja nie chcę... – Plątała się Baśka.
  - Potrzebujesz przewodnika, a Łowca będzie najlepszy. – Głosem nieznoszącym sprzeciwu dodała. – Tak zrobimy.
- Michał zacisnął zęby, ale skinął głową.
- Bożena wyszła z pokoju.

## ~Rozdział 12~

### Sokół

Zostali sami. Zapadło kłopotliwe milczenie.

Była zła na siebie, że w ogóle się odezwała. Ściągnęła sobie kłopot na głowę, w postaci faceta. Faceta, który na dodatek jej nie cierpiał!

Patrzył teraz na nią, z tym swoim wszystkowiedzącym uśmiechem, który sprawiał, że miała chęć trzasnąć go w tą wredną facjatę.

- Nie chciałam zrobić nic... – Zaczęła.

- Wiem. – Przewał jej. – Ale teraz jestem na Ciebie skazany. – Głos miał przesycony złościwością. – Potrzebujesz przewodnika? Proszę bardzo, będziesz go miała. Ale nie licz na to, że będziesz się snuła bez sensu po domu. Mam swoje obowiązki i nie zamierzam ich zaniedbywać.

- W porządku. – Zgodziła się. Nie chciała wszczynać kłótni. I tak większą szansę poznania okolicy miała z nim, niż bez niego.

- Więc chodźmy.

Poprowadził ją na dziedziniec i dalej do ogrodu.

- Tutaj trzymamy nasze sokoły. – Poinformował. – Są większe od tych żyjących w Szarym Świecie i służą Strażnikom za środek transportu.

- Coś jak koń?

- Niezupełnie. – Skrzywił się. – Są szybsze, ale też bardziej niebezpieczne, mniej udomowione. Sokół musi zaakceptować jeźdźca. Dlatego nie rób nic głupiego w ich obecności. – Spojrzał na nią przenikliwie. – Szkoda by było, gdyby Cię rozszarpały.

- Ty raczej byś się ucieszył. – Odpowiedziała cierpko. – Postaram się nie sprawić kłopotów.

- Dobra postawa. – Sarknął.

Klatki z sokołami stały w cieniu wielkich dębów. Były ogromne. Musiały być takie, bo ptaki zamknięte w nich były większe, niż kiedykolwiek widziała. Były kilkakrotnie większe od



człowieka. Zafascynowana patrzyła, gdy Michał podchodził i wydawał polecenia ludziom, kręcącym się wokół klatek. Otworzono jedną z nich i na trawę majestatycznie wyszedł sokół. Nigdy nie lubiła ptaków. Ich spojrzenia były zawsze zagadkowe i w jakiś sposób groźne. Ale ten sokół był piękny. Ptak zaskrzeczał głośno, przekrzywiając głowę i spojrzał w jej kierunku. Na szyi miał rzemienną uzdę, którą Michał teraz trzymał w ręku. Łagodnie szeptał słowa, których nie rozumiała. Ptak zdawał się go jednak rozumieć, bo zwrócił łeb w jego stronę i słuchał. Ale po chwili znów zerknął na nią i zaczął zmierzać w jej kierunku. Patrzyła, jak urzeczona, mimo woli rejestrując, że Michał usiłuje ptaka zawrócić, że dobiegają do niego inni obecni ludzie i również usiłują zatrzymać. Ptak zaskrzeczał przenikliwie i rozpostarł skrzydła, odrzucając trzymające go ręce.

I szedł w jej kierunku.

Co dziwne, nie czuła strachu. Nie pomyślała o tym, by uciekać, choć widziała siłę ptaka i groźny wygląd.

Dotarł do niej, ciągnąc wczepionych w niego ludzi. Dziób miał szeroko otwarty, schylił głowę, by spojrzeć jej w twarz.

Był piękny. Przypominał tatuaż na ciele Michała. Nie. To był ten sokół. Instynktownie wiedziała to, jak również i to, że nie zrobi jej krzywdy.

W świetle słońca pióra zdawały się błyszczeć i migotać, zupełnie jak tatuaż.

Bez strachu wyciągnęła do niego rękę, zauważając, że Michał odsuwa pozostałych ludzi i z napiętą twarzą staje obok niej.

Sokół przybliżył łeb do ręki i pieszczotliwie się o nią otarł. Roześmiała się i wyciągnęła obie ręce, wsuwając palce między pióra na szyi ptaka. Stanęła na palcach i przytuliła do jego klatki piersiowej.

Spłynął na nią spokój i błogość, jakiej nie zaznała, odkąd została porwana. Odnalazła swoje miejsce.

Ptak złapał dziobem za sukienkę na plecach i zarzucił sobie Baškę na grzbiet. Zachwiała się. Było wysoko.

- Nie, Menhir. – Cicho, pieszczotliwie odezwał się Michał. Od tego tonu przeszedł jej po plecach dreszcz. Oboje, i ptak, i ona spojrzeli na mówiącego.

- Nie możesz z nią polecieć. Ona nie umie, spadnie i zabije się. – Tłumaczył. – Postaw ją z powrotem.

Menhir popatrzył jednym okiem na dosiadającą go kobietę, patrzył, jakby pytał co zrobić.

- On ma rację, nie umiem... – Szepnęła z rozczarowaniem. Nie chciała opuszczać grzbietu ptaka. Tu było dobrze. Bezpiecznie. Zaciśnęła palce na piórach ptaka.

Menhir zastanawiał się chwilę, po czym tupnął nogą i machnął łbem, wskazując Michałowi miejsce na swoim grzbiecie.

- Chcesz, żebym poleciał z Wami? To zbyt duży ciężar... Nie wiem...

Ptak ponownie tupnął nogą ze zniecierpliwieniem.

Michał spojrział uważnie na ptaka po czym, sprawnie opierając się o łapę, wspiął się na grzbiet Menhira. Usiadł tuż za nią i złapał za uzdę, oplatając Baškę rękoma w pasie i przysuwając do swojego torsu.

- Trzymaj się uzdy i nie ciągnij go za pióra. I postaraj się nie spaść.

Dopiero wtedy zaczęła się bać.

Sokół wzbił się w górę.

## ~Rozdział 13~

### Lot

Było wspaniale , było cudownie.

Było strasznie.

Włosy rozwiewał jej wiatr i śmiała się, gdy wzbijali się w górę. Była szczęśliwa.

Gdy Menhir pikował w dół, czuła mdłości. Bała się.

Czuła mocne ręce Michała wokół siebie i ciepło jego ciała, kontrastujące z zimnym powiewem pędu. Sukienka zwinęła się, obnażając uda. Naga skóra dotykała miękkich piór sokoła i opierała się o uda Michała. Piszcząca, gdy ptak zniżał się, jakby chciał wbić się w ziemię, a Menhir zdawał się wiedzieć o jej strachu i zerkał okiem, zarazem, jakby specjalnie powtarzając pikowanie.

Lot całej trójce sprawiał przyjemność.

Podczas dłuższego spokojnego szybowania nie mogła się powstrzymać i puściła uzdę.

Wzniosła ręce do góry i śmiała się.

- Uspokój się, wariatko, bo zlecisz. – Powiedział Michał, ale sam śmiał się dziko, więc nie bardzo się tym przejęła.

Kiedy sokół zaczął lecieć w drogę powrotną, była zmęczona, ale szczęśliwa.

Zatrzymał się tuż obok klatek, zsiadła i przytuliła się do niego. Ptak zanurzył dziób w jej włosy i zaskrzeczał cicho.

Podeszło do nich kilku mężczyzn, opiekujących się klatkami. Przyglądali się jej ciekawie, ale nie śmieli się odezwać. Michał wydał kilka poleceń co do nakarmienia i napojenia ptaka.

- Dziękuję, ptaszku. – Powiedziała cicho. – To było cudowne.

Ponaglona przez Michała odsunęła się, a Menhir poruszył skrzydłem z niepokojem.

- Wrócę do Ciebie ptaszku, na pewno. - Uspokajała i jego, i siebie.

Michał wprowadził ptaka do klatki. Po raz pierwszy nie widziała na jego twarzy surowości. Był rozluźniony i łagodnie mówił do ptaka.

- Napędziłeś nam stracha, stary druhu. Zadowolony z siebie? Zabrałeś dziewczynę na przejażdżkę, co?... – Podał mu jeszcze ochłap mięsa i zamknął klatkę.

Odwrócił się w stronę Baśki i podał jej rękę. Chwyliła ją pewnie, będąc jeszcze pod wrażeniem lotu. Nogi lekko jej drżały po wysiłku.

- Musisz odpocząć. Dziś wieczorem Czarodziejki wydają bal, na który jesteś zaproszona. Masz za sobą dzień pełen wrażeń, więc radzę Ci się przespać. Odprowadzę Cię do pokoju. Jeszcze raz obejrzała się za ptakiem. Patrzył w jej kierunku. Podobnie robiły inne sokoły, stojące w sąsiednich klatkach. Cały rząd pięknych, wielkich ptaków.

- Czy one muszą być w zamknięciu? – Zapytała.

- Inaczej nie moglibyśmy ich przywołać, ani kontrolować. Mają wszystko, co im potrzeba. Są tresowane od małego do służenia swojemu Strażnikowi i nigdy się z nim nie rozstają.

- Ach! Zastanawiałeś się może kiedyś, czy nie robią tego, bo nie chcą, czy dlatego, że nie mogą?

Milczał aż do dojścia do drzwi domu.

- Nikt tak jak Ty nie potrafi zepsuć mi humoru. – Powiedział w końcu.

- No cóż. Prawda zawsze boli najbardziej, czyż nie?

- Och, zamknij się.

~Rozdział 14~

## Gafa

Późnym wieczorem zajrzała do niej Ewelina.

- Jesteś gotowa?

Baśka siedziała na łóżku, czytając opasłe tomisko, znalezione w bibliotece. O faunie Krainy Magii.

Uśmiechnęła się do Czarodziejki.

- Nie, wolę zostać tutaj i poczytać sobie.

- Wykluczone. – Oburzyła się Ewelina. – Musisz być na balu, wszyscy chcą Cię poznać!

Wstawaj szybko i idziemy.

- Ale ja naprawdę...

- Bez zbędnych ceregieli. No, chodź już szybko! – Pociągnęła Baśkę za rękę, zmuszając do wstania.

- Nie wyglądam zbyt balowo. – Zaprotestowała Baśka, przyglądając się sobie krytycznie w lustrze.

- Akurat z tym możemy sobie poradzić bardzo szybko. – Zapachniało magią. Ewelina machnęła ręką i czary się dokonały.

- No, zupełnie jak kopciuszek. – Zaśmiała się Baśka. – To jeden z bardziej przydatnych czarów, jakie widziałam!

- Nie mów o tym nikomu. – Ewelina zniżyła głos do szeptu. – Ale też tak uważam.

Zachichotały.

Wyczarowana suknia miała odcień fuksji. Długie, wąskie rękawy, lekko marszczone w ramionach, oraz głęboki dekolt. Odcięta pod biustem, spływała do kostek. Sandaalki z paseczkami na wysokim obcasie, dopełniały stroju.

Baśka rozczesała dokładnie włosy, zrobiła kilka głupich min do lustra i odwróciła się do drzwi.

- No, to raz kozie śmierć.

\*\*\*\*\*

Michał, znudzony siedział przy biesiadnym stole. Nigdy nie lubił takich imprez. Za dużo ludzi, za dużo hałasu, za dużo plotek.

Na parkiecie pary wirowały, muzyka dudniła w uszach.

Obok niego Tomasz prowadził konwersacje z młodą dziewczyną. Najwyraźniej miał nadzieję na „happy end” tej znajomości. Rozejrzał się bardziej z przyzwyczajenia, niż z ciekawości po sali balowej. Gromadziło się coraz więcej ludzi.

Czarodziejki zaprosiły chyba całą populację Krainy Magii. – Pomyślał.

Szepty za plecami kazały mu się odwrócić w stronę drzwi.

Ewelina i Barbara weszły właśnie do sali. Mimo woli podniósł się z ławy.

Baśka rozglądała się ciekawie. Suknia mieniła się w świetle kandelabrow i oplatała nogi. Nogi, które tak niedawno dotykał swoimi, których jasną skórę czuł przez cienki materiał swoich spodni.

Rude włosy spływały aż do pasa, opadając na twarz. Lekki uśmiech na twarzy. Cofał w myślach wszystko, co do tej pory kiedykolwiek mówił o jej urodzie. Była piękna.

Stał, patrząc na kobiety, aż Ewelina dostrzegła go.

Widział, jak, pokazując na niego, mówi coś do Barbary, a ta spogląda na niego i poważnieje.

Wskazał gestem miejsce na ławie obok siebie.

Kilka osób zaczęło je po drodze i dotarły do niego dopiero do dłuższej chwili.

Ewelina podała mu rękę, której czubki palców ucałował.

- Witaj, Łowco. Dobrze się bawisz? Nie, lepiej nie odpowiadaj, znam Twoje zapatrywania na takie imprezy. – Skrzywiła się.

Baśka również podała mu rękę. Chwycił ją delikatnie i dotknął ustami palców.

- No proszę, a mówią, że nie suknia zdobi człowieka. – Zażartował.

- A Ty, jak zawsze miły i uprzejmy. – Skwitowała i wyrwała rękę.

- Dobry wieczór. – Odezwał się, stając obok nich Tomasz. – Jak Ci idzie poznawanie naszego świata?

- Dobry wieczór. – Uśmiechnęła się do niego. Michał odebrał to, jakby go ktoś walnął w żołądek. – Na razie niewiele zdołałam zobaczyć. Ale Menhir jest piękny. Tego wam zazdroszczę. – Dodała, zwracając się do Eweliny. – Tego latania, tej więzi z ptakiem. Czy Ty też tak to odbierasz?

Ewelina gwałtownie spoważniała. Wokół nich umilkły rozmowy. Nikt nawet nie usiłował udawać, że nie podsłuchuje.

- Skończmy te głupie gadki. – Powiedział Michał, chwytając Baškę za nadgarstek. – Chodźmy zatańczyć.

Wyczuła, że coś było nie tak. Niemal biegła, usiłując nadążyć za jego dużymi krokami.

- Co się znowu stało? Powiedziałam coś nie tak?

- Masz niezwykły dar pakowania się w kłopoty.

- A co niby zrobiłam?!

Objął ją w talii, przyjmując pozycję do tańca. Położyła rękę na jego ramieniu. Nigdy nie była zbyt dobrą tancerką. Na szczęście muzycy grali walca. To potrafiła. Miała nadzieję, że się nie zbłąźni.

- Czarodziejki nie latają. Sokoły je szanują, ale żadnej nie pozwoliły się dosiąść. To jest coś, co nieodmiennie wkurza Czarodziejki. To, że ptaki ciągle im odmawiają. Szczególnie przeżywa to Ewelina.

- To kto na nich lata?

- Strażnicy.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi tego wcześniej? Skąd mogłam wiedzieć? – Wyszczuła ze złością i uderzyła go pięścią w klatkę piersiową. – Zraniłam ją!

W odpowiedzi mocniej przycisnął ją do siebie. Czowała zapach: mieszaninę ziół i magii, czowała ciepło i siłę jego ciała.

- Nie rób scen, wszyscy na nas patrzą. – Szepnął jej do ucha.

Rozmyślając, poddała się rytmowi tańca.

Czy zrobiła sobie z Eweliny wroga? Czy Czarodziejka może to jakoś przeciw niej wykorzystać? Czy Menhir może być sposobem ucieczki?

~Rozdział 15~

## Rozejm

Poddając się rytmowi, przytuliła się do Michała i oparła głowę na jego klatce piersiowej. To było dobre. Czowała się bezpiecznie i na miejscu (choć było to zupełnie absurdalne, zważywszy na to, jak ją traktował). Słyszała szybkie bicie jego serca. Muzyka zamilkła. Wysupłała się z jego ramion, nie mając odwagi spojrzeć mu w oczy. Odszukała wzrokiem Ewelinę. Stała obok swego partnera. Wysokiego, szpakowatego mężczyzny, o przenikliwym spojrzeniu. Zdecydowanie ruszyła w ich kierunku. O dziwo, Michał nie zatrzymał jej.

- Ewelino. – Zwróciła się do Czarodziejki. - Nie chciałam sprawić Ci przykrości. Ja nie wiedziałam...

Spojrzenie Czarodziejki nie wyrażało uczuć.

- Rozumiem, jesteś nowa w naszym świecie, masz prawo wszystkiego nie wiedzieć. Nie przejmuj się. Idź i baw się dobrze.

Poczuła się odprawiona jak dziecko. Chłód był niemal namacalny. Chwyciła kielich wina i wymknęła się do ogrodu.

\*\*\*\*\*



Doszła do małej sadzawki i usiadła na brzegu. Nadal dobiegały tu dźwięki muzyki, ale znacznie stłumione.

Mam za swoje. – Myślała. – Przez chwilę zaczęłam się tu zbyt dobrze czuć. Trzeba stąd zwiewać i to szybko.

Duszkciem wypła wino z trzymanego kieliszka.

- Musisz uważać, to jedno z mocniejszych win jakie piłem. – Usłyszała głos Tomasza. Usiadł obok niej i zapatrzył się w niebo.

- Czy zwróciłaś uwagę, że nawet nasze niebo jest bardziej kolorowe, niż wasze? – Zapytał przekornie.

Spojrzała w niebo. Granat, czerwień i srebro gwiazd.

- Tak, tak. Wszystko u was jest bardziej kolorowe, lepsze, zwłaszcza wasze ego. –

Powiedziała z przekąsem. – O! Proszę, oto idzie Pan Idealny. – Zauważyła podchodzącego do nich Michała.

- Nie zaczynaj. – Ostrzegł. – Proponuję rozejm.

Usiadł z jej drugiej strony.

- Przyniosłem wino. – Pokazał dzban.

- Dawno powinniście przestać szukać zwady. – Zauważył Tomasz.

- Zgadzam się na rozejm, mam dość kłótni. – Ściągnęła sandaalki i zanurzyła nogi w wodzie.

Była orzeźwiająco chłodna. Podsunęła swój kielich do napełnienia.

- Za zgodę. – Podniosła kielich w górę.

- Za zgodę. – Powiedzieli mężczyźni, powtarzając jej gest.

Siedzieli w przyjaznej ciszy i sączyli alkohol.

- Mogę zadać pytanie? – Odezwała się w końcu.

Tomasz parsknął, a Michał skomentował.

- Zastanawiałem się, kiedy zaczniesz pytać. No, o co chodzi?

- Dlaczego używacie ciągle swoich oficjalnych imion?

- Oficjalnych? – Nie zrozumieli.

- No... nie spotkałam tu nikogo, kto używałby zdrobnień imion. U nas Katarzyna, to Kasia.

Barbara – Basia, a tu wszyscy używają pełnych imion.

- Każde imię ma swoją magię, my nie znamy zdrobnień. – Poinformował ją Michał.

- A, znowu ta magia. – Westchnęła.

- Więc masz na imię Basia? – Zapytał Tomasz.

- Basia, Baśka, Basieńka. – Wariantów jest wiele.

- A jak brzmiałoby moje imię? – Pytał dalej.

- Na Ciebie mówilibyśmy Tomek, Tomeczek, Tomcio, a na Michała – Spojrzała na wspomnianego. – Michałek, Michaś, Misiek.

- Dziwacznie. – Nachmurzył się Michał.

- Oj, daj spokój. Wasz świat może i jest kolorowy, ale wy jesteście drętwi, jak kłody. Wino rozluźniło ją, zrobiło jej się wesoło. Chlapała wodę, machając nogami. Zaczęła się śmiać.

- Zostałam porwana przez Tomcia i Miśka, ale jaja.

Jej śmiech był najwyraźniej zaraźliwy, bo zaczęli śmiać się razem z nią i opadli na trawę, wijąc się z głupawego śmiechu.

Po godzinie, wino z kolejnego dzbanka zniknęło, a oni usnęli w blasku migoczących gwiazd.

## ~Rozdział 16~

### **Prawda**

Obudziła się w środku nocy, wtulona w Michała. Najwidoczniej przytuliła się, szukając ciepła. Spał głęboko. Przyglądała mu się przez chwilę. Surowe piękno męskiej twarzy, silna szyja. Podobał się jej, jak już od dawna żaden facet. A jednocześnie drażnił, jak żaden inny. Wzrok powędrował na klatkę piersiową, w rozchylenie koszuli. Tam zaczynał się tatuaż. Ta myśl otrzeźwiła ją nieco. Menhir. Jej szansa na ucieczkę. Ucieknie, jak tylko dowie się, jak oni przechodzą przez wrota. Podniosła się cicho, nie chcąc budzić mężczyzn.

Powędrowała w stronę klatek z ptakami.

Nie widziała, że obaj, natychmiast po jej odejściu, podnieśli się i odprowadzili wzrokiem.

- Mam nadzieję, że nie zrobi nic głupiego. – Westchnął Tomasz.

- Pójdę za nią. Ty wracaj do łóżka. – Odpowiedział Michał zrezygnowanym głosem.

\*\*\*\*\*

Na szczęście wokół klatek panowała cisza i spokój. Żadnego człowieka. Ptaki oczywiście usłyszały Baškę, ale nie hałasowały, tylko sennie odwróciły się w jej stronę. Podeszła bliżej.

- Cześć, ptaszki. – Szeptęła. – Jak się macie?

Podeszła blisko Menhira i wyciągnęła do niego dłoń. Mimo swoich rozmiarów sokół dotknął dłoni delikatnie. Pogłaskała go z czułością.

- Wiesz, że jesteś śliczny, prawda? Duże, piękne ptaszysko, prawda? – Szeptęła do niego.

Menhir wsłuchiwał się w jej słowa, przekrzywiając łeb i łypiąc okiem. – Musi Ci tu być strasznie w tej klatce. Kiedyś Cię uwolnię, zobaczysz. – Obiecała.

- Wolałbym, żebyś tego nie robiła. – Odezwał się Michał. – To mój sokół i musiałbym Cię ukarać.

Drgnęła. Skąd on się tu wziął? Przecież spał tak głęboko!

- Myślałam, że śpisz.

- Kobieto! Co ze mnie byłby za Łowca, gdyby mnie można było podejść we śnie?

- Bezpieczny?

- Z Tobą u boku?... Chciałaś uciec teraz, czy planujesz to zrobić później?

Cieszyła się, że panujący wokół mrok skrył rumieniec.

- Przyszłam zobaczyć się z Menhirem, on jeden tak naprawdę mnie tu zaakceptował. Każdy czasem potrzebuje przyjaciela.

Przysunął się do niej bliżej. Dotknął jej podbródka i uniósł, by widzieć oczy.

- Nie odpowiedziałaś na pytanie. Czy planujesz ucieczkę?

Milczała.

- Będę zawsze, by Ci w tym przeszkodzić. – Zagroził. – Lepiej więc nie próbuj. Zapomnij o swoim dawnym życiu.

- Będę próbować, dopóki starczy mi sił. Dopóki żyję. I kiedyś uda mi się, choćbym musiała przejść po Twoim trupie. Czy nie rozumiesz, że nie staje się między matką, a jej młodymi?! Magia wokół niej promieniowała. Czuł ją swoim wyczulonym zmysłem.

Przyciągnął ją do siebie, bez dalszych słów. Utonął w zapachu magii, wina i kobiety. Natarł na usta, brutalnie miażdżąc wargi. Nie był delikatny. Chciał zniszczyć tą jej dumę, butę; chciał zmusić ją do uległości. Chciał, by była jego, tylko jego. Po chwili szarpaniny ciało Baški poddało się i zaczęła mu ulegać. Uchyliła usta i wpuściła jego język do środka.

Pocałunek odebrał im świadomość rzeczywistości. Byli głodni siebie. Ręce zawędrowały na jej silne uda. Sunął po gładkiej skórze. Całował szyję, czując pod ustami szaleńczy puls.

Związać ją ze sobą, nie pozwolić już nigdy uciec. – Przemknęło mu przez myśl.

- Jesteś moja. – Zamruczał.

Jak zwykle na dźwięk jego głosu poczuła dreszcz. Jakaś jej część pragnęła mu się podporządkować i ulec. Zdradzało ją ciało, ale i część duszy.

- Należę tylko do siebie. – Odpowiedziała jednak.

Opadli na ziemię, zagarnął ją pod siebie, złapał za nadgarstki i rozciągnął ręce nad głową, ciałem napierał na jej biust.

- Nie mogę znieść tego, że spóźniłem się tak niewiele, zaledwie kilka miesięcy. I od dawna byłabyś moja.

Te słowa otrzeźwiły ją do końca. Pożądanie tliło się jeszcze w organizmie, ale zepchnęła wiadomość o nim bardzo głęboko. Nie miała szans wyrwać mu się siłowo. Przybrała więc najbardziej złośliwą minę, jaką potrafiła przybrać.

- Och, Misiu, w moim świecie potrzeba coś więcej, niż Czarodziejska więź, by zdobyć kobietę. Nie wybrałabym Cię nawet wtedy, jeżeli chociaż w jednej czwartej miałeś taki sam charakter. No i się spóźniłeś.

Rysy jego twarzy stężały.

- A jednak – Powiedział twardo. – Byłabyś moja. Nie doceniasz potrzeby magii.

- Potrzebujesz magii, Misiaku? – Pocałowała go w usta, unosząc z wysiłkiem głowę

- Potrzebujesz krwi? To po co Ci ta cała otoczka więzi? Bierz krew, proszę.

Odchyliła głowę, by uwidocznic tętnicę szyjną. Serce waliło jej szybko i mocno, i tętnica pulsowała tym rytmem.

Potrzeba krwi zakręciła mu w głowie. Potrwało chwilę, zanim się opanował.

- Niech Cię szlag, cholerna Czarodziejko, niech Cię szlag. – Puścił ją gwałtownie.

Podniosła się szybko, dysząc ciężko.

- I nawzajem. – Odparła, odchodząc szybko do swojego pokoju.

~Rozdział 17~

**Sposób**

W pokoju nie mogła się uspokoić, myśli krążyły po głowie, emocje buzowały. Ty głupia idiotko! Czemu robisz sobie z niego wroga?! Teraz będzie Cię pilnował dwa razy bardziej! Jak dowiem się, jak się stąd wydostać, pilnowana jak trzylatek ? Żebym chociaż mogła skontaktować się z dziećmi, zapytać czy u nich wszystko w porządku! Po co mi ta cholerna magia, skoro w żaden sposób nie mogę jej wykorzystać?! Zaraz, wszyscy tu twierdzą, że magia może wszystko. Więc może jest jakiś sposób skontaktowania się z nimi? Musi się dowiedzieć, musi!

Nie mogła się uspokoić, więc ponownie wyszła z pokoju. Szybko przemierzała korytarze, aż wyszła na zewnątrz. Na progu drzwi wejściowych potknęła się nagle o coś i runęła jak długa w dół schodów.

Jęknęła, ktoś jęknął. Podniosła się powoli. Rozerwana suknia, starte kolano, rozcięta warga.

Nic jej nie jest. Ktoś jęknął ponownie.

- Kto tu jest?

- Teodor, a Ty kim jesteś i dlaczego mnie zaatakowałaś?

- Nie zaatakowałam Cię, tylko się potknęłam. Jestem Baśka.

- Nowa Czarodziejka. – Zawahał się. – Chyba złamałaś mi żebro.

- Na drugi raz nie śpij na progu. – Prychnęła. – Pokaż to żebro.

Pociągnęła go do holu, gdzie paliły się na ścianach lampy. Miał około osiemnastu lat. Był szczupły, gibki i najwyraźniej uprawiał jakiś sport, bo ciało miał umięśnione. Piękny siniak kształtował się na żebrach po lewej stronie, ale na szczęście nie było złamania.

- Niedługo się zagoi. – Pocieszyła go.

- Co tu robisz o tej porze, zamiast spać? – Zapytał.

- Wyszłam się przejść. Nie mogłam zasnąć. Tęsknię za domem.

- Musisz się przyzwyczaić.

Usiedli na schodach.

- A Ty nigdy za niczym nie tęskniłeś?

- Jestem Strażnikiem, muszę być twardy! – Warknął.

- Daj spokój, jesteś człowiekiem, masz uczucia! Nie tęskniłeś?

- Za domem? Nie pamiętam. Strażnicy i Czarodziejki, gdy ich talent się objawi, zabierani są tutaj, by uczyć się magii i służenia Krainie. Miałem dwa latka, gdy zabrano mnie z wioski, w której żyli moi rodzice. Nie znam ich. Nie mam za czym tęsknić.

- To straszne. Twój rodzice musieli to strasznie przeżyć.

- Rodzice są dumni, gdy ich młode okazuje się być Strażnikiem. Daje to bogactwo całej rodzinie i pewność dobrego życia. To najlepsze, co może spotkać dziecko.

- Brr. – Wzdrygnęła się. – Ja tęsknię za moimi dziećmi. Nigdy dotąd nie rozstawałam się z nimi na tak długo. Mam dzieci w Twoim wieku. – Dodała. – Dałabym wiele, by móc się z nimi choć skontaktować. Sprawdzić, czy są bezpieczne.

- Nie spotkałem Czarodziejki, która ma dzieci. – Zamyślił się. – Ile masz dzieci?

- Czwórkę. Troje starszych i małą dziewczynkę.

- Właściwie, to rozumiem Twoją tęsknotę. Jest coś, na co czekam z niecierpliwością.
  - Na co? – Zapytała ciekawie.
  - Gdzieś żyje moja Czarodziejka, moja więź. Ale do tej pory nie ujawniła się. Czuję, że istnieje, ale nie ujawniła mocy, co oznacza, że zapewne jest jeszcze bardzo młoda. Chciałbym już ją poznać, zobaczyć, dotknąć. Wypróbować moc.
  - Nie możesz czarować bez niej? – Zdziwiła się.
  - Mogę. Ale krew innych istot magicznych jest słaba. Krew Czarodziejki jest najlepsza. A przecież nie mam dostępu do krwi innych Czarodziejek.
  - Czemu?
  - Dobrowolnie żadna samotna Czarodziejka nie da krwi, a gdybym którąś zaatakował, nie dożyłbym następnego dnia.
  - Przecież polujecie na inne magiczne istoty?
  - Ale nie w mieście. Wolno polować tylko na pograniczu, albo w innych światach. A Czarodziejki są pod ochroną. Jeśli nie zabiłby mnie jej Strażnik, to sąd skazałby mnie na śmierć. Tak więc sytuacja jest beznadziejna, dopóki nie ujawni się MOJA Czarodziejka. Milczeli przez chwilę. Jego twarz rozpodziła się w końcu.
  - Ale Twoja nie jest beznadziejna. Możesz przecież skomunikować się z nimi we śnie.
  - Wiesz, jak to zrobić?
  - Musisz użyć magii i odnaleźć ich w świecie snu. Między Czarodziejkami to jest łatwe, ze zwykłymi ludźmi jest trudniej, bo nie umieją odpowiadać, ale można przynajmniej przekazać im wiadomość, myśl.
  - Nauczysz mnie? Jak to trzeba zrobić?
- Wahał się.
- Nie wiem. To trudne i...
  - Dam Ci krew. Swoją krew. Tylko naucz mnie.
- Oczy zaślnęły mu chciwością. Schwyciła go za rękę.
- Pomóż mi, proszę. To dla mnie ważne. Dam Ci tyle krwi, ile będziesz chciał.
- Wyswobodził się.
- Dobrze. Ale nie dzisiaj. Już świta. Jutro o północy, spotkajmy się przy sadzawce.
  - Będę tam. – Potwierdziła.
  - A teraz idę. Ktoś się zbliża. Zniknął, zanim zdążyła się zorientować.

Dotknęła stłuczonej wargi. Pieczę. Ktoś rzeczywiście nadchodził. Nawet widziała kto. Jej gwóźdź w bucie. Jej Miś.

- Co Ty tu jeszcze robisz? Miałaś być w swoim pokoju! – Popatrzył na nią z niepokojem.

- Nie mogłam zasnąć i wyszłam na spacer. Potknęłam się na schodach i trochę potłukłam.

Podszedł bliżej, żeby obejrzyć obrażenia.

- Nie umiesz zrobić dwóch kroków, żeby się nie uszkodzić?

- Hola, Misiu, czyżbyś się o mnie martwił? – Zakpiła.

- Nie mów tak do mnie!

- Czemu, Misiu? – Zniżyła głos. Igrała z ogniem i czuła to. Ale resztki wina w organizmie i świadomość bliskiego kontaktu z dziećmi wprawiła ją w euforię. – Jesteś za wielki i za sztywny, by znieść zdrobnienie imienia? Misiu, Misiaczkę...

Pochylił nad nią głowę i delikatnie przesunął językiem po zranionej wardze.

Musiała zacisnąć pięści, by go nie objąć. Drżała.

- Nie drażnij mnie, Czarodziejko. Nie wiem, co chcesz spsocić, ale dowiem się. Na pewno. – Odsunął się szybko.

Był stanowczo za bystry. Ale nie pozwoli mu wszystkiego zepsuć!

## ~Rozdział 18~

### Świętość

Cały dzień minął jej w podkryciu. Czekwała na spotkanie o północy.

Towarzyszyła Michałowi w codziennych obowiązkach, obserwowała, jak ćwiczy walkę, jak szkoli kilku młodych Łowców. Była tam, ale jej umysł uparcie wracał do myśli o nocy.



Michał co jakiś czas przypatrywał jej się z niepokojem, jakby wiedział, że wewnątrz niej buzują emocje oczekiwania.

Kiedy w końcu nadeszła północ, serce chciało jej wyskoczyć i nie mogła opanować nerwowego chodzenia w kółko. Teodor pojawił się punktualnie.

- Myślałem, że się rozmyślisz. – Odezwał się. – Widziałem, jak Michał Cię pilnował.

- Nigdy bym się nie rozmyśliła! To dla mnie zbyt ważne. Co mam robić?

- Musisz usnąć, a ja wejdę do Twojego snu i poprowadzę Cię. Zanim to zrobię, będę potrzebował krwi. – Zaczął prowadzić ją w zarośla otaczające staw.

- Nie ma sprawy. Ale nie wiem, czy dam radę usnąć. Zbyt jestem zdenerwowana.

- Usiądź wygodnie i wycisz emocje. Odszukaj swoją moc. To pomoże, a resztę zrobi napój. –

Pokazał małą flaszeczkę.

- A co to jest?

- To napój nasenny.

Usiedli na trawie. Teodor rozejrzał się nerwowo, sprawdzając czy są dobrze ukryci.

- Muszę wziąć najpierw krew, zanim wypijesz napój.

- Dobrze. Masz nóż?

- Nie jest mi potrzebny. Jestem Strażnikiem. – Wyjaśnił.

Usiadł obok niej i chwycił za dłoń. Powoli podniósł nadgarstek do ust. Polizał skórę na wewnętrznej stronie nadgarstka i zanim zdążyła dostrzec ruch ugryzł.

Bolało. Szarpnęła ręką mimo woli. Spojrzał na nią. Usta miał umazane krwią, a oczy lśniły dziwnym blaskiem. Wystraszyła się i mocniej szarpnęła ręką.

- Rozmyśliłaś się? – Zapytał.

I dopiero wtedy przerażenie ścisnęło jej żołądek. Zamiast normalnych, ludzkich zębów, w jego ustach widoczne były cienkie, ostre kły. Całe we krwi.

Więc stąd się wzięły opowieści o wampirach. – Pomyślała. – Obrzydlistwo.

Poczuła mdłości.

Muszę to zrobić muszę; skontaktować się z dziećmi!

Ponownie wyciągnęła rękę w jego stronę.

- Nigdy. – Odpowiedziała drżącym głosem.

Ponownie pochylił się nad jej nadgarstkiem. Zaciśnęła zęby, by przetrwać ból, a oczy, by nie patrzeć na to ohydztwo.

Ryk wściekłości wypełnił powietrze. Zakotłowało się wśród zarośli i coś wyrzuciło Teodora w powietrze z siłą, która przewróciła ją na ziemię. Podniosła się szybko na nogi.

Z rozerwanego nadgarstka lała się krew. Zaczęła odczuwać jej upływ. Niecierpliwie zacisnęła własne palce nad raną, by zatamować krew.

Tornado na polance powaliło Teodora na ziemię i klęczało na jego klatce piersiowej, okładając po twarzy.

Michał. No oczywiście, On wszystko musi zawsze popsuć! Mogła się tego spodziewać!

- Przestań! – Krzyknęła na niego. – Przestań natychmiast!

Pobity Teodor wyglądał żałośnie. Półprzytomny leżał bezruchu. Michał kolejny raz potrząsnął leżącym.

- Przestań! Michał, proszę Cię; on nic nie zrobił! Ja mu pozwoliłam, słyszysz!?! Pozwoliłam mu!

- To nie ma znaczenia. On wiedział, że mu nie wolno. – Wrzasnął Michał i podniósł Teodora do pozycji siedzącej.

- Wiedziałeś, że nie wolno Ci jej tknąć. Wiedziałeś, że jest moja!

- Wszyscy wiedzą, że jej nie chcesz! Myślałem... – Kolejne uderzenie pozbawiło go przytomności.

- Michał, nie możesz się tak zachowywać, proszę Cię, ja go prosiłam o to, słyszysz?! Obiecał mi w zamian kontakt z dziećmi, to była transakcja!

Popatrzył na nią z niechęcią.

- Tak, to do Ciebie podobne. Oddawałaś swoje ciało w Szarym Świecie, w Krainie Magii oddajesz krew!

Zanim pomyślała, ręka sama uderzyła go w policzek.

- Jak śmiesz! Nic o mnie nie wiesz. Nic nie wiesz jaka jestem. Nie masz prawa mnie osądzać!

Złapał rękę, która go uderzyła. Przyciągnął ją bliżej do siebie.

- Zanim następnym razem namówisz jakiegoś gołowąsa, by zrobił coś głupiego, pamiętaj, że jestem obok i przeszkodzę w tym!

- Nie wątpię. Jesteś moim koszmarem!

Wokół nich zaczęło gromadzić się kilka osób. Dotarła również Bożena. Ogarnęła sytuację jednym spojrzeniem.

- Zabierzcie Teodora do lochu. Jutro zostanie osądzony.

- Osądzony? – Zdziwiła się Baśka. – Przecież on nic nie zrobił. Miał moje pozwolenie!

- Ciało Czarodziejki, to świętość. Tylko związany z nią Strażnik ma prawo go dotykać.

Nawet, jeśli Ty tego nie wiedziałaś, on – Wskazała na nieprzytomnego Teodora. – Wiedział o tym na pewno.

Michał popatrzył na nią złośliwie, po czym zwrócił się do Bożeny.

- Myślę, że Barbara powinna być obecna w trakcie sądu. Musi zrozumieć konsekwencje swoich czynów.

- Masz rację. Tak zrobimy. To jej się przyda. Jest noc, czas spać. – Odwróciła się i odeszła szybkim krokiem.

- Może kiedy zobaczysz, jak zostaje ukarany, odechce Ci się kolejnych idiotycznych pomysłów! – Zwrócił się do Baśki Michał.

- Nienawidzę Cię. – Powiedziała do niego ze wściekłością. – Nienawidzę. – Ale jej słowa nie miały zamierzonej mocy, bowiem ciągły upływ krwi powalił ją w omdleniu na ziemię.

## ~Rozdział 19~

### Sąd

Ciekawskie spojrzenia towarzyszyły jej przez cały ranek. Niektóre tylko ciekawskie, niektóre wyraźnie wrogie. Nikt jednak się nie odzywał, nie komentował. Atmosfera była na tyle nieprzyjemna, że postanowiła zostać w swoim pokoju. Około południa zjawił się po nią Piotr i zaprowadził do obszernej sali. Była chyba jedną z ostatnich przybyłych osób, bo sala okazała się być zatłoczona. Ludzie w ścisłości siedzieli na drewnianych ławach. Piotr zaprowadził ją do bocznej ławy na początku sali, tuż obok stołu przy którym zasiadały Czarodziejki. Po drugiej stronie sali siedział Teodor. Miał posiniaczoną twarz i wyglądał jak półtora nieszczęścia.

Rozejrzała się po sali. Nigdzie nie widziała ani Tomasza, ani Michała. Po raz tysięczny w tym nieprzyjaznym świetle poczuła się samotna i tak okropnie nie na miejscu.

W pomieszczeniu zaległa cisza, po tym jak Elżbieta wstała i gestem dała znać, że chce mówić.

- Dziś w nocy jeden z młodych Strażników dopuścił się rzeczy strasznej. Pił krew nie swojej Czarodziejki. Został na tym przyłapany i wina jest bezsporna. Karą, ustanowioną od wieków za to przestępstwo, jest śmierć.

Baśka zamarła. To nie dzieje się naprawdę! To nie może być prawda, przecież nic tak naprawdę się nie stało! Myślała, że na nią i Teodora trochę pokrzyczą i tyle! Elżbieta chyba żartuje! Śmierć?!

Elżbieta popatrzyła surowo na Teodora.

- Czy masz coś do powiedzenia?

Teodor pokręcił głową przecząco.

- A zatem...

Nie mogła na to pozwolić, to takie niesprawiedliwe! Zerwała się z miejsca.

- Nie! – Krzyknęła. – Nie możecie tego zrobić!

Spojrzenia całej sali zwróciły się na nią, zaszumiało.

- To zupełnie nie tak! – Starła się mówić spokojnie, choć gardło miała zaciśnięte. – On nie jest winien! To ja go do tego namówiłam, to moja wina! Ja nie wiedziałam, że nie wolno, ani on, ani ja nie jesteśmy związani z kimś dopełnioną więzią! Myślałam, że to tylko transakcja! Elżbieta przeniosła spojrzenie z powrotem na Teodora.

- Czy to prawda?

- Tak. To Barbara zaproponowała transakcję.

- Czy wiedziałeś, jakie są konsekwencje?

-Tak. – Teodor wyprostował się dumnie i Baśka dostrzegła w nim, w tej jego dumie, załóżek mężczyzny, jakim stanie się kiedyś, dumny i odważny.

- Czy wiedziałeś, że jest przeznaczona innemu? – Dopytywała Elżbieta.

-Tak. – Powiedział krótko, nie próbował się bronić.

- Tak więc Twoja wina jest oczywista. – Powiedziała smutno Elżbieta.

- Nie! – Krzyknęła z wściekłością Baśka. - Ten chłopak, to jeszcze dziecko! Nie możecie tego zrobić. Może i byłam kiedyś tam przypisana Michałowi, ale to już dawno nie ma znaczenia.

Jest wszystkim wiadomo, że nie będzie z nas pary. Nie stworzymy więzi.

- Czy to Twoje zdanie? – Zapytała ciekawie Ewelina.

- Tak, ale Michał również niejednokrotnie dawał to do zrozumienia.

- Czy chciałaś stworzyć więź z Teodorem?

Spojrzała na nagle zamarłe Czarodziejki. Czy one zgłupiały!? Przecież to dzieciak! Co ma powiedzieć? Jak uratować Teodora?

- Nie... Chyba... – Wydukała w końcu.

- Michale! – Bożena, głosem nieznoszącym sprzeciwu, zawołała w głąb sali.

Dostrzegła go dopiero, gdy wstał. Miał wściekły wyraz twarzy i zacisnięte pięści. Obrzucił ją tak wrogim spojrzeniem, że zadrżała.

- Michale, czy zrzekasz się więzi z Czarodziejką i odrzucasz ją?

Milczał długo, tak długo, aż sala znowu zaszemrała.

- Michale? – Ponagliła go w końcu Bożena.

- Jest moja. – Powiedział w końcu. – Nie oddam jej.

Na sali dały się słyszeć gwizdy. Michał usiadł z powrotem w swojej ławie. Był sztywny i milczący. Nawet na nią nie spojrzał.

- Krew została przelana, winny musi być ukarany. – Zmęczonym głosem odezwała się Elżbieta. Gestem dała znać dwóm osiłkom, którzy zaczęli wyprowadzać Teodora.

Czuła się nierealnie, jak we śnie. Nie miała nic do powiedzenia? Nikt się z nią nie liczył? Ten chłopak ma zginąć, bo ona nie ma żadnych praw!? Poczowała złość.

- To ja powinnam być ukarana! To ja jestem winna! – Powiedziała głośno. – Ukarście mnie!

– Ze złości tupnęła nogą i zacisnęła pięści. Nagle poczuła w sobie moc dziką i nieujarzmioną.

Znikąd pojawił się wiatr i szarpnął jej długie włosy. Temperatura w sali obniżyła się o kilka stopni. Spojrzała prosto w oczy Elżbiety. – Sprawiedliwość wymaga kary, więc ukarana powinnam być ja! Ten chłopiec chciał mi pomóc i ma we mnie przyjaciela. Jego wina niech spadnie na mnie.

Moc wirowała wokół niej. Wszystkie Czarodziejki podniosły się z miejsc.

- Nie możesz być ukarana. Gdyby chodziło jedynie o istotę magiczną, karą dla kobiety byłaby rytualna chłosta, do skrwawienia i utraty mocy. Ale jesteś Czarodziejką i nie można rozlać Twojej krwi, ani zabrać Ci mocy. Nie możesz być ukarana za niego. – Tłumaczyła Elżbieta. – To niemożliwe.

W tym momencie podniósł się Mistrz, siedzący w pierwszej ławie.

- Jest sposób, by to zrobić. Według naszych praw, jeśli Teodor przysięgnie wierność jej krwi, Barbara może odpowiadać za niego. Jego życie będzie należeć do niej. Karę może wykonać Michał, bo on ma prawo do jej krwi.

- Nie ma mowy! – Wykrzyknęli jednocześnie Teodor i Michał.

- Wolę umrzeć, niż zrzec się mocy. – Wyszeptał Teodor, a Michał spojrzał na niego z obrzydzeniem.

Ale Baśka dostrzegła szansę ratunku dla głupiego młokosa. Moc sprawiła, że prawie nie dotykając ziemi, podeszła do Teodora.

- Wolisz zginąć? Nie żyć? Czy to całe czarowanie jest tego warte? Przed Tobą wiele lat życia, dzieciaku!

Zwiesił głowę, nic nie mówiąc.

Prowadzona jakąś dziwną pewnością siebie, doszła do Michała.

- Zrobisz to. Bez dyskusji. Przecież tego chcesz, zawsze chciałeś mnie ukarać.

- Nie masz pojęcia, na co się decydujesz. – Wyszeptał ze wściekłością. – Nie masz pojęcia, czym jest rytualna chłosta.

Pokręciła głowa przecząco.

- Będę żyć i On będzie, to najważniejsze. To Ty mnie w to wpakowałeś! – Chwyliła go za rękę. Dłoń miała lodowatą. – Zrobisz to!

Nie miała pojęcia, że moc sprawia, że krew w jej żyłach śpiewała dla niego. Czuł tę moc jak małe wyładowania elektryczne na swojej skórze. Była piękna w tej chwili, a to, że stojący obok niego ludzie cofali się, znaczyło też, że była straszna. Chwila minęła i Barbara potknęła się i ciężko o niego oparła.

Bożena uciszyła salę.

- Czy jesteś pewna?

- Tak.

- Teodorze?

- T...Tak.

- Michale?

- Zrobię to.

~Rozdział 20~

## Ślubowanie

Nie pozwolili jej wrócić do pokoju. Zaprowadzona do ciasnego lochu, usiadła na płaskim sienniku, oparła plecy o twardą, zimną ścianę i zamknęła oczy.

Sytuacja strasznie się skomplikowała. Nie będzie w stanie uciec, przetrzymywana w lochu, a nie miała pojęcia, jak długo potrwa kara. Zadrżała z zimna, ale też ze strachu. Zawsze najbardziej ze wszystkiego bała się bólu, a chłosta musi być bolesna. Och, chciała być dzielna jak bohaterowie romansów, znoszący karę bez jęknięcia, ale wiedziała, że to nieprawdopodobne. Moc, która nawiedziła ją w trakcie rozprawy, teraz zniknęła i kobieta czuła zmęczenie. Bolała ją też głowa. Rozplakała się cicho i w końcu, gdy łez zabrakło, usnęła. Obudziło ją delikatne dotknięcie.

- To ja. – Odezwał się Tomasz. Był poważny.

Nie miała siły nawet się uśmiechnąć.

- Witaj.

Odchrząknął.

- Jeszcze można to odwrócić. Dopóki młody nie złoży ślubowania, możesz się wycofać!

Podniosła się z siennika i popatrzyła na niego uważnie.

- Czy naprawdę wolicie, żeby on zginął?

Tomasz skrzywił się.

- Nie wiem co lepsze. Szybka śmierć, czy służenie Czarodziejce, której krwi nigdy nie można tknąć, bez szans na rozwijanie mocy.

- Nic od niego nie chce, to tylko formalność.

-Ta formalność zwiąże go z Tobą. Jeśli zażadasz – zabije dla Ciebie, jeśli zażadasz – zginie za Ciebie. Będzie musiał zawsze iść z Tobą, będzie czuł Twój ból, ale nigdy nie dostanie Twojej krwi w zamian. Oto, co mu zaoferowałaś.



- Ten wasz świat jest chory, wy jesteście chorzy! – Wszeptała z przerażeniem. – Nigdy nie będzie musiał robić żadnej z tych rzeczy. Nie jestem Czarodziejką. Nie prawdziwą.

- Twoja kara będzie pierwszą ceną za waszą więź. On też będzie cierpiał.

- Ale będzie żył!

Tomasz westchnął.

- Jesteś taka uparta.

- Wiem. – Uśmiechnęła się. – Wszyscy mi to mówią.

Przez chwilę siedział koło niej w ciszy.

- Tomasz... – Zapytała. – Na czym polega ta rytualna chłosta?

Spojrzał jej w oczy.

- Zwyczajowo chłosta trwa aż do skrwawienia i wypuszczenia mocy, ale Ciebie moc nigdy nie opuści, więc ustalono siedem dni. Siedem dni, podczas których Twoim ranom nie wolno się zasklepić, muszą krwawić.

Wzdrygnęła się. Krew odpłynęła z jej z twarzy.

- To barbarzyństwo. – Wychrypiała.

- Jeszcze się możesz wycofać. – zaproponował.

Zaprzęgnęła wycofać się natychmiast. Co ją obchodził jakiś popieprzony Strażnik, z jeszcze bardziej popieprzonego świata?! Dobrze wiedział, co mu grozi. Mógł się nie godzić na układy z nią, albo chociaż powiedzieć jej o konsekwencjach! Sam jest sobie winien! Już miała się odezwać, już miała poprosić, żeby wszystko odwołać. Przed oczami zobaczyła nagle Ewę. Ewa zawsze widziała świat w czarno-białych kolorach. Jest tylko dobro i tylko zło.

Bezkompromisowa. Jak ona stanie przed Ewą i powie, że przez nią zginął człowiek?

- Nie. – Powiedziała cicho. – Nie wycofam się. Nie chciała patrzeć na Tomasza. Gdy wychodził, miała zamknięte oczy.

Nie miała pojęcia, jak długi czas upłynął, zanim do celi weszły Czarodziejki. Za nimi niepewnie wszedł Teodor. No i, oczywiście, Michał.

Wstała i otrzepała sukienkę, do której przyczepiły się źdźbła z siennika.

- Ślubowanie musi być potwierdzone przez świadków. – Odezwała się Marzena. – Teodorze, czy jesteś gotów?

Teodor podszedł do Baśki.

Wyglądała na zmęczoną i kruchą. Ona nie jest nawet dobrą Czarodziejką. Jest jakimś wybrykiem natury. I to z nią będzie związany? Czy naprawdę warto, by tyle osób cierpiało?

Śmierć jest łaskawsza. Na pewno. Ale prawda była taka, że Teodor nie chciał umierać. Na początku był pewien, że jest gotów, by umrzeć, że wszystko jest lepsze od utraty możliwości czarowania. Ale teraz czuł, że to nieprawda. Pragnie żyć, istnieć. Ale nie chciał też być pośmiewiskiem. Wasal nieudaczej Czarodziejki...

Dotknęła delikatnie jego dłoni.

- Życie jest świętością. – Szeptęła jakby wiedziała, że jest w rozterce. – Nigdy nie wiesz, co Cię w nim spotka. Nie oddawaj go zbyt pochopnie...

Zapatrzył się w szare oczy Czarodziejki. Czuł jej moc, drzemiącą głęboko, a jednak wyczuwalną. I w jakiś sposób poczuł, że to, co ona mu oferuje jest dobre, że TAK właśnie powinien uczynić. Nie rozumiał dlaczego przedtem się wahał. Nie zrywając kontaktu wzrokowego, ukląkł przed nią na kolanach.

- Weź moje życie, Pani. – Jego mocny głos zabrzmiał w małej celi, jakby to wykrzyczał.

Baśka, patrząc w oczy Teodora doznała uczucia, że jest kimś innym. Że jest kimś, kto zna wszelkie tajemnice. Moc obudziła się w niej i mrowiły ją końce palców. Położyła rękę na głowie młodzieńca.

-Weź moje życie, Pani. – Powtórzył.

Moc popłynęła końcówkami palców wprost na Teodora, zadrżał.

- Życie za krew, cierpienie za służbę, służba dla krwi.

Jakkolwiek głupio by to nie brzmiało, Baśka wiedziała, że właśnie to powinna była powiedzieć. Chłopak drżał mocno, ale wciąż patrzył jej w oczy. Uśmiechnęła się do niego.

Moc przepływała strumieniem, ale co dziwne, miała wrażenie, że raczej wciąż jest jej więcej i więcej, zamiast mniej. Teodor był zimny i blady, trząsł się coraz bardziej.

- Cokolwiek robisz, przestań! – Powiedziała Marzena. – On więcej nie zniesie.

Baśka zamrugała powiekami, zerwała kontakt wzrokowy i cofnęła rękę.

- To stary rytuał. – Powiedziała drżącym głosem Bożena. – Nie powinnaś go znać. Nikt już tego w ten sposób nie robi!

- Nie wiem, jak to zrobiłam, to moc mną kierowała. – Powiedziała zgodnie z prawdą Baśka. – Czy zrobiłam coś źle?

Rozejrzała się po obecnych i dostrzegła, że są wstrząśnięci, bladzi.

Teodor podniósł się na nogi i lekko zatoczył, rozpierała go moc, dużo mocy, za dużo mocy.

- Oddychaj powoli, zepchnij ją w głąb siebie. – Michał podtrzymał go silnym chwytem.

Jednocześnie spojrzał na Baśkę.

- Źle? Nie, Ty tylko dopełniłaś obrzędu tak starego, że dawno włożyliśmy go między bajki.

Nikt z nas nie umie przekazać mocy bez krwi!

Teodor opanował moc, choć jeszcze był blady.

- Będzie krew. Barbara ofiarowała krew i cierpienie. Za mnie. Moc musiała zmienić właściciela.

Bożena spojrzała na niego z uwagą.

- Nawet, jeśli masz rację, to i tak najdziwniejsze ślubowanie, jakie widziałam.

## ~Rozdział 21~

### Kara

Pierwsze uderzenie poczuła po chwili, najpierw było świsnięcie bata, a potem tępy odgłos, gdy bat sięgnął skóry. Potem przyszedł ból. Powietrze uleciało jej z płuc, razem z głośnym jękiem. Za drugim uderzeniem, jęk przerodził się w krzyk, który trwał, paląc gardło. Czowała coś ciepłego, spływającego po nogach i nie była pewna czy to krew, czy może z bólu opróżniła pęcherz. Szarpała się, choć więzy były mocne. Była skłonna wyrwać sobie dłonie, byle uciec od tego koszmaru.

Do końca była pewna, że to się nie wydarzy. Miała nadzieję, że ktoś wpadnie ze śmiechem i powie jak Oleńka.

- Taki żarcik, mamo.

Ale gdy Michał z ponurą miną przywiązał ją do pręgierza i jednym ruchem zerwał bluzkę z grzbietu, dotarło do niej, że naprawdę zostanie wychłostana.

Odkąd skończyła piętnaście lat, nikt jej nie uderzył, nigdy nie stanęła w sytuacji, gdy musiała liczyć się z biciem.

Upokorzenie sprawiło, że łzy stanęły jej w oczach, gdy Michał podszedł do niej i zapytał.

- Gotowa?

- Nie! – Warknęła. – Nigdy nie będę gotowa, by znosić takie bestialstwo.

Kiwnął głową.

- Tak, pewnie nigdy do końca nie można być gotowym.

Jego twarz złagodniała. Kciukiem starł łzę, płynącą po jej policzku.

Ten gest niepodziewanie przyniósł jej pociechę.

- Michał... – Wyszepiała.

-Tak?

- Nie będę dzielna, nie dam rady.

Schylił się i delikatnie pocałował ją w czoło.

- Nie musisz, nikomu o tym nie powiem.

Nie musiał. Krzyk niósł się daleko w korytarze domu.

\*\*\*\*\*

Noc przyniosła ulgę. Nie widziała pleców, ale miała wrażenie, jakby były tacką z mielonym mięsem. Ból nie opuścił jej, ale ogień, który ją trawił, sprawił, że nieco zobojętniała. Raz, czy dwa była na granicy utraty przytomności. Oprócz pleców, bolały ją również nadgarstki. Gdy nogi nie mogły jej już utrzymać zwisała na rękach, a sznury boleśnie wdzierały się w ciało. Gdzieś pod koniec dnia, zdała sobie sprawę, że nie tylko ona krzyczy i przeklina. Z każdym uderzeniem Michał opadał na kolana i krzyczał. Przypomniła sobie, że on odczuwa jej ból i nieoczekiwanie poczuła się z tym lepiej. W tym momencie nienawidziła go tak mocno. Stał się dla niej kwintesencją tego chorego świata. To on ją tu ściągnął i on jest winien. Jej dusza cieszyła się z tego, że cierpi razem z nią. Gdyby ona była na jego miejscu, na pewno coś by wymyśliła, nie pozwoliłaby skrzywdzić w ten sposób nikogo. Cholerny Pan Idealny, podpierdalacz. Dobrze mu tak, niech go boli!

W złości zapomniała nawet, że większy ból dla niego, to też większy ból dla niej. Pragnęła, by cierpiał.

Teraz, w nocy, gdy pozwolono jej odpocząć, złość nieco minęła. Zastąpiła ją pewnością, że nie ma na co czekać, od nikogo w tym świecie nie uzyska pomocy, nie wolno jej zostać tu dłużej, musi uciekać. Musi.

\*\*\*\*\*

Był na nią zły, że doprowadziła do tej sytuacji, że wstawiła się za szczeniakiem, że nie słuchała jego rad. Był na nią wściekły za to, że istniała, jako pomyłka natury; jako przypomnienie tego co stracił.

Początkowo uderzenia były pewne, a własny ból oczyszczający. Krzyk kobiety wbijał się w jego uszy, trafiając do jakiejś cząstki, która sprawiała, że drżał. Później, gdy nie miała siły już krzyczeć i wydobywała jedynie cichy pisk, stało się to nie do wytrzymania.

Ból osłabił go, a więź wzdrygała się przed robieniem krzywdy. Każde smagnięcie batem powalało go na kolana i długo zbierał siły, by uderzyć znowu. I znowu. I znowu.

\*\*\*\*\*

Dni nie różniły się od siebie. Znajdowała się na pograniczu przytomności i nie miała już nawet siły krzyczeć. Ból, jak przyjaciel, nie opuszczał jej i nie pamiętała jak to było, gdy nie bolało. Noce też nie dawały już wytchnienia. Przynosiły zwątpienie, przynosiły chęć, by zabrała ją śmierć. Było jej zimno, tak strasznie zimno.

Nie pamiętała, czy na jawie, czy tylko jej się przyśniło, że prosiła go, by ją zabił, błagała go o śmierć. Kusila własną krwią, by zakończył cierpienie.

Nie pamiętała, czy to był sen, gdy podszedł do niej i całował obolałe dłonie.

-Wytrzymaj, błagam, wytrzymaj. – Szeptał do niej z czułością. To musiał być sen.

\*\*\*\*\*

Leżał zwinięty w kłębek obok niej, usiłując dać trochę własnego ciepła. Widział, jak drzy z zimna.

- Zabij mnie. – Odezwała się nagle. – Zrób to szybko. Weź moja krew, całą. Osusz mnie.

Będziesz niepokonany. Magia będzie należeć do Ciebie.

Jeszcze niedawno byłoby to kuszące, jeszcze niedawno być może tak by zrobił. Wyglądała tak krucho, ale czuł uśpioną moc gdzieś głęboko w niej. Dużą moc. Od kilku dni nie opuszczał go zapach jej krwi, tak wiele obiecujący. I wiedział, że nie może tego zrobić, nie może jej stracić. Ona musi przetrwać.

-Wytrzymaj, błagam, wytrzymaj. – Wyszeptał do niej z czułością.

\*\*\*\*\*

Teodor cierpiał. Szkolonyna Strażnika nie raz miał różne rany i kontuzje, jednak nigdy nie czuł takiego bólu. Bólu, który odzierał go z człowieczeństwa i zmuszał do krzyku. Wiedział, że to jej ból, ale to nie sprawiało, że był mniejszy. Inni młodszy Strażnicy starali się pomóc, ale z dnia na dzień cierpienie było większe. Dopiero butelka napoju nasennego pogrążyła go w obojętności, ale sny miał mroczne i niedające odpoczynku.

Siedem dni minęło. Dni pełnych cierpienia i krwi. Więź się dopełniła. Kara została odbyta.

## ~Rozdział 22~

### Czułość

Odrzucił bat daleko, aż uderzył w przeciwległą ścianę. Dyszał ciężko. Zmęczony i obolały, zamknął na chwilę oczy. A potem podszedł do Baśki i odciął więzy na nadgarstkach. Zwiotczała, upadłaby na twarz, więc musiał wziąć ją na ręce. Czuł, że tym też sprawia jej ból, tak bardzo była poraniona.

Nie mógł powstrzymać łez, wypływających z oczu.

Wiedziała, że kara się skończyła, czuła jak ktoś niesie ją i kładzie na miękkim posłaniu, czuła delikatne głaskanie po policzku. Wiedziała, ale jednocześnie była ponad tym. Te sprawy jej nie dotyczyły, to tak, jakby oglądała film. Nie chciała, by wróciła jasność umysłu. Razem z nią wróci większy ból, a ona jest zbyt zmęczona. Tak bardzo zmęczona.

Michał ułożył ją na łóżku w jej pokoju, starając się nie sprawiać więcej bólu. Kazał młodemu przynieść wodę do kąpieli, ale nie pozwolił wejść do pokoju, nie chciał, by patrzyli na nią gdy była w takim stanie. Ściągnął z niej resztki ubrania i delikatnie obmył całe ciało. Przy najmniejszym ruchu rany na plecach otwierały się i sączyła się krew. Każdy ruch wyciskał z niej jęk. Starał się to zignorować.

- To już prawie koniec, kochanie, to już prawie koniec. Jesteś silna, wytrzymasz. – Szeptał do niej. Gdy skończył, zażądał wody dla siebie. Wiedział, że potem może nie mieć na to siły.

- Basiu. – Wyszeptał zdrobnienie jej imienia, choć dziwnie brzmiące, tak bardzo podobne do niej. Było nią. – Basiu, to, co teraz zrobię może zabołec, ale muszę to zrobić, to dla Twojego dobra. – Mówił bardziej do siebie, niż do niej, uspokajał sam siebie. A potem pochylił się nad nią i powoli, rytmicznie i dokładnie zaczął lizać rany.

Ból szarpnął ją nagle i krzyknęła głośno. Chciała podnieść się i uciec, i może nawet zebrałaby wystarczająco dużo adrenaliny, by to zrobić, ale ktoś ją mocno trzymał. Otworzyła oczy. Michał. Znowu on!

- Czemu mi to robisz? – Wychrypiała. – Czemu nie zostawisz mnie w spokoju?

- To konieczne, potem będzie lepiej, obiecuję. Zaufaj mi.

I nawet zaufała. Dopóki kolejna fala bólu nie poderwała jej do góry. Odkręciła głowę do tyłu i spojrzała na niego. Miał usta ubrudzone jej krwią. Patrzył na nią intensywnie. W nagłej chwili przytomności, dostrzegła w jego oczach głód.

Oprawca, pieprzony wampir. – Pomyślała. Zanim znów odpłynęła w nieświadomość, powiedziała tylko.

- Nienawidzę Cię.

Pochylił głowę z rezygnacją.

-Wiem, kochanie. Wiem. I nic nie mogę na to poradzić, nie teraz, nie po tym wszystkim. Ale przysięgam, nigdy więcej Cię nie skrzywdzę. Nigdy więcej.

Ale ona tego już nie usłyszała.

Ciągle jeszcze spała, nieświadoma ciała leżącego obok niej, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Michał obudził się i zmarszczył czoło. Zabronił niepokoić ich do odwołania. Podniósł się i podszedł do drzwi.

Otworzył je po cichu. W progu stał Teodor. Miał zmęczoną twarz i wyglądał raczej na piętnaście, niż osiemnaście lat.

- Czego chcesz?

- Pozwól mi ją zobaczyć. Muszę się upewnić. – Skrzywił się. – Muszę być pewien, że jest bezpieczna.

- Jest ze mną. Nie jesteś tu potrzebny.

- Tak, jest z Tobą, ale to Ty jesteś przyczyną jej stanu! – Warknął Teodor.

Błyskawicznym ruchem złapał młodzika za przód bluzy i potrząsnął.

- Zamilcz! Jesteś pewien, że to JA jestem winien?! Ja?!

Teodor nie bronił się. Spuścił głowę.

- Pozwól mi ją zobaczyć. Nasza więź...

Michał skrzywił się strasznie i machnął nagle ręką.

- Wejź.

Teodor podszedł do łóżka i ukląkł naprzeciwko Barbary. Wziął jej dłoń w swoje ręce i przytulił do niej policzek.

- Przepraszam, na bogów, przepraszam. – Szeptał drżącym głosem, całując jej dłoń.

Barbara poruszyła się niespokojnie.

- Moje dzieci, gdzie są moje dzieci? – Powiedziała zboląłym głosem.

Michał drgnął, by wygonić młodego. Ale Barbara uspokoiła się. Nie obudziła nawet.

Teodor patrzył na nią przez chwilę w zamyśleniu. A potem bez słowa wyszedł z pokoju.

## ~Rozdział 23~

### **Kontakt**

Miała męczące, niejasne sny. Wybudzała się i zapadała w sen, nie rozróżniając snu od jawy. Ból minął, ale ciągle spodziewała się, że powróci.

W którymś momencie, we śnie pojawił się Teodor.

- Barbara! – Powiedział zdecydowanie. – Skup się, zaprowadzę Cię do dzieci. Skup się na myśli o nich.

Miała świadomość, że to sen. Zobaczyła siebie obok niego. Wyciągnął do niej rękę. Podała mu swoją.

- Skoncentruj się nad obrazem dzieci.

Wyobraziła sobie małą Olę, Ewcię, Darka i Anię siedzących przy świątecznym stole, jeszcze lekko zaspanych, z uśmiechniętymi buziami. Serce skurczyło jej się z tęsknoty za nimi. Za ich



kłótniami, docinkami, a nawet bałaganiarstwem. Już nigdy nie nakrzyczy na Anię, że rozrzuca ubrania po pokoju, ani na Darka, że wciąż siedzi przy komputerze. Byle mogła z nimi być!

- Skup się! – Warknął Teodor, szarpiąc za rękę. – Wybierz jedno z nich, skup się na jednym!

Baśka skupiła się na wizerunku Ani, ale obraz po chwili zamigotał i rozmył się.

- Nie mogę. – Jęknęła.

- Mam za mało doświadczenia, żeby Cię do nich poprowadzić. Musisz wyzwolić swoją moc. Skoncentrować się.

Tym razem wybrała małą Olę.

Zobaczyła Olę w jej łódeczku z „Zygzakiem McQueenem”, kołderką w samochody i siebie, stojącą obok łóżka. Podeszła do dziecka i dotknęła jej zmierzwionych włosów. Wrażenie było tak prawdziwe! Jakby naprawdę jej dotykała! Dziecko wymruczało coś niewyraźnie i uśmiechnęło się przez sen. W oczach Baśki pojawiły się łzy. Obraz zamigotał.

- Nie! – Teodor ścisnął ją za rękę. – Nie rozpraszaaj się, spróbuj wejść do jej snu!

Choć próbowała z całej siły, nie mogła zrobić nic więcej, niż zobaczyć śpiącą Olę.

Teodor jęknął zniechęcony.

- Nie poddawaj się, spróbuj jeszcze raz.

Ale po chwili prób, nie mogła nawet wywołać obrazu dzieci. Zaklęła z bezsilności.

We śnie pojawił się Michał. Podeszedł do nich z tą swoją miną władcy świata, która nieodmiennie wywoływała w niej bunt. Spięła się.

- Jesteś jeszcze za słaba na używanie magii, nawet we śnie. – Powiedział.

- Nic Ci do tego!

- Owszem. Ale nie jestem tu, by się kłócić.

- Więc po co tu przyszedłeś?

Stanął tak blisko, że czuła ciepło jego ciała. Gdzieś na brzegu świadomości zdziwiła się, że we śnie są takie odczucia, że sen jest realny.

Chwyił ją za rękę. Stała, trzymana za ręce przez swoich Strażników i czuła ich wibrującą moc.

- Chciałaś zobaczyć swoje dzieci. Nie marnuj mojego czasu. – Powiedział złośliwie. –

Poszukaj w umyśle ich bytów, znajdź to z dzieci, które najchętniej odpowie.

Jego uścisk był silny i pewny. Starła się nie myśleć o nim, ale dopiero po chwili udało się wyłączyć własne odczucia.

Pomyślała o męskim ego, o tym jacy faceci są skomplikowani i o swoim synu, który mimo wychowania wśród kobiet, czasami zadziwiał ją swoimi „samczymi” cechami.

Sen zmienił się.

Siedziała przy szkolnej ławce, obok niej siedział Darek. Byli w klasie, którą pamiętała z wywiadówek. Tylko oni znajdowali się w klasie.

- Mama? – Zdziwił się.

- Cześć, synku. – Nie mogła się powstrzymać i odgarnęła mu grzywkę z czoła. Miał zdecydowanie za długą grzywkę. Szarpnęła głowę ze zniecierpliwieniem.

- Maamoo!

Boże, jak jej tego brakowało.

- Co u Ciebie, synku?

Wzruszył ramionami.

- Normalnie, jakoś sobie radzę.

- A dziewczynki?

- Ewka daje nam wycisk, ciągle jest w złym humorze odkąd Ty...

- Synku, musicie wszyscy wytrzymać. Ja wrócę. Nie wiem kiedy i jeszcze nie wiem jak, ale wrócę. Dbaj o siostry.

Skrzywił się.

- Taa, na pewno. Jakby One o mnie dbały.

Westchnęła z irytacją. Obraz zaczął się zamazywać. W panice chwyciła go za rękę.

- Pamiętaj synku, że bardzo Cię Kocham, nigdy o tym nie zapominaj!

Zamrugnęła, aby strącić łzy z rzęs.

Ponownie poczuła ręce Strażników, trzymających jej dłonie.

- Teraz już wiesz, jak to zrobić. – Odezwał się Michał. – Poradzisz sobie. Pamiętaj, że taki kontakt osłabia i Ciebie i osobę, z którą się kontaktujesz, nie wolno za długo utrzymywać więzi, zwłaszcza z nie magicznymi, bo mogą się już nie obudzić.

Zbyt oszołomiona, by cokolwiek odpowiedzieć, patrzyła na niego bezmyślnie. Czowała się zmęczona. Postanowiła usiąść.

Teodor spojrzał na nią z niepokojem.

- Straciła dużo siły. – Powiedział do Michała.

- Jest jeszcze za słaba. Powinieneś być o tym pomyśleć, zanim znów ją narażales. – Stwierdził Łowca.

Teodor zaczerwienił się, ale nie protestował. Bańce zrobiło się go żal.

- Zrobił tylko to, o co go prosiłam już dawno, Panie Idealny. Okazał trochę serca.

- I przy okazji mógł Cię zabić.

- No tak, jak On mógł. – Głos ociekał ironią. – Przecież to Twoja działka!

Postać Michała rozmyśla się. Teodor puścił jej rękę.

- Dziś już nie próbuj się z nikim kontaktować, to zbyt niebezpieczne. Śpij i nabieraj sił.

Nie miała siły nawet wstać. I tylko dlatego nie zaprotestowała.

Teodor zniknął i sny znów stały się niewyraźne i męczące.

## ~Rozdział 24~

### **Zdrada**

Czarodziejki siedziały w bibliotece z ponurymi minami. Ewelina krążyła wokół stołu, przy którym siedziały pozostałe kobiety, oraz Mistrz Strażników.

- Ona stanowi niebezpieczeństwo. – Odezwała się Bożena.

- Zgadza się. Ma zbyt nieujarzmioną moc. – Ewelina westchnęła.

- Ten rytuał ślubowania... Ona nie mogła go znać. – Potwierdził Mariusz. – Zrobiła to instynktownie.
  - Jeżeli zdamy się na jej instynkt, może rozwalić nasz skrupulatnie zorganizowany świat! – Warknęła Elżbieta.
  - Może powinniśmy odesłać ją do Szarego Świata?
  - Jej moc w rękach Zariana, to katastrofa.
  - Więc co proponujesz?
- Cisza nieomal ogłuszała.
- Trzeba ją usunąć. – Stwierdził Mariusz. – I to tak, by nie zorientowali się pozostali. Nie chcemy wywołać buntu.
  - Najlepiej, by zginęła w trakcie ucieczki. Nikt nie wiązałby z tą śmiercią Czarodziejek. – Podpowiedziała Bożena.
  - Ona planuje ucieczkę od początku. Wszystko, co musimy zrobić, to jej nie przeszkadzać. – Dodała Ewelina.
  - A więc nie przeszkadzajmy. I niczego nie przyspieszajmy. Musimy być poza podejrzeniami. Wszyscy się z tym zgodzili. Jednogłośnie.

~Rozdział 25~

## **Koszmarek**

Wróciła do sił zaskakująco szybko, a co najdziwniejsze, nie miała na plecach żadnych blizn. Patrząc w lustro zastanawiała się, jak to możliwe.

Teodor zapewniał jednak, że nie ma w tym nic niepokojącego i że zamiast się dziwić, powinna być z tego zadowolona.

Ćwiczyła kontakt z dziećmi i choć nie udawało jej się wejść do ich snów na dłużej, niż kilka minut, dowiedziała się, że tęsknią, że kończą im się pieniądze i że czują się porzuceni.

Niestety nie miała jeszcze tyle sił, by zdołać im wszystko wyjaśnić. Gdy opanowywały ją emocje, więź zrywała się.

Sama miewała koszmary.

W pamięci majaczyły jej dziwne wspomnienia, z Michałem w roli głównej. Czasami budziła się w nocy z krzykiem, widząc jego rękę uniesioną, jak do uderzenia, innym razem widziała jego twarz umazaną jej krwią, oczy błyszczące głodem. Bestia.

W ciągu dnia, unikała go jak mogła, starała się jeść w swoim pokoju, wychodzić z pałacu, gdy wiedziała, że on już wyruszył do codziennych zajęć.

Nie mogła jednak nie zauważyć, że jego status się zmienił, że rzadko kiedy jest sam, albo w towarzystwie tylko Tomasza. Teraz otaczała go zawsze grupka innych Strażników.

Podróżne ubranie Łowcy zmienił na mundur Strażnika.

Zapytała o to Tomasza.

- Eee... – Wyraźnie się zmieszał. – Michał awansował na kapitana Strażników. Otrzymał swoich kadetów.

- Myślałam, że jest odszczepieńcem? – Zdziwiła się.

- On też się o to wkurza, ale najwyraźniej wszyscy już zapomnieli o tym, co było przedtem.

- Ludzie zawsze robią to, co im wygodniej w danej chwili i co się lepiej opłaca. – Stwierdziła z goryczą.

- Dam Ci dobrą radę, Barbaro. – Powiedział po chwili milczenia. – Nie ignoruj go. To potężny Mag i bardzo dumny.

- O tak, jego ego dorównuje jego wzrostowi. – Zakpiła.

Spojrzał na nią surowo.

- Nie baw się z nim. On od jakiegoś czasu nie jest sobą, i nawet jego samokontrola ma granice.

- Nie zamierzam się z nim, jak to określiłeś „bawić”. Nic nie zamierzam z nim robić.

Najchętniej nigdy bym go już nie oglądała! – Oburzyła się.

- Ja tylko ostrzegam. – Pokazał gest poddania. Uśmiechnął się do niej i odszedł, widząc, że Michał go wezwał.

- Co jej powiedziałaś?
  - Nic. Pytała skąd koło Ciebie nagle ta cała świta, musiałem jej coś powiedzieć.
- Michał zacisnął dłoń na ramieniu Tomasza, aż ten syknął z bólu.
- Ona nie może się dowiedzieć.
  - Prędzej, czy później i tak się dowie.
  - Ale nie teraz. Nie jest na to jeszcze gotowa.
  - A czy kiedykolwiek będzie?
  - Nie wiem. Ale widzę, jak mnie unika i teraz na pewno mogłaby zareagować irracjonalnie.
- Tomasz zaśmiał się cicho.
- Racjonalizm i Barbara wzajemnie się wykluczają. Jest nieprzewidywalna.
- Tym razem uśmiechnął się Michał.
- Mylisz się. Można przewidzieć. Że zawsze zrobi coś głupiego.
- Teraz zaśmieli się obaj.

\*\*\*\*\*

Pędziła życie tak puste i nudne, że tęskniła nawet za pracą. Snuła się z kąta w kąt. Nie umiała czarować i wszyscy naokoło mogli jednym gestem zrobić to, co ona w godzinę. Jej pomoc nie była więc potrzebna. Znalazła sobie towarzystwo w postaci najmłodszych Strażników i Czarodziejek. Te dzieciaki, pozbawione rodzicielskiego ciepła, chętnie chodziły z nią i opowiadały o Krainie Magii, a ona w zamian słuchała o ich niepowodzeniach i problemach. Ludzie z Krainy Magii kochali kolory, śpiew i taniec. Nie było wieczoru, żeby nie były organizowane przyjęcia, gdzie tańczono i śpiewano, niejednokrotnie do białego rana. Tę radość i chęć zabawy podziwiała i to na pewno mogłaby pokochać w Krainie Magii, gdyby nie czuła się tu więźniem.

Zazwyczaj nie brała w tych zabawach udziału, ciągle czując się obco i nie na miejscu. Czasem jednak, któraś z Czarodziejek dotąd męczyła i prosiła, aż Baśka w końcu ustępowała i przychodziła, choćby na chwilę.

Zawsze gdzieś On tam był. Czasami łapała jego ukradkowe spojrzenia, ale nigdy nie podchodził, ani nie zagadywał do niej.

Po jednym z takich przyjęć wyszła na dwór, by odetchnąć świeżym powietrzem. Zanim się zorientowała, odeszła od pałacu całkiem daleko i zbliżyła się do ściany lasu.

W zasadzie już miała wracać, gdy usłyszała głos Michała, który znienacka wyrósł przed nią.

- Nie powinnaś zbliżyć się do lasu. Nasze lasy ciągle obfitują w dziką zwierzynę, nie jest tam bezpiecznie.

Ominęła go bez słowa, idąc dalej.

Chwycił ją za rękę.

Serce zaczęło jej bić mocno, poczuła smak strachu na języku.

- Nie idź tam, Barbaro, choć raz posłuchaj, co się do Ciebie mówi! – Warknął groźnie.

Obróciła się gwałtownie. Oczy błyszczały mu złotą poświatą. Strach ścisnął ją za gardło.

Zaczynała ogarniać ją panika.

- Nigdy więcej, mnie nie dotykaj. – Powiedziała cicho, ale głosem przesyconym jadem. – Nie waż się nawet do mnie zbliżyć. Nienawidzę Cię i brzydzę się Tobą. – Drżała, a wokół niej zebrała się niebieskawa poświata.

Przeniósł dłoń z jej przedramienia na policzek i pogłaskał lekko. Wydawało jej się, że zobaczyła w jego oczach rozczarowanie.

Cofnęła się gwałtownie. Wahał się jedynie chwilę, a potem przycisnął do siebie i wycisnął bolesny pocałunek na jej wargach.

Szarpnęła się, ale charakter pocałunku się zmienił. Już nie chciał jej karać. Kusił. Smakował tak cudownie. Westchnęła.

Odepchnął ją od siebie i spojrzał z krzywym uśmiechem.

- Jak sobie życzysz, Pani. – Ukłonił się głęboko i zniknął, używając magii.

Została sama drżąca, wystraszona i... spragniona. Nienawidziła go niemal tak bardzo, jak pragnęła. Niemal.

\*\*\*\*\*

Czuł jej nienawiść w głosie, spodziewał się tego.

Był jej oprawcą. To jego kojarzyła ze strasznym bólem. Oczywiście nie brała pod uwagę, że sama kazała mu to zrobić, ani że sama sprowadziła na siebie karę.

Nie miał zamiaru pozwolić jej odejść. Była JEGO. Musi tylko ją o tym przekonać.

Czas jest jego sprzymierzeńcem.

\*\*\*\*\*

Ponieważ udawała, że nie skończyła jeszcze spaceru, powędrowała przed siebie, prosto w las, licząc, że po pierwsze emocje w niej się wyciszą, a po drugie, że pobędzie chwilę sama.

Las nie wyglądał tak samo, jak w jej rodzimym świecie. Tutaj drzewa były rozłożyste, o grubych seledynowych konarach. Listki natomiast były cienkie i krótkie, w dotyku mięsiste i

szorstkie. Szum lasu też był inny, z nasilonym skrzypieniem gałęzi i świstem wiatru pomiędzy podłużnymi listkami. Przelotnie pomyślała, że rośliny Krainy Magii na pewno nie słyszały o fotosyntezie.

Podczas spacerów nie raz miała okazję zapoznać się z florą i fauną tego świata. Żadne zwierzę nie wyglądało tu tak, jak w jej świecie, a rośliny miały zbyt jaskrawe kolory, zbyt mocne zapachy. Rozejrzała się, czy nikt jej nie śledzi i rozsiadła się wygodnie. Postanowiła odczekać kilkanaście minut i wrócić. Zamknęła oczy i delektowała się odgłosami lasu. Przyroda zawsze potrafiła ją uspokoić i poprawić humor. Przypomniała sobie o przylepce chleba, która zwędziła ze stołu po kolacji i teraz z przyjemnością wgryzła się w chrupiącą skórkę.

Już miała się podnosić, gdy zauważyła wpatrzone w siebie oczy małego zwierzątka.

Zwierzątko było niewielkie (rozmiaru szczura laboratoryjnego) i brzydkie. Szara sierść różnej długości sterczała we wszystkie strony. Było tak schowane, że nie widziała kończyn. Nie widać też było mordki, jedynie oczy. Baśka uśmiechnęła się.

Co za koszmarnie brzydactwo! – Pomyślała.

Zwierzątko odważyło się zrobić kilka kroków w jej stronę, popatrując to w twarz, to na reszkę przylepki w jej dłoni.

- Chcesz przylepkę, koszmarku? – Odezwała się szeptem.

Zwierzątko zrobiło jeszcze jeden krok i zamarło. Baśka rzuciła mu kawałek chleba.

Koszmarek wydał cieniutki pisk, chwycił chleb i przezornie odsunął się na bezpieczną odległość. Zjadł z dużą szybkością i znów popatrzył na nią.

- No chodź. – Zaśmiała się. – Jeśli się odważysz, dam Ci reszkę.

Stworek wahał się chwilę, ale w końcu głód zwyciężył. Wyciągnęła do niego rękę z chlebem i czekała.

- No, podejdź. – Zachęciła spokojnie.

Koszmarek schwytał chleb i tym razem zaczął zjadać chleb od razu, nie odchodząc.

Gdy skończył, rozejrzał się uważnie, szukając większej ilości pożywienia.

- Nie mam więcej, mała pokrako. – Zaśmiała się.

Koszmarek wpatrywał się w jej oczy. Zmieniały kolor co chwilę i przez moment wydał jej się nawet ładny.

Otrzepała ręce z okruszków i wstała.

- No dobra, żegnaj paskudko. – Odwróciła się z zamiarem odejścia.

Stworek zapiszczał przejmująco. I wskoczył jej prosto na ramię.



Ostre pazurki zarysowały skórę na ramieniu i syknęła. Zmierzwiona kulka przysunęła się do jej twarzy i zamruczała! Jak kot!

- No dobra, jak chcesz, to zbiorę Cię ze sobą. Nazwę Cię Koszmarkiem. Dzieciaki mnie wyśmieją. – Koszmarek zamknął ślepia i zdawał się przysypiać, mimo bujania w rytm kroków. I mruczał przepięknie.

Zatrzyma go. Na pewno znajdzie się tysiąc zasad, które przy tym złamie i może się założyć, że nie wolno w pałacu trzymać zwierząt, ale postara się go przemycić. Rozpuściła włosy i nakryła nimi Koszmarka. Zapiszczał radośnie i natychmiast zaczął żuć jedno pasmo.

~Rozdział 26~

## Plany ucieczki

Wydostanie się z pałacu, a nawet miasta, nie było większym problemem. Nie wiedziała, jak dostać się do miejsca, gdzie tworzy się portale, no i oczywiście jak stworzyć portal. Kogokolwiek pytała, odpowiadał po prostu, że za pomocą magii. I tyle.

Tyle, że ona nie umiała używać tej cholernej magii! Musiała mieć kogoś do pomocy.

Ani na Tomasza, ani tym bardziej na Michała nie mogła liczyć, podobnie jak na Czarodziejki i ich świętę. Jediną osobą, która pozostawała był Teodor. Ale jak tylko mu o tym wspomniała zaprotestował.

- Nie narażę Cię znowu na karę. Moja głupota wpędziła nas w tą sytuację. – Zatoczył ręką koło. – Drugi raz nie będę taki głupi.

- Mógłbyś uciec razem ze mną do mojego świata, tam na pewno moglibyśmy jakoś się ukryć. Nie będę używać magii.

Teodor spojrział na nią poważnie.

- Nie prosz mnie o to. To zdrada, a mnie tylko poczucie honoru pozostało.

- Myślałam, że to mnie jesteś winien lojalność. – Powiedziała i natychmiast się zawstydziała. – Dobra, cofam to, co powiedziałam. Jeśli zechcesz mi pomóc, to musi to być dobrowolnie.

Teodor schwycił ją za rękę i ucałował.

- Gdybym myślał, że Twój plan ma szanse powodzenia, na pewno bym Ci pomógł. Ale dopóki strzeże Cię tyle par oczu, nie ma szans na wydostanie się stąd, a przed Michałem nie schowasz się nawet w swoim świecie.

- Wiecznie On. – Skrzywiła się. – Moje utrapienie.

- Prościej by było, gdybyś mu się podporządkowała, on ułatwiłby Ci życie tutaj.

- O tak, tak jest w tym dobry... – Udała, że się namyśla. – Nie, wróć! Jest idealny, jako wrzód na dupie!

Roześmieli się. Ale cała ta rozmowa nie przybliżyła ucieczki.

\*\*\*\*\*

Kiedy pierwszy raz udało jej się stworzyć wspólny sen dla swoich dzieci, była tak szczęśliwa!

Co prawda, nadal nie mogła zbyt dużo przekazać, a emocje rozpraszały więź, ale teraz miała ich wszystkich. Mogła przytulić każdego i każdemu szepnąć słowa pocieszenia.

Nadal nie miała planu ucieczki, ale wiedziała, że się nie podda i że im również nie wolno się poddać.

Następne sny wychodziły już dużo lepiej i dzieci mogły jej opowiedzieć o swoich problemach i wyzalić się.

Dziękowała Bogu, że są całe, zdrowe i bezpieczne.

\*\*\*\*\*

Dzieci nigdy nie rozmawiały z nikim o tych snach. Może z zawstydzenia, że budzili się z nich z zapłakanymi policzkami, a może lękając się, że innym nic takiego się nie śniło. Dziwne poczucie realności tego snu, głosu mamy i jej dotyku zatrzymywali więc dla siebie. Nie rozmawiali o tym, nawet między sobą.

\*\*\*\*\*

Ewelina odwiedziła ją w pokoju niespodziewanie. Zapukała do drzwi w momencie, gdy Barbara z Koszmarkiem jedli śniadanie. Baśka wpadła na chwilę w panikę, usiłując ukryć zwierzaka. Szybko zlustrowała wygląd pokoju i dopiero zaprosiła Czarodziejkę do środka.

- Witaj, Barbaro.

- Witaj, Ewelino. – Starła się ukryć w głosie zdziwienie. Od czasu „gafy” Ewelina raczej jej unikała.

- Przyszłam zapytać, czy niczego nie potrzebujesz. Ostatnio zrobiłaś się troszkę spokojniejsza, czy to znaczy, że zaakceptowałaś nasz kraj?

- Nic nie mam do waszej Krainy. – Zaczęła dyplomatycznie. – Ale moim pragnieniem jest wrócić do siebie, do rodziny.

Ewelina uśmiechnęła się.

- No tak, ale to nie jest możliwe. Zbyt niebezpieczne, ponieważ Zarianie...

- Oszczędź mi wykładu, proszę. Wiem wszystko o swojej wyjątkowości. – Powiedziała z przekąsem. – I o złych Zarianach. Czy w żaden sposób nie mogę wyrzec się mocy? Oddać ją komuś? Ja jej wcale nie chcę.

Ewelina zaśmiała się.

- Gdyby istniały w moim świecie domy wariatów, na pewno bym Cię w takim zamknęła. Nie odrzuca się tak łatwo daru Natury. Szkoda, że nie zmieniłaś zdania. Myślałam...

- Ja nigdy nie zmienię zdania. Jest mi trochę łatwiej, odkąd się z nimi mogę skontaktować, ale nie zostawię ich tam samych.

Ewelina drgnęła.

- Kontaktujesz się z nimi? – Zapytała ciekawie, z uśmiechem na twarzy.

- Tak, przez sny. – Machnęła ręką. – Wiem, że to nie wiele, ale zawsze. Przynajmniej mogę zobaczyć, że są zdrowe.

- Śnisz z każdym dzieckiem?

- Na początku tak było, ale teraz śnię jeden sen ze wszystkimi. Mam wtedy więcej czasu. – Baśka usiadła, osłaniając Koszmarka rąbkiem swojej sukni. Ciekawskie zwierzątko wychyliło łepkę z poprzedniego schowka.

Zajęta ukryciem małego, nie zauważyła bladości twarzy Eweliny, ani jej ust, zaciśniętych nagle w sznureczek. Opanowała się jednak szybko i na jej twarzy znów pojawił się uśmiech.

- No cóż, mam nadzieję, że nie masz planów ucieczki, przypominam, że wtedy stracisz status gościa.

- Pamiętam, Ewelino. I biorę pod uwagę.

- W takim razie miłego dnia, Barbaro.

- I wzajemnie.

Nie była pewna, czemu miała służyć wizyta Eweliny, ale miała nieodparte wrażenie, że nie była przyjacielska. O, na pewno nie. Poczula wewnętrzny przymus, by uciekać już natychmiast. Koszmarek zawarczał. Spojrzała na niego. Sierść miał nastroszoną, mieniącą się elektrycznymi wyładowaniami. Miał również wyszczerzone zęby. Cztery rzędy zębów.

Pierwszy raz widziała wnętrze jego paszczy i przeszedł ją dreszcz.

Dobrze, że to małe zwierzątko. – Pomyślała. – Gdyby był większy, mogłabym być jego śniadaniem.

\*\*\*\*\*

Ewelina zjawiała się u Bożeny, by zdać jej relację z rozmowy.

- Jesteś pewna, że ze wszystkimi na raz?

- Tak. Powiedziała, że dzięki temu jest jej prościej.

Bożena westchnęła.

-Ta kobieta stanowi nie lada zagadkę. Ona i jej rodzina przeczą wszelkim prawom, uznanym w Krainie Magii.

- Co najmniej jedna z jej córek musi być Czarodziejką, a bardzo prawdopodobne, że wszyscy są istotami magicznymi. Inaczej nie byłoby to możliwe.

- Jeśli któraś z jej córek jest Czarodziejką, to jej magia odbiega od naszej równie dalece, jak magia jej matki... Jeżeli jej moc objawi się...

- Nie możemy do tego dopuścić. W żadnym razie.

Bożena i Ewelina popatrzyły na siebie. W ich oczach była determinacja i zgroza.

- Wszyscy muszą zginąć. – Stwierdziła Ewelina.

- Wszyscy. Nie możemy ryzykować. – Potwierdziła Bożena.

## ~Rozdział 27~

### Rozterka

Michał odzyskał szacunek wśród swojego ludu. Miał swoją Czarodziejkę (choć ona raczej nie chciała go znać), jej krew tańczyła w jego ciele, czuł płynącą z niej siłę.

Do tej pory budził strach. Był bezwzględny Łowcą i wojownikiem. Zdobywał dla miasta więcej krwi, niż każdy inny Łowca. Ale to nie przeszkadzało ludziom gardzić odmieńcem, Strażnikiem bez Czarodziejki. Teraz czuli od niego jej moc i oprócz strachu, pojawił się szacunek.

Zawsze myślał, że właśnie o tym marzy, żeby go szanowano i bano się. Ale teraz nie był zadowolony. To było takie... nieszczerze. Gdyby nagle stracił moc, szybciej by o nim zapomniano.

Barbara ma na mnie za duży wpływ. – Zaśmiał się z siebie.

Otoczony świtą, zajęty nowymi obowiązkami, czuł goręcość, której nie osładzały mu ani garnące się kobiety, ani fałszywi przyjaciele.

Gdy nie patrzyła w jego stronę, czerpał siłę z obserwowania jej. Dziwnie wyciszona, spokojna chodziła na długie spacerunki. Starł się zawsze za nią kogoś wysłać, by dbał o jej bezpieczeństwo.

Duma nie pozwalała mu chodzić za nią, ani prosić o rozmowę i wybaczenie. To ona musi zrozumieć swój błąd. Nie może jej pozwolić na to, by nim rządziła. Na Bogów, jest przecież mężczyzną!

A jednak potrzebował jej, jak nigdy nikogo. Tęsknił za jej kpiącym spojrzeniem. Dałby wiele za dotyk, ofiarowany w dobrej woli. Zazdrościł tym jej dzieciakom, że myśli o nich bez przerwy. On chciał królować w jej myślach. Zazdrościł dzieciakom okolicznych ludzi, którymi zajmowała się często, mieszkając w pałacu za to, że oferowała im uśmiech, i tuliła. Na Bogów! Zazdrościł nawet Menhirowi, gdy wtulała się w czarne pióra i plotła słodkie bzdurki o kochanych, ślicznych ptaśkach.

Uśmiechała się do wszystkich i przechadzała po błoniach ze spokojem.

Nie dał się zwieść temu spokojowi. Na pewno coś knuje. I lada chwila narozrabia. Czuł to w kościach. On będzie obok, by ją powstrzymać. Zawsze.

\*\*\*\*\*

Wieczorne spotkanie z jedną z kucharek obfitowało w przyjemności, dlatego też Tomasz wracał do swojej kwatery nieśpiesznie i z uśmiechem na ustach. Było późno, dawno po pierwszej w nocy i wszędzie panowała cisza. Może właśnie dzięki tej ciszy dotarły do niego urywki szeptanych wyrazów i zaintrygowała go czyjaś obecność na pałacowym podwórku. Pomyślał, że to zapewne inna para, tak, jak on jeszcze przed chwilą, czerpie radość z pogodnej nocy. Czujność Łowcy nakazała mu jednak bezszelestnie ukryć się w krzakach i sprawdzić, kogo znajdzie na nocnej schadzce. Zaledwie jednak zobaczył dwie zakapturzone postacie, gdy poczuł sondowanie mocy. Zanim zdążył włączyć własne zapory, zmuszony cudzą mocą, zapadł w głęboki sen.

Zakapturzone postacie nie zainteresowały się nim więcej. Niższa postać rozejrzała się jeszcze raz uważnie.

- Teraz jesteśmy bezpieczni. Nie ma tu nikogo więcej, a ten tu jest nieszkodliwy, to tylko Łowca.

- Zatem mów, dlaczego mnie tu wezwałaś, Pani. – Odezwała się druga postać.

- Mam dla Ciebie przydatne informacje. Zapewne wiecie już, że w naszym mieście przebywa odnaleziona Czarodziejka.

- Tak. Wiemy o jej istnieniu i o tym, że jej moc przeczy naszym prawom. – Jego głos ociekał ironią.

- No właśnie. A ja od niedługo czasu wiem również, że ta Czarodziejka w Szarym Świecie zostawiła dzieci.

- I cóż z tego?

- Może nic, a może bardzo wiele. – Uśmiechnęła się kobieta. – Ponieważ ona jest w stanie śnić z nimi wszystkimi na raz.

Mężczyzna przez chwilę przetrwał informację.

- To nie jest możliwe. Dzieci istot magicznych nie mogą być w pełni magiczne. To wbrew naszej wiedzy.

- Jak cała magia, którą ona dysponuje. I być może magia jej dzieci. Są trzy córki i syn. Dwie córki w wieku, w którym magia dawno powinna się objawić. No, ale nawet jeśli żadna z jej córek nie jest Czarodziejką, to na pewno mają moc potomka.

- Nie jestem takim idiotą, za jakiego mnie uważasz. Gdyby te dzieci były coś warte, wasi Łowcy już byliby na ich tropie. Nikt jednak nie wyruszył.

- Tak jak i Ty, Rada Czarodziejek waha się, co o tym myśleć, zanim da rozkaz zdobycia ich krwi. Ona ma status gościa. Jeśli dobrze wykorzystasz to, co ode mnie usłyszałeś, możesz mieć przewagę. Możesz być pierwszy. Ciebie nie krępują więzy gościnności.

- Co Ty z tego będziesz miała? Nigdy nie robisz nic bezinteresownie.

Roześmiała się cicho.

- Jesteś podejrzliwy, Zarianinie. Ale nie obawiaj się podstępów. To sprawa między nią, a mną. – Zaciśnęła usta. – Upokorzyła mnie i chcę, by dostała za swoje. Wszystko, na czym jej zależy, to te bachory.

Tym razem to on się zaśmiał.

- Bogowie, strzeżcie mnie od kobiecej zawiści.

- Żebyś wiedział Zarianinie, żebyś wiedział. – Powtórzyła, mrużąc oczy. – Zrobisz ze swoją wiedzą co chcesz, a teraz idź już, żeby nikt Cię nie dostrzegł.

Mężczyzna uklonił się nonszalancko i zniknął w mroku. Kobieta stała chwilę w milczeniu, masując skronie. W końcu jednak odezwała się.

- Ten tępy Zarianin nieustannie działa mi na nerwy. Nie wiem, czy nada się do naszych planów.

- Myślę – Z zarośli wynurzyła się Bożena. – Że połknął haczyk. Musimy bacznie obserwować ruchy Zarian. I trzeba przekonać Barbarę, że dzieciom grozi niebezpieczeństwo. Nie może paść cię podejrzenia, że mamy coś wspólnego z jej ucieczką, a potem śmiercią. Wszystko musi pójść na karb Zarian, inaczej możemy napisać sobie kłopotów.

~Rozdział 28~

**Złe wieści**

Tomasz obudził się z głębokim przekonaniem, że coś jest nie w porządku. Nie był ani tak pijany, ani tak zmęczony, by zasnąć po drodze! Tępy ból głowy, który rozsadzał mu czaszkę, zbyt przypominał mu te kilka razy, gdy był pod działaniem dużej mocy.

Coś tu bardzo nie grało. Ktoś nie chciał, by go podglądano. Na pewno żadna para kochanków nie zadałaby sobie tyle trudu. Więc kto?

Przy śniadaniu w sali jadalnej opowiedział o zdarzeniu Michałowi. Tak, jak myślał przyjaciel również nie zbagatelizował sprawy.

- Jesteś pewien, że nie zmogło Cię wino?
- Prawie nie piłem. – Pokręcił głową. – To na pewno nie to.
- Czyżbyśmy mieli w swoim gronie szpiega?
- Nie wiem, Michał, ale sprawa nie jest czysta.
- I ja tak myślę. Trzeba powiadomić Mistrza.



Mistrz obiecał, że przyjrzy się sprawie i zarówno Tomasz, jak i Michał znacznie się uspokoili. I zapewne szybko zapomnieliby o wszystkim, gdyby nie to, że następnego dnia Tomaszowi przydarzyły się dwa wypadki.

Rano, podczas ćwiczeń lina, po której wspinał się po skale nad urwiskiem, obluzowała się i gdyby nie refleks jednego ze Strażników, który uratował go, unosząc magią, roztrzaskałby się na pewno.

Po południu zaś, gdy wioził listy do sąsiedniej osady, z dziwnych przyczyn koń poniósł i zrzucił go w galopie na ziemię. Po upadku nie odzyskał przytomności. Gdyby zaniepokojony Michał nie wyruszył na poszukiwania, zapewne stałby się dobrym łupem dla drapieżców. Sprawa mocno się skomplikowała. Kilka dni później jego informatorzy wśród Zarian przekazali mu wiadomość. Łowcy Zarian wyruszyli do Szarego Świata. Podobno na poszukiwania dzieci Barbary. Podobno liczą na to, że mają w sobie krew potomków. Czy ta wiadomość łączy się ze schadzka, podejrzaną przez Tomasza? – Zastanawiał się. Był pewien, że to dopiero początek kłopotów.

\*\*\*\*\*

Teodor odnalazł Barbarę przy klatkach z sokołami. Oczywiście siedziała naprzeciwko klatki Menhira i głaskała czarne pióra ptaka, szepcząc coś do niego. Ptak mrużył ślipia i przysłuchiwał się temu, co mówiła z uwagą. Nie wolno jej na nim latać, ale widział, że czasem strażnicy pozwalali jej wejść do klatki. Zarówno ona, jak i ptak czekali na te chwile z niecierpliwością.

Zmęczony po całym dniu ćwiczeń, niemal znęcania się przez Michała nad rekrutami, z westchnieniem usiadł obok niej i wystawił twarz do słońca.

- Zmęczony? – Zapytała.

- Michał któregoś dnia nas po prostu zamęczy. – Jęknął. – On zdaje się nie czuć zmęczenia, jakby był ze stali.

- Pan Idealny musi znajdować w rekrutach wiele braków...

- Według niego składamy się z samych braków. – Uśmiechnął się. – A odkąd Tomasz jest ranny, podwoił wysiłki, by uczynić z nas sztukmistrzów walki.

Spojrzała na niego.

- Narzekasz, ale tak naprawdę to lubisz.

Wzruszył ramionami.

- Jest dobrym nauczycielem. Ale docenię to, gdy brzuch przestanie mi gadać z głodu i mięśnie drżeć z wysiłku.

- To idź. W kuchni na pewno znajdziesz coś do jedzenia, a woda w jeziorze da ukojenie mięśniom.

- Zaraz pójde. Właściwie, to Michał mnie przysłał do Ciebie.

Zauważalnie zeszywniała i uśmiech zniknął z twarzy.

- O i cóż tym razem przeskrobałam?

- Chodzą słuchy, że Zarianie wysłali swoich Łowców do Twojego świata...

- I?

- Możliwe, że szukają Twoich dzieci.

Spojrzała na niego gwałtownie.

- Moich dzieci? Czemu?

- Ktoś zdradził im, że śnisz ze wszystkimi dziećmi wspólny sen. Uważają, że mogą w sobie mieć moc potomka, lub... – Zawahał się.

- Lub... ? – Ponagliła go drżącym głosem.

- Lub jedna z Twoich córek jest Czarodziejką.

Poderwała się z ziemi. Zaniepokojony Menhir załopotał skrzydłami i zaskrzeczał przeraźliwie.

- Boże, muszę tam być!

- Michał mówi...

Przerwała mu, machając ręką.

- Nie chcę słyszeć, co mówi ten nadęty dupek. Na pewno ma tysiąc poleceń. Ale ja po prostu muszę tam być. Oni ich zabijają, prawda?

Teodor chwycił ją za rękę.

- Posłuchaj. Michał powiedział, że skoro żadna z córek nie objawiła mocy, być może nigdy już tego nie zrobi. Wytropić kogoś, tylko na podstawie zapachu magii potomka, nie jest prosto. Dlatego powinnaś skontaktować się z nimi i kazać się gdzieś ukryć. Zarianie są kiepskimi tropicielami.

- Oczywiście, że powiem im, żeby się ukryli, ale zaraz potem muszę do nich dołączyć!

- Zwrócisz tym tylko uwagę Zarian. Mają u nas szpiega. Trafiają za Tobą prosto do nich!

Pomyśl logicznie!

Nie mogła odmówić słuszności temu rozumowaniu . Całe serce buntowało się jednak przed pozostawieniem dzieci samym sobie.

- Jakie są szanse, że ich nie znajdą?

- Jeśli stracą trop, to dość duże.

Nie mogła opanować łez.

- Nienawidzę tej swojej bezsilności. Nie przeżyję tego, jeśli coś im się stanie, rozumiesz? Są dla mnie wszystkim! Czy Czarodziejki nie mogą czegoś zrobić? Ochronić moich dzieci?

Teodor zagryzł wargi.

- Szary Świat, to oficjalny teren łowiecki. Kto pierwszy, ten lepszy. Nie wolno ingerować.

Krzyknęła z frustracji.

- Więc w majestacie waszego prawa mogą zginąć dzieci?!

Zaczerwienił się.

- Przykro mi. Ale Michał ma rację. Nie powinnaś niczego robić pochopnie.

- Czemu sam ze mną nie porozmawiał?

- Bądź uczciwa. Wysłuchałabyś go? Czy nienawiść do niego nie zaślepiłaby Cię? On nie jest Twoim wrogiem, Barbaro.

Przełknęła gorzkie łzy.

- Być może nie jest moim wrogiem. Nie jest jednak przyjacielem. Nie zależy mu na moim dobru.

- To skomplikowane...

Pokręciła głową przecząco.

- To bardzo proste, Teodorze. Albo jest ze mną, albo przeciwko mnie. A on już dawno wybrał stronę. Muszę iść. Spróbuję nawiązać kontakt.

Patrzył, jak odchodzi szybkim krokiem. Menhir zaskrzeczał żałośnie.

~Rozdział 29~

## Układ

Michał naprawdę miał nadzieję, że ukrycie dzieci wyciszy sprawę. Ale, jak większość planów tak i te spełzły na niczym. Kilka godzin później przez krainę magii przebiegł powiew mocy. Oto gdzieś objawiła się Czarodziejka. Zimny dreszcz przebiegł mu po plecach. Skupił swoje moce, oraz talenty Łowcy. Najczarniejszy scenariusz właśnie się sprawdzał. Jedna z jej córek, okazała się być Czarodziejką, a Zarianie byli na jej tropie.

Nie było szans dotrzeć do niej przed Zarianami, mieli kilka dni przewagi. Muszą wierzyć, że zabiorą ją do Krainy Magii i przekażą swojej starszyźnie. Jest szansa odbić ją na pograniczu.

Niewielka szansa. Michał mimowolnie się skrzywił. Baśka będzie go za to winić.

Jakby na urzeczywistnienie jego myśli zobaczył ją, biegnącą w jego kierunku. Przybrał obojętny wyraz twarzy i czekał spokojnie, aż tajfun Barbara dotrze do niego.

- Wiedziałaś. – Zaczęła bez wstępów. – Wiedziałaś, że czekanie, to nie jest najlepsza metoda! Ale Ty – Dźgnęła go palcem w pierś. – Oczywiście, panie nieomylny, wiedziałeś lepiej! I co teraz? Jakie masz plany teraz?

Czy miał jej powiedzieć, że wysłał już kilku Łowców, by odszukali dziewczynę?

Zbyt długo zwlekał z odpowiedzią.

- Nic, prawda? Co to Ciebie i te Twoje sztywniakie Czarodziejki obchodzi? Los niewinnych dzieci, to jak los robactwa. Bezduśne potwory. – Twarz wykrzywiła jej złość.

Przełknął własny gniew. Hardo uniósł głowę i zimnym głosem zapytał.

- Czego oczekujesz, Barbaro?

- Ja chce ich tylko uratować! Zrobię wszystko, żeby zapewnić im bezpieczeństwo.

- Mogę wysłać Łowców, by odbili dziewczynę z rąk Zarian i przyprowadzili do Ciebie.

- A co z pozostałymi dziećmi?

- Wątpię, by byli do czegoś potrzebni. Zapewne zostaną bezpieczni w Twoim świecie.

Potrzebna im będzie Czarodziejka.

- Ale pewien nie jesteś?

- Nie. Istnieje możliwość, że wyruszyli sami wojownicy i nie będą wiedzieć, która z nich jest Czarodziejką. Wtedy zabiorą wszystkie.

- Błagam Cię, wyślij ich natychmiast. – Ale w jej głosie nie było błagania, tylko żądanie.

Natarczywe, gniewne. Patrzyła na niego, jak na śmiecia.

Zacisnął zęby i przybrał niedbałą postawę.

- Powiedziałem, że mogę to zrobić, a nie, że to zrobię.

- Uch. – Zazgrzytała zębami. – Czego Ty chcesz, Michał? Dobrze wiesz, że nie mam żadnej karty przetargowej. Powiedz więc od razu, czego chcesz?

Pochylił się nad nią i na ustach wykwitł mu złośliwy uśmiešek.

- Ciebie Barbaro. Tylko Ciebie.

Patrzyła na niego przez chwilę, nic nie rozumiejąc. A potem jej twarz się rozpogodziła.

- Zapomniałam , że mam jedną rzecz, której pożądasz. Moją krew. Bierz. – Podciągnęła rękaw tuniki, w którą była ubrana. – Bierz.

- Nie interesują mnie ochłapy z pańskiego stołu. Zbyt często i zbyt wielu oferujesz swoją krew, Czarodziejko. – Patrzył na nią intensywnie.

- Czego więc chcesz? – Wyszeptwała.

Serce biło jej mocno, nie mogła złapać oddechu. Nie miała wyboru, musiała przystać na jego warunki. To, co teraz się dzieje, jest nieodwracalne. Zaszło jej w ustach. Zaciskała pięści tak mocno, że paznokcie zostawiały ślady na wnętrzu dłoni.

Pochylił się jeszcze niżej, by szepnąć jej do ucha.

- Chcę wyłączności i nieprzerwanych dostaw. Chcę więzi.

- Tylko krew? Żadnych przysięg posłuszeństwa i poddaństwa? – Zakpiła.

Przesunął ręką, gładząc ciepły policzek zbuntowanej kobiety.

- Nie kuś, to mogłoby być interesujące. – Udał, że się waha. – Ale nie. Tylko krew. Tylko moc.

Zamknęła oczy, usiłując nie poddać się przyjemności jego dotyku.

- Zgoda, oferuję Ci więź. Ale chcę, by Teodor również wyruszył. Żeby dostał moją krew na drogę i również szukał moich dzieci.

Ręka Michała zawędrowała na obojczyk i gładziła miękką, gładką skórę.

- Dlaczego akurat on?

- Przysięgał mi lojalność. Będzie bronił moich dzieci, jakby bronił mnie. Ufam mu.

Pocałował ją delikatnie w usta i zaraz się odsunął. Jego twarz była nieprzeniknioną maską.

- Załatwione. Zawarliśmy układ.

\*\*\*\*\*

Barbara nie dała Teodorowi wyboru.

- Nigdy nie chciałam wykorzystywać złożonej przez Ciebie przysięgi. Ale teraz nie mogę inaczej postąpić. Jesteś jedyną osobą, której będzie zależeć na tym, by uratować dziewczynki. Masz szansę spłacić dług i odzyskać wolność. Zrobię wszystko, by zerwać więź, jeśli je uratujesz. Ta, która nie ma mocy, musi wrócić do mojego świata, lub tam pozostać, a ta, która jest Czarodziejką musi do mnie dotrzeć, rozumiesz?

- Nie jestem wszechmocny, może mi się nie udać.

- Wiem, ale wiem również, że zrobisz wszystko, by odzyskać wolność, a więc wszystko, by je uratować. Ewa jest silniejsza, dojralsza. Ania to jeszcze żrebak, czasem trudno przewidzieć

jej reakcje, a Ola jest jeszcze taka mała... Może nie przetrwać nawet podróży. Ufam Ci, Teodorze.

Zapatrzył się w jej zdeterminowane, szare oczy. Nie może jej zawieść. Nie może.

- Nie zawiodę Cię.

- Niech Cię Bóg prowadzi. Wyruszysz przed świtem. Spakuj się, a ja przygotuję dla Ciebie zapas krwi. Och, nie patrz tak na mnie! Michał się zgodził. Dobiłam z nim targu.

- Targu?

- Obiecał mi, że wyśle kilku Łowców na poszukiwania moich córek i dodatkowo Ciebie, wyposażonego w krew.

Zaśmiał się.

- Co mu obiecałaś w zamian?! Duszę?

- Prawie. Tylko obiecałam, że stworzę z nim więź. Dziś w nocy.

Stanowił kwintesencję zdziwienia.

- Ale... – Chciał coś powiedzieć, ale nagle jakby sobie coś przypomniał i zmienił temat. – Będę gotów.

\*\*\*\*\*

Krażyła niespokojnie po pokoju. Koszmarek wodził za nią oczami, a gdy nadal się nie uspokajała, westchnął ciężko, zakopał głęboko w pościel i zasnął mocno.

Bała się dzisiejszej nocy. Chciała mieć już to za sobą, zwłaszcza, że nie wiedziała, czego się spodziewać. Na czym polega tworzenie więzi? Do głowy przychodziły jej tylko opisy z książek fantasy o wampirach. Czy będzie musiała pić jego krew? Czy on ją ugryzie, czy tylko natnie żyłę? A może w ogóle nie przyjdzie, bo stwierdzi, że nie opłaca mu się układ?

Odgłos pukania do drzwi sprawił, że podskoczyła. Łajając sama siebie za tchórzostwo otworzyła drzwi i wpuściła Michała do środka.

- Bałam się, że się rozmyśliłeś. – Powiedziała, gdy stanął przy kominku i przypatrywał się jej bez słowa.

- A Ty? – Odpowiedział, nie spuszczać z niej wzroku.

Pokręciła przecząco głową.

Milczeli. Zrobiło się niezręcznie. Nie znosiła takiej ciszy. Nie wiedziała, jak się zachować. ani co zrobić. A on tym swoim przyglądaniem się, nie poprawiał sytuacji. Postanowiła wziąć byka za rogi.

- Co mam zrobić?

- Może spróbujesz się rozluźnić? Jesteś kłębkim nerwów. – Jego głos był spokojny, ciepły.

- Łatwo powiedzieć, gorzej wykonać. – Zakpiła.

Usiadł na łóżku. Niestety, zanim zdążyła go ostrzec, oparł się ręką dokładnie w miejsce, gdzie zagrzebał się Koszmarek. Pościel zakotłowała się, stworek zapiszczał.

Michał poderwał się z łóżka.

- Co do diabła!

Wpatrywał się w łóżko, gotów do ataku.

Z pościeli wynurzył się pyszczek, węsząc w zaniepokojeniu... Najwyraźniej nie wyczuwając zagrożenia, Koszmarek wysunął się cały z kryjówki i spojrzał na Barbarę z pretensją za przerwanie drzemki. Pośpiesznie podeszła do niego i podniosła, przytulając do siebie.

- Znalazłam tego stworka na jednym ze spacerów. Jest strasznym piecuchem.

Nie wiedziała, co go tak rozbawiło, ale Michał wybuchnął śmiechem.

- Przecież to Kurzak! Wszystko, co można o nim powiedzieć, to to, że jest straszny!

- No, nie jest najpiękniejszy. – Zgodziła się. – Dlatego nazwałam go Koszmarkiem.

Śmiał się nadal.

- To do ciebie podobne; wziąć sobie takiego pupilka.

Nieco urażona tym śmiechem, odłożyła Koszmarka na leżące nieopodal krzesło i troskliwie okryła kocem. Złożyła ręce na piersi i popatrzyła na Michała.

Widziała go wściekłego i poważnego. Widziała go przy codziennych czynnościach, ale nigdy nie widziała, żeby tak głęboko i szczerze się śmiał. Wokół oczu utworzyły mu się zmarszczki, ale cała twarz znacznie zyskała na urodzie. Poczula dziwne ciepło wokół serca. Gdyby nie był taki, taki... Na pewno mógłby jej się podobać.

Ciągle rozbawiony, ponownie usiadł na łóżku i schwyciwszy za rąbek sukienki, przyciągnął do siebie.

Odruchowo stawiała opór.

- No, nie broń się, obiecałaś...

Przyciągnął ją do siebie tak blisko, że dotykała kolanami jego kolan. Poczula zapach ziół, nieodmiennie z nim związany. Mężczyźni, których znała, pachnieli albo perfumami od których kręciło ją w nosie, albo spoconym samcem. Nigdy wcześniej nie pomyślałaby, że zapach jakiegoś faceta może być taki... Inny. Sprawiał, że czuła się na swoim miejscu, bezpiecznie.

Bezpieczna w rękach Michała? Chyba zwariowała! – Zganiła samą siebie. Ale nic nie mogła poradzić na to, że pragnęła jedynie przytulić się do niego i wdychać ten zapach.

Wzdrygnęła się, wściekła na siebie.

Oczy mu pociemniały.

Nie mogła powstrzymać dreszczu obrzydzenia? Czy dlatego drżała?

Pociągnął ją na siebie tak, że musiała usiąść mu na kolanach.

Zamarła. Pozycja, w jakiej się znalazła była tak krępująca, tak intymna!

Siedziała okrakiem na jego kolanach. Wewnętrzna strona ud czuła jego gorące, silne ciało. Ich twarze znalazły się tak blisko siebie.

Oparł czoło o jej i wyszeptał.

- Nie przedłużajmy tego, oboje mamy mnóstwo rzeczy do zrobienia.

Skinęła głową twierdząco, bojąc się, że gdy się odezwie, głos zdradzi jej pożądanie, a za nic nie chciała dać mu tej satysfakcji, by o tym wiedział.

Zesztywniała i odsunęła się najdalej, jak to było możliwe.

- Co musisz zrobić, by wziąć krew? – Odważyła się w końcu odezwać. – Teodor po prostu pił z nadgarstka...

Przycisnął ją do siebie, wyczuwając sztywność jej mięśni. Przesunął ustami po linii podbródka. Znów wyczuł drzenie. Sam czuł, że serce bije mu mocno, jakby chciało wyskoczyć.

- Muszę znaleźć dobrą arterię. – Zamruczał cicho. – W której krew płynie szeroko, szumi w rytm uderzeń twojego serca. – Usta Michała wędrowały niżej i niżej, na szyję i dalej.

- Przestań. – Jej głos był skrzeczący, niczym żabi. – Na szyi znajdziesz wystarczającą ilość żył. A nie jestem taka głupia, jak myślisz. Wiem, że nie trzeba seksu do uzyskania więzi, nie zmusisz mnie do tego!

Tym razem on zesztywniał.

- Nigdy, żadnej kobiety nie zmuszałem do seksu i Ciebie też nie będę. – Zawarczał.

Zrozumiała, że jest zły. A nie chciała go teraz rozwścieczać. Ciągle jeszcze pamiętała ból, gdy Teodor brał od niej krew. Jeśli Michał będzie wściekły, może sprawić jej ból dużo większy!

Albo rozmyślić się, co do pomocy, a to byłoby dużo gorsze!

Spojrzała mu w oczy.

- Tylko przypominam, Misiu. – Zamruczała cicho i łagodnie. – Żebyś się nie zagalopował.

Przypominam, że nie jestem chętna.



Wyczuł tę łagodność i zaśmiał się w duchu. Wiedziała, że przesadziła i teraz chce go ugłaskać! Z rozmysłem poprawił ją sobie na kolanach tak, by wyczuła jego sztywną męskość.

- Nie ma obawy, mała wiedźmo. Wezmę tylko to, co obiecałaś. Wziął ją za rękę i dotknął ustami wewnętrznej strony nadgarstka. Niewielka żyłka pulsowała tam zachęcająco, kusiła zapachem mocy, ale delectował się tym zapachem, przesuwał usta w górę ramienia, by znowu dotrzeć do obojczyka.

Czuł walące serce zarówno jej, jak i własne. Zaczerwieniona twarz i płytki oddech zdradzały, że nie była tak obojętna, jak chciała mu pokazać. Poczł zwykłą męską satysfakcję.

Nie chciała seksu? Dobrze. Ale utrudni jej to tak, jak tylko mógł najbardziej. Podjął decyzję.

- Myślę. – Powiedział beznamiętnie. – Że pachwina będzie najlepsza.

- Coo?! – Wyczuł w jej głosie oburzenie i zaśmiał się w duchu.

- Zawsze możesz się wycofać. – Stwierdził.

Jezu! Co za dupek! Robił to specjalnie! Widziała rozbawienie w jego wzroku! Wiedział, że nie może się cofnąć, nie miała wyboru! Zawrzał w niej gniew. Tak chce z nią pogrywać?

Dobrze. Poradzi sobie z pożądaniem do neandertalczyka. Jest dojrzałą kobietą! Hormony nie będą nią rządzić! Jeszcze mu pokaże!

- Dobrze. Może być pachwina. – Wzruszyła ramionami. – Ale żadnego seksu, ani zbędnego dotykania!

- Jak sobie życzysz, Czarodziejko. – Zsunął ją z kolan. – Rozbierz się.

- Nie wyobrażaj sobie za wiele, Miśku. – Warknęła. Wystarczy, że podciągnę spódnice!

- Ok. Zrób to. – Uśmiechnął się. – I połóż się na łóżku.

Wściekłość spowodowała, że nie czuła wstydu, dopóki nie położyła się z podciągniętą do bioder sukienką i nie poczuła jego spojrzenia na nagich udach. Zupełnie wbrew sobie, poczuła zadowolenie, że nogi ma najlepsze z całej figury. Smukłe, kształtne i gładkie. Nie mogła sobie przypomnieć, jaką bieliznę miała dziś na sobie. Zdusiła tą myśl.

- No i co dalej, Miśku? – Popędziła go. – Tracimy czas.

Uśmiechnął się do niej wrednie.

- Rozsuń nogi.

Zawahała się. Powstrzymała nagłą chęć, by poprosić go o zgaszenie światła, albo chociaż, by zamknął oczy. Zamiast tego spojrzała prosto w jego czarne, błyszczące oczy i nie odwracając spojrzenia, powoli rozsunęła nogi. Ich spojrzenia nie rozłączyły się ani gdy klękał między jej nogami, ani gdy delikatnie rozszerzył je bardziej, robiąc dla siebie więcej miejsca.

Wiedziała, że patrząc mu w oczy popełniła błąd. Intymność tego spojrzenia postawiła w stan gotowości jej sutki i sprawiła, że zwilgotniała. Odwróciła wzrok i wpatrzyła się w jeden punkt na ścianie, usiłując przywołać spokój ducha.

Było to możliwe, dopóki nie poczuła gorąca oddechu u zbiegu uda i wżgórka Wenery.

Zacisnęła dłonie w pięści. Jeszcze raz poprawił się między jej nogami, unosząc jedną z nich i zginając w kolanie.

Czuł zapach magii, krążącej w jej żyłach. Podniecenie sprawiło, że wszystkie zmysły miał wyostrzone. Niby przypadkiem przesunął dłonią po majtkach Baśki i usłyszał głębokie westchnienie zanim warknęła.

- Miało być bez takich! – Wilgoć na białej bieliźnie była dowodem na jej reakcję na niego.

Spojrzał na nią znad kremowego uda.

- Może zmieniłaś zdanie? Może jednak? – Ponownie przesunął dłonią, lekko naciskając.

- Nigdy! – Szarpnęła się.

Przytrzymał ją zdecydowanie i szybko wgrzyzł się w pachnącą żyłę w pachwinie.

Zdziwił ją brak bólu, ale przede wszystkim to, że mimo ugryzienia podniecenie nie opadło.

Widziała jego ciemną głowę, leżącą pomiędzy nogami, czuła ruchy ssącej szczęki i słyszała ciche, mlaszczące dźwięki, które wydawał. Pomimo prymitywizmu tej sceny wyobrażała sobie, co jeszcze mógłby robić tymi ustami, gdyby mu tylko pozwoliła. Ostatecznie jest dorosłą kobietą, nie żyje w osiemnastym wieku, seks to normalna sprawa. Wystarczyłoby przycisnąć się do niego odrobinę mocniej, albo zanurzyć dłonie w tych gęstych, czarnych włosach i przyciągnąć do siebie. Boże! W jakim kierunku wędrują jej myśli! Z całej siły zacisnęła palce na koldrze, by zdradzieckie dłonie nie wprowadziły głupich myśli w czyn.

Moc zalewała go słodką strugą, spływała wzdłuż przełyku i rozgrzewała, jak najlepszy trunek.

Rozpierała go. Czuł się wszechmocny. Wiedział, że wypił za dużo, ale niespełnienie seksualne popchnęło go za daleko. Usiłował uspokoić rozszalałą moc głębokimi oddechami.

Pod wpływem jego śliny rana przestała już krwawić i zaczęła się goić.

Ogarnęło go poczucie posiadacza. Była jego! Ta kobieta, choć może broniła się przed tym wszystkimi siłami, była jego! A wraz z nią moc!

Och, wolałby żeby zamiast patrzeć na niego z lękiem i dezorientowaniem, przytuliła się do niego i zamiast robić z tego akt heroizmu, po prostu mu się oddała, ale i tak poczuł się szczęśliwy i pełny. Moc upiła go. Położył się na wznak obok niej, nadal głęboko oddychając, by opanować emocje.

Obserwowała go z mieszanymi uczuciami. Wyglądał, jakby się upił! Oddychał powoli, głęboko, z dziwną koncentracją. I był... cholernie przystojny. Czy to było nawiązanie więzi? To ugryzienie? Nic się nie zmieniło. Nie miała pojęcia, jak powinno być, bo nikt nie chciał z nią o tym rozmawiać.

Nie miała odwagi obejrzeć przy nim uda, które mrowiło dziwnie, ale nie bolało. Powinno boleć.

- Dlaczego nie bolało? – Zapytała cicho, poprawiając garderobę. Chciała, żeby bolało. Łatwiej byłoby wierzyć, że została zmuszona, że nadal jest tylko ofiarą.

Uśmiechnął się, nie otwierając oczu.

- Bo jesteś moja. Twoje ciało poddaje się mojemu. To więc czyni Cię moją własnością.

Zerwała się i wskoczyła mu na klatkę piersiową, zaciskając ręce na gardle.

- Zapamiętaj sobie, Misiaczku. – Zwiększyła ucisk rąk na gardle. – Nie jestem Twoją własnością. – To jedynie biznes!

Jęknął, pod niespodziewanym ciężarem. Chciała sprawić mu ból i była wściekła. Otworzył leniwie oczy i wpatrywał się przez chwilę w jej twarz. Długie kosmyki włosów okalały jej twarz, rumieniec gniewu sprawiał, że wyglądała tak pięknie. Chciał jej. Chciał, by wiała się pod nim z rozkoszy. Ale nie tak, nie w gniewie. Chwycił jej ręce i bez trudu odciągnął od swojej szyi. Złączył je razem i przycisnął do swoich ust, składając na nich pocałunek.

- Przepięknie wyglądasz, jak się złościś, kochanie; ale jesteś moja i nic na to nie poradzisz. A jeżeli swoim kuszącym tyłeczkiem posiedzisz dłużej na moim kroczu, uznam, że jednak zmieniłaś zdanie.

Puścił ją i zeskoczyła z niego jak oparzona. Jak najdalej od tego, tego...

Michał podniósł się bez słowa i wyszedł, zostawiając ją samą.

Kuszący tyłeczek. Też coś! – Pomyślała ze wściekłością.

## ~Rozdział 30~

### Moc Ewy

Odpowiedzialność dopadła ją nagle, w ciągu pierwszych dni od zniknięcia mamy. Najpierw chodziło tylko o to, kto pozmywa ostatnią szklankę, albo kto robi zakupy. Kto zaprowadzi Olę do przedszkola, a kto ją odbierze. Dopóki były pieniądze i dopóki była nadzieja, że mama wróci niedługo.

Ale mama nie wracała.

Ewa pochowała ją już w wyobraźni kilkakrotnie, wymyślała też inne fantastyczne scenariusze. Przez chwilę nawet nienawidziła mamy za to, że nie zabezpieczyła ich lepiej. Dom, z obciążoną hipoteką, puste konto i porzucony przed motelem samochód w leasingu.

Nieustająco wydzwaniali ludzie z banków, prawnicy... Czasem żałowała, że mama nie umarła naprawdę. Wtedy przynajmniej dostaliby pieniądze z ubezpieczenia. Ale zaraz po przyjściu takich myśli płakała, gorąco modląc się, by mama wróciła.

Dziewczyna powoli zdawała sobie sprawę, że nie jest w stanie utrzymać trójki rodzeństwa.

Nadal nie miała pracy.

Największy cios przyszedł od strony rodziny... Jej dziadków i ojca Oli.

Kazano im się rozdzielić! Ona, jako dorosła miała wybór, ale Ania i Darek mieli iść do dziadków, a Ola do swojego ojca. Nikt nie wierzył, że Ewa da radę utrzymać ich rodzinę w całości.

Widziała przerażenie w oczach Anki i choć ten temat stał się tematem tabu, wiedziała że i Darek boi się przyszłości.

Dorosłość bywa gorzka.

Łukasz wspierał ją do tej pory bardzo. – Pożyczył pieniądze, pomagał prowadzić dom, ale nawet on nie rozumiał, jak ważne dla Ewy jest utrzymanie rodziny w całości. Nie rozumiał, że rozwiązanie, nakazane przez dziadków, to dla niej cios w serce.

Przez chwilę stała przed dziadkami jak sparaliżowana, a potem próbowała tłumaczyć swoje racje.

- Mama nie chciałaby, żebyśmy się rozdzielali. Na pewno wolałaby, aby rodzina przetrwała. Znajdę pracę. Poradzimy sobie. Darek też może zarabiać, a Anka zająć się domem.

Dziadkowie popatrzyli po sobie, a potem na nią. Dziadek odezwał się spokojnie, widząc buzujące w niej emocje.

- Waszej mamy tu nie ma i to my, to znaczy wasz tata i my, jesteśmy za was odpowiedzialni... Chcemy wam pomóc.

- Ojciec zawsze miał w dupie, co się z nami dzieje. Nawet teraz to nie on proponuje kąpiel dla dzieciaków. A my nie chcemy się rozdzielać!

- Przykro mi. – Odezwała się babcia. – Ale nie macie nic do powiedzenia. Dziś wieczorem przyjedzie po dzieciaki ciocia Aneta. Jeśli masz za grosz rozsądku, to przyjedziesz razem z nimi. Dom się sprzeda, spłaci kredyt. Tak będzie najlepiej. Ojciec Oli też już dawno powinien ją zabrać.

Patrzyła na nich, jak na obcych ludzi.

- Jeżeli to zrobicie, nigdy wam tego nie wybaczę! Po moim trupie!

Wybiegła z mieszkania dziadków, płacząc z bezsilnej wściekłości.

Wsiadła do samochodu i łkając opowiedziała wszystko Łukaszowi.

- Może to nie jest głupie rozwiązanie. – Powiedział cicho. – Przynajmniej na razie, dopóki nie staniesz na nogi. To ogromna odpowiedzialność.

- I Ty też?! Też uważasz, że sobie nie poradzę?!

- To nie tak...

- Zamknij się i nic już lepiej nie mów!

W domu panowała cisza. Dzieciaki w szkole. Ola w przedszkolu. Trzeba po nich jechać dopiero za dwie godziny. Łukasz próbował nawiązać rozmowę, ale zbyła go mruknięciem.

Wtuliła się w koc i usnęła.

Śniła jej się mama. Nie taka, jak dawniej. Była smutna, wyglądała na chorą.

- Mamusiu, gdzie jesteś. – Wyszepiała. – Dlaczego nie wracasz?

- Nie mogę, ale wrócę, przysięgam. A teraz słuchaj mnie uważnie. Musisz zabrać dzieciaki i ukryć się gdzieś. Może u Łukasza na działce?

- A szkoła?

- To teraz nie ważne. Musicie się schować. Nie mam teraz czasu wszystkiego tłumaczyć.

Szkoła nie ważna? Czy to na pewno mama?

- Mamuś, oni chcą mi zabrać dzieci!

Na twarzy mamy pokazał się ból.

- Domyślałam się tego, kochanie. Musisz teraz być silna. Wiem, że za dużo od Ciebie wymagam. Ale musisz mnie posłuchać. Ukryjcie się. Odnajdę Was, tylko przetrwajcie.

Postać mamy we śnie zamigotała i zniknęła. Ewa obudziła się z bijącym sercem.

Miewała różne mniej, lub bardziej pokręcone sny, ale ten wydawał się być tak prawdziwy...

Musiała w niego uwierzyć. W coś musiała wierzyć, bo inaczej zwariuje!

Spakowała wszystko, co było w domu do jedzenia, spakowała pościel i ubrania.

Najwięcej czasu zajęło jej namówienie Łukasza. Zawsze pociągał ją jego rozsądek, ale teraz tylko ją wkurzał. Pan Zasadniczy.

- Jeżeli nie chcesz mi pomóc, bo się boisz, to powiedz! Poproszę kogoś innego! –

Wykrzyknęła w końcu.

- To nie o to chodzi, że się boję! Ale to bez sensu, złapią Cię i naprawdę zabiorą dzieciaki.

Narobisz sobie kłopotów.

- Mama obiecała...

- Ewa, otrząśnij się, to był tylko sen!

- To nie był tylko sen, Łukasz. To była prawda. Jestem tego pewna, jak nigdy!

- Zwariowałaś; nie myślisz racjonalnie!

- Albo mi pomagasz, albo przynajmniej nie przeszkadzaj!

Przyglądał się jej przez chwilę, nie mogąc odnaleźć argumentów. Szalała w niej furia. Kochał ją, ale czasami nie miał pojęcia, jak sobie poradzić z jej humorami. Jej wściekłość bywała straszna. Poddał się.

- Ok. Ok. Dobra, ale będziemy tego żałować!

Zabrali dzieciaki ze szkoły. Nakreśliła im szybko sytuację. Oczekiwała, że będą dyskutować, może nawet protestować, tymczasem ani Darek, ani Ania w żaden sposób nie skrytykowali jej postępowania

- Zabrałaś moje rzeczy? – Zapytała Ania.

- A mój komputer? – Spytał Darek.

- Kretynie, jak mogłam wziąć twój komputer? I tak ledwo się zapakowaliśmy!

- Przydałby się.

- Mam laptopa, a poza tym na działce nie ma Internetu.

Darek nie wyglądał na przekonanego. Komputer, to był jego świat i najlepszy przyjaciel. Ale nie protestował.

Podjechali przed przedszkole. W drzwiach dostrzegli tatę ich najmłodszej siostrzyczki, z przygotowaną do wyjścia Olą.

- Cześć. – Powiedział niepewnie do Ewy.

- Cześć. – Co tu robisz?

- Zabieram ją do siebie.

- Co? Czy wyście wszyscy pogłupieli? Dlaczego ją zabierasz?

- To moja córka!

- Do tej pory mieszkała z nami.

- Do tej pory - Przerwał jej. – Mieszkała z matką. A teraz powinna być ze mną.

- Nie ma mowy! – Powiedziała wrogo.

- Tolerowałem Twoje zachowanie przez długi czas, bo nie chciałem awantur. Chciałem, by Ola wychowywała się w spokoju, ale teraz dosyć tego. Nie masz do niej żadnych praw!

Ola przyglądała się obojgu, nie rozumiejąc o co ta awantura.

- Pojadę z tatusiem na noc, jak w sobotę. – Tłumaczyła Ewie.

Inni rodzice, wychodzący z przedszkola zaczęli przystawać, obserwując ich ciekawie. Nic ją to nie obchodziło, niech się gapią!

- Nie oddam Ci jej. Mama byłaby przeciwna. Chciałaby, aby Ola została z rodzeństwem.

- Nie ma jej tutaj, prawda? A ja jestem. – Wziął Olę na ręce i ruszył do przodu.

Zastąpiła mu drogę. Chciała wyrwać Olę z jego rąk. Ktoś objął ją z tyłu i pociągnął. Łukasz.

- Tak będzie lepiej. Za nim stoi prawo. – Łukasz przytulił ją do siebie. – Poza tym on ją kocha, zaopiekuje się nią!

- Puść mnie! Jak możesz? – Szarpała się tak długo, aż udało jej się uwolnić. Ale Oli nigdzie już nie było widać.

- Ewa, zrozum...

- Nienawidzę Cię, nie myślałam, że taki jesteś! Głupi palant! – Otarła łzy rękawem. – Jeśli coś jej się stanie, jeśli coś będzie jej groziło, to będzie Twoja wina, zapamiętaj to!

- Wiem, że jesteś wściekła, ale jak ochłoniesz, to zrozumiesz, że tak będzie lepiej. Lepiej dla niej.

Opadła na kolana, pogrążona w żalu. Szlochała głośno. Darek i Ania podeszli i podnieśli ją, przytulając mocno.

- Mamo! Gdzie jesteś, mamo?! Boże, tak bardzo cię potrzebujemy! – Zapłakała głośno.

Zerwał się silny wiatr i powiał zimnym powietrzem. Na kilka sekund zapanowała bezwzględna cisza. A potem wszystko wróciło do normy.

Moc jednak rozlała się wokół i wezwała karmiących się nią. Fale mocy uderzyły o każde źdźbło trawy i każde zwierzę, i powróciło do Ewy, osuszając łzy. Dotarły również do łowców w świecie Magii.

Pocieszali się, że dziadkowie, ani ojciec nie znają adresu działki Łukasza, ani nawet adresu domowego Łukasza. Mogą ukryć się na pewno na kilka tygodni, korzystając z pożyczonych od znajomych pieniędzy.

Zawsze w gorącej wodzie kapani, skłonni do awantur, teraz dziwnie ucichli. Godzinami zabijali czas, grając w karty. Czekali zgodnie, czekali na mamę z Ewy snu. Nie pytali, czy dobrze robią. To była jedyna rzecz, która utrzymywała ich w normalności.

Złe rzeczy zawsze dzieją się w nocy. To zasada numer jeden we wszystkich horrorach. Więc nocami mieli kłopot ze snem; jeśli nawet zasnęli, śnili straszne sny.

Prawdziwy koszmar przyszedł do nich nad ranem, gdy zmorzeni długim czuwaniem w końcu usnęli.

Wybite drzwi uderzyły z ogromną siłą o podłogę i kilka ciemnych postaci wskoczyło do domku.

Półprzytomni ze snu, z mocno bijącymi sercami próbowali się bronić, ale czym?

Próbowali uciekać, ale napastników było zbyt wielu.

Ogłuszyli Łukasza uderzeniem kija, upadł na podłogę bez czucia. Ewa, zanim została związana i zakneblowana, głośno wołała o pomoc. Darek szamotał się wściekle z kilkoma napastnikami, ale mimo wielkiej postury był bardziej typem komputerowca, niż wojownika.

Trafiony strzałą upadł, obficie krwawiąc. Ania piszczała cienko, nadspodziewanie mocno kopiąc. Rozkwaślała jednemu z napastników nos, zanim udało mu się ją związać.

Walka trwała krótko. Błysnęło coś w powietrzu, pojawiła się tęcza i dziewczyny, wraz z ich porywaczami, przeniosły się do Świata Magii.

Rzucone, jak worki z piaskiem, boleśnie potłukły sobie żebra. Mocno związane i zakneblowane, starały się usiąść i zachować resztkę godności. Napastnicy przyglądali się im przez chwilę.

- Będą wściekli, że zwinęliśmy je im sprzed nosa. – Zaśmiał się jeden z nich.

- Trzeba zawieźć je do obozu i sprawdzić, która ma moc.



- Szkoda, że nie możemy już teraz zorientować się, która jest nam potrzebna. Nie musielibyśmy ciągnąć ze sobą obu.

- To prawda, ale spójrz na te dwa soczyste kąski. I ta, która nie ma mocy, może umilić nam dzień. – Zaśmiał się obleśnie.

Było ich siedmiu. Siedmiu młodych, pewnych siebie, rosnących mężczyzn. Jednego z nich Ewa uznała za przywódcę. Miał zacięty wyraz twarzy i puste spojrzenie. Uciszył rozochoconych towarzyszy.

- Dopóki nie dotrzemy do obozu, nie wściecie się tknąć żadnej z nich! Starsi postanowią co z nimi. Jeżeli któryś z was zostawi w nich swoje nasienie, ono może zakiełkować i stracić moc. A wtedy wy straciecie jaja.

Obleśniak, który nazwał je smaczными kąskami skrzywił się z niechęcią, nadal jednak patrząc łakomie na dziewczyny.

Obie były ładne. Niższa miała piękne, ciemne oczy i kręcone, czarne włosy. Wyższa była wyraźnie młodsza i przerażona. Piwne oczy okalały długie rzęsy. Blond włosy miała zaplecione w warkocz.

Podszedł do młodszej, napawając się jej przerażeniem. Dotknął gładkiego policzka. Szarpnęła głową.

- Nie tknę żadnej, dopóki starsi nie wybiorą. Ale w końcu któraś będzie moja! – Roześmiał się złośliwie. – Ruszajmy. Śpieszno mi do domu.

Pozostali zarechotali.

Mogły się tylko modlić.

\*\*\*\*\*

Po kilku dniach mozolnej wędrówki, wśród nieustannych docinków i złośliwości, doprowadzono je do obozu.

Obóz okazał się być grupą dużych namiotów, wiat. Pośrodku, między nimi, mieściło się duże ognisko, z rzuconymi wokół kamieniami, by można było usiąść.

Ewa przez te kilka dni podupadła na duchu. Widziała, że podróż wyraźnie zaszkodziła Ani. – Kasłała i miała gorączkę. Sama również nie czuła się dobrze, ale miało to raczej związek ze zmęczeniem i poczuciem beznadziejności, jakie ją ogarnęło. Czuła własny smród, a sklezione kurzem włosy smagały ją po twarzy. Gardło miała obolałe, usta spierzchnięte z pragnienia. Czuła, że słabnie.

W obozie powitało ich sporo ludzi. Zaroilo się od kolorowo ubranych mężczyzn i kobiet.

Wszyscy witali ich oprawców i przyglądali się brankom.

Jeszcze kilka dni temu szukałaby wśród nich pomocy, apelując do ich sumień. Wprawdzie

kilka dni temu nie wierzyła, że można przejść do innego świata. Dziś była mądrzejsza.

Stała, oparta o Anię, podtrzymując ją i czekała na przyszłość.

Wkrótce podszedł do nich siwy mężczyzna. Pochylił się nad nimi, wężąc jak pies.

Rozgadani do tej pory ludzie, umilkli w oczekiwaniu.

Stary kilkakrotnie zbliżał się i oddalał od nich. Za każdym razem przysuwał twarz blisko ich szyi i wahał uważnie.

- Ta. – Powiedział w końcu, wskazując na Ewę. – Ta ma moc. To Czarodziejka.

Ewie zakręciło się w głowie. To wszystko jest tak pokręcone! Jaka czarodziejka? Jaka Moc?

Czy jej się to śni? Spojrzała na słaniającą się na nogach siostrę. Nie; to nie sen.

Grupa mężczyzn gestykulowała i rozmawiała głośno obok.

Ktoś boleśnie wyrwał jej knebel z ust. Stary człowiek.

- Jak się nazywasz?

- Ewa.

- Jak pierwsza kobieta. Co za trafne określenie, dla Czarodziejki. Ewa dała życie ludziom, a Ty dasz moc nam.

- Czego chcecie? – Wyszeptła, bo na nic więcej nie miała siły.

- Mocy. – Zaśmiał się stary. – Tylko mocy.

Dwóch mężczyzn chwyciło ją za ramiona, a stary jednym ruchem przecisnął usta do szyi Ewy i wgryzł się mocno. Czowała, jak pije jej krew. Ogarnęły ją mdłości.

Ocknęła się w wilgotnym i ciemnym miejscu. Odnalazła obok siebie Anię, głaszczącą ją po głowie.

- Dzięki bogu, że się obudziłaś! Myślałam, że Cię zabił!

- Gdzie jesteśmy?

- Wrzucili nas do jakiegoś dołu, to chyba więzienie.

Przytulały się do siebie przez chwilę, szczęśliwe, że żyją.

- Nie jesteśmy tu same. – Powiedziała w końcu Ania, zanosząc się kaszlem.

- Witaj. – Odezwała się postać, tuż koło Ewy.

Nie miała siły nawet się przestraszyć.

- Witaj, kim jesteś?

- Jestem Marta i jestem Czarodziejką, tak jak Ty.

Teraz, gdy Marta podeszła tak blisko Ewa dostrzegła jej ostrzyżone na jeża włosy i chorobliwą bladość skóry.

- Mam na imię Ewa. Ja i moja siostra zostałyśmy porwane z innego świata.

- Wiem. Mówią tu o was od kilku dni. Od momentu, jak zwęszyli Twoją moc.

- O co chodzi z tą mocą?! Nie rozumiem...

- Wasz świat, zwany u nas Szarym Światem, nic nie wie o magii. Ztracono tam dar, to siła waszego słońca i plastiku, którym się otaczacie. One wiążą moc. – Wskazała na swoje stopy, związane łańcuchem ze sztucznego tworzywa. – Tylko dlatego mogą mnie tu trzymać. – Westchnęła. – Jestem bezsilna.

- Jak długo tu jesteś?

- Miesiąc? Kilka tygodni? Nie wiem, kilka miesięcy temu dowiedzieli się, że jestem Czarodziejką. Wtedy mnie tu zamknęli.

- Po co nas tu trzymają?

- Bo potrzebują mocy, nie potrafią jej sami generować. Mogą tylko z niej korzystać. Więc biorą moc od nas. – Z krwi. – Dodała, widząc, że Ewa nie rozumie.

- Więc to. – Ewa dotknęła szyi. – To...

- Tak. Wzięli od ciebie moc. I będą brać i brać, dopóki nie umrzesz z wycieńczenia.

- Czy to możliwe, że się pomylili? Że tak naprawdę nie mam żadnej mocy?

Marta zaśmiała się dziko.

- Nie dziewczyno. Czuję Twoją moc, jak śpiewa. Mimo kajdan czuję, jak woła do mnie. Jesteś Czarodziejką. Masz moc.

Noc w zimnej jamie sprawiła, że Ania rozchorowała się jeszcze bardziej. Gorączka wzrosła i dziewczyna straciła przytomność.

Siostra tuliła ją do siebie. Nie mogła nic więcej zrobić. Nic.

Kiedy w górze pojawiła się sylwetka osoby, przynoszącej wodę i jedzenie zawołała.

- Potrzebujemy pomocy! Moja siostra jest chora!

Nie uzyskała odpowiedzi, ale kilka godzin później zszedł do nich wojownik, którego nazwała Obleśniakiem. Nie zważając na protesty, ani ręce, czepiające się jego spodni, wziął Anię na ręce i zaczął wspinać się po drabinie.

Ewa zawyla z bezsilności. Straciła matkę, małą Olę, w starym świecie zostawiła rannego chłopaka i brata. A teraz miała stracić siostrę?

Może czasem ją wkurzała i miała ochotę sama ją zamordować, ale to była JEJ siostra.

Nikommu nie wolno jej tknąć!!

Ania ocknęła się na chwilę i zaczęła się szamotać. Obłeśniak zaklął i nie mogąc utrzymać się na chybrotliwej drabinie, puścił, zeskakując na ziemię.

Ania upadła. Kopnął ją w brzuch.

- Leżeć, suko!

Cichutko jęknęła.

Ten dźwięk był wszystkim, co potrzebowała moc Ewy.

Wściekłość i determinacja ogarnęły ją całkowicie. Nie patrzyła na zmęczenie, ani nóż w ręku mężczyzny. Nie zastanawiała się, czy to, co robi ma sens i czy wygląda dziwnie. Nie myślała. Działała.

Z głębi siebie wydała okrzyk. Otoczyła ich mgła. Piętrzyła się w dole i gęstniała. Podeszła do Obłeśniaka i odrzuciło go od niej, jakby był tym samym biegunem magnesu. Uderzył mocno o ścianę i stracił przytomność.

- Musisz się uratować, Aniu. Musisz przeżyć i uratować się. Musisz! – Krzyknęła.

Podniosła ręce wysoko.

Mgła uformowała się w portal. Portal uniósł Anię wysoko i wysoko, aż zniknęła z oczu.

Ewa podrzuciła rękoma, jakby coś wyrzucała.

- Leć siostró, ratuj się, nie wierz nikomu poza mamą i uważaj.

Mgła wybuchła nagle kaskadą barw, zmieniając się w oślepiające światło. Po chwili mgła zniknęła. Wraz z nią zniknęła Ania.

Obłeśniak wstał chwiejnie.

- Ty cholerna dziwko! Wydaje Ci się, że jesteś taka cwana? Znajdę Twoją siostrę i jej łeb nasadzę na pal, by patrzyła na Ciebie co dnia. Żebyś pamiętała, gdzie Twoje miejsce!

Rzucił się na nią i wgrzyzł w szyję, obolałą jeszcze po ataku starucha.

Bolało, ale nie obchodziło ją to. Niech sobie gryzie. Niech ją zabije. Najważniejsze, że Ania jest bezpieczna. Czują, że tak właśnie jest.

Jej moc nie chciała się jednak uciszyć i poddać. Przeskakiwała na jej skórze i ziemi, niczym małe wyładowania elektryczne.

Wymazany krwią Obłeśniak, stanął, z krzywym uśmiechem na ustach.

- I co, dziwko? Dałaś mi teraz siłę, by złapać siostrzyczkę! A potem dorwę Twoją kurewską matkę. – Zaśmiał się. – Jestem teraz potężny!

Spojrzała na niego gwałtownie. Mama tu jest?

Moc zebrała się z jej skóry, szczypiąc boleśnie. Wokół Ewy pojawiło się światło.

Obleśniak krzyknął z bólu i chwycił się za brzuch.

A potem wybuchł.

Części jego ciała rozlały się po więziennym dole. Wokół rozbrzmiał jej śmiech, przejmujący, straszny.

Była złą mocą, złą magią. Nie pili więcej jej krwi, zostawili ją w dole, by umarła. Marta dzieliła się swoją wodą i jedzeniem. Opowiadała o mocy, o radości czarowania i o dziwnych wieściach o nowej dziwnej Czarodziejce z Szarego Świata, która przebywa na dworze Czarodziejek.

Ewa była spokojna.

Nie ochroniła Oli, Łukasza i Darka. Ale ochroniła Anię.

Nie zwariowała, wierząc w sny.

Jej mama gdzieś tu jest. A skoro tak, to odnajdzie Ewę. Na pewno. Wystarczy przeżyć.

Da radę.

Musi.

### ~Rozdział 31~

## **Powikłania**

Odkąd dowiedziała się o porwaniu, sondowała przestrzeń, w poszukiwaniu świadomości dzieci praktycznie nieustannie, próbując nawiązać kontakt. Obgryzła paznokcie do krwi, z niecierpliwości. Gdy odnalazła świadomość Darka, odetchnęła z ulgą. Na krótko. Postać syna leżała na twardych skałach, zwinięta z bólu. Podeszła i objęła go, położywszy się koło niego.

- Synku, co się stało?

- Tak boli mamę, tak boli. – Jęknął.

Na torsie Darka wykwitła plama krwi.

- Na litość boską, Darku, co się stało?!

Zalała ją fala wspomnień chłopca. Zobaczyła napaść Zarian, zobaczyła, jak Darek pada od strzału z kuszy. Zobaczyła, jak dziewczynki zostają zawleczone do portalu.

- Chyba umieram, mamó. – Jęknął znów Darek.

- Ani się waż. Jesteś silnym chłopcem, poradzisz sobie, tylko skup się i złap moją moc, słyszysz? Złap ją.

Nie wiedziała skąd, ale nagle było jasne, co ma robić. Ciepło mocy zapiekło ją w policzki. Wyobraziła sobie moc, jako linę, którą musi podać synowi. Po kilku nieudanych próbach, Darkowi udało się złapać moc. Wchłonął ją całą.

- Już nie boli, mamó. Ale jestem taki zmęczony.

- Śpij synku, odpoczywaj, wracaj do sił. – Tuliła go do siebie, dopóki wizja nie rozmyła się. Dopiero wtedy pozwoliła sobie na płacz.

Później długo analizowała wspomnienia syna. Nie było z nimi Oli. Darek i Łukasz zostali w Szarym Świecie, obaj ranni, ale żywi i teraz bezpieczni. Z tego, co wszyscy twierdzą chłopcy nie mogą być Czarodziejami, więc Darek jest poza zasięgiem zainteresowania Zarian. Ewa i Ania były w rękach Zarian. Skoro wzięli obie, nie wiedzieli, która jest Czarodziejką. Wysłani wojownicy mają szansę je odbić. A co z Olą? Jest najmłodsza, a co za tym idzie najsłabsza. Czy będą ją ścigać? Czy ma szansę się ukryć? Jako małe dziecko jest zależna od tylu osób! Trzeba coś wymyśleć!

Popędziła do Eweliny i chaotycznie opowiedziała jej, co się wydarzyło. Poprosiła o pomoc, ale Ewelina odpowiedziała krótko.

- Pomoc, jaką zaoferował Ci Michał, to i tak nadto. Nie powinien tego robić. Rada Czarodziejek nie może oficjalnie Cię poprzeć. To tereny łowieckie, wyznaczone przez samą Radę; nie możemy ingerować i łamać własnych zasad.

- Ale tu chodzi o życie dzieci! Niewinnych dzieci!

- Przykro mi.

Baśka miała dziwne wrażenie, że wcale nie jest jej przykro, a nawet wydawało jej się, że dostrzegła błysk satysfakcji w oczach Eweliny. Zaraz odegnała te myśli, kładąc je na karb rozgoryczenia i żalu, i własnych, niezbyt miłych myśli.

W takim razie nie miała wyboru. Jedynym sojusznikiem, jakiego miała był Teodor, a on wyruszył na poszukiwanie starszych dziewczynek. Musiała znaleźć kogoś, kto będzie ochraniał małą Olę. Przez chwilę pomyślała o Tomaszu, bo wydawał się być życzliwy, a do tego był znanym, silnym Łowcą. Niestety, nadal był nieprzytomny. Musiała znowu zwrócić się do Michała. Tak niedawno musiała go błagać, by wysłał ratunek dla dziewcząt, a teraz znowu! Przełknęła ślinę. Nie miała wyjścia. Przełknie dumę i pójdzie do niego.

Odnalazła go w małej salce szpitalnej, przy Tomaszu. Siedział obok przyjaciela z ponurą miną. Od czasu wypadku nadal nie odzyskał przytomności, co nie dawało większych szans na przeżycie.

- Witaj. – Odezwała się cicho. – Jak z nim?

- Bez zmian. – Wzruszył ramionami. – Nie odzyskał świadomości.

- Czy wasza magia nie może nic zaradzić?

Zacisnął usta.

- Nie wiem dlaczego, ale nie reaguje na magię. Jakby sam nie chciał się uzdrowić. – Zezłościł się. – Ale to nie ma sensu! On miał zbyt wiele planów, żeby tak się poddać bez walki!

Uderzył pięścią w brzeg łóżka, aż zatrzeszczało.

- Przykro mi. – Przykryła pięść swoją dłonią. – To dobry człowiek.

Skinął głową, nie patrząc na nią. Przez chwilę siedzieli w milczeniu. W końcu jednak Michał podniósł wzrok i przyjrzał się jej bacznie.

- Czym zasłużyłem na Twoje towarzystwo? Czyżby MOJA Czarodziejka miała jakieś życzenia?

Zarumieniła się z zażenowania. Miał rację.

Nie mogła się jednak wycofać.

- Chodzi o moja najmłodszą córkę. – Powiedziała cicho.

Podniósł się i podszedł do okna. Zapatrzył się na widok za oknem.

- Cóż z nią?

- Zastanawiałam się nad jej bezpieczeństwem. Ona jest jeszcze bardzo mała. Nie jest w stanie sama się sobą zaopiekować i nie wiem, czy jej ojciec jest w stanie jej zapewnić bezpieczeństwo. Istnieje ryzyko, że Zarianie po nią wrócą...

- I?

- Skoro nie mogę do niej wrócić, to może mógłbyś... – Zamilkła. Nie mogła rozmawiać, skoro ciągle był odwrócony do niej plecami.

Dopiero po dłuższej chwili odwrócił się od okna i podszedł do niej. Hardo podniosła podbródek i spojrzała mu w oczy.

- Musisz zrozumieć. – Zaczęła ponownie.

Przerwał jej ostro.

- Nie, to Ty musisz zrozumieć. Ochrona Twoich dzieci nie jest jedynym zadaniem moich Łowców i Strażników. Właściwie żaden z nich nie musi tego robić. Sprawiasz bardzo wiele kłopotów, mała wiedźmo.

- Wiem o tym. – Zignorowała złośliwość w jego głosie. Rozpaczliwie potrzebowała pomocy.

– I dlatego najlepszym wyjściem byłoby, gdybyście pozwolili mi wrócić.

- To nie wchodzi w grę. – Warknął.

Westchnęła, próbując uspokoić swój temperament.

- Domyślałam się tego. Dlatego muszę prosić Cię o pomoc.

Unieruchomił jej twarz, trzymając palcami za podbródek.

- No, cóż więc wymyśliłaś? O co przyszłaś prosić?

- Chciałabym, byś sprowadził do mnie moją córkę. Całą i zdrową.

Skrzywił się.

- Ja? Czemuż to mnie przypadł ten zaszczyt?

Chciał ją upokorzyć. Udowodnić jej, że jest bezsilna. Przełknęła gulę, która zaciskała jej gardło.

- Ponieważ nie ma nikogo innego, kto mógłby... kto chciałby, mi pomóc.

- Masz tylko mnie? – Drążył.

- Tak. Mam tylko Ciebie.

Ujął jej dłoń i ucałował z galanterią.

- Zawsze do usług, moja mała.

Zacisnęła zęby, żeby czegoś nie palnąć. Jednocześnie poczuła ulgę. Zgodził się!

Z rozbawieniem obserwował jej usiłowania okiełznania swojego wojowniczego charakterku.

- Zawsze do usług. – Powtórzył. – Żeby negocjować...

Co za podła szumowina! Wiedziała, że taka szybka zgoda jest zbyt piękna, żeby była prawdziwa!

- Czego chcesz? – Powiedziała najuprzejmiej, jak była w stanie w tej chwili i wyszło coś pośredniego między warknięciem, a sykiem.

- No cóż. – Kontynuował niezrażony. – A co jesteś w stanie zaoferować?

Miała dość. Łzy piekły ją pod powiekami, a miłość własna leżała u jego stóp. Czego jeszcze chciał?

- Nie baw się ze mną, Michał, proszę. – Powiedziała zmęczonym głosem. – Podaj swoje warunki.



Udał, że się zastanawia.

- Pomyślmy. Posłuszeństwo i poddaństwo, jak to określiłaś, brzmi interesująco.

- Michał! Podaj warunki. – Wycodziła.

- No dobrze. Ujmę to tak. Zwróciłaś się do mnie o pomoc, bo tyko ja Ci zostałem. A ja Ci pomogę, bo jesteś moja. Ale przysięgniesz mi, że nie wykorzystasz sytuacji i nie uciekniesz w tym czasie, gdy mnie nie będzie.

Nie miała wyboru, to były rozsądne warunki. I tak nie ucieknie, dopóki nie przyprowadzi do niej Oli.

- Zgadzam się. – Powiedziała szybko.

- Nie tak szybko. – Uśmiechnął się złośliwie. – Gdy wrócę z Twoją córką, przestaniesz udawać, że nie czujesz naszej więzi i przestaniesz się przed nią bronić.

- Co masz na myśli? – Zaniepokoiła się.

- Dobrze wiesz. – Zaśmiał się.

- Powiedziałeś, że nie będziesz mnie zmuszał!

- A czy ja Cię zmuszam? Przecież możesz powiedzieć nie! Ale jeśli powiesz tak, zapomnij o zgrywaniu lodowej dziewicy. Zaczynj reagować jak kobieta. Przyznaj się do swoich prawdziwych uczuć, bez tej cholernej dumy, którą mogłabyś wykarmić pół pułku jakiegokolwiek armii!

Na pewno stała tam przed nim z otwartą buzią, tak bardzo zaskoczył ją tą przemową.

- Jaka jest Twoja decyzja? – Zapytał.

Co miała robić? Wszystko w niej krzyczało, żeby odwrócić się na pięcie i odejść, ale nie mogła tego zrobić! Przełknęła swoją dumę, jak gorzką pigułkę.

- Zgadzam się. – Wychrypiała cicho.

- Nie słyszę.

Dobrze słyszał, parszywa świnia!

- Tak zgadzam się, Ty, Ty...

Pogłaskał ją delikatnie po policzku.

- W takim razie, moja pani, wyruszam natychmiast, by wrócić, zanim zdążysz się stęsknić.

Nagroda jest tego warta.

Miała ochotę walnąć go w ten pewien siebie nos.

- Mam nadzieję, że się nie rozczarujesz. – Nie mogła się opanować przed drobną złośliwością.

Uśmiechnął się szeroko.

- Wierzę w Twój honor, Czarodziejko. Dołożysz wszelkich starań, bym nie żałował. Jesteś na to zbyt dumna.

Zazgrzytała zębami.

Dotrzymał słowa. Wyruszył natychmiast.

Nie był zadowolony ze sposobu, w jaki przeprowadził tę rozmowę. Za bardzo go poniosło. Jak zawsze przy niej. Miał to rozegrać na zimno, a był po prostu zbyt ostry. Znienawidzi go jeszcze bardziej!

Otworzył klatkę z Menhirem i osiodłał ptaka. Wzbijając się w powietrze przypomniał sobie, jak Baśka namawiała go, by zwrócił ptakowi wolność.

- Czy rzeczywiście chciałbyś ode mnie odejść, Menhir? Czy Ty też nie jesteś w stanie mnie zaakceptować?

Ptak zaskrzeczał głośno.

Gdy po wielu godzinach dotarli do pogranicza, pogłaskał ptaka po czarnym skrzydle.

- Jeśli tego najbardziej chcesz, zwracam Ci wolność. Leć, dokąd chcesz. Bądź wolny.

Menhir zaskrzeczał zdziwiony.

Łowca otworzył portal i wkroczył do Szarego Świata.

\*\*\*\*\*

Bożena, Ewelina i Marzena siedziały w bibliotece ze skwaszonymi minami. Nic nie szło po ich myśli. Barbara nie tylko nie spróbowała uciec, ale namówiła swojego Strażnika, by przygotował ekipę ratowniczą dla jej szczeniąt! Nie były ani trochę bliżej wyciszenia sprawy. Co jakiś czas w Krainie Magii wybuchały bunty przeciwko rządowi Czarodziejek. Głównie prowokowane przez nie magicznych, lub jednostki, żadne władzy. Pogodziły się z tym i traktowały jako drobną niedogodność. Mogły tak robić, ponieważ ich połączona moc była niepokonana. Prędzej, czy później wszyscy się o tym przekonywali. Mogły więc zdobyć się na wspaniałomyślność dawania pozorów wolnej woli swoich ludzi.

Ale teraz poczuły zagrożenie. Barbara i jej moc, a być może moc którejś z jej córek, stanowiły zbyt duże ryzyko! Z poparciem Zarian, lub innych odszczepieńców, Barbara mogła zdobyć władzę! Nie mogły do tego dopuścić. Nie mogły też jawnie wystąpić przeciwko niej, bo to mogłoby spowodować wydarzenia, nad którymi trudno byłoby zapanować. Muszą znaleźć sposób...

I muszą go znaleźć szybko, teraz, gdy Michał wyjechał. Bez jego baczego nadzoru łatwiej będzie przekonać ją do ucieczki, a potem, w trakcie – unieszkodliwić.

~Rozdział 32~

## **Oczekiwanie**

Gdyby nie kontakt we śnie z Teodorem i synem, chybaby zwariowała. Została sama, bez żadnych wieści o tym, co się dzieje.

Darek, choć udawało się z nim nawiązać kontakt, był jeszcze zbyt chory, by wiedzieć o tym, co się dzieje w Szarym Świecie. Dowiedział się jedynie, że Łukasz został wypisany ze szpitala.

Z dziewczynkami nie mogła nawiązać kontaktu, co szalenie ją niepokoiło. Zwłaszcza po tym, jak Teodor przekazał jej informacje o znalezionych ciałach trzech, wysłanych przez Michała, Łowców. Teodor twierdził, że nie zginęli w walce, a od zdradzieckiej strzały w plecy.

Powiedział jej również o tym, że Zarianom udało się jednak dotrzeć do osady, co utrudniało realizację planów „odbicia”. Młody Strażnik musiał z tym poczekać na wsparcie. Michał, który mógł zarządzić wysłanie większej ilości ludzi, jeszcze nie wrócił. Z nim również nie mogła się skontaktować.

Do tego wszystkiego miała ciągle wrażenie, że jest obserwowana, śledzona. Poczucie niebezpieczeństwa praktycznie jej nie opuszczało.

Czasami czuła się, jak paranoiczka oglądając się ciągle za siebie i zwalczając niechęć do wychodzenia z pokoju.

Książkę „magiczne przejścia i portale” znalazła przypadkiem. – Leżącą na stoliku w bibliotece. Dałaby sobie głowę uciąć, że przedtem jej tam nie było. – Szukała podobnych pozycji, przeglądając książkę po książce!

To absurdalne zrządzanie losu, że znalazła ją akurat w chwili, gdy nie bardzo mogła jej wykorzystać!

Przeglądała ją jednak ciekawie, czytając poszczególne zaklęcia. Właściwie, to nie były zaklęcia. W Krainie Magii nie czarowano za pomocą różdżek, czy skomplikowanych zaklęć. Chodziło raczej o rodzaj skupienia, coś jak medytacji. Westchnęła. Niestety nadal nie umiała tego robić. Była chyba jedyną Czarodziejką w tym świecie, której magia na nic się nie przydawała.

Według książek wszystko jest zawsze takie proste!

Schowała książkę, wiedząc, że może się kiedyś przydać. Według książki, aby otworzyć wrota przejścia, należy znaleźć się w odpowiednim miejscu, na skrzyżowaniu mocy. W krainie magii to tereny pogranicza (co dziwne na terenie jej rodzimego świata nie było ograniczeń). Portale mogły przenosić również w różne miejsca, w obrębie Krainy.

I tak na razie nie mogła udać się na pogranicze, by ćwiczyć. Po pierwsze, obiecała Michałowi, że będzie tu czekać, a poza tym ucieczka, w sytuacji gdy większa część dzieci znalazła się właśnie w Krainie Magii, mijała się z celem.

Jedyną pociechę znajdowała w towarzystwie Koszmarka. W nocy układała się do snu, przytulając kłębek sierści. Zdawał się nawet to lubić. Układał się zawsze gdzieś koło twarzy i pochrapywał sennie. Pomijając brzydotę, było to najbardziej przymilne i łagodne stworzenie, jakie знаła. Michał nazwał to zwierzątko Kurzakiem i Barbara uznała je za bardzo trafne, bo rzeczywiście przypominało kłębek kurzu.

Koszmarek spędzał z nią całe dnie, czasem znikając na kilka godzin, czasem na tyle długo, że nie była pewna, czy wróci. Wracał ze zmierzwioną sierścią, spragniony piesszczot. Nazywała te jego ucieczki wychodnym.

Podczas jednego z takich wychodnych, nieoczekiwanie poczuła się źle. Dręczyły ją nudności i była strasznie senna. Usiłowała położyć się i „przespać” problem, ale zrobiło się duszno i żółć podeszła do gardła. Nie powinna jeść tych podejrzanie wyglądających kulek. - Pomyślała. Na pewno jej zaszkodziły!

Postanowiła wyjść na świeże powietrze. W trakcie spaceru zwróciła kolację i zapewne część obiadu, ale poczuła się lepiej. Nie mogła opanować jedynie senności. Poddała się i wróciła do pokoju, gdzie padła półprzytomnie na łóżko. Wydawało jej się, że czuje, jak Koszmarek wskakuje na brzuch i intensywnie węszy, drapiąc ubranie. Chciała go nawet przegonić, ale usnęła w pół ruchu.

Po przebudzeniu w południe następnego dnia samopoczucie miała dobre, a Koszmarek spał obok na poduszce. Na podłodze znalazła ślady krwi i małych łapek. Czyżby mały się pokaleczył? Zdziwiło ją jeszcze jedno znalezisko. Męskie buty. Co one robiły w jej pokoju? Po chwili uznała jednak, że ktoś z sąsiadów oddał je do czyszczenia i po prostu nastąpiła pomyłka.

\*\*\*\*\*

Mistrz przemierzał swój pokój w zamyśleniu. Po skrytobójcy, którego najął, zaginął wszelki ślad, a Barbara była cała i zdrowa. Na szczęście nadal nieświadoma, że na nią polują. Kurczył się jednak czas. Michał wróci lada chwila i dotarcie do niej będzie jeszcze trudniejsze. Na bogów, ta kobieta sprawia same problemy! Tym razem nie wolno zawalić sprawy.

- Jeżeli chcesz mieć coś zrobione dobrze – zrób to sam. – Mruknął do siebie.

## ~Rozdział 33~

### Porwanie

Michał nie miał styczności z dziećmi. Szkolony na wojownika, z wyglądem rozbójnika i ponurym spojrzeniem, stanowił raczej rodzaj straszaka dla niegrzecznych maluchów. Nigdy mu to specjalnie nie przeszkadzało.

To dziecko wydawało się być szczególnie nieznośne. Obserwował Olę od jakiejś godziny, obmyślając sposób zabrania dziewczynki, bez zbędnego szumu.

Jeśli nie udawała psa – była kotem, jeśli traciła zainteresowanie królestwem fauny, udawała wóz strażacki, albo męczyła ojca o zagranie w jakąś grę. Jedynie na nią patrząc czuł się zmęczony.

Na placu zabaw bawiło się kilkoro dzieci. Ojciec Oli, którego Michał lustrował z ciekawością (to mężczyzna, wybrany przez Baškę na towarzysza życia), zajął się rozmową przez komórkę. Idealny moment.

Stanął przed dziewczynką.

- Cześć.

- Cześć. – Odpowiedziała grzecznie. Była bardzo podobna do Baški. To samo spojrzenie, układ ust w uśmiechu.

- Zobacz, tam są wiewiórki. – Wskazał na nieco oddalone od placu drzewa.

- Gdzie? Nie widzę...

- Musisz tam podejść i dopiero zobaczysz.

Ola beztrąsko pobiegła we wskazanym kierunku.

Na pewno talent do pakowania się w kłopoty ma po matce!

Skierował się w stronę drzew, wskazanych dziewczynce, ale od innej strony, by nie zaniepokoić dorosłych.

Mała spryciula stanęła na ścieżce i zawołała głośno.

- Pan! Pokaż mi wiewiórkę!

Kilka spojrzeń skierowało się w ich stronę. Z cichym przekleństwem otworzył portal tak, by był niewidoczny z placu zabaw. Chwycił małą w pól i skoczył.

\*\*\*\*\*

Łukasz, od czasu wyjścia ze szpitala, nie mógł znaleźć sobie miejsca. Czuł się winny, że nie wierzył Ewie w jej opowieści o snach i niebezpieczeństwie. Teraz wiedział, jak się czuła.

Policja patrzyła teraz na niego, jak na wariata jak opowiadał o porywaczach i zielonych portalach. Zwłaszcza, że Darek nie był w stanie potwierdzić jego zeznań.

Nie wierzył jej, a teraz Darek leży w szpitalu w śpiączce; dziewczyny zniknęły, a on został sam.

Otwierające się zielone przejścia prześladowały go we snach, masywne sylwetki dusiły, aż budził się, zlany potem.

Jedynie, co mógł teraz zrobić, to pilnować Oli. Właściwie sam nie wiedział, czemu to robi, przecież była bezpieczna ze swoim ojcem, a jednak jakiś szósty zmysł kazał mu przebywać blisko. Często towarzyszył jej w zabawach na placu zabaw, lub obserwował przedszkole, w którym przebywała do południa. Teraz też właśnie szedł na spotkanie z małą.

Zauważył wielkiego faceta, rozmawiającego z nią i zalała go fala adrenaliny. Dlatego, zanim facet złapał Olę – biegł już w ich kierunku co sił.

- Zostaw ją! Czego chcesz od dziecka!?! – Krzyknął, ale wielkolud nawet się nie obejrzał.

Chwycił Olę i skoczył w kierunku... zielonego portalu. Łukasz desperacko rzucił się za nim i w ostatniej chwili chwycił rękaw koszuli porywacza.

Razem wtłoczyli się w zieloną czeluść.

## ~Rozdział 34~

### Przygoda Ani

Portal wirował z ogromną szybkością. Jakaś siła to opuszczała ją, to pchała ku górze, jak na jakiejś zwariowanej karuzeli. Nie umiała zapanować nad tą siłą, mimo zawrotów głowy i nasilających się nudności.

W pewnej chwili lot ustał. I spadła ciężko na ziemię. Od większych obrażeń uchronił ją turkusowy mech. Przed omdleniem zdążyła poczuć miły zapach. Gardenie? Jaśmin? Nie wiedziała.

Odnalazł ją, zakopaną we mchu. Gdyby była przytomna, na pewno doceniłaby jego urodę. Był wysoki, szczupły i wyglądał na silnego. Miał regularne rysy twarzy i ciemnoblond włosy, sięgające karku. Widać było, że podróżował już od wielu dni, gdyż był pokryty kurzem, a wokół oczu miał zmarszczki ze zmęczenia. Miał pewnie niewiele więcej, niż osiemnaście lat. Pochylił się nad nią i dotknął czoła. Gorące. Wypieki na policzkach, siniaki na rękach, obdrapane kolana, brud na twarzy i posklejane włosy. Wyglądała strasznie. Nie mógł jednak nie zauważyć jej urody. Na pewno młodsza od niego. Chora i poobijana.

Od razu wiedział, że to Anna. Miała na sobie ubranie z Szarego Świata. I niewątpliwie dostrzegał podobieństwo do Baški.

Skąd się tu wzięła? Z jego informacji wynikało, że jest przetrzymywana przez Zarian, razem z siostrą.

Jak uciekła? I jak to możliwe, że trafił na nią tak bez problemu?

Rozejrzał się uważnie, szukając pułapki. Nie wolno dopuścić, aby go złapali; wystarczająco podpadł ostatnio.

Na łące panowała cisza, a jej mieszkańcy – owady i małe ptaszki, zdawały się być spokojne.

Wziął dziewczynę na ręce i zniósł z palącego słońca w obszerne paprocie.

Odetchnął głęboko. Nie musiał czerpać z buteleczki z krwią, którą miał za paskiem. Nadal tańczyła w nim moc Barbary, choć już dawno powinna zaniknąć. Zebrał moc i dotknął chorej. Zamrugła niecierpliwie powiekami i jęknęła coś, nie budząc się. Moc przelała się z jego rąk. Skóra Ani zbladła, a oddech uspokoił się.

Powinien być za słaby, by to zrobić, ale moc zdawała się w nim rosnąć, zamiast maleć i w końcu wyczuł, że dziewczyna jest zdrowa. Zwilżył jej usta wodą z bukłaka. Chciwie zebrała



wodę. Powtórzył czynność kilkakrotnie. Dopiero wtedy dopadło go zmęczenie. Położył się obok niej i przytulił do siebie. Zakopani w wysokich paprociach, zasnęli spokojnym, ożywczym snem.

W nocy obudził go krzyk Ani. Pełen grozy i bólu. Nadal była nieprzytomna, ale wyglądała znacznie zdrowiej. Dotknął jej uspokajająco.

- Śpij, Aniu. Jesteś bezpieczna.

Spojrzała na niego, zaskakująco przytomnie.

- Nie ufać nikomu. Nigdy nie wierzyć. Uciekać. – Wymamrotała, z powrotem zapadając w sen.

Teodor westchnął głęboko.

- Śpij mała. Śpij. Uciekać będziemy jutro.

Obudziła się obolała, ale zaskakująco rześka. Przypomniała sobie wszystko w jednej chwili. Ewa, barbarzyńscy Zarianie, portal, który wyrzucił ją pośrodku niczego. Jęknęła. Gdzie jest Ewa?

- Jesteś bezpieczna. – Odezwał się głos.

Krzyknęła i zerwała się na równe nogi.

Głos należał do przystojnego blondyna, który stał przy ognisku, a teraz zaczął się do niej zbliżać.

- Nie podchodź! – Warknęła. – Nie wiem, co tu się dzieje, ale nie chcę żebyś się zbliżał!

- Nie zrobię Ci krzywdy. Jestem tu, aby Cię chronić. Przysłała mnie Twoja mama.

- Nie wiem, czy mogę Ci wierzyć. Nie powinnam.

- Nie bardzo masz wybór. Masz tylko mnie.

Wahała się. W końcu, zrezygnowana, kiwnęła głową. Nie zamierzała jednak dać się wywieść w pole. Będzie się uważnie pilnować. A kiedy dotrze do swojego świata, ucieknie. Żeby nigdy nie mógł jej odnaleźć.

Ten świat napełniał odrazą. Patrzyła na chłopaka, ale oprócz przystojnej twarzy, widziała również barbarzyńcę, zdolnego zabić. Będzie go uważnie obserwować.

- Powiedziałaś, że przysłała Cię moja mama? Czy to prawda? – Zapytała w końcu.

- Tak. Jestem tu, bo ona tego chciała.

- Dlaczego sama nie przyszła? Wszystko z nią w porządku? Co się stało?

Teodor spojrzał w jej ciepłe, piwne oczy, otoczone pięknymi, gęstymi rzęsami. Była jeszcze tak młoda! Barbara miała rację. Ania była jak żrebak, ale gdy dorośnie, będzie piękna.

- Twoja mama martwi się o Ciebie i Twoje rodzeństwo, ale nie może się teraz z wami spotkać. A ty będziesz bezpieczniejsza w Twoim świecie. Musimy tylko zmylić Zarian. Ukradkiem otarła łzy, by nie widział tęsknoty za mamą, nie chciała, by widział, że cierpi. A on taktownie odwrócił wzrok, dając jej czas na opanowanie emocji.

- Co mówiła? Nie chciała, żebym do niej przyszła? Nic nie kazała przekazać? – Odezwała się, gdy mogła już zaufać swojemu głosowi, że nie zadrży.

- Kazała mi się Tobą opiekować i odesłać do Szarego Świata. Kocha Was.

- Dlaczego akurat Ty masz się nami opiekować? Jesteś magiczny?

- Jestem... Byłem Strażnikiem. Moim przeznaczeniem było czynić wielką magię. Wyczuła gorzyc w jego głosie.

- Było?...

- Dziś jestem nikim i nikim już nie będę.

Zmarszczył czoło, widziała napięcie jego mięśni.

- Czemu?

- to teraz nie ważne. – Powiedział krótko i zgrzytliwie. Obrzucił ją krytycznym spojrzeniem. - Jesteś w stanie iść? Straciliśmy zbyt wiele czasu. Pewnie już są na Twoim tropie. Wyraźnie chciał zmienić temat, wzruszyła więc ramionami.

- Ok. mogę iść, zadziwiająco szybko wyzdrowiałam.

Uśmiechnął się krzywo.

- Widocznie masz silny organizm.

Wędrówka z nim była znacznie przyjemniejsza, niż z porywaczami, nie mniej jednak wyczerpująca. Chłopak rzadko się odzywał, prowadził ją pewnie przez bezdroża, bez komentarzy podtrzymywał, gdy się potykała. Zażenowana swoją niezgrabnością, przeklinała swoje długie nogi, wdzięczna, że powstrzymał się od złośliwości. Dowiedziała się, jak chłopak ma na imię. Oczywiście, jak przystało na ten pokręcony świat, imię też miał dziwne – Teodor. Co to za imię dla młodego chłopaka?

On o nic nie pytał, ale zdawał się wiedzieć o niej wiele.

Zastanawiała się, skąd zna mamę i co się dzieje. Próbowwała kilkakrotnie o tym rozmawiać – bezskutecznie.

- Im mniej wiesz, tym jesteś bezpieczniejsza. – Twierdził.

Po kilku dniach dotarli do miejsca, w którym mógł otworzyć wrota przejścia. Teodor zawahał się chwilę, zanim je otworzył.

Nie lubił Szarego Świta. Odbierał siły. Obiecał jednak Baſce i jedyne, co mu zostało, to duma i honor. Pójdzie z nią do Szarego Świata i spróbuje przetrwać. Dopóki nie będzie pewien, że mała jest bezpieczna.

Gdyby miała w sobie magię, sprawa nie byłaby tak skomplikowana, po prostu zabrałby ją ze sobą. Jako osoba nie magiczna, nie miała szans przetrwania w Krainie Magii; stałaby się kartą przetargową dla wrogów.

Westchnął i skupił się na otwarciu portalu.

Nagły błysk oślepił i powalił na kolana. Nie spodziewał się, że portal otworzy się z drugiej strony!

Z błysku światła wyszedł wielki facet, trzymając na ręku kilkuletnie dziecko.

W Anię jakby grom strzelił. Obcy trzymał na reku Olę! Jej Olę!

Rzuciła się ku mężczyźnie. Był wielki i wyglądał, jakby miał ochotę pożreć małą. Złapała go za rękę i szarpała, bez większego rezultatu.

- Oddaj ją, Ty prostaku, Ty świniou!

Mężczyzna wyszarpnął się z jej uścisku i zrobił krok do przodu. Wtedy dostrzegła, że z drugiej strony ktoś ciągnie go z powrotem w stronę portalu.

Facet szarpnął się z wściekłością i ruch ten spowodował, że trzymająca go osoba wpadła do Świta Magii.

- Oddaj ją! Nie możesz jej zabrać!

Rozpoznała go. To Łukasz!

- Łukasz!?

Chłopak spojrzał na nią nieprzytomnie. Był blady i rozczochrany. Najwyraźniej długo biegł, bo nie mógł teraz złapać oddechu.

- Ania?!

Dziecko wybuchło płaczem, wrywając się w stronę Ani

- Zrób coś. – Zwróciła się Ania do Teodora. – To moja siostra, musimy ją uratować!

Teodor spojrzał na powód awantury.

- Witaj, dowódcu. – Powiedział.

Świat jej się zawalił. To było do przewidzenia. Oszukał ją! Wcale nie chciał jej chronić!

Ze wzmożoną siłą rzuciła się, by wyrwać dziecko z rąk wielkoluda.

Teodor złapał ją i przycisnął do siebie. Szarpała się i kopała. Nawet nie podejrzewał jej o taką siłę.

- Uspokój się. Michał nie jest wrogiem.

- Trzymaj to zwierzątko z dala ode mnie. – Odezwał się Michał. – Okropnie mnie podrapała!

– Skrzywił się. – Musicie się spieszyć, portal zaraz się zamknie, a o ile mnie wzrok nie myli, za parę minut będą tu Zarianie.

Teodor wpatrzył się w horyzont. Rzeczywiście zamajaczyło tam kilka sylwetek ludzkich.

Zaklął szpetnie.

- Dasz sobie radę? – Zapytał.

Michał skinął głową.

- Zabierz ich stąd! Ja ukryję się w lesie.

Teodor pociągnął Anię w stronę portalu.

O Nie! Tak łatwo mu się nie podda. Wrzasnęła dziko. Zapała się i machnęła łokciem, rozkwaszając Teodorowi nos. W reakcji na ból puścił ją jedną ręką, by złapać się za twarz, wykorzystając ten moment, by walnąć go kolanem w krocze. Zawył z bólu.

Michał skrzywił się. Nie wiedziała, czy dobrze usłyszała, ale chyba powiedział coś o pomiotach Baški.

Łukasz wybrał ten moment, by wyrwać Olę z rąk Michała i rzucił się w stronę portalu.

Michał stracił cierpliwość.

- Na miłość bogów, skończmy tę zabawę! Za chwilę tu będą Zarianie! Mały, głupi człowieku.

– Zwrócił się do Łukasza. – Wracaj do swojego świata!

- Oddaj dziecko! – Zawarczał w odpowiedzi Łukasz. – Bez niej się nie ruszam!

- Muszę iść. Jest ich zbyt wielu, byśmy mogli stawić im czoło. – Powiedział Michał do

Teodora, po czym spojrzał na Łukasza. – Sam sobie będziesz winien.

- Idź, ja sobie poradzę. – Wyjęczał Teodor, usiłując złapać oddech.

Michał nie tracił czasu. Schwycił Łukasza razem z Olą i ruszył sprintem, w kierunku mającego w oddali lasu.

Teodor poprawił uchwyt tak, by unieruchomić Anię. Płakała, szarpiąc się.

- Daj spokój, Anno! – Powiedział szorstko. – Nie jesteśmy wrogami! Usiłuję Ci pomóc!

- Jesteś podłym sukinsynem. Zaufałam Ci, a trzeba było posłuchać Ewy! Nigdy nikomu nie wierzyć!

Słyszał już głosy Zarian. Nie miał czasu niczego jej tłumaczyć. Pociągnął ją, wciąż się opierającą, w stronę portalu. Przerzucił ją przez niego i przygotował się do skoku.

Zdradzona, obolała, nieszczęśliwa Ania straciła wiarę , że cokolwiek może się jeszcze udać. Ale nie pozwoli temu łajdakowi, by triumfował! Poczwała wściekłość w czubkach palców. Czwała, jak wściekłość wędruje po jej skórze, aż dotarła do głowy i uniosła jej włosy, jak naelektryzowaną chmurę.

Jej zazwyczaj i tak blade policzki, teraz wydawały się być wręcz porcelanowe.

Wyciągnęła rękę w stronę portalu.

- Zostań tam. Niech Cię tam dorwą te potwory! Jesteście siebie warci!

Błysk białego światła wystrzelił z jej ręki w stronę Teodora, którego odrzuciło o kilka metrów w tył.

Zanim portal się zamknął, Teodor uświadomił sobie dwa fakty.

Ania jest Czarodziejką.

Ania jest JEGO Czarodziejką.

~Rozdział 35~

## Podróż

Michał rzucił szarpiącego się chłopaka na piach.

- Nie ma czasu na tłumaczenie. Musisz mi uwierzyć, że jestem tym dobrym. Musimy uciekać, zanim dopadną nas naprawdę źli ludzie. Ciebie w ogóle nie powinno tu być! Masz ostatnią szansę, by wrócić!

Ola ryczała nieustannie, wrywając się i szarpiąc.

- Uspokój się, Ty pchło utrapiona! – Krzyknął w końcu na nią. O dziwo uciszyła się. Poprawił ją sobie w ramionach i z niepokojem popatrzył na zbliżających się Zarian.

- Musimy uciekać. Biegnij młody, ile masz sił, do tamtego zagajnika. Jak nie zdążysz, to po Tobie.

I pobiegł. Łukasz chciał, nie chciał, musiał pobiec za nim.

Na długo, zanim dopadła go kolka wiedział, że nie zdołają uciec. Sylwetki ich prześladowców ciągle się zbliżały. Nie było to szczególnie dziwne, zważywszy, że tamci byli konno, a oni uciekali pieszo.

Dotarli do małej, zakrzewionej polanki z przepływającym przez nią strumyczkiem.

Michał rozejrzał się uważnie i odetchnął głęboko. Czary na terenie pogranicza były prawie niemożliwe, tak niewiele było tu linii magii natury. Ale musiał spróbować. Moc, którą przyjął od Baški zawirowała w nim. Postawił Olę na ziemi, a ta natychmiast rzuciła się do Łukasza. Michał skoncentrował się. Musiał najpierw unieruchomić tę dwójkę, by ich strach nie zdradził kryjówek.

Tkał iluzję powoli, świadom, że musi być dokładny. Centymetr, po centymetrze odtwarzał wygląd roślinności wokół strumyka.

Łukasz pewnie nigdy by w to nie uwierzył, gdyby nie był świadkiem. Zamiast postaci Oli i mężczyzny, widział krzak z ciemnoczerwonymi pączkami i rozłożyste drzewo! Zrobił się senny i bezwładny, chciał obejrzeć własną rękę, by sprawdzić jak wygląda, ale nie miał siły by ją podnieść, ani żeby się odezwać.

Po długich kilku minutach, na polankę wjechało kilku mężczyzn. Znać było po nich trud dróg, byli zakurzeni i brudni. Pokrzykiwali coś do siebie, ale nie był w stanie rozróżnić słów. Obcy dokładnie przeczesywali zagajnik, ale w końcu odjechali, rozglądając się uważnie. Michał jeszcze długo utrzymywał iluzję. Musiał być pewien, że odjechali daleko.

Dopiero wtedy odwrócił czar.

Łukasz i Ola wpatrywali się w niego w przerażeniu.

- Co to było? – Zapytał Łukasz.

- Magia. – Michał wzruszył ramionami.

- Ach, tak. – Skwitował chłopak z przekąsem. – No pewnie.

- A teraz wyjaśnij mi, kim Ty, do diabła, jesteś? – Warknął Michał. – Jesteś synem Baśki?

A więc ten wielkolud znał mamę Ewy?

- Nie, ja jestem chłopakiem jej córki, Ewy. Ale to chyba pan jest mi winien wyjaśnienia.

- Nic Ci nie jestem winien, smarkaczu. – Michał zmrużył oczy i przyglądał się młodzikowi.

Coś w jego napiętych plecach i sztywnej linii podbródka powiedziało mu, że chłopak tak łatwo nie odpuści. – Przysłała mnie Barbara, żebym przywiózł jej córkę i zapewnił jej bezpieczeństwo. Otworzę Ci portal, żebyś mógł wrócić.

- I myśli pan, że ja to tak po prostu łyknę? Ma pan na to dowody?

- Już Ci powiedziałem, że nic nie muszę wyjaśniać. Nie jesteś tu potrzebny. Nie dasz sobie tu rady. Nie magiczni są tu w mniejszości.

Nie magiczni? Co tu jest grane?

Podjął decyzję. Gdzieś tu jest Ewa i zapewne jej matka; no i mała Ola. Nie da się wyrzucić!

- Nie zamierzam nigdzie wracać!

Ola, która dopiero teraz otrząsnęła się z dziwnej senności, zaczęła skakać wokół nich. Słyszac napięcie w głosie Łukasza wykrzywiła bródkę do płaczu.

- Nie waż się płakać. Grzeczne dziewczynki nie płaczą. – Michał zwrócił się do niej lodowatym głosem.

Ola przelknęła dzielnie łzy i spytała tonem księżniczki.

- Gdzie jest mama?

- Właśnie do niej idziemy. – Odpowiedział, nie patrząc na dziecko. – Nie będę – Zwrócił się do Łukasza. – Taszczył ze sobą młodzika, który nie ma pojęcia o tym świecie. Do niczego mi się nie przydasz!

- Chce mi się pić. – Powiedziała Ola.

Zignorował ją.

- Chce mi się pić. – Pociągnęła go za rękaw.

Dalej nie reagował.

- Chce mi się pić! Chce mi się pić! Chce mi się pić! – Krzyczała coraz głośniejsze i szybciej.

- Cisza! – Krzyknął Michał.

Teraz ją zdenerwował. Zawyla głośno.

- Ale mi się chce pić!

- Chyba jednak na coś się przydam. Znam Olę, a ona mnie. Umiem się nią opiekować.

- Dam sobie radę z tym nieznośnym dzieciakiem.

Otworzył portal i chwycił Łukasza za rękę, by wepchnąć w niego.

- Niech pan poczeka! – Zaparł się. – Proszę zrozumieć! Tam gdzieś jest moja dziewczyna. Już raz ją zawiodłem, nie obroniłem! Ona nigdy by mi nie wybaczyła, że zostawiłem tak jej siostrę!

Michał zatrzymał się. Przed oczami stanęły mu płonące oczy Baśki, gdy błagała go o pomoc dla dzieci.

Widocznie niedaleko pada jabłko od jabłoni i Ewa nie różni się od matki, w trosce o rodzinę.

Uśmiechnął się i zamknął wrota.

- No cóż. Jeśli chcesz być bohaterem, zostań. Miej jednak świadomość, że bardziej prawdopodobne jest, że zginiesz, zanim uda Ci się jej pomóc.

Łukasz przełknął zniewagę, ale głos miał ostry, gdy odpowiedział.

- Zaryzykuję. Proszę mi opowiedzieć, co się dzieje. Dlaczego Ewa i jej siostry zostały porwane, i co tu robi ich matka?

- Chce mi się pić. – Ola przypomniała o sobie.

Jęknęli obaj.

- Nie możemy tu zostać. Na wyjaśnienia przyjdzie czas potem. Niedługo zorientują się, że wywiadaliśmy ich w pole i zawrócą. Musimy dojść do punktu aportacyjnego przed nimi. Daj małej pić ze strumyka, a potem ruszajmy.

- Ok. Ale w drodze proszę mi wszystko opowiedzieć!



Tak też zrobił.

Materiał na wojownika był z chłopaka żaden. Drobnej kości i stosunkowo niewysoki, nie umiał nawet walczyć mieczem! Szybko się męczył, ale uporczywie dążył za nimi. Trzeba mu przyznać, że uporu miał za trzech!

Szli za wolno i Michał obawiał się, że walka jest nie unikniona. Pochmurniał z chwili na chwilę.

\*\*\*\*\*

Koszmarek od kilku dni zachowywał się bardzo dziwnie. Nie spuszczał z niej oka, zawsze chciał z nią wychodzić, mimo że wcześniej nie lubił towarzystwa innych ludzi i gdy szła do jadalni, wołał zostawać w pokoju. Teraz praktycznie nie wychodził z jej kieszeni. W ten sposób, choć nie bez poczucia winy wprowadziła go do izby szpitalnej. Chciała odwiedzić Tomasza.

Usiadła przy łóżku i ujęła go za rękę. Dostrzegła pewną analogię między tym nieprzytomnym mężczyzną, a własnym synem, leżącym w szpitalu gdzieś w Szarym Świecie.

Ogarnął ją smutek. Pochyliła głowę. Atmosfera w izbie szpitalnej zawsze przyprawiała ją o ciarki na skórze. Było tak, jakby coś zimnego pełzło jej po plecach. Najwyraźniej Koszmarek też nie czuł się tu dobrze, bo wystawił łepkę z kieszeni i jednym susem wskoczył Tomaszowi na brzuch.

- Koszmarku! – Krzyknęła z oburzeniem.

Zwierzątko zaczęło drapać koldrę i intensywnie wąchać okolice żołądka, nieprzytomnego. Fuczało ze złością. Chciała je zabrać, ale zręcznie uniknęło chwytu i dalej skakało po Tomaszu. Wkurzona, już miała znów sięgnąć po zwierzątko, gdy zauważyła, że Kurzak grzecznie zwinął się do spania i że dziwny chłód na jej plecach zniknął. Przypomniała sobie, że już raz widziała takie zachowanie, spokojnego zazwyczaj futrzaka. Wtedy, gdy się zatrula! Nie miała siły go odgonić, ale też tak skakał i fukał!

Koszmarek wcisnął się teraz spokojnie do kieszeni.

Zaniepokojona pochyliła się nad Tomaszem. Czy tylko jej się wydawało, że spokojniej oddycha?

Zamknęła oczy i uspokoiła się. Spędzając samotne godziny w swoim pokoju, nauczyła się stosować medytację do wzywania mocy. Odkąd był nieprzytomny, nikt nie mógł nawiązać z nim kontaktu, ale postanowiła teraz spróbować.

I udało się.

Zobaczyła w swoim umyśle jego postać. Choć słaby i wymizerowany, uśmiechał się.

- Witaj, Czarodziejko.

- Jezu! Jak dobrze Cię słyszeć! Myśleliśmy, że już Cię straciliśmy!

- Mnie?

- Od wielu dni jesteś nieprzytomny! – Opowiedziała mu o ostatnich wydarzeniach.

- Jak się czujesz?

- Z każdą chwilą lepiej. Jakby zdjęto ze mnie jakiś ciężar.

Jakaś myśl przyszła jej do głowy.

- Czy to możliwe, że ktoś rzucił na Ciebie czar, byś nie mógł wyzdrowieć?

Zastanowił się chwilę.

- Możliwe. Ale nierealne. Zresztą, żeby odczynić taki czar trzeba być silnym Magiem, a Ty, z całym szacunkiem...

Machnęła ręką.

- Wiem, ja się do niczego nie nadaję; ale wydaje mi się, że czar zdjęło moje zwierzątko.

- Jakie znowu zwierzątko?!

- Przygarnęłam je. Michał, zdaje się, nazwał je Kurzakiem.

- Hodujesz sobie Kurzaka?!

Emocje spowodowały, że więź zaczęła się rwać.

Otworzyła oczy i odetchnęła głęboko. Poglaskała Tomasza po głowie.

- Wracaj do zdrowia, Tomku. Jesteś nam wszystkim potrzebny.

Zajrzała do kieszeni.

- Jak na takie małe zwierzątko, budzisz bardzo wiele emocji. – Powiedziała.

Koszmarek zamrugał ślepiami, niezadowolony z dopływu światła. Delikatnie poklepała kieszeń.

- Śpij maluchu, Śpij.

Ogarnęły ją niewesołe myśli. Taniec, który odprawił na brzuchu jej, a potem Tomasza, najwyraźniej odczynił jakieś czary.

Kto je rzucił? A przede wszystkim dlaczego?

~Rozdział 36~

## **Jak Ola została Czarodziejką**

Ola była odważną dziewczynką.

Trzeba taką być, jak się ma trójkę starszego rodzeństwa.

Nie bała się już ani straszenia zniecka przez brata, ani mrozących krew w żyłach opowieści siostry, ani dziwnych potworów z komputerowych gier.

Ale teraz nie było ani mamy, ani rodzeństwa. Był tylko Łukasz, jako ostoja dawnego życia i wujek Michał, jako zapowiedź nowego. Na dodatek ten wujek patrzył na nią jakoś tak groźnie, a Łukasz ciągle krzychał nie rusz, zostaw, nie dotykaj.

Mała, zbuntowana duszyczka postanowiła więc odejść, żeby samej odnaleźć mamę. Mama mówiła, że jak się zgubi, to musi iść do pana policjanta i on jej pomoże. No to ona pójdzie i znajdzie pana policjanta.

Szła, szła i szła, a w miarę upływu, niedługiego znów czasu, nóżki bolały coraz bardziej i szybkość ucieczki, i determinacja ku niej malała. Zaczęła dostrzegać uroki okolicy. Dziwne, kolorowe rośliny i krzewy. Dziwne, latające żuki. Pokręciła się trochę, by je pooglądać i teraz nie wiedziała, gdzie jest.

I wtedy właśnie przyszedł strach. Poczula się słaba i samotna, a piękna przyroda zaczęła być straszna. Cienie krzewów, dziwacznie powiększone, niczym najgorsze potwory, czaiły się, by wypełznąć prosto przed oczy Oli.

Brnąc po kolana w brunatnej trawie rozglądała się wokół, ale nigdzie nie widziała ścieżki, którą tu przyszła.

Nieproszone łzy popłynęły po policzkach. Chciała być dzielna. Łukasz i wujek przez ostatnie dni powtarzali nieustannie, żeby nie płakała, bo grzeczne dziewczynki nie płaczą.

Mama mówiła, że nawet, jak jest niegrzeczna, to też ją kocha, choć złości się bardzo. Ale Łukasz i wujek na pewno nie kochają niegrzecznej dziewczynki.

Ola pogodziła się z tym, że nie jest grzeczna. Pozwoliła więc sobie na płacz.

Płacz zmęczył ją i zmusił do snu. Wysokie trawy skryły ją przed ciekawskim światem.

Gdy się obudziła pierwszym, co zauważyła była zmiana pory dnia. Zbliżała się noc. Długie cienie kładły się na trawach czerwono- niebieską poświatą. Drugą dostrzeżoną rzeczą, była ciemna, duża sylwetka na skraju polany. Spragniona towarzystwa, mając nadzieję, że odnaleźli ją opiekunowie, pobiegła w tym kierunku. Ale to nie byli oni. To nawet nie był człowiek.

To był ptak!

Ewa mówiła, że zwierzęta nie lubią głośnych dzieci i nie chcą ludziom zrobić krzywdy.

Stała więc sztywno i ze strachem przyglądała się ptakowi.

Był wielki. Prawie tak duży, jak dinozaury! Miał czarne pióra i przyglądał się jej z równie wielką uwagą. Szeroki, masywny dziób uchylił się, łeb przekrzywił i ptaszysko zaskrzeczało głośno.

- Dzień dobry, ptaszku. – Powiedziała grzecznie Ola.

Ptak znowu zaskrzeczał i podszedł do niej zupełnie blisko. Światło zachodzącego słońca sprawiało, że jego pióra zdawały się mienić wszystkimi kolorami tęczy.

- Nie zrób mi krzywdy, dobrze? – Poprosiła. – Chciałabym znaleźć mamę, wiesz? Albo chociaż wujka. – Dodała cichutko.

Pochylił głowę i znieruchomiał tuż nad nią. Zaskrzeczał pytająco.

Ola wyciągnęła rękę i pogłaskała czarne pióra.

- Jesteś ładny, ptaszku.

Położył się na trawie, by móc dotknąć dziobem policzka.

I Ola nie wytrzymała. Rzuciła się na niego, obejmując za szyję, ze szlochem, rozdzierającym gardło. Ptak przez chwilę załopotał skrzydłami, jakby chciał uciec, ale uspokoił się i otoczył małą bekse skrzydłami.

- Jesteś miły. Lubisz mnie. – Stwierdziła Ola, ocierając łzy z policzków i uśmiechając się do niego.

Na horyzoncie zamajaczyły ludzkie sylwetki. Biegący ludzie. Po chwili rozpoznała Łukasza i wujka. Ledwie mogli złapać oddech, gdy do niej dotarli.

- Coś Ty sobie myślała?! – Zaczął Łukasz, ale wujek machnął tylko ręką.

- Nic do niej nie trafi. Jest jak matka. Mogłem się domyśleć, że znajdę ją przy Menhirze.

Ola uśmiechnęła się do niego, ginąc w opiekuńczych skrzydłach ptaka.

- Mój Menhir. – Powiedziała.

Nikt nie zamierzał się z nią sprzeczać.

Od tej pory świat był znacznie lepszy. Miała przyjaciela, który cierpliwie wysłuchiwał opowieści o rodzeństwie i o mamie. Bujał na wielkim skrzydle, aż dostawała czkawki ze śmiechu. A w nocy pozwalał spać w bezpiecznym ciepłe swojego ciała. Ona za to oddawała mu najlepsze kaski z posiłków i głaskała jego pióra delikatnie, co zdawał się lubić, jak żadne inne zwierzątko, które miała.

Nie myślała więcej o ucieczce. Nie była już samotna. I czuła się kochana.

I wtedy źli ludzie ich znaleźli.

Było ich bardzo wielu. Wujek nie raz mówił, że tak może się stać, że źli ludzie mogą przyjść i chcieć ją zabrać.

- Olu, musisz się schować. Tam jest szczelina w skale; wejdź i choćby nie wiem co, nie wychodź. – Wujek popchnął ją w tym kierunku. – Idź!

Weszła do ciasnej szczeliny, ale odwróciła się tak, by wszystko widzieć. Menhir stanął w pobliżu, gotów do obrony. Wujek i Łukasz sięgnęli po miecze.

Źli ludzie zaczęli atak szybko i bezwzględnie. Było ich tak wielu, że sylwetki wujka i Łukasza zginęły pod naporem ciał. Ola wiedziała, że stanie się coś strasznego. Kilku złych podchodziło już do skały, w której się ukryła.

Menhir rzucił się w obronie, kłując wielkim, twardym dziobem i wałąc skrzydłami. Kilku powalił, ale nie wszystkich. Wielu przezornie nie zbliżało się w zasięg rażenia ptaka, tylko ustawiło się do strzału i wyciągnęło kusze.

Słyszała wrzaski walczących, wszędzie była krew. Bała się tak strasznie. Dostrzegła Łukasza, jak pada na ziemię.

Bała się choćby drgnąć. Zamarła, przytulona do ściany.

Strzały z kuszy dosięgły w końcu Menhira. Zaskrzeczał żałośnie. Naszpikowany strzałami upadł.

Patrzyła, jak Menhir krwawi. Wiedziała, co to znaczy. To znaczy, że jest bardzo chory. Może nawet umrze. Jak ten duży glonojad, którego opłakała kilka tygodni temu.

„Nie chcę.” – Pomyślała rozpaczliwie. – Ja wcale nie chcę!

Menhir załkał piskliwie.

Nie bała się już. Czowała, że jest zła. Bardziej zła, niż wtedy gdy Darek zjadł jej batonika, którego sobie schowała. Bardziej niż wtedy, gdy mama wyrzuciła jej zabawki, których nie posprzątała.

Tak zła, jak nigdy dotąd.

Wybiegła przed skałę i krzyczała ze złości, zaciskając mocno tłuste pięstki i wykrzywając buzię. Głos Oli niósł się wysoko i daleko. Cieniutki, ale silny, wibrował mocą.

Żli ludzie upadali, jeden po drugim, na kolana, zatykając uszy. A ona krzyczała dalej. Głos, zamiast słabnąć, rósł w siłę, aż w końcu nie został nikt, kto by jej stanął na drodze do Menhira.

Żli ludzie krwawili z uszu i nosa, a krzyk trwał, dopóki nie dopadła do nieprzytomnego ptaka. Wrzask umilkł. Wujek i Łukasz patrzyli na nią w oszołomieniu. W końcu ruszyli do niej, zbierając po drodze broń pokonanych.

Ola wtuliła się w zakrwawione pióra przyjaciela.

- Musisz być zdrowy, ptaszku. – Powiedziała cicho. – Musisz być zdrowy.

Menhir oprzytomniał i spojrzał na nią jednym błyszczącym okiem.

Dziewczynka chwyciła strzały w ręce i jedną po drugiej wyszarpywała z ran.

- Nie ruszaj. – Krzyknął wujek. – Wykrwawi się!

Ale ona nie słuchała, skupiona nad swoją pracą. Łzy spływały jej z policzków wprost do ran, jakby znały jakąś sekretną drogę do nich.

Łzy sprawiały, że rany znikwały, a gdy Łukasz i wujek dotarli w końcu do niej, Menhir był zdrowy.

Słaby, drżący, ale zdrowy.

Mała dziewczynka, z zapłakaną buzią, brudna od krwi, patrzyła na nich zmęczonym wzrokiem.

- To byli źli ludzie, wujku. Zrobili wam krzywdę. – Głos miała ochryply od krzyku i tak zagubiony, że Łukasz chwycił ją mocno w ramiona.

- Tak, kochanie. – Przytulił ją i zamknął oczy. – To byli źli ludzie, ale już nam nic nie zrobią. Wujek obrzucił spojrzeniem małą dziewczynkę, która właśnie uratowała mu życie.

- Zabroniłem wychodzić Ci z tej skały, mała. Nigdy więcej nie sprzeciwiaj się moim poleceniom!

Patrzyła na niego, mając w oczach ból.

- Dobrze, wujku. – Szepnęła cichutko.

Ta pokorna zgoda trafiła go prosto w serce. Opadł obok niej na kolana i wysupłał z objęć Łukasza.

- Na bogów, dziecino, na bogów. – Wyszeptał w jej włosy.

Dużo później, gdy byli już daleko i bezpieczni układali się do snu, zapytał Łukasza.

- Mówiłeś, że ile ona ma lat?

- Cztery.

Wujek Michał zamknął oczy i odetchnął głęboko.

- Będzie wielka Czarodziejką. – Powiedział w końcu. – Bardzo potężną.

Łukasz wzruszył ramionami.

- Nic nie jest mnie już w stanie zdziwić.

Ola w półśnie przysłuchiwała się ich rozmowie. Wujek ma rację. Jak będzie duża, zostanie Czarodziejką! I znajdzie wtedy mamę. Na pewno!

## ~Rozdział 37~

### **Powrót**

Pierwszy wrócił Menhir. Zmęczony, długo kazał się głaskać i tulić, zanim wszedł do klatki. Trochę boczył się na obecność Koszmarka, ciekawie wystawiającego łepkę z kieszeni, ale w końcu zignorował malca. Widziała blizny, pomiędzy piórami i serce ścisnęło jej się z bólu. Walczyli. Czy są cali? Nadal nie mogła nawiązać z nimi kontaktu i doprowadzało ją to

do szau! Godzinę później zamieszanie wokół punktu apteczki w mieście, kazało jej wypatrywać przybyszy.

Widok małej Oli w objęciach Michała i uśmiechającego się z za jego pleców Łukasza pozbawił ją na chwilę tchu.

Podbiegła do nich i chwyciła swoje dziecko w ramiona.

- Mój skarbenku, moja żabko. – Powtarzała bezładnie, tuląc małą do siebie. Uklękała i bujała się w tył i przód.

- Mamusia! – Mała wczepiła się w nią, jak małpka.

Barbara podniosła spojrzenie na stojącego i przyglądającego się tej scenie Michała. Nic nie mogła poradzić na łzy, które cisnęły jej się do oczu.

- Dziękuję. – Powiedziała miękko.

- Mam nadzieję, że cała przyjemność będzie po mojej stronie. – Powiedział dwuznacznie i zaszalutował.

Roześmiała się. Była zbyt szczęśliwa, by się złościć.

- Och, Miśku; jesteś niepoprawny.

Spojrzała na Łukasza.

- Boże, dziecko, a Ty co tu robisz?

- Dużo by opowiadać.

- Więc zrób to. Umieram z ciekawości!

- Jesteś w drodze od kilku dni, mała Czarodziejko. – Utemperował ją Michał. – Daj nam wyspać się i najeść, zanim zaczniesz męczyć.

Zawstydzona się. Była taka egoistką!

- Oczywiście. Ale potem przyjdźcie do mnie i wszystko opowiedzcie. Będę czekać.

Podkoczona przygodami i spotkaniem z mamą Ołą, mimo zmęczenia długo nie mogła usnąć. Opowiadała o pięknym ptaszku (czyżby o Menhirze?). I o złych ludziach (Zarianie?). Baśka nakarmiła ją, wykąpała i wyszczotkowała włoski i nieustannie musiała zapewniać, że ją kocha.

Wreszcie, po kilku godzinach, dziewczynka padła w poprzek łóżka i cicho pochrapywała.

Teraz nawet strzał z armaty, by jej nie obudził. Z czułością okryła córkę kocem i ułożyła obok niej Koszmarka. Pomimo, że cudem uniknął ślepoty przez wydłubanie oczu i wyrwania i tak



postrzępionego futra, podczas pieszczot, jakimi obdarzała go Ola – zdawało się, że polubił małą.

Pół godziny później, do drzwi zapukali Michał z Łukaszem.

Poczęstowała ich winem i owocami.

Michał obserwował, jak krząta się, co chwila popatrując na Olę, jakby sprawdzała, czy to nie sen.

- No, opowiadaj, młody. Bo zaczniesz tupać z niecierpliwości. – Odezwał się, gdy w końcu usiadła na jednym z krzeseł.

I Łukasz opowiedział. Gdy skończył, westchnęła głęboko.

- To wszystko jest tak pogmatwane. – Zerknęła na zegarek i w tym momencie ktoś zapukał do drzwi.

- On jest zawsze taki punktualny. – Uśmiechnęła się.

- Spodziewasz się kogoś? – Spytał Michał, nie wiedząc czemu, wściekłym głosem. – Mamy wyjść?!

- Tak, spodziewam się kogoś, ale nie musicie wychodzić.

Gdy Tomasz wszedł do pokoju i umilkły odgłosy powitania, powiedziała.

- I my mamy trochę do opowiedzenia.

\*\*\*\*\*

- Masz w tym domu wroga. – Stwierdził Michał, patrząc na Baškę przenikliwie. – Ma z tym wiele wspólnego schadzka, którą naszedł Tomasz. Na szczęście jest dość nieudolny, więc zapewne to jakaś pomniejsza istota magiczna, związana z Zarianami. Mimo to uważam, że nie jesteś bezpieczna. Musisz przenieść się do moich pokoi.

- Daj spokój. Do tej pory byłam tutaj bezpieczna, teraz też na pewno nic mi nie będzie. Nie ma powodu, bym się przeprowadzała. Po za tym, to może tylko dać do zrozumienia wrogom, że czegoś się domyślamy.

- Barbara ma rację. Musimy udawać, że niczego się nie domyślamy. Musimy złapać tego łobuza. – Wtrącił Tomasz.

Michał zgodził się niechętnie.

- Ale musisz być bardzo ostrożna, a jeden z nas, Tomasz lub ja, musimy być z Tobą.

- A ja, to co? – Oburzył się Łukasz.

Michał nawet na niego nie spojrzał.

- Załatwiłby Cię najmłodszy z moich rekrutów. Obrońca z Ciebie żaden.

Łukasz zacisnął usta w wąską kreskę. Barbara zauważyła, że jest bliski wybuchu.

- Nie przejmuj się Miśkiem, Łukasz. To najbardziej nietaktowny człowiek, jakiego znam. –  
Uśmiechnęła się.

- Przestań go niańczyć. – Przerwał jej brutalnie Michał. – Mówiłem mu, że nie powinien znaleźć się w naszym świecie. Tu panują inne zasady! Mężczyzna, który nie umie się obronić, nie jest mężczyzną! Łukasz powinien pobyć wśród moich rekrutów, by poznać te zasady i nabrać tężyzny. – Zanim zdążyła nabrać powietrza, by zanegować jego wypowiedź, dokończył. – A poza tym, jest Twoim słabym ogniwem, mogą chcieć zranić go, by dostać się do Ciebie. Wśród Strażników będzie bezpieczny.

Na to nie miała argumentu.

- Ok. – Odezwał się Łukasz. – To brzmi rozsądnie, choć powinienem czuć się obrażony.

- Duma. – Odpowiedział mu Michał nie spuszczać wzroku z Baški. – Duma, to dobra rzecz. Ale nie powinna przesłaniać prawdy i logiki.

Zaczerwieniła się ze złości. Pan Idealny w akcji! Oczywiście nie mógł się powstrzymać, by jej dokuczyć!

Łukasz westchnął.

- Jeśli chcę się przydać przy akcji odbicia Ewy, muszę poćwiczyć machanie mieczem. –  
Uśmiechnął się.

- No właśnie. – Chwyciła temat. – Kiedy i jak pomożemy Ewie?

- Wstrzymaj konie, Czarodziejko! – Tomasz skrzywił się. – Nie mamy wystarczającej liczby ludzi. Musimy poczekać, aż wróci Teodor i zebrać ochotników.

Wstała i zaczęła przemierzać pokój szybkimi krokami.

- Czekać, czekać i czekać. A ona tam jest całkiem sama. I cierpi! Czy naprawdę nie macie innej alternatywy, niż czekać?!

Tomasz położył jej rękę na ramieniu.

- Przykro mi. Gdybyśmy wyruszyli teraz, niestety raczej byśmy jej zaszkodzili. Jest silna. Poradzi sobie. Boją się jej na tyle, by nie chcieli zrobić jej krzywdy. Przynajmniej nie bezpośrednio.

Zazgrzytała zębami.

- Nie spodziewałam się niczego innego. – Odwróciła się do nich plecami, by uspokoić się i nie pokazać łez.

Mężczyźni taktownie przez chwilę milczeli. W końcu odetchnęła głęboko.

- Trzeba przyznać, że tu jest kolorowo, no i to całe czarowanie musi być fajne. – Łukasz chciał zmienić temat. – Całe to bycie Czarodziejką na pewno się pani podoba.

Roześmiała się.

- Nie powiedzieli Ci. – Zwróciła jego uwagę na zmieszane miny Tomasza i Michała. – Nie umiem czarować. Mam do tego dwie lewe ręce.

- Naprawdę? – Był wyraźnie rozczarowany. – Byłem pod wrażeniem iluzji, którą stworzył Michał, to było...

- Konieczne. – Przerwał mu Michał.

Baśka zaciekawiała się.

- Czasem widuje małą magię: gotowanie, szybka zmiana stroju, ale nikt tu nie pokazał czegoś takiego. – Zauważyła.

- Magia wymaga mocy. A moc, to towar reglamentowany. – Wyjaśnił Tomasz. – Pomniejsze istoty magiczne, takie jak na przykład ja. – Nieco się zmieszał. – Używają magii, by wspomóc siły i zdrowie, albo drobnych czarów. – Na dużą magię mogą pokusić się tylko ci, którzy mają stały dostęp do mocy, czyli Strażnicy i Czarodziejki. Nie należy nadużywać mocy.

- Im mocniejsza Czarodziejka, tym większą magię może tworzyć ona i jej Strażnik. – Dodał Michał, tonem wyjaśnienia.

- To, co zrobił Michał, było super! Czy dużo mocy trzeba spożytkować, by stworzyć taką iluzję? – Zapytał Łukasz.

- Miałem jej dość. – Odpowiedział wymijająco Michał.

- Właściwie, to nigdy nie widziałam, jak czarujesz. – Zdziwiła się.

- Widziałaś. W Szarym Świecie. Mgła, przez którą na nas wjechałaś. – Uśmiechnął się Tomasz. – To była jego sprawka.

- Ach, no tak... - Potaknęła z rozczarowaniem. Liczyła na pokaz.

Musiał dostrzec jej rozczarowanie, bo nagle wstał i z uśmiechem stworzył piękną, czerwoną różę. Miała długą kolczastą łodygę i kwiat. Nie w pełni rozkwitły, szkarłatny. Piękny.

- Proszę. – Podał go jej.

Wzięła go niepewnie. W dotyku był równie realny, jak żywy!

- Jest jak prawdziwy. – Zdziwiła się.

Michał skrzywił wargi w ironicznym uśmiechu.

- Moja mała Czarodziejko, mając moc, można wszystko. Nie ma żadnych ograniczeń.

Mimo woli zacisnęła rękę na łodydze kwiatu i kolec wbił się jej w palec.

- A! – Syknęła. – Jest aż zanedo prawdziwy. – Jęknęła, odkładając różę na stół i sięgając chusteczkę.

- Czas na nas. Jest późno. Trzeba odpocząć. – Tomasz wstał od stołu. – Zabiorę Łukasza do koszar.

Odprowadziła ich do drzwi. Michał szedł, jako ostatni. Przechodząc przez drzwi odwrócił się do niej i przytrzymał framugi.

- Wyśpij się dobrze, mała Czarodziejko. Jutro wieczorem będę na Ciebie czekać.

W gardle jej zaschło, głos brzmiał nieco piskliwie.

- Nie podarujesz mi tego, prawda?

Przesunął palcem wskazującym po jej policzku.

- Za nic, MOJA Czarodziejko. Za nic.

Spojrzała nad jego ramieniem i dostrzegła zaciekawione spojrzenie Łukasza.

Pchnęła Michała obydwoma rękami.

- Dobranoc.

Ola wesoło szczebiotała i choć nie do końca wsłuchiwała się w treść tego, co mówiła córka, ta paplanina wpływała na nią kojąco. Wybrały się na spacer i teraz wracały, trzymając się za ręce, w promieniach południowego słońca. Wspinają się od kilkunastu minut na strome wzgórze, otaczające dom i przystanęły z lekką zadyszką, spocone i zmęczone. Zamyślona, upojona obecnością Oleńki, nie rozglądała się po terenie i nie zdawała sobie sprawy, że znalazły się nad placem ćwiczeń wojowników. Dopiero szczęk oręża i dzikie, męskie okrzyki kazały jej spojrzeć w dół wzgórza.

Młodzi Strażnicy i Łowcy trenowali walkę mieczem. Widziała, jak ćwiczą w parach, a Michał chodzi wśród nich, co i raz któremuś coś podpowiadając.

Niestety Ola również dostrzegła Michała.

- Wujek Michał! – Zawołała radośnie. – Tam jest wujek! – Wyrwała rękę z dłoni matki i pobiegła w dół zbocza.

Baśka ruszyła za nią, już widząc, że jej nie dogoni. Było dość stromo i na dodatek ziemia osypywała się spod nóg. Zbieganie groziło bolesnym upadkiem.

- Ola, zatrzymaj się! Stój!

Ola biegła przez chwilę, po czym potknęła się i runęła, niczym futbolowa piłka w dół zbocza.

Dopiero krzyk Barbary zwrócił uwagę mężczyzn, ćwiczących na dole.

Michał spojrzał w górę i dostrzegł upadek małej.

Jeden niedostrzegalny ruch i Ola zawisła w powietrzu, bez ruchu bardziej przestraszona, niż obolała.

- Wujek! – Wtuliła się w Michała, gdy ten dopadł do niej.

- Co Ty wyprawiasz, pchło? – Warknął na nią.

- Biegnę do Ciebie. – Powiedziała po prostu. Westchnął. Przytulił małą krótko.

Zdyszana Baśka w końcu do nich dobiegła.

- Ola, nic Ci nie jest?! – Wykrzyknęła.

- Nic. – Odpowiedział za dziecko Michał. – Powinnaś bardziej uważać. Mogła zrobić sobie krzywdę.

Spąsowiała ze złości.

- Dziękuję za instrukcję, Panie Idealny.

Ola wygodnie siedziała w ramionach Michała, rozglądając się ciekawie.

- Co robisz? – Zapytała go.

- Ćwiczę walkę.

- Żeby nas chronić przed złymi ludźmi, prawda? – Stwierdziła poważnie.

Pocałował ją w czoło.

- Właśnie. A teraz znikaj, mała. Przeszkadzasz. – Zestawił ją na ziemię, a Baśka chwyciła małą rączkę i pociągnęła za sobą.

- Przepraszam, że zakłóciłyśmy wam ćwiczenia. – Powiedziała wyzywająco, choć głos miała uprzejmy. Prawdę mówiąc nie była zła, za tę uwagę. Bardziej wzruszona ciepłem, z jakim odnosił się do Oli i troską o nią.

Coraz trudniej było go nienawidzić!

- Basiu! – Zawołał za nią.

Odwróciła się wyczekująco.

- Będę czekał na Ciebie dziś wieczorem.

Prychnęła i ruszyła przed siebie.

Gonił za nią śmiech.

Nie, jednak bardzo łatwo go nienawidzić. Bardzo łatwo.

~Rozdział 38~

## Przemiana

Miała zamiar nie pójść i wymówić się tym, że nie miała z kim zostawić córki.

Niedługo po kolacji dziewczynka usnęła i Barbara odprężyła się. Szykowała się do snu, gdy pojawił się Tomasz.

- Dziś ja posiedzę z małą.

- Lepiej nie, ona jeszcze przeżywa ostatnie wydarzenia. Może się obudzić. Lepiej, żebym przy niej była. – Powiedziała stanowczo.

- Poradzę sobie. – Przyjrzał jej się badawczo. – Nie odwlekaj rozmowy z nim, Barbaro. Lepiej mieć to za sobą. – Poradził.

- Dobra. – Zdecydowała się. – Ale jeśli będzie płakać, poślij po mnie. Jestem jej potrzebna.

- Jeśli będę miał problem, na pewno Cię wezwę.

Koszmarek podniósł głowę z posłania i zapiszczał pytająco.

- Zostań. – Rozkazała mu. Zwierzątko jednak miało inne plany. Wskoczyło jej na ramię i zsunęło się do kieszeni szlafroka. Po chwili wahania pozwoliła mu tam zostać. Tak bardzo przyzwyczaiła się do jego obecności.

Wyszła z pokoju, przesyłając Tomaszowi buziaka.

Wiedziała, że to Michał przysłał Tomasza. Przewidział jej opory. I co teraz? Jak się z tego wyplątać?

Szybkim krokiem przemierzyła korytarz i zeszła na niższe piętro, gdzie był pokój Michała.

Energicznie zapukała do drzwi.

Otworzył jej tak szybko, jakby stał pod drzwiami.

- Witaj. – Odezwał się ciepło.

- Witaj. – Przeszła obok niego, wchodząc do pokoju. Komnata była skromnie umeblowana.

Stół, dwa krzesła i łóżko.

Milczeli.

Czuła się niezręcznie w tej ciszy, obserwowana przez niego.

- Urządziłeś się raczej po spartańsku. – Stwierdziła.

- Nic więcej nie było mi potrzeba. Przeszkadza Ci to?

- Nie, właściwie nie. – Wzruszyła ramionami.

Obserwował ją ciemnymi oczami, z których nie potrafiła nic wyczytać. Skupiony i milczący, wydał jej się tak odległy.

- Czy mogłabym – Przełknęła ślinę. – Skorzystać z Twojej łazienki?

- Oczywiście. – Wskazał odpowiednie drzwi. – Przygotuję wino.

Zamknęła drzwi od łazienki i oparła się o nie plecami.

Co za głupia sytuacja! Opłukała twarz w umywalce. Na szczęście tuż przed przyjściem Tomasza zdążyła się wykapać, oraz przebrać w nocną tunikę. Spojrzała w lustro. Bardziej gotowa już nie będzie.

Wyszła z łazienki.

Najwyraźniej Michał nie próżnował. Stół przybrany był białą, koronkową serwetą; stało na nim wino i dwa kieliszki. W kominku wesoło szumiał i trzaskał ogień. Na podłodze pojawił się puszysty dywan, a na łóżku jedwabna pościel i góra poduszek.

- Łał, postarałeś się. – Roześmiała się mimo woli. – Jak to zrobiłeś?

Podszedł, podając jej kielich z winem.

- Po co być magiem i nie móc skorzystać z pomocy magii, gdy potrzeba? – Wzruszył ramionami.

Umoczyła usta w winie i usiadła na brzegu łóżka. Było ciepło i przytulnie. Pochlebiali jej, że zadbał o jej wygodę.

- Oto przykład, że magia czasami się przydaje. – Potwierdziła.

Stanął blisko niej, górując nad nią. Żeby patrzeć mu w oczy, musiała mocno odchylić głowę do tyłu. Uklęknął naprzeciwko.

- Pocałuj mnie. – Rozkaz był cichy i miękki.

Poprawiła pozycję i pocałowała go delikatnie. Usta miał ciepłe i miękkie, choć wydawałoby się, że w całym jego ciele nie ma nic z delikatności.

Pogłębił pocałunek, zmuszając ją do otwarcia ust. Smakował winem i korzenną przyprawą.

Serce waliło jej o żebra z ogromną siłą. Zdradzieckie ciepło ogarnęło brzuch.

Zsunął z niej szlafrok i odrzucił w nogi łóżka. Nie przerwał pocałunku.

Miała wrażenie, że jego ręce są wszędzie. Dotykał delikatnie skóry na jej ramionach, a za chwilę czuła je na wewnętrznej stronie uda. Oddychała szybko i płytko.

Zorientowała się, że nadal trzyma kielich z winem w ręku i odstawiła go na podłogę. Wróciła również jasność umysłu.

W porządku. Jak powiedział Tomasz, musi to mieć za sobą. Ale nich ją diabli, jeżeli da mu coś z siebie. Obojętna zgoda. To jedyne, co dostanie!

Opadła plecami na łóżko. Nachylił się nad nią i poczuła jego wargi na wrażliwej skórze szyi. Usiłowała odwrócić swoją uwagę od tego, co się dzieje. Wyłączyć zmysły. Napięła mięśnie. Bezwolna, jak manekin.

Szarpnął ją nagle mocno. Zazgrzytały jej zęby.

- Spójrz na mnie. – Rozkazał.

Spojrzała mu w oczy.

- Przypomnij sobie, coś mi obiecała! Żadnego udawania! Żadnego kłamstwa! Ja dotrzymałem warunków umowy! A ty?! Tchórzysz?

- Skąd wiesz, że właśnie nie spełniam obietnicy? Może właśnie taka jestem w łóżku? –

Broniła się.

Zaśmiał się krótko.

- Ty? Czuję to, gdy Cię całuję. Jesteś jak rzeka. Można wzburzoną wodę wstrzymać tamą. Ale jeśli otworzy się, lub zniszczy tamę, spieniona woda jest nie do powstrzymania. – Przestań kłamać, Czarodziejko!

Wisiał nad nią, wsparty jedynie na ramionach. Czowała żar, płynący od jego ciała, wpatrywała się w ciemne oczy.

Niech go szlag. – Powiedziała sobie w myśli.

A potem zrobiła to, na co od dawna miała chęć. Wsunęła dłonie w jego gęste włosy i łapiąc je w garść, przyciągnęła do siebie, całując go.

Delektowali się dotykiem, nie spiesząc się. Dotykał ją i szeptał słowa, których nie była w stanie zrozumieć. Poddawała się. Będzie tego żałować, ale teraz chciała być jego. Choć raz.

Początkowo zignorowali pukanie do drzwi. Ale gdy zmieniło się w łomotanie, nie mogli go dłużej ignorować.

- Łowco! Wzywa cię Rada Czarodziejek. To ważne!

Wciąż jeszcze zdyszany, oparł czoło o jej pierś.

- Zaraz! – Odkrzyknął. – Uspokoił oddech i podniósł się. Pospiesznie sięgnęła szlafrok i okryła się szczelnie.



- Czekaaj tu na mnie. – Westchnął. – Wrócę najszybciej, jak będę mógł. Nigdzie się stąd nie ruszaj. I nikomu nie otwieraj, dobrze?

Kiwnęła głową, nie ufając głosowi.

Wyszedł.

Została sama. Roztrzęsiona podeszła do okna. Z kieszeni szlafroka wynurzył się Koszmarek i wspiął się na ramię.

- Jejku, zupełnie o Tobie zapomniałam! Mam nadzieję, że Cię nie zgnietliśmy.

Koszmarek wyglądał zaciekawiony przez okno.

- Chcesz wyjść? – Otworzyła okno i nabrała w płuca świeżego, nocnego powietrza. – Idź!

Zwierzątko wahało się, popatrując na nią i na dwór, nie mogąc się zdecydować.

- Idź, Koszmarku, pobiegaj sobie. Nie musisz mnie pilnować, jestem tu bezpieczna. Będzie ze mną Michał. – Zazartowała.

Koszmarek popatrzył na nią jeszcze chwilę, a później zadziwiająco zręcznie wyskoczył za okno na parapet, a z niego po ścianie w dół.

Westchnęła i odeszła od okna postanawiając go jednak nie zamykać.

Pukanie do drzwi wyrwało ją z zamyślenia.

-To ja. – Usłyszała głos Michała.

Niemożliwe, żeby wrócił w tak krótkim czasie.

- Zapomniałeś czegoś? – Zapytała, otwierając mu drzwi.

Wszedł do pokoju bez słowa. Rozejrzał się bacznie.

Poczuła ukłucie niepokoju. Czy coś się stało?

- Witaj, skarbie. – Zagadnął słodko.

Patrzyła na niego zdziwiona. Nigdy się tak nie zachowywał.

Stał przez chwilę na środku pokoju, w niezdecydowaniu, a potem ruszył do niej. Chwycił ją za rękę. Usiłowała się uspokoić, wytłumaczyć sobie, że to przecież Michał, że nic jej nie grozi, ale jej umysł był w pełni gotowości.

- Zapomniałem dokumentów. – Uspokoił ją.

Podszedł do niej i chwycił za rękę.

W tym momencie wydarzyły się dwie rzeczy.

Skłębiona kulka sierści wpadła przez okno i upadła na podłogę między nimi.

Barbara zorientowała się, że Michał, to nie Michał!

Szarpnęła się i uwolniła rękę, odskakując do tyłu. Krzyknęła przeraźliwie.

Kurzak fukał groźnie, skacząc po podłodze, a „Michał” zamierzył się mieczem, by go zabić.

- Co tu robi ten potwór?! – Krzyknął.

Barbara sięgnęła dzban z winem i rzuciła w niego. Dzban uderzył go w klatkę piersiową.

Wino rozlało się wokół.

- Kim jesteś i czemu podszywasz się pod Michała?!

Napastnik zignorował ją, całkowicie skupiając uwagę na Kurzaku.

Poprzednie uderzenie chybiło, bo zwierzątko przeskoczyło w bok. Napastnik zamierzył się ponownie. Był szybki, pewnie tak dobry, jak prawdziwy Michał, może nawet lepszy. Miecz uderzył kilka milimetrów od ciała zwierzaka.

„Michał” doskoczył do niej i tym razem zamierzył się na nią.

- Giń, wybryku natury. – Warknął.

Nie było efektu dramatyizmu odpowiedniego do takich słów, ponieważ nawet na niego nie patrzyła. Zdrętwiała wlepiała wzrok na swojego brzydkiego, przytulaśnego pupila.

W ułamku sekundy mały przestał przypominać kłębek kurzu. Sierść gdzieś zniknęła, zamieniając się w gładkie łuski. I nie był wcale mały, właściwie był całkiem duży. I ciągle rósł! Jego pyszczek, który tyle razy przytulała i cmokała pieszczotliwie, poszerzył się i wydłużył tak, by każdy rząd jego zębów mógł urosnąć.

Kiedy metamorfoza skończyła się, nie była w stanie nawet mrugnąć. Miał ze trzy metry! I cztery rzędy dziesięciocentymetrowych zębów.

- Koszmarek? – Wyszepiała zdziwiona.

Zwierzę szybkim ruchem znalazło się przy niej i pchnięciem łba odepchnęło od atakującego mężczyzny. Siła pchnięcia rzuciła ją na ścianę. Upadła, boleśnie tłukąc biodro. Wrzasnęła, ile sił. Bo koszmarek...

~Rozdział 39~

## Niedomówienia

Usiadł zniecierpliwiony, z niechęcią patrząc w twarz Czarodziejek.

Nigdy za specjalnie nie przepadał za eterycznymi, pięknymi, ale chłodnymi Czarodziejkami. Za ich władzą absolutną. Ale szanował Radę i pracował dla niej zbyt długo, by nie bać się jej mocy.

Bożena zaczęła bez wstępu.

- Nie jesteśmy z Ciebie zadowolone.

Skinął głową z ukłonem.

- Do tej pory, choć nieco samowolny, nie sprzeciwiałeś się naszym prawom i służyłeś wiernie radzie...

- Nadal to robię. – Wtrącił spokojnie.

- Czy to dla dobra Rady wysłałeś kilku Łowców na pewną śmierć, przeciwko Zarianom? Czy to dla dobra Rady wyruszyłeś do Szarego Świata, by przywieźć tu dziecko?

- Gdyby Rada wiedziała, że Ola jest Czarodziejką, wysłałybyście mnie po nią.

- Czyżby? Nie jestem o tym przekonana. Sprowadzenie tu Barbary było błędem. Ona nie należy do tego świata! Sprowadzanie tu jej dzieci niczego dobrego nie przyniesie! A już na pewno wikłanie się w walkę z Zarianami! To działanie przeciwko Krainie.

- Czy zarzucacie mi nielojalność? – Wstał z oburzonym wyrazem twarzy. – Zdradę?

Elżbieta również wstała i powiedziała spokojnie.

- Niech nas nie ponoszą nerwy. Nikt nie mówi o zdradzie, Michale. Ale Twoje postępowanie, którego z nami nie przedyskutowałeś, ma wpływ na całą krainę. Nie możemy wikłać się w wojnę z Zarianami. To może zaszkodzić wszystkim ludziom!

Michał spokojnie patrzył w jej oczy.

- Do tej pory nie przeszkadzało nam robić wypadów do ich osad i zabieranie łupów. –

Przypomniał.

Nawet się nie zmieszała.

- Ale decyzja zawsze była wspólna, Michale. A teraz Rada jest przeciwna. Jeżeli stworzysz wyprawę, to wbrew nam. – Powiedziała beznamiętnie.

Cóż takiego jest w Baśce i jej trzech córkach, że Rada jest tak zaniepokojona? Cztery Czarodziejki, nieświadome swej mocy i pięć dojrzałych Czarodziejek, najsilniejszych w krainie.

Dostrzegł odpowiedź. Baśka i jej córki, to cztery Czarodziejki. Tylko jednej brakowało, by mogły założyć własną Radę i wyzwąć starą na pojedynek!

Spojrzał na zimne twarze stojących przed nim Czarodziejek. Czemu wezwały go właśnie teraz, w nocy? Czemu nie mogły wcześniej, lub po świtaniu?

Nagle przerażenie ścisnęło mu brzuch. To jej przerażenie. Zerwał się z miejsca. A potem wszyscy usłyszeli wysoki okrzyk paniki.

Ruszył biegiem.

Wpadł do pokoju, ogarniając sytuację jednym spojrzeniem.

Baśka siedziała pod ścianą, z twarzą ściągniętą grozą. Wpatrywała się w coś, co kłębiło się w drugim końcu pokoju.

Kurzak. Odbył przemianę!

Powoli, ostrożnie podszedł do Baśki i mocno przytulił. Rzuciła mu się na szyję z cichym szlochem.

- Wyglądał jak Ty, ale tak nie pachniał. I chciał mnie zabić! A potem Michał...! Koszmarek po prostu podszedł i zaczął go pożerać! Tamten nie miał żadnych szans! On go zjadał! – W głosie pobrzmiwała histeria.

Podciągnął ją na nogi i powoli zaczął wyprowadzać na zewnątrz. Ten ruch zaalarmował Kurzaka. Obejrzał się gwałtownie i fuknął, widząc Michała. Znieruchomieli.

Koszmarek oderwał się od szczątków na podłodze i ruszył w ich kierunku.

Bała się. Bardzo! Ale przecież знаła to zwierzę. Boże, przecież ona z nim się praktycznie nie rozstawała!

- Koszmarku. – Odezwała się drżącym głosem. – Już dobrze. Już jesteśmy bezpieczni.

Wielki łeb przekrzywił się, jakby jej słuchał.

- Straszysz mnie, Koszmarku. – Dodała. – Już po wszystkim.

Podszedł do nich bliżej. Michał ostrzegawczo zacisnął dłoń na jej ramieniu.

Zwierzak stanął tak blisko, że zapach krwi z jego skóry wywołał mdłości. Pochylił łeb i dotknął nim jej policzka. Wielkie zębiska wyglądały jak sztylety.

Popatrzyła w oczy zwierzaka. I odważnie wyciągnęła rękę. A on nadstawił się do głaskania. I w jednej chwili był znowu małą kupką kurzu. Mocno sfatygowaną i pokrwawioną, ale zupełnie niegroźną. Wskoczył jej na ramię i zsunął się do kieszeni.

- Buty i krew. – Wykrzyknęła nagle, bez sensu.

Michał spojrzał na nią z zaciekawieniem.

- Pamiętasz, jak opowiadałam o nocy, w której się zatrulałam? O dziwnym tańcu Koszmarka?

Rano znalazłam trochę krwi na podłodze i buty. Męskie buty. Jezu, Koszmarek musiał wtedy...

- Znalazłaś sobie silnego obrońcę. Kurzak, zwany smokiem leśnym. Spotyka się je tak rzadko, że myśleliśmy, że wyginęły. Jedna z najbardziej magicznych form życia w naszej Krainie.

- Wiedziałaś, że on...?

- Nie wszystko. Jedynie, że jest śmiertelnie groźny. Nikt nigdy nie przeżył jego ataku, by móc go opisać. Są tylko legendy.

Spojrzał na pobojuwisko w pokoju. Wszędzie krew, ludzkie resztki ciśnięte w kącie.

- Tym razem przeszkodziliśmy mu w posiłku. – Stwierdził. – Może uda się rozpoznać, kto to był... Muszę tu posprzątać, zanim ktoś przyjdzie.

- Właściwie to dziwne, że do tej pory żadna z Czarodziejek tu nie dotarła. Zawsze, jak jest jakieś zamieszanie... – Umilkła, widząc minę Michała. Złą, skupioną, wściekłą. – Co się stało, Michał?

- Nic. Nie przejmuj się. – Nawet zdołał się do niej uśmiechnąć, podczas gdy świadomość faktów mroziła mu serce. Wiedział, dlaczego żadna z Czarodziejek się tu nie pojawiła. I wiedział już, czyje szczątki ogląda na swoim dywanie.

To Czarodziejki chciały ją zabić. A napastnikiem był Mistrz.

Odstawił ją, niemal jak niepotrzebny tobolek do pokoju, zabierając ze sobą Tomasza. Została sama z córką i potworem w kieszeni, który uratował jej życie. Co najmniej dwa razy. Umyła się i przebrała. Drżąca ułożyła się za ciepłym ciałkiem Oli, by czerpać z niego pociechę. Gonitwa myśli nie pozwalała jej usnąć. W końcu podniosła się i zapaliła świece zapachową, by światło nie obudziło córeczki, a zapach ukoił zmysły. Rozczesała włosy i niedbale przerzuciła je przez ramię. Cienka koszulka, którą założyła do spania i tak dawała za dużo ciepła. Rozwiązała troczki przy dekolcie i otworzyła okno. Nie mogła sobie znaleźć miejsca. Po godzinie, lub dwóch wszystkie inne emocje wyparła złość na Michała, że nie wyjaśnił jej swoich podejrzeń. A przecież każdy idiota domyśliłby się, że coś przed nią ukrywa!

Nad ranem do pokoju wśliznął się Tomasz.

- Jeden z nas musi tu z wami teraz być.

Skinęła głową z ulgą. Nie czuła się samowystarczalna. Niestety.

- Czy on...? Czy Michał wie, kto to zrobił?

Unikał jej wzroku.

- Jego zapytaj.

Uśmiechnęła się gorzko.

- Oczywiście. Nie omieszkam. Pewnie jest wściekły. Gdyby nie te nasze umowy, żyłby sobie spokojnie.

- Umowy? – Zainteresował się Tomasz.

- Myślisz, że on jest taki litościwy i pomaga mi bezinteresownie? Otóż nie! Twój przyjaciel zgodził się wysłać ludzi po moje córki tylko wtedy, gdy obiecałam mu, że zgodzę się na więź, a po Olę zgodził się... – Zawahała się, nie chcąc zdradzać intymnych szczegółów.

- Więź? – Tomasz wyglądał na zaskoczonego. – Ale przecież więź utworzyła się już dawno. Podczas sądu!

- Co?! – Teraz ona była zaskoczona.

- Basiu. – Tomasz pierwszy raz użył zdrobnienia jej imienia. – Więż tworzy się niezależnie od ludzkiej woli. Matka Natura wskazuje partnerów. Dopełnia ją jedynie oświadczenie woli.

- Ale ja nigdy się na to nie godziłam. – Zaprotestowała.

- Owszem. – Głos mu stwardniał. – W momencie, gdy po jego oświadczeniu woli Ty wydałaś rozkaz Michałowi. Uznając jego prawo do Twojej krwi.

Przypomniała sobie tą scenę. Wściekły Michał, rzucający oschłe „jest moja, nie oddam jej.” i dotyk jego ciepłej dłoni w we własnej, lodowatej, oraz emocje szarpiące nią, gdy mówiła „będę żyć i on będzie, to najważniejsze. To Ty mnie w to wpakowałeś! Zrobisz to”

Oszołomiona przypatrywała się mu bezmyślnie.

- Więc dlaczego...

- Michał wścieknie się, gdy się dowie, że Ci powiedziałem. Mam za długi język. Nie powiem nic więcej!

Ten pochrzaniony dzikus miał przed nią zbyt wiele tajemnic. Stanowczo zbyt wiele.

- Gdzie on jest? – Wycodziła.

- Sprawdza bezpieczeństwo Domu.

Sięgnęła do klamki.

- Nie wolno Ci wyjść. Baśka, na miłość bogów, nie mogę Cię puścić. – Tomasz chwycił ją za tunikę.

Moc sprawiła, że jej skóra zaczęła połyskiwać na niebiesko. Koszmarek wysunął łepkę z kieszeni porzuconego na krzesle szlafroka.

- Nie możesz mnie zatrzymać. – sprostowała - Zostań tu i pilnuj Oli. – Wyszarpnęła skrawek materiału z jego rąk i otworzyła drzwi. Odwróciła się do Tomasza na chwilę.

- I Tomek... Dziękuję Ci za wszystko. – Uścisnęła jego dłoń krótko i wyszła.

Zanim odnalazła go w bocznej nawie tarasu, gniew nieco opadł i do głosu doszła logika. Rozumiała, dlaczego robił niektóre rzeczy. Ale rozumieć, nie znaczy akceptować!

Kiedy go zobaczyła, stał oparty o mur i wpatrywał się w horyzont. Nadchodzący świt rozświetlał już lekko niebo i widziała go dość wyraźnie. Na odgłos jej kroków odwrócił się, obrzucił spojrzeniem jej postać.

- Co tu robisz? – Słyszała w jego głosie rozdrażnienie i zmęczenie. Widziała troskę, malującą się na twarzy.

- Chciałam, byś wyjaśnił mi parę rzeczy, ale teraz już wiem, że to może poczekać. – Nie było gniewu w jej głosie, tylko jakaś dziwna determinacja. – Przyszłam powiedzieć Ci, że się boję i nie wiem co robić, i fakt, że nie mogę zrobić nic więcej, niż Ci zaufać jest dla mnie nie do wytrzymania. Całe swoje życie byłam samowystarczalna i niezależna. A teraz jestem zdana na Ciebie. – Podeszła do niego bliżej i zapatrzyła się w te czarne, tajemnicze oczy. – Przyszłam, żeby zadać Ci jedno pytanie, Michał.

Patrzyła na niego tak intensywnie, że przeszedł go dreszcz.

- Więc pytaj. – Odezwał się schrypniętym od emocji głosem.

- Czy mogę Ci zaufać? Czy mogę Ci wierzyć?

Wiedział, o co pyta. Chciała wiedzieć, czy stanie za nią do walki, czy sprzeciwi się wszystkiemu, w co wierzył, czy przedłoży jej wartości nad swoje. Ona może nie zdawała sobie sprawy, o co idzie stawka. Ale on, znając teraz rozmiary spisku na jej życie, był świadom. Wiedział, że odpowiadając twierdząco bierze odpowiedzialność nie tylko za nią, ale również za cztery pozostałe życia, z którymi była związana. Wiedział, że ta kobieta nie przyjmie żadnej wymijającej odpowiedzi.

- Tak. – Powiedział, zadziwiająco mocnym i pewnym głosem. – Tak.

Dopiero teraz dostrzegł, w jakim była napięciu. Twarz rozświetliła się w delikatnym uśmiechu, rozluźniła zaciśnięte pięści. Wiatr rozwiewał długie pasma jej czerwonych włosów. Dostrzegł prześwitujące ciało pod cienkim materiałem tuniki, oraz szeroki dekolt i rozwiązane tasiemki.

- Teraz czas na moje pytanie. – Wyszeptał, robiąc krok ku niej.

Zastygła w niepewności.

- Czy jesteś moja?

Pytanie zaskoczyło ją. Zmuszało do obnażenia uczuć przed nim, ale także przed sobą. Po tej deklaracji nigdy już nie będzie tak samo. Szczerość za szczerość. Nie miała wyjścia. Musiała powiedzieć prawdę.

- Tak. – Głos był drżący, ale słyszał w nim pewność.

Jej zapach budził w nim szaleństwo. Sięgnął po nią i przycisnął do zimnej ściany, wyciskając na ustach pocałunek.

Jęknęła cicho, przymykając oczy. Kochał ten dźwięk.

Mógł ją dziś stracić. Gdyby nie ta bestia, gdyby nie... On zawiódł. Nie wyczuł niebezpieczeństwa. Zostawił ją samą!



- Na bogów, Basiu, nie mogę być delikatny. – Wymruczał w jej włosy, zaciskając palce w jej włosach. – Wracaj do siebie. Tam jesteś bezpieczna.

Otworzyła oczy i uśmiechnęła się .

- Nie bądź delikatny. Nie jestem figurką z porcelany. Nie potłukę się.

Ten cień śmiechu w głosie. Ta przekora, która tak często burzyła w nim krew. Ale jeszcze się wahał. Nie chciał jej skrzywdzić.

Obserwowała jego zmagania z uśmiechem. Mężczyźni! Tak ciężko ich zrozumieć!

Oparła się plecami o ścianę, by mieć dobre oparcie i z całych sił przyciągnęła go do siebie.

Całowała go zachłannie, mocno, tak jak zawsze sobie odmawiała. Pożądanie ogarnęło ją, jak płomień. Była świadoma każdego miejsca, w którym przylegał do jej ciała, każde pulsowało potrzebą. Chciał ją spowolnić, złagodzić pocałunek, ale mu nie pozwoliła. Adrenalina

buzowała w obojgu. Otarli się dzisiaj o śmierć. Zsunęła usta po łuku szczęki na jego szyję i delikatnie pocałowała. Wysunęła język i przesunęła po miejscu, w którym szaleńczo bił puls. A potem, chwytając go mocno za ramiona i przytrzymując, ugryzła bezbłędnie tuż nad pulsująca żyłą.

Drgnął, czując niespodziewany ból i tama jego opanowania pękła.

Warknął coś nieartykułowanego i szarpnął nią do góry tak, że czuła jego twardą męskość u zbiegu własnych ud. Błogosławiła cienką koszulkę. Dzięki niej czuła go całego. Podtrzymując ją jedną ręką, drugą gorączkowo zsunął spodnie i zerwał jej majtki, rzucając je na chodnik.

Wiatr poderwał je i sfrunęły w dół zbocza. Zawsze zdawała sobie sprawę, że jest wysoki i dość potężny, ale nigdy nie myślała, że jest tak silny. Ale nie zawracała sobie tym więcej głowy. Bo właśnie znalazł wejście do niej i wepchnął się tam. Nieustępliwy, bezlitosny, gorący, wielki. Mogła tylko poddać się, a on brał ją na murowanym tarasie, przyciśniętą do ceglanego muru.

Nie pozostawała mu dłużna, pragnąc odcisnąć na nim swój znak. Pragnąc, by zrozumiał, że jest jego tak samo, jak on jest jej. Chwyła się jego ramion, starając się znaleźć w tej pozycji jak największe pole manewru, wychodząc naprzeciwko każdemu pchnięciu. Przynajmniej próbowała, dopóki nadchodzące spełnienie nie odebrało jej kontroli. Och, jutro na pewno będą ja boleć otarte plecy i pośladki, ale dziś nie miało to znaczenia. Gdy w gardle zrodził się krzyk, wtuliła się w jego ramię, by go stłumić. Ostatecznie był świt i lada chwila ktoś tu mógł się pojawić.

- Nie. – Warknął ostro. – Nie powstrzymuj się. Chcę Cię słyszeć.

I nie powstrzymywała się.

Mała śmierć nadeszła, zabierając z niej życie.

Chwilę po niej i on doznał spełnienia.

Opuścił ją na ziemię i przygarnął do siebie, oddychając ciężko. Lekki wiatr owiewał ich spocone ciała. Nogi miała lekko drżące.

Dłuższą chwilę odpoczywali w milczeniu. Dopóki nie usłyszeli, jak dom ożywa. Oderwała się od niego.

- Czas wracać.

Otrzeptała tunikę, która okazała się być podarta w kilku miejscach. Nie wiadomo dlaczego, nie mogła spojrzeć mu w oczy, nagle zawstydzona.

- Chodźmy. – Podał jej rękę. Przyjęła ją z wdzięcznością. Zaprowadził ją do pokoju.

Tomasz przebudził się, gdy weszła i obrzucił ją zaciekawionym spojrzeniem. Ale zanim zdążył się baczniej przyjrzeć, Michał zasłonił ją własnym ciałem i pchnął w kierunku łazienki. Uśmiech zrozumienia rozświetlił Tomaszowi twarz. Ale nie odważył się skomentować niczego.

Kochał życie.

\*\*\*\*\*

Jeżeli myślała, że nazajutrz jego zachowanie wobec niej się zmieni, to była w błędzie.

Przysłał do jej pokoju jakiegoś młodzika z rozkazami, że mają nie wychodzić z pokoju, dopóki on nie wróci. I tyle. Żadnego p.s. coś dla mnie znaczysz, ani nic podobnego.

Westchnęła ciężko. Niech sam spróbuje utrzymać Olę w pokoju, gdzie w ramach ratunku nie ma ani telewizji, ani książek dla dzieci, ani nawet kredek! Cwaniaczek!

Dopiero późnym popołudniem odwiedził ją Łukasz, przynosząc wieści, że Michał raczył był wyjechać. Dokąd? Nikt nie wiedział. Kiedy wróci? Nie mówił. Może nie była idealną kobietą, a Czarodziejką zupełnie do kitu, ale chyba dwa słowa wyjaśnienia jej się należą, prawda?

Zniecierpliwiona pogrzyła się w niewesołych myślach.

Wrócił po północy. Wszedł do pokoju, pachnąc wiatrem i przestrzenią. Wyraźnie zmęczony, usiadł ciężko przy stole.

- Masz coś do jedzenia? Nie zdążyłem nic zjeść.

Kiwnęła głową i podała mu to, co zostało z kolacji. Tak mocno zaciskała zęby, że aż bolała ją szczęka. Bała się, że jak otworzy buzię, zacznie na niego wrzeszczeć i nie skończy aż do rana.

I na pewno wtedy niczego się nie dowie. Liczyła więc w myślach do stu. Doliczyła do dwudziestu i nie wytrzymała.

- Powiesz mi, do cholery, gdzie dzisiaj byłeś? I czemu musieliśmy dziś być w areszcie domowym?!

- Zastanawiałem się, kiedy zaczniesz mi wiercić dziurę w brzuchu. – Westchnął z uśmiechem.

- Jestem na ciebie tak zła za te wszystkie tajemnice, że mam ochotę Cię trzepnąć. – Przyznała.

– Myślę, że jesteś mi winien pewne wyjaśnienia.

Odsunął talerz.

- Tak, pewnie masz rację. Ale w tej chwili lepiej, żebyś nic nie wiedziała. Bezpieczniej dla Ciebie.

- Uważasz, że nie potrafię dotrzymać tajemnicy?! – Oburzyła się.

- Nie zachowuj się, jak obrażony trzylatek. – Zbeształ ją. – Nie znasz się na podstępach naszego świata. Są sposoby, by niedoświadczonemu adeptowi magii przejrzeć zawartość podświadomości.

- Och. – O tym nie pomyślała! Minę miała tak nieszczęśliwą, że musiał ją pocieszyć.

- Jeszcze tylko trochę. Wszystko Ci wyjaśnię, obiecuję. Jak tylko będę mógł.

Odwróciła się do niego tyłem i otarła łzy.

- Nie umiem tak funkcjonować. Lubię mieć wszystko zaplanowane, wiedzieć, czego mam się spodziewać. – Jęknęła.

Stanął za jej plecami i przytulił mocno.

- Zaufaj mi, proszę. – Szepnął do jej ucha.

Oparła się o niego, czerpiąc siłę z jego ciała.

- Nawet nie wiesz, ile mnie to kosztuje. – Powiedziała.

Złożył pocałunek na płatkach ucha, a potem zasypał szyć drobnymi, delikatnymi muśnięciami ust.

Równocześnie jego ręce zawędrowały od talii w górę, wślizgując się pod bluzkę. Odnalazły wrażliwe piersi, drażniły brodawki.

- Przestań, proszę. – Stęknęła.

- Czemu? – Obrócił ją twarzą do siebie i popatrzył w oczy. Pracowite ręce powędrowały teraz w dół i przyciągnęły jej pośladki do siebie. – Czyżby Ci się nie podobało?

- Podoba mi się. – Zaśmiała się. – Na tyle, że nie mogę myśleć.

- Nie myśl! Zdążysz to zrobić później. – Zażartował.

- Nie możemy... Nie powinniśmy.

Odsunął ja na długość rąk i spojrzał poważnie.

- Wydaje mi się, że Ty już za dużo myślałaś. O co chodzi?

- Ja... – Zmieszła się, ale po chwili hardo podniosła głowę i rzuciła mu wyzywające spojrzenie. – Nie mogę uprawiać seksu w tym samym pokoju, gdzie śpi moje dziecko. Spojrzał na Olę, jakby dopiero ją zauważył.

- Przecież śpi.

- Ale w każdym momencie może się obudzić. Nie chcę, by zobaczyła wtedy nas...

Zmarszczył czoło i łóżko, na którym leżała Ola, otoczyła niebieskawa bańka.

- Proszę. – Uśmiechnął się. – Nic nie usłyszysz i nie zobaczysz, nawet gdy się obudzi. A my możemy widzieć, co się z nią dzieje. – Musisz mieć jakiś pożytek z partnera – Maga. Czy teraz już możemy... – Usiłował ją przyciągnąć do siebie, ale odskoczyła od niego z piskiem.

- Jeszcze jedno.

- Co znowu zaprzęta twoją głowę? – Skrzywił się.

Odchrząknęła.

- Chodzi o antykoncepcję.

- O co?

- Nie słyszałaś o antykoncepcji?!

- Na bogów, oczywiście, że słyszałem. Ale co to ma wspólnego z nami?

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Ekhm, no wiesz. Planujemy współzycie. I nie chcemy komplikacji.

- Basiu. Czy y nigdy nie zwracasz uwagi na to, co mówię? Tłumaczyłem Ci przecież, że Czarodziejki i Strażnicy nie mogą mieć dzieci.

- Jesteś całkowicie pewien? Na sto procent? Wiesz, jak moja najbliższa koleżanka żartowała ze mnie? Śmiała się, że jestem jak autobus. – Zachodzę na półtora metra.

Zapadła cisza, w której Michał patrzył na nią w skupieniu.

- To fakt, że nie jesteś typową Czarodziejką. Ale, jak już wspominałem, czasem jest pożytek z partnera – Maga. Jestem w stanie nie dopuścić do poczęcia. To prosta magia. W Krainie Magii nie ma nieplanowanych ciąży.

- Ach. – Tylko to mogła z siebie wydusić. – A wczoraj? Czy to zrobiłaś?

- Nie. – Skrzywił się. – Nie pomyślałem o tym.

- Cała rzecz w tym, że ja też nie pomyślałam.

- Daj spokój, istnieje znikoma możliwość, że akurat wczoraj...
- Tylko raz i tylko troszeczkę. – Mruknęła do siebie z przekąsem.
- Tak, czy inaczej, nie ma co dzielić włosa na czworo. Od dzisiaj będziemy pamiętać. – Już ściągnął z siebie koszulę. – Czy możemy się już kochać?
- Cholernie jesteś romantyczny. – Prychnęła.
- Po prostu w wielkiej potrzebie. – Wyszczrzył zęby.

Zerknęła na niego.

Rzeczywiście był w potrzebie. Całkiem dużej potrzebie, jak zdążyła zauważyć.

Godzinę później, wtulona w niego, powiedziała stanowczo

- Jeśli chcesz się ze mną kochać częściej, musisz zadbać o łóżko, za stara jestem na tarzanie się po twardej podłodze i zimnych murach.

- Jak sobie życzysz, Pani. – Zgodził się potulnie, odpływając w sen.

~Rozdział 40~

## W Szarym Świecie

Ania nie bardzo wiedziała, co ze sobą zrobić. Gdzie miała pójść? Nie miała nawet grosza! Ewa, Łukasz i Ola byli w tamtym świecie. I mama. W tym świecie miała dziadków, ojca i brata. Właśnie. Co z Darkiem?

W podartym i brudnym ubraniu budziła powszechne zainteresowanie. Postanowiła dostać się jakoś do dziadków. Oni na pewno wiedzą, gdzie jest Darek. Jej brat był strasznym dupkiem, ale razem na pewno coś wymyślą. Czy naprawdę wypchnęła Teodora za pomocą magii? Czy to oznacza, że jest Czarodziejką? Ale choć usilnie się starała, nie udało się wyczarować nawet falowania powietrza, a co dopiero strugi mocy.

Musiała dotrzeć do bezpiecznego miejsca, by poukładać sobie to wszystko. Tak, zdecydowanie musi dotrzeć do dziadków.

Jak się tam dostać? Może stopem? Tylko najpierw musi się zorientować, gdzie jest! Zrobiła kilka kroków i wpadła prosto na strażnika miejskiego.

- Dzień dobry. – Przywitał się. – Dokąd to panienka zmierza?

- Do dziadków. – Postanowiła wykorzystać sytuację. – Chyba się zgubiłam. Nie mam pieniędzy i nie mogę wrócić do domu.

- Imię i Nazwisko. – Strażnik wyciągnął notesik.

Potem wszystko potoczyło się już bardzo szybko.

Dowiedziała się, że ona i siostry są poszukiwane w całym kraju! Przyjechała policja, policyjny psycholog. Przesłuchiwali ją ciągle. Zabrali do szpitala, gdzie została zbadana przez lekarza i znowu przesłuchiwali. Kiedy dotarła do domu dziadków w asyście ojca i cioci, była śmiertelnie zmęczona.

Padła na łóżko i spała ponad trzynaście godzin.

Na drugi dzień dziadkowie zabrali ją do Darka. Jej brat leżał nieruchomo, poprzypinany do wielu rurek i przewodów. Nie odzyskał świadomości. Jak się dowiedziała, lekarze wcześniej nie dawali mu szans na przeżycie, aż tu po jednej nocy nastąpił przełom i zaczął zdrowieć. Trzymała go za rękę i modliła się, by wyzdrowiał. Bez niego nie da sobie rady.

\*\*\*\*\*

Teodor obserwował ją z odległości, wiedząc, że mała buntowniczką nie zaufa mu szybko. Musi sprowadzić ją z powrotem do Krainy Magii. Skoro jest Czarodziejką, tutaj nie zapewni jej bezpieczeństwa; musi doprowadzić ją do miasta. Ale najpierw czeka go trudne zadanie przekonania jej o swojej dobrej woli. Westchnął ciężko. To nie będzie proste. Musi coś wymyśleć.

\*\*\*\*\*

Powrót do „normalności” nie był łatwą sprawą. Powód jej nieobecności budził niezdrową sensację, musiała w związku z przeprowadzką do dziadków zmienić szkołę. Przechodziła przez niekończące się przesłuchania na policji. Oczywiście w pierwszym odruchu powiedziała prawdę, ale teraz gorzko tego żałowała. Nie dość, że jej nie uwierzyli, to jeszcze wysłali do jakiegoś upierdliwego psychologa. Była tym wszystkim naprawdę mocno wkurzona. Dlaczego nikt jej nie wierzy? A jak wytłumaczyć stan Darka? Naprawdę, oni wszyscy są tacy ograniczeni! Głupi debile!

Jakby na pocieszenie przyplątał się do niej kocur. Znalazła go przy wejściu do klatki bloku, w którym mieszkali dziadkowie. Wielki, bury kocur z ciemniejszymi pręgami, ocierał się o jej łydki. Wyglaskała go, podzieliła się swoją kanapką i... poszła do domu. Kot jednak okazał się być bardzo wytrwały. Był zawsze w tym samym miejscu, gdy wychodziła z klatki. Aż w końcu nieśmiało i pewna, że babcia się nie zgodzi, poprosiła, czy może go zatrzymać. Dziadkowie zastanawiali się cały wieczór, ale w końcu, po cichych szeptach o szoku, potrzebie ciepła, oraz leczniczym wpływie zwierząt na zranioną psychikę(?) Wyrazili zgodę. Kot zadomowił się więc w jej pokoiku. Był inny, niż większość kotów. Gdy wychodziła, nigdy nie pozwolił się zostawić. Wskakiwał do torby, zwijał się w niej i natychmiast zasypiał. Czasem się złościła (zwłaszcza, że jej ciężka torba ważyła teraz jeszcze więcej). W szkole jakby rozumiał, że przed nauczycielami musi się ukrywać, ale cierpliwie pozwalał się głaskać koleżankom Ani. Nigdy sam, z własnej woli, nie podszedł do nikogo, poza nią. Wieczorami układał się gdzieś blisko niej i przypatrywał się jej dużymi, miodowymi oczami. Coś w tym spojrzeniu niepokoiło i wytrącało ją z równowagi. Sierściuch jednak zdobył jej serce.

Odwiedzała Darka tak często, jak tylko mogła, czyli jak tylko pozwalali na to lekarze. Siadała zawsze gdzieś blisko, trzymając go za rękę i wpatrywała się w twarz brata, mając nadzieję, że się obudzi.

Czasem siedziała przy nim w usypiającej ciszy. W jakiś dziwny sposób dawało jej to ukojenie.

Tego dnia poddała się senności i zdrzemnęła się na chwilę. Sen przyszedł natychmiast.

Była w ich domu, domu który dziadkowie właśnie sprzedali. Siedziała z bratem w jej pokoju, na łóżku. Darek był dziwnie skupiony.

- Anka, skup się. – Warknął na nią. – Słyszysz, kretynko?

Jak zawsze kochający, cudowny braciszek.

- O co Ci chodzi?! – Wrzasnęła na niego.

- Musisz wrócić do tamtego świata. – Powiedział.

- Skąd wiesz o tamtym świecie?

- Musisz tam wrócić. Oni będą potrzebować Twojej pomocy.

- Skąd to wiesz? – Pytała uparcie.

- Ja teraz wiele wiem. Sporo widzę. Nie mogę Ci pomóc, przynajmniej na razie. Wciąż jestem za słaby.

Widziała, że był zmartwiony. Nigdy nie był wylewny, raczej nie umiał okazywać uczuć.

Zawsze myślała, że jedyna sprawa, która go obchodzi, to komputer.

- Ja nie wiem, jak tam wrócić. – Szepnęła, a w gardle zaczęły dusić ją łzy. – I nie mogę Cię tu zostawić samego.

- Nic mi nie będzie.

Ocknęła się.

Czy sen był prawdziwy? Czy mogła ufać temu, co usłyszała? Nawet jeśli powinna wrócić do tamtego świata, to jak to miała zrobić? No jak? I jak uniknąć tam natknięcia się na tych strasznych ludzi? Jak znaleźć rozwiązanie?

Godzinami siedziała w Internecie, szukając informacji, czytając setki legend, opowieści mniej, lub bardziej świrniętych ludzi, opisujących porwania przez obcych, ataki wampirów itp. Gromadziła książki o druidyzmie, magii i wierzeniach różnych ludów. Opowiadała o tym, co czyta Darkowi, po raz setny żałując, że nie jest przytomny. Potrzebowała jego siły dedukcji, pragmatyzmu. Potrzebowała porozmawiać z kimś, kto wie, że to, co przeżyła było prawdą.

Psycholog, do którego regularnie prowadziła ją babcia, tłumaczył jej „wspomnienia” szokiem pourazowym i twierdził, że w miarę, jak będzie wracało poczucie stabilizacji i bezpieczeństwa, jej psychika przestanie wynajdywać „nieprawdziwe” wspomnienia.



Nie mniej jednak, po kilku dniach zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem psycholog nie ma racji. Przecież takie rzeczy się nie wydarzają. Na pewno jest jakieś racjonalne wytłumaczenie.

\*\*\*\*\*

Wracała ze sklepu, z reklamówką wypchaną zakupami i marzyła o tym, by usiąść nareszcie w domu i odpocząć. Rozejrzała się pobieżnie po ulicy i weszła na przejście dla pieszych.

Zapisały opony, owiał ją podmuch zimnego powietrza i poczuła szarpnięcie za rękę. Ktoś wpychał ją do samochodu! Zaparła się o karoserię drugą ręką. Reklamówka wypadła jej z dłoni i produkty rozsypały się po jezdni. Krzyknęła głośno i próbowała wyrwać ramię z uchwytu napastnika. Pomimo, że włożyła w walkę całą swoją siłę, nieubłaganie była wciągana do samochodu.

Zrozumiała, że nie ma szans i absurdalnie dodało jej to sił.

Z wnętrza samochodu, klnąc, wynurzyła się sylwetka mężczyzny. Obszedł samochód i stanął za jej plecami, wpychając do środka. Krzyknęła ponownie, opierając się ze wszystkich sił.

- Zostawcie ją. – Odezwał się nagle głos. Nie miała czasu, wciąż się szamocąc, obejrzeć i spojrzeć, ale знаła ten głos! To Teodor! Nigdy nie myślała, że ucieszy się z jego obecności.

Ręka nie wytrzymała naporu ciała porywacza, musiała puścić brzeg dachu i z jękiem została wepchnięta do samochodu. Czołem boleśnie uderzyła w czyjaś głowę. Nie zamierzała się poddać. W pamięci stanęły jej straszne chwile poprzedniego porwania. Nie będzie ofiarą po raz kolejny! Nie będzie! Skóra na rękach zaczęła ją mrowić i napastnik krzyknął z bólu, puszczając ją na chwilę. Skwapliwie skorzystała z wywalczonej wolności i udało jej się wygramolić tyłem z samochodu. Upadła na jezdnię, boleśnie tłukąc pośladki. Nie tracąc czasu na wstawanie, odsunęła się dalej od samochodu. Zawahała się jednak, widząc Teodora. Jej radość, po usłyszeniu głosu chłopaka była zupełnie nieuzasadniona. Przecież nie może mu ufać! Powoli wstała. Patrzyła czujnie to na Teodora, to na napastnika z samochodu, który w międzyczasie wysiadł z auta i stał teraz, niepokojąco blisko. Drugi z napastników leżał bezwładnie z twarzą w kierunku chodnika, tuż obok Teodora.

Trwało to wszystko zaledwie kilkadziesiąt sekund. Ale przecież ktoś powinien zauważyć tę szamotaninę. Ktoś powinien przyjść jej na pomoc!

Ludzie jednak przechodzili obok nich, nie poświęciwszy dziwnej scenie nawet przelotnego spojrzenia. Uświadomiła sobie ze zdziwieniem, że ludzie nie omijają ich wzrokiem. Oni naprawdę ich nie widzą!

Spięta, czujna, zaczęła cofać się tak, by oddalić się zarówno od samochodu, jak i od Teodora.

- Aniu. – Odezwał się spokojnym głosem. – Chodź tu do mnie.

Jego przeciwnik zauważył wahanie Anny.

- Nie słuchaj go, Anno! On chce Cię skrzywdzić! Chodź do nas. Jesteśmy tu, by Cię uratować. A jeśli to prawda? Teodor brał udział w porwaniu jej siostry, wiedział, co się działo! Może to on był jej wrogiem?

Porywacz z samochodu postanowił kuć żelazo, póki gorące.

- Chodź do samochodu, Czarodziejko. Zaprowadzimy Cię do rodziny.

Zrobiła jeden niepewny krok w ich stronę.

- Anka! Natychmiast podejdź tu do mnie. Nie wierzę, że możesz być tak głupia, żeby im uwierzyć!

Teodor skrzywił się niemiłosiernie. Powinien sam siebie walnąć w łeb! Z samej przekory podejdzie teraz do Zarian! Spaprał sprawę! Zdecydowanie ruszył w jej kierunku, gotów do walki z Zarianinem.

Dziewczyna chwilę popatrzyła na uśmiechającego się życzliwie faceta, stojącego przy samochodzie, a potem na zawziętą minę Teodora. Ku zdumieniu obu rzuciła się biegiem w stronę Teodora.

Zasłonił ją swoim ciałem.

- Biegnij do domu, ile masz sił. Już.

Tak też zrobiła.

Wpadła do mieszkania z bijącym sercem. Trzęsącymi się rękoma zamknęła drzwi na wszystkie zamki i zwinęła się na kanapie w pokoiku. Przypomniała sobie o porzuconych zakupach i jęknęła z myślą, że musi wyjść i zrobić zakupy jeszcze raz, bo babcia nigdy nie uwierzy w historię o próbie porwania. Znów nie było przecież żadnych świadków. Zamkną ją w końcu w tym ośrodku dla psychicznie zwichniętej młodzieży, którą sugerował psycholog. Z zamyślenia wyrwało ją żałosne miauczenie kota. Podniosła się i otworzyła kotu balkon. Nigdy nie udało jej się zauważyć, w jaki sposób kocisko wchodzi na pierwsze piętro, zawsze pojawiał się i miauczał rozdzierająco, żeby go wpuścić. Wszedł majestatycznie do mieszkania z wysoko podniesionym ogonem, otarł się o jej nogi i pobiegł w głąb mieszkania. Obszedł wszystkie pomieszczenia i wskoczył na kanapę. Chwyciła go i przytuliła mocno do siebie.

- Och, koteczku. – Zanurzyła twarz w puszystym futerku wielkiego kocura. – Co ja mam teraz zrobić? – Kot pomruczał chwilę, ocierając się o jej palce, a potem zeskoczył z kolan i uciekł do kuchni.

No cóż, koty zawsze pozwalają się przytulać tylko wtedy, gdy same tego chcą. Niewdzięczny sierściuch!

Powrót kota uspokoił ją nieco. Rozluźniona poszła do kuchni, przygotować coś do jedzenia. Odgłos kroków postawił jej zmysły z powrotem w stan wrzenia. Nie słyszała otwierania drzwi! Odwróciła się gwałtownie i zobaczyła stojącego w progu kuchni Teodora.

- Jezu! – Jęknęła. – JAK się tu dostałeś? Śmiertelnie mnie przestraszyłeś!

Wzruszył ramionami.

- Jestem Magiem, niektóre rzeczy nie stanowią dla mnie problemu. Nie chciałem Cię przestraszyć.

- Co to było, tam na podwórku? Czemu ktoś chce mnie zabrać i co Ty tu robisz? –

Powiedziała to, jak zwykle, gdy była zdenerwowana, tak szybko, że raczej domyślił się, niż zrozumiał, co mówiła.

- Aniu, jestem tu, by zabrać Cię z powrotem do mojego świata. Zaistniały pewne okoliczności... Nie jesteś już tu tak bezpieczna, jak myśleliśmy wcześniej.

- Zabrać mnie. – Temperament zaczął w niej dochodzić do głosu. – Jak jakiś tobolek? A jeśli ja nie chcę z Tobą nigdzie iść? Jeśli chcę tu zostać?

- Mam nadzieję, że będziesz myśleć logicznie.

- Myślę logicznie! Tam, gdzie jesteś Ty, tam zawsze przydarza mi się coś okropnego. A te zaistniałe okoliczności, o których wspominałeś, to zapewne te nieporadne czary, jakie zaprezentowałam na Tobie? – Prychnęła.

- To czemu tam na dole wybrałaś mnie, a nie Zarian?

Machnęła ręką.

- Po prostu Twój szorstki ton był prawdziwszy, niż słodkie słówka tamtego. Ale to nie znaczy że Ci ufam! Nie zrobiłeś nic, by ratować moją siostrę, choć znałeś tamtego wielkoluda!

Powiedziałeś, że znasz moja mamę, ale nie zaprowadziłeś mnie do niej! Nie ufam Ci nawet na grosz!

Chciał coś odpowiedzieć, ale rozległ się dźwięk klucza w zamku.

- To babcia! Musisz zniknąć!

Chciał zaprotestować, ale pchnęła go do kuchni, zamykając drzwi i ze sztucznym uśmiechem poszła przywitać się z przybyłą.

Babcia właśnie zdejmowała buty.

- Aniu! Zostawiłaś zakupy w przedpokoju! Chcesz, żeby kot się do nich dobrał?!

Patrzyła przez chwilę na zakupy, nic nie rozumiejąc. Teodor. Musiał je zabrać z dworu. Zanim się zorientowała, babcia wtargnęła do kuchni, wciąż utyskując na bałaganiarstwo Ani. Kuchnia była pusta. Odetchnęła z ulgą. Jak miałyby wytłumaczyć obecność młodego mężczyzny, zamkniętego w kuchni?

\*\*\*\*\*

Wyszła z kąpieli, przebrana w piżamę i szlafrok. Wskoczyła do łóżka i skupiła się na robieniu pedicure.

- Wiesz kotku, to wszystko jest tak pochrzanione, że sama nie wiem, co mam o tym myśleć. Czy powinnam zaufać Teodorowi? Darek we śnie powiedział mi, że powinnam tam wrócić. Teodor może mnie tam zabrać. Ale czy nie wpadnę w jakąś zasadzkę? A jeśli ten sen, to też jego sprawka, żeby namówić mnie do tej idiotycznej decyzji?

Kocur leżał zwinięty na poduszce, przyglądając się jej wielkimi, złotymi oczami. Gdy zdjęła ręcznik z włosów i zaczęła rozczesywać splątane pasma, zeskoczył z łóżka i usadowił się na krześle, tyłem do niej. Splotła włosy w warkocze.

- Jasne, że mi nie odpowiesz, przebrzydła kupo sierści. Do niczego się nie nadajesz, ale na szczęście zwolniłeś poduszkę. – Zaśmiała się i rzuciła na łóżko z całą energią swojego nastoletniego ciała.

Kot natychmiast skoczył, lądując koło niej. Położył się w zagłębieniu szyi i zamruczał kojąco.

- Uwielbiam, jak tak mruyczysz. – Szepnęła sennie. – Chyba się jednak do czegoś nadajesz.

\*\*\*\*\*

Teodor patrzył na śpiącą Annę. We śnie wyglądała na jeszcze młodszą, niż w rzeczywistości. Jak ją namówić do powrotu? Powinni się spieszyć, zanim Zarianie nie zgromadzą większej siły, by ją zdobyć dla siebie. Oczywiście mógłby zabrać ją siłą, ale zbuntowana Czarodziejka mogła zrobić coś głupiego i skomplikować podróż przez pogranicze Krainy Magii. I bez jej oporu będzie wystarczająco niebezpiecznie. Zastanawiało go, że Baśka nie kontaktuje się z nim, ani chyba z dziewczyną. Przynajmniej Ania nie mówiła nic na ten temat, choć ciągle wracała do rozmowy we śnie z bratem.

Barbara powinna go wspomóc, mała musi mu zaufać!

Dotknął delikatnego pukla włosów, który wymknął się z warkocza. Dziewczyna wymamrotała coś przez sen i odwróciła się na bok. Kołdra zsunęła się, odsłaniając pomarańczową bawełnianą piżamkę, a pod nią zarys piersi.

Zamknął oczy z warknięciem. Cała sprawa byłaby prostsza, gdyby Ania nie była JEGO Czarodziejką. Gdyby nie pragnął chronić ją za wszelką cenę, gdyby nie pragnął... wielu innych rzeczy, o których nie powinien myśleć nie tylko dlatego, że była jeszcze dzieckiem. Całkiem dobrze rozwiniętym dzieckiem... Ale nadal dzieckiem. A do tego dzieckiem kobiety, której ślubował! Ta mała nigdy nie będzie w pełni jego, nawet jak dorośnie i zamieni się w piękną, pewną siebie kobietę. Nigdy nie wolno mu będzie jej tknąć. Nigdy.

Dłonie same zacisnęły się w pięści. Była dla niego nieosiągalna, ale, na bogów, jeśli pozwoli komuś ją tknąć. Prędzej sam wybije wszystkich Zarian i zginie. Śmierć w walce, to i tak najlepsze, co może go spotkać, gdy ona będzie już bezpieczna.

Dzień, lub dwa to i tak zbyt dużo, ale postanowił dać jej tyle czasu, by przekonała się o słuszności powrotu. Jeśli nie, nie miał wyboru. Dostarczy ją, choćby miał ją związać jak szynkę.

\*\*\*\*\*

Pojawił się znowu znienacka, gdy szykowała się do szkoły. Babcia i dziadek dawno wyszli do pracy i w mieszkaniu panowała cisza.

- Nie dokończyliśmy rozmowy. – Powiedział po prostu.

- Słuchaj, nie wiem, co mam robić. Jak mogę Ci zaufać?

- Gdybym chciał zrobić Ci krzywdę, miałbym wiele okazji! Nie stałbym i nie wysłuchiwał Twoich dywagacji o zaufaniu, tylko zabrał do swojego świata, albo zabił. Nie zrobiłem żadnej z tych rzeczy. Ten... wielkolud, jak go nazwałaś, to mój dowódca. Jest jakby... – Zawahał się.

– Przyjacielem Twojej matki. To zapewne na jej polecenie zabrał małą.

- Zapewne? Więc nie jesteś tego pewien?

- Od jakiegoś czasu nie mogę się z nimi skontaktować. – Skrzywił się.

- Kontaktowałeś się z moją mamą? Jak?

- Tak jak i Ty. Przez sen.

Przypomniała sobie miłe, często niejasne sny, w których spotykała się z mamą i rodzeństwem.

- Więc te sny były prawdziwe?

- Tak. – Uśmiechnął się. – Barbara od początku pobytu w naszej krainie, starała się znaleźć sposób, żeby móc was uspokoić, sprawdzić, co u was. Na pewno sprawę ułatwiło jej, że dwie córki okazały się być Czarodziejkami.

- Ale teraz nie śnię już tych snów.

- Właśnie. Nie mogę się skontaktować ani z nią, ani z Michałem. Tym Łowcą. Dlatego myślę, że powinienem, że powinniśmy tam wracać jak najszybciej. A nie mogę wrócić bez Ciebie.

Usiadła, przytłoczona nadmiarem informacji.

- Ok. – Powiedziała wolno. – Pójdę z Tobą. Ale muszę najpierw pożegnać się z bratem.

- W porządku. Jeśli chcesz, pójdziemy tam razem. Wolałbym, byś nie chodziła teraz nigdzie sama.

Wzdrygnęła się.

- No to mamy takie samo zdanie. – Uśmiechnęła się.

\*\*\*\*\*

Darek wyglądał tak spokojnie. Tak nieruchomo. Przytuliła się do brata. Gdyby był przytomny, na pewno odsunąłby ją szorstko, burcząc coś o kretynkach. Nie był zbyt serdecznym człowiekiem. Zachichotała w duchu na tę myśl. Będzie go męczyć bardzo długo opowieścią o tym, jak go tuliła i głaskała. Młodsza siostra zawsze wie, czym wkurzyć brata.

- Zrobię tak, jak mi radziłeś. Pojadę tam. Trzymaj kciuki za to, by to wszystko się dobrze skończyło. Dowidzenia braciszku!

W jej głowie pojawił się wizerunek postaci brata.

Zaraz, przecież ja wcale nie śpię! – Zdziwiła się mgliście.

- Uważaj na siebie. Powiedz mamie, że wielu zdrajców jest wokół niej, by nikomu nie ufała. A Ty, Ty możesz zaufać temu gogusiowi, z którym się wybierasz.

- Skąd wiesz to wszystko?

- Powiedziałem Ci już, że wiem teraz wiele rzeczy. Wyczuwam. – Jego twarz wykrzywiła się w złośliwym uśmiechu. – Tylko nie posuń się za daleko w zaufaniu, żebyś nie prześcignęła Ewy, w zrobieniu mamy babcią.

Poczuła, jak policzki jej płoną. Wstrętny, złośliwy śmieszek!

Rzuciła się na niego z pięściami i wizja przysła.

Stała nad nieprzytomnym ciałem brata, dysząc z wściekłości.

Teodor, który do tej pory stał bez ruchu, w kącie pokoju podszedł do niej i delikatnie dotknął jej ramienia.

- Czy coś się stało?

Pokręciła głową przecząco.

- Nie, tylko mój brat jest takim cholernym dupkiem! – Warknęła i z całej siły uderzyła brata w ramię.

- Niezbyt to w porządku bić nieprzytomnego człowieka. – Zauważył Teodor.
  - Jego można. Zasłużył na to. – Odpowiedziała, nie poświęcając już bratu ani jednego spojrzenia.
  - Gotowa? – Zapytał, gdy wyszli ze szpitala.
  - Właściwie tak, ale chciałabym wziąć parę rzeczy z domu. Możemy wrócić tam jeszcze na chwilę?
- Westchnął.
- Myślę, że pół godziny już nic nie zmieni.
- Uśmiechnęła się do niego promiennie.
- Dziękuję.

\*\*\*\*\*

Pakowała właśnie rzeczy do plecaka, gdy zachrobotał zamek w drzwiach. Posłała znaczące spojrzenie Teodorowi. Wyszła do przedpokoju, zamykając starannie drzwi do pokoiku.

Do mieszkania wszedł ojciec.

- Cześć, Aniu. Miałem coś do załatwienia, więc wpadłem. Co u Ciebie? Jak w szkole? „Jak w szkole?” Dyżurne pytanie Ojca. Zawsze się zastanawiała, czy zadaje je, bo naprawdę go to interesuje, czy po prostu, żeby coś powiedzieć.

- W porządku. – To była jej dyżurna odpowiedź.

Bure kocisko pojawiło się, nie wiadomo skąd i otarło o jej nogi.

- O, a to co za zwierzę? – Zapytał z uśmiechem ojciec i pochylił się, by pogłaskać kota. Kot umknął sprytnie na drugą stronę jej nóg.

- Dziadkowie pozwolili Ci go trzymać? – Zdziwił się ojciec.

- On jest całkowicie samowystarczalny. Siedzi przeważnie ze mną, nie płacze się po mieszkaniu i załatwia się na dworze.

- Jest ogromny, jak na kota. Wygląda jak mieszaniec pospolitego dachowca z tygrysem.

Cień podejrzenia przemknął jej przez głowę. Chwyliła kota na rękę.

- Siadaj tato, zrobię Ci herbaty.

- Wolałbym kawę, jeśli możesz.

- Jasne.

Wpadła do kuchni, zamknęła drzwi i cisnęła kota na podłogę.

- Powiedz mi, że to nieprawda, kocie! Nie jesteś Teodore, prawda? Jezu, zaczynam wariować! Pokaż się, Teodor, natychmiast!

Powietrze zafalowało wokół niej i zaiskrzyło. W mgnieniu oka Teodor pojawił się przed nią i usiadł na stolku, a kot zniknął.

- A więc jednak. – Jęknęła. Przytomnie nastawiła wodę i przygotowała kubek z kawą. – Za każdym razem, jak myślę, że zaczynam coś rozumieć, wydarza się coś takiego! Byłeś tu cały czas?!

Przypomniała sobie, jak leżał na jej kolanach, gdy odrabiała lekcje, albo gdy...

- Aniu! Co z tą kawą? – Ojciec zniecierpliwiał się.

- Idę! – Odkrzyknęła.

Zaniosła ojcu kawę, zajęta myślami o wszystkich momentach, w których kocur jej towarzyszył. Na miłość boską, przecież kilka razy był nawet w łazience, gdy się kąpała. I... Przecież co noc spał razem z nią w łóżku!

Kocur wszedł do pokoju i z gracją wskoczył jej na kolana. Odruchowo go pogłaskała.

Zorientowała się, co robi i zepchnęła go gwałtownie z kolan.

Ojciec spojrział na nią ze zdziwieniem.

- Strasznie linieje. – Powiedziała, usprawiedliwiając się. – To stare kocisko. – Dodała złośliwie.

- Wygląda zdrowo. – Zdziwił się ojciec. – Jak go nazwałaś?

Wpadła w popłoch. Nie miała pojęcia. Zawsze mówiła na niego kocur, lub sierściuch.

- Nazywam go Tedi. – Wybrnęła w końcu.

-Tedi? – Tata był zde gustowany. – Nie było jakiejś polskiej nazwy?

- Nie, Tedi do niego bardzo pasuje. Jest taki słodki. – Chwyła kota za kark i wycisnęła na jego mordce mocny pocałunek. – Nieprawdaż? – Kot zamiauczał przerażająco.

Ma za swoje. Dupek do entej potęgi!



~Rozdział 41~

## Przygotowania

Gdy obudziła się tuż przed świtem, jego już nie było. No oczywiście. Nie splamiłby się buziakiem na pożegnanie, albo chwilą czułości. Szybkie bara-bara, pod osłoną nocy i mężczyzna musi iść do swoich zajęć. Wszyscy są tacy sami! Ale przecież nie spodziewała się niczego innego, prawda?

Swoją drogą, gdzie on tak zniknął na całe dni? Podniosła się z posłania przy kominku i wśliznęła pod kołdrę, obok córki. Wieczorem. Wypyta go wieczorem.

\*\*\*\*\*

Tomasz z powagą patrzył na towarzysza. Siedzieli w karczmie, ukryci przed wścibskimi spojrzeniami w zaciemnionym kącie.

- Na razie nikt nie odkrył prawdy, o nieobecności Mistrza. Ale lada chwila one coś wymyślą, by pomścić członka Rady. Wiesz, co się może rozpętać? Jesteś na to gotowy?

Michał potarł w skupieniu czoło.

- Zdaję sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Dlatego nie chcę mieszać do tego ani Ciebie, ani moich Łowców. W każdej chwili ktoś znowu może próbować ją zabić. Muszę ją stąd zabrać.

- Byłeś moim przyjacielem przez całe dorosłe życie. Mój udział w tym szaleństwie jest równie pewny, jak to, że jutro wszędzie słońce. Teodor jest związany przysięgą, więc też będzie z wami. Ale trzech wojowników, przeciwko Zarianom i wojskom Czarodziejek, to trochę za mało.

- W konfrontacji nie mamy szans. I nie będę do niej dążyć. To miejsce jest w zamierzeniu kryjówką.

- Jeżeli Czarodziejki oficjalnie opowiedzą się przeciwko niej, nawet tam nie będziemy bezpieczni.

- Pozostanie wtedy ucieczka do Szarego Świata. – Michał położył rękę na ramieniu przyjaciela. – Dla mnie i Teodora nie ma już innej drogi, ale Ty zastanów się dobrze, czy chcesz porzucić całe dotychczasowe życie.

Tomasz wzruszył ramionami.

- W życiu trzeba iść do przodu. Inaczej człowiek zaczyna się cofać.

\*\*\*\*\*

Mag był wściekły. Złość wykrzywiała jego przystojne oblicze i sprawiała, że w oczach widać było prawdziwą naturę. Okrucieństwo. Podłość. Gdy był wściekły, wszyscy schodzili mu z drogi, bojąc się, że wyładuje na nich swoją frustrację. Już dawno nie widziano go tak rozzłoszczonego.

Posłaniec, który przyniósł mu wieści, już nie żył, a jego krew nadal zdobiła podłogę hallu.

Dlaczego nikt mu nie powiedział o wyprawie po dzieci obcej Czarodziejki? Najpierw dali się okpić w poszukiwaniu kobiety, pozwolili wyprzedzić temu niewydarzonemu Łowcy. A teraz nie uznali za ważne poinformować go o tym, że któraś z jej córek jest Czarodziejką! A na dodatek wypuścili z rąk pozostałe bachory tej kobiety. Banda nieudaczników. Zapłacą za to i to srogo!

Z tej, którą złapali nie będzie już pożytku, podobno oszalała i dogorywa w lochu osady, przy pograniczu.

Ale czy na pewno nie może jej wykorzystać? Czy może wykorzystać fakt jej pojmania i zdrady Czarodziejek, by dostać się do pozostałych członków jej rodziny?

Och, nie byłby Magiem, przed którym nawet Czarodziejki czują respekt, gdyby czegoś nie wymyślił.

Przechodząc obok wielkiego lustra zatrzymał się i przyjrzał swojemu odbiciu. Postawny, przystojny, wszechmocny. Oto on.

Humor wyraźnie mu się poprawił. Znajdzie sposób, by naprawić to, co zawałyły te niedojdy.

\*\*\*\*\*

Młodzi chłopcy, których szkolił, siedzieli w trakcie przerwy na trawie, żartując i śmiejąc się. Wiedział, że trening był bardziej bezwzględny, niż zwykle, ale jeśli się nie mylił, niedługo staną do prawdziwej walki i jego w tym głowa, by nie dali się pokonać. A jeśli staną naprzeciwko niego w walce? No cóż, musi podjąć to ryzyko.

Barbara kręciła się wokół nich, opatrując liczne skaleczenia i otarcia, powstałe podczas ćwiczeń. Żartowała z nimi. Śmiała się do nich. Zazdrość ścisnęła mu żołądek. Cały dzień krążyła dziś razem z Olą po ogrodzie i łąkach. Ubrana w cienką tunikę, roześmiana.

Wydawało mu się, że każdy mężczyzna się na nią gapi.

- Nie czas, byś plątała się tutaj i zabierała chłopakom czas. – Warknął ostro.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Przecież mają przerwę? Nie zabieram im czasu na te twoje cenne ćwiczenia. – Uśmiechnęła się słodko i podeszła do Łukasza.

Zazgrzytał zębami. Czy ona zawsze musi mu się sprzeciwiać?

Kilkoma dużymi krokami dotarł do niej.

- Musimy porozmawiać. – Stanął nad nią.

Widziała, że jest wściekły. Co tym razem? Czym sobie zasłużyła na złość Pana Idealnego?

- No, co przeskrobałam, Misiu?

Chwyił ją za rękę i ścisnął mocno. Pociągnął ją za wielki głaz, za którym byli niewidoczni.

- Nie możesz podważać moich rozkazów!

- Założysz się, Misiu? – Założyła ręce na piersi.

Wziął kilka głębokich oddechów.

- Przyzwyczailem się, że Ty zawsze musisz stać okoniem. I jestem w stanie to tolerować. Ale nie przy moich podwładnych, rozumiesz?

- Rozumiem tylko tyle, że od momentu, gdy mnie dzisiaj zobaczyłeś, wyraźnie jesteś o coś zły!

- Chcesz wiedzieć, o co jestem zły? Naprawdę chcesz wiedzieć? – Pochylił się nad nią. – O to, że chodzisz i kokietujesz tych młodych chłopców, by stracili dla ciebie głowę!

Zbladła. W oczach mimo woli pokazały się łzy.

- Żartujesz, prawda? – Powiedziała cicho. – Czym sobie zasłużyłam na takie słowa?

Złość wyparowała w jednej chwili, gdy zorientował się, jak ją zranił. Chciała go wyminąć, ale chwycił ją w pól i przycisnął do głazu. Ich czoła się zetknęły.

- To zazdrość dyktuje mi te słowa, Czarodziejko. Parszywa, czarna zazdrość. – Ciche przyznanie winy sprawiło, że łzy popłynęły mocniej.

- Nigdy nie zrobiłam nic, by zasłużyć na te słowa!

- Jestem zazdrosny o każdy Twój uśmiech, o każdy dotyk, dany komuś innemu. Jestem zazdrosny o Twoje wspomnienia, o kochanków, których miałaś, o to, że nie czekałaś na mnie.

- Nawet nie wiedziałam, że istniejesz. – Jęknęła. – Nie miałam o tym pojęcia!

- Wiem o tym. – Przyznał. – Ale i tak nie mogę znieść tego, że miał Cię ktoś przede mną.

- Jesteś zadufanym w sobie dupkiem. – Szarpnęła się. – Powiedziałam Ci to już raz i powtarzam teraz. Zapewne gdybym poznała Cię w owym czasie, nie miałbyś szans zdobyć moich uczuć.

Zesztywniał.

- Nie bierzesz pod uwagę więzi.

- Biorę. Dziewczyna, jaką byłam wtedy, wierzyła w miłość. Jedyłą, prawdziwą, świętą, ale nieprzymuszoną czarami. Apodyktyczny, pewien siebie i narzucający mi jakąś tam więź neandertalczyk, który nie umie okazywać uczuć, nie miałby szans.

- I to jest właśnie najgorsze. Ty nie czujesz, jak ja. Niczego nie żałujesz! – Złość narastała ponownie.

- Jak mogę żałować? To część mojego życia! Dzięki niej jestem właśnie taka, mam dzieci! Nie mogę żałować!

- Powiedz mi w takim razie, w co wierzy kobieta, jaką jesteś teraz?

Jakaś jej część cieszyła się z jego zazdrości. Ta zazdrość mogła być małym świadectwem, że zależy mu na niej. Nie może mu jednak pozwolić rządzić. Niezależność to jedyne, co wywalczyła w swoim życiu.

- Ta kobieta już wie, że miłość ma wiele odcieni. Poznała miłość do rodziców, miłość do mężczyzny i miłość do dziecka. Ta kobieta wie, że miłość między kobietą, a mężczyzną jest krucha i wytrwa jedynie wtedy, gdy jest obustronna. Nie czeka więc na nią i nie wygląda jej. Znaleźć prawdziwą miłość, to jak znaleźć czterolistną koniczynę na mchu.

- Czy teraz taki neandertalczyk, jak ja ma szansę? – Wziął jej twarz w swoje duże ręce i popatrzył w oczy.

- Teraz jestem w stanie zaakceptować część jego wad. – Uśmiechnęła się.

- Muszę wracać do pracy. – Oderwał się od niej. – Wrócimy do tej rozmowy, mała Czarodziejko.

Ruszył szybkimi krokami do podopiecznych.

- I pogodzić się z tym, że kieruje nim jedynie więź. – Szepnęła, gdy oddalił się na tyle, że nie mógł usłyszeć.

Dał się ponieść emocjom, jak jakiś młokos. Taki jak ci, którzy przyglądali mu się teraz ciekawie. Pewnie zastanawiali się, po co zaciągnął ją za ten głaz. Na bogów, lepiej by było, by zaciągnął ją tam, by zrobić to, w jakim kierunku szły ich domysły! Zrobił z siebie głupca.

Obraził ją, uzewnętrznił swoje najgorsze uczucia.

Poszedł do niej późnym wieczorem.

- Przyszedłem z gałązką oliwną. – Odezwał się, podając jej wino, gdy otworzyła drzwi.

Ola spała słodko, rozłożona w poprzek łóżka.

- Zachowałem się jak głupek. Przepraszam.

Zrobiła dziwną minę.

- Jezu, to trzeba gdzieś zanotować! Przeprosiłeś mnie!

Popatrzył na nią groźnie.

- Nie przeginaj.

- Całe te twoje zachowanie przypomina mi kawał, który kiedyś słyszałam. Jak to stuletni staruszek siedzi sobie na ławce, ze swoją stuletnią żoną i nagle pac – uderza ją w głowę. Za co? – Pyta zdziwiona staruszka. Na to jej mąż. – Bo jak sobie przypomnę, żeś Ty dziewicą nie była...

Michał uśmiechnął się.

- Bardzo adekwatne.

- Mamy za sobą pewien bagaż doświadczeń i musimy się z tym pogodzić. Nie mogę tolerować Twoich oskarżeń za każdym razem, jak uśmiechnę się do jakiegoś gościa. Zresztą jesteśmy chyba na to za starzy.

- W tym momencie nie czuję się, jak dojrzały mężczyzna. Raczej jak naiwny gówniarz. –

Przyznał.

Wcześniej była na niego zła i zamierzała ostro z nim porozmawiać. Rzadki widok zmieszanego Michała uspokoił ją. Pan Idealny przeprasza! Coś niesamowitego! Sama, wręcz chorobliwie dumna, rozumiała jak trudno musiało mu być.

- Opowiedz mi, jak minął Ci dzień. – Zapytała, zmieniając temat. Skwapliwie skorzystał ze zmiany tematu.

Po kilku minutach rozluźnił się, widząc, że Barbara nie chowa do niego żalu.

Pukanie do drzwi przeszkodziło w rozmowie. Barbarze przemknęło przez myśl, że czasem jej pokój jest tłoczny, niczym dworzec kolejowy. Ciągłe ktoś wchodzi i wychodzi. Otworzyła drzwi.

- Muszę porozmawiać z Michałem. – Tomasz był widocznie zdenerwowany.

Michał podniósł się i wyszedł z pokoju Baški.

- Nie otwieraj już nikomu. – Poleciał jej sucho. Wrócił Pan Zasadniczy.

Upewnił się, że dokładnie zamknęła drzwi, zanim zapytał.

- O co chodzi?

- Masz o świcie stawić się u Czarodziejek.

- Zaczyna się. – Stwierdził cicho Michał.

- Obawiam się, że tak. Jesteś gotowy?

Przyglądał się przyjacielowi z troską. Mieli tak mało czasu. Rezygnacja w głosie Michała nie tchnęła optymizmem.

- Nigdy człowiek nie może być przygotowany na każdą ewentualność. – Muszę spróbować.

~Rozdział 42~

## **Straszne opowieści**

Kraina Magii była tak okropna, jak ją pamiętała. Bezbrzeżne równiny ciągnęły się w nieskończoność. Teodor narzucał mordercze tempo marszu i już po kilku godzinach miała dość. Ciągłe jeszcze zła na niego, za historię z kotem, wołała milcząco i z godnością znosić

trudy, niż prosić go o cokolwiek. Na miłość boską, przecież on widział jak goli nogi i potrzebuje do tego całą paczkę plastra! I jak robi miny do lustra, wybierając strój do szkoły! Podły, wkradł się do jej życia pod pozorem przyjaźni! Kurcze, tuliła go i gadała bzdurki o tym, jak kocha burego ślicznego Kocurka! Mogłaby go zabić z zimną krwią! Gdyby była prawdziwą Czarodziejką, a nie królową jednego strzału, zamieniłaby go w ropuchę! I to tak paskudną, że nie znalazłaby się żadna królowa, która chciałaby go pocałować!

Pogrążona w morderczych myślach, starała się dotrzymać kroku długonogiemu oszustowi. Teodor domyślał się, co się dzieje w duszy dziewczyny i również milczał, nie chcąc prowokować jej do kłótni. Wyglądała jak wulkan przed erupcją. Oczy ciskały błyskawice, plecy miała tak sztywne, że zdziwi się jeśli jutro nie będą jej boleć. Nawet, gdy późną nocą zarządził postój, nadal panowało między nimi wrogie milczenie.

Podzieliła się z nim jedzeniem, które wzięła z babcinej kuchni i ostentacyjnie odwróciła się do niego plecami.

Sen jednak nie nadchodził. Odgłosy przyrody dawały do zrozumienia, że gdzieś tam, wcale nie tak daleko, toczy się życie wielu istnień. Zanim pomyślała, że przecież się do niego nie odzywa, zapytała z cieniem strachu w głosie.

- Czy macie tu jakieś groźne dla człowieka drapieżniki?

Na bogów! Myślał, że już nigdy się nie odezwie!

- Mamy kilka zwykłych i kilka mitycznych.

- Mitycznych? – Zaciekawiała się, odwracając się do niego przodem.

- Owszem. Według naszych wierzeń, istnieją stwory tak straszne, że wasze lwy i nasze wyjce, to ledwie pluszowe Przytulanki.

- Coś jak nasze dinozaury, czy raczej cerbery?

Roześmiał się z jej ciekawości.

- Nie wiem, czy to rozsądne opowiadać Ci o nich przed snem.

- Daj spokój, i tak nie mogę spać. Tyle tu różnych odgłosów. A mityczne stwory są tak niebezpieczne, jak opowiadanie o nich. Mały dreszczyk emocji i zero prawdziwego niebezpieczeństwa.

- No dobra. – Zmierzył ją rozbawionym wzrokiem. – Najgroźniejszy z naszych legendarnych stworów, to Ghor. Jest nieco podobny do opisywanych przez waszą literaturę smoków, dlatego uważa się, że jest wspólny dla obu światów. Jest wielki, pokryty łuskami, ziejący ogniem, a przede wszystkim całkowicie bezlitosny. Smoki podobno chronią najbardziej

magicznego miejsca w naszej krainie. Kiedyś, dawno temu powstawały całe wyprawy, mające na celu dotarcie do jądra magii, po niewyobrażalną ilość magii. Każdy śmiałek, który zbliży się do jądra magii, ginie w paszczy Ghora. Niezliczone wojny Magów zatarły wiedzę, gdzie to miejsce jest, a co za tym idzie, o smokach.

- E tam, to podobne do historii o Warszawskim bazyliuszku, tylko zamiast magii, u nas chodzi o złoto. – Prychnęła. – No, dalej. Co tam jeszcze macie?

Pokręcił głową z dezaprobatą, wobec jej sceptycyzmu.

- Mamy jeszcze Tygromy. Niewyobrażalnie wielkie tygrysy, których ryk przypomina grzmienie burzy. Dawno już niespotykane. Gdy naszą krainą rządził Mag przywódca, one zawsze były tuż przy jego tronie. Potrafiły jednym kłapnięciem szczęki oderwać głowę temu, kto nie spodobał się władcy.

- No, to mamy psa cerbera. – Skwitowała. – Macie coś jeszcze?

- Najbardziej podstępne są Kurzaki. Według podań towarzyszyły Czarodziejkom, jako ich obrońcy.

- Kurzaki? To niezbyt groźna nazwa.

- Przypominają kłębek kurzu, gdy są spokojne. Sprowokowane, przybierają wygląd trzymetrowego monstrum, z czterema rzędami zębów. One nie odgryzają nic, nie ranią. One po prostu zjadają ofiarę w całości, są całkowicie odporne na ludzką broń. To jedyne zwierzę, na którego istnienie są jeszcze dowody. Podobno widziano kilka w lasach Krainy.

- No, miłe zwierzątko to, to nie jest. – Przeciągnęła się. Rozluźniona opowieściami o stworach, poczuła senność. – Dobrze, że żadnego nie spotkam.

- No, ja też nie chciałbym się na nie natknąć. Śpij Aniu, jutro czeka nas długa droga.

\*\*\*\*\*

Ewa nie liczyła już dni spędzonych w lochu. Nie różniły się od siebie. Zimno, głód i smród. Marta słabła z dnia na dzień i Ewa bała się, że dziewczyna dłużej nie pociągnie. Zostanie w tym lochu sama, zapomniana przez Boga i ludzi. Zobojętniała na wszystko; istniała tylko po to, by przeżyć kolejny dzień.

Nie poruszyło jej nawet nagłe zamieszanie nad wejściem do jamy, w której siedziała. Jakieś głosy sprzeczały się, zanim na ścianie zawisła drabina. Potem jeszcze chwila sporów i jeden z wojowników zszedł na dół.

- Ej, Ty tam. – Zwrócił się do niej. – Jesteś wezwana do naszego przywódcy.

Odwróciła gwałtownie głowę w jego stronę, błyskając złym spojrzeniem.



- Jeśli będziesz spokojna, nie zrobię Ci nic złego. – Cofnął się pod jej wzrokiem.

U tego przywódcy nie może być gorzej niż tutaj. Może stamtąd ucieczka będzie prostsza?

- Pójdę. – Jej głos był skrzypiący od rzadkiego używania, a wargi zapiekły boleśnie, pękając z wysuszenia. Tak mało wody dostawały. – Pójdę, ale tylko z nią. – Wskazała na Martę.

- Nie było mowy o tej drugiej. Ona musi tu zostać.

- W takim razie nigdzie nie idę.

Była słaba, jak świeżo wykluty pisklak. Nawet teraz kręciło jej się w głowie i drżała z wysiłku. Nie pamięta już, kiedy jadła coś więcej, niż kromkę wilgotnego, zatęchłego chleba dziennie. Zawsze narzekała na swoją figurę i odziedziczoną po mamie tendencję do tycia.

Teraz kości sterczały tak bardzo, że wyglądały, jakby chciały przebić skórę.

Zdecydowanie, dumnie podniosła głowę. Ten palant nie musi wiedzieć, że powiew wiatru, by ją przewrócił.

I chyba nie wiedział, albo los Marty był mu zupełnie obojętny, bo powiedział z rezygnacją.

- Dobra, niech idzie z Tobą.

I tak, pomagając jedna drugiej, potykając się i bojąc przyszłości, podążyły ku przeznaczeniu.

\*\*\*\*\*

- Czy wierzysz w przeznaczenie? – Zapytała go z głupia frant, w trakcie przerwy na posiłek.

- Żartujesz? – Spojrzał na nią ze zdziwieniem. – Całe nasze życie opiera się na wierze w przeznaczenie. Rodzimy się, wybrani przez Matkę Naturę, jako Strażnicy. Przeznaczeni – Zaakcentował. – Do bycia najsilniejszymi istotami magicznymi. Dorastamy w przekonaniu, że gdzieś tam istnieje kobieta, która nam to umożliwi. Która jest nam przeznaczona. Wierzymy, że każdy człowiek rodzi się, by wykonać jakieś zadanie.

- My wierzymy – Powiedziała przekornie. – W wolną wolę. Człowiek sam jest kowalem własnego losu i sam sobie tworzy życie.

- Bzdura. Powiedz to wszystkim tym, którym ślepy los zabrał wszystko, co miało dla nich znaczenie. Powiedz to swojej matce. Jaki wpływ miała na to, że znalazła się w naszej krainie?

- Zawsze jest kilka możliwości końca danej sytuacji. Przede wszystkim wierzymy w miłość, a nie jakieś czary mary. Ta wasza więź... Czy każda Czarodziejka ma swojego Strażnika?

Żadna nie ma wyboru? To tak, jak w takiej książce, którą czytałam. O wampirach zresztą. –

Posłała mu znaczące spojrzenie. – Tam było wpojenie, czy jakoś tak. Jakby kobieta stawała się centrum wszechświata, czy coś...

- No, to trochę inne. Można odrzucić więź. Strażnik, który to zrobi nigdy nie doświadczy pełni swojej magii i ryzykuje śmierć, jeśli Czarodziejka straci moc. A Czarodziejka może odrzucić więź, stając się dogodnym łupem dla każdego. Czasem... – Zamyślił się. – Tak się dzieje, gdy jedno z nich ginie, zanim osiągną wiek dorosły. Ale dla każdego jest przeznaczona jego połówka.

- A Ty? Masz przeznaczoną sobie Czarodziejkę?

Wpatrywała się w niego zaczerwienioną od słońca twarzą, dużymi oczami, z tymi niewiarygodnie gęstymi rzęsami. Cóż miał jej powiedzieć?

- Jak powiedziałem. Każdy Strażnik ma tę sobie przeznaczoną. – Powiedział powoli. – Ale moja sytuacja jest trochę inna. Ja mógłbym być argumentem na tą Twoją wolną wolę. – Uśmiechnął się gorzko. – Ja nie mam już szans na więź.

Ogarnęło ją współczucie. Zawsze, gdy mówił o magii, jego oczy rozświeślały się. Niemożność „doświadczenia pełni magii” była dla niego na pewno ciężka do przetrwania.

- Przykro mi. – Dotknęła delikatnie jego dłoni. – Opowiesz mi dlaczego?

- Nie. – powiedział krótko i oschle.

Miała wrażenie, że temperatura spadła o kilka stopni.

Kilka chwil upłynęło im w milczeniu.

Jedno pytanie nie dawało jej spokoju.

- Teodorze? Powiedz mi chociaż, czy spotkałeś tą swoją Czarodziejkę?

Zaśmiał się.

- Strasznie jesteś ciekawska.

Wzruszyła ramionami i zacisnęła usta, jak zawsze, gdy była zirytowana.

- Ale jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, to tak, spotkałem.

- I co? Jakie to uczucie stanąć oko w oko ze swoim przeznaczeniem?

Obrzucił jej sylwetkę rozbawionym spojrzeniem.

- Wierz mi dzieciaku, to jest okropnie straszne i strasznie okropne. – Zachichotał.

Czuła, że w jakiś sposób robi sobie z niej żarty. Nieco obrażona odpowiedziała, udając, że nie dostrzega ironii.

- W takim razie mam nadzieję, że ja nigdy nie spotkam tego całego „mojego” Strażnika.

Znając swoje szczęście, byłby to jakiś kurdupel z sieczką zamiast mózgu i manią wyższości. –

Wstała i otrzepała spodnie z trawy. – Jestem gotowa, możemy już iść.

## ~Rozdział 43~

### Azyl

Nie było to zwyczajne spotkanie z Czarodziejkami, jakiego się spodziewał. W sali zgromadziły się wszystkie Czarodziejki wraz ze Strażnikami. Obecni byli również najwyżsi stopniem Łowcy.

- Wejdz. – Odezwała się Elżbieta na jego widok, wskazując mu miejsce. Nie dał po sobie poznać, że jest zaskoczony tak licznym gremium. Szedł powoli, spokojnie.

Usiadł na wskazanym miejscu.

- Zostałem wezwany. Słucham.

Czarodziejki spojrzały po sobie.

- Wezwałyśmy Cię tutaj, z powodu tego, co się ostatnio dzieje. – Zaczęła Elżbieta. – Jak wiesz, przybycie Barbary do naszej krainy zaowocowało dziwnymi wydarzeniami. Jej moc nie pasuje do tych reguł, które znamy; ona sama nad tym nie panuje. Do tego przypomnę, że bez naszej akceptacji, sprowadziłaś do naszego miasta jej córkę – Czarodziejkę. A po kolejne wysłałaś wojowników. – Potoczyła wzrokiem po zebranych. – Obecność takiej ilości magii podburzyła również Zarian. Istnieje poważne ryzyko, iż wystąpią przeciwko nam zbrojnie. A pewnym jest, że będą próbować przechwycić ich moc. Nie możemy do tego dopuścić. – Na sali zaroilo się od szeptów. – Wzmocnieni ich mocą Zarianie, byłiby zbyt niebezpieczni.

- To są ogólnie znane fakty, pani, i już dyskutowaliśmy o nich. Nasze wojska są silne. Jesteśmy w stanie obronić cztery dodatkowe osoby. Ich magia...

- Ich magia do niczego nie jest nam przydatna. – Przerwała mu Ewelina. – Jest raczej zagrożeniem dla nas. – Nasi informatorzy donoszą, że córka Barbary, przetrzymywana przez Zarian, okazała się być „złą magią”. To czarna i bez wątpienia śmiertelna magia.

Szepty na sali wzmogły się.

- Zbyt długo zwlekaliśmy z decyzją, co zrobić z obcą Czarodziejką. Zaginął Mistrz Mariusz, nie jesteśmy pewni, czy nie został porwany przez Zarian. Chwilowo jesteśmy więc osłabieni, gdyby w walkę chciał wdać się Mag Zarian.

Michał miał pełną świadomość, że decyzje zapadły już dawno, poza tą salą. Takiego obrotu spraw właśnie się spodziewał. I obawiał.

- Z wielkim bólem podjęliśmy decyzję, aby uśmiercić tę rodzinę.

Zawrzało.

- Hańba, to występki przeciwko życiu!

- Nie ma wyjścia, to zagrożenie!

- To tylko kobieta z dziećmi!

- Dawno trzeba było to zrobić!

W uszach Michała wszystkie te głosy zlewały się w jedno. Podniósł się z godnością.

- Wiesz – Zwrócił się cicho do Bożeny, stojącej najbliżej. – Że ja nie mogę na to pozwolić. Jest moją Czarodziejką.

- Tyle lat obywałeś się bez Czarodziejki. Uda Ci się to i teraz. – Dostrzegł w jej oczach złośliwość.

Kiwnął głową ze zrozumieniem. Odwrócił się w stronę wyjścia.

- Michał. – Usłyszał wołanie Bożeny. Obejrzał się. – Jeśli wystąpisz przeciwko tym rozkazom, zostaniesz ogłoszony zdrajcą.

- Mam tego świadomość. – Odpowiedź była spokojna i pewna. Ogarnął spojrzeniem obecnych, skinął głową na pożegnanie i wyszedł.

Tomasz czekał na niego pod drzwiami.

- Obudź Łukasza, już czas. Musicie być przy sokolarni za góra dziesięć minut. Nie ma czasu na wyjaśnienia.

\*\*\*\*\*

Ocknęła się nagle, z bijącym mocno sercem, z przeświadczeniem, że coś się stało. Odruchowo spojrziała w stronę okna.

Niebo ledwo rozświetlone słońcem. Musi być jeszcze bardzo wcześnie. Wstała i narzuciła na siebie luźną tunikę. Nalała wody do kubka.

Ciche pukanie do drzwi postawiło jej zmysły w stan gotowości.

- Otwórz, to ja!

Michał wszedł do pokoju.

- Nie ma czasu na tłumaczenia. Musimy się zbierać. – Chwycił śpiącą Olę na rękę.

- Nie jesteśmy ubrane, muszę wziąć parę rzeczy...

- Nie ma czasu. Ruszaj się. Już!

Było coś w jego głosie, co kazało jej zamknąć buzię i ruszyć za nim.

Biegli przez korytarze domu, a później błonia go otaczające. Gdy dopadli do sokolarni ledwo mogła złapać oddech. Tomasz i Łukasz już na nich czekali.

Michał otworzył klatkę Menhira.

- Wiesz, gdzie lecieć, druhu. – Szepnął do niego i ptak zaskrzeczał, wzbijając się w górę.

Słyszała w oddali ludzkie głosy, zbliżające się.

- Czy ktoś nas goni? – Zapytała cicho.

- Wszystko Ci wytłumaczę, ale później.

Skupił myśli, by otworzyć portal.

Był trochę inny niż te, które widziała do tej pory. Zamiast soczystej zieleni, miał kolor granatu, zamiast wirować, falował delikatnie.

- Wy pierwsi. – Michał wręczył Olę Tomaszowi i lekko popchnął Łukasza.

Mężczyźni weszli do portalu.

- Poczekaj. – Baśka wyrwała się popychającemu ją Łowcy. Podbiegła do pozostałych klatek sokołów i otwierała je po kolei.

- Lećcie i cieszcie się wolnością. – Krzyknęła do ptaków.

Przy sokolarni pojawiło się więcej ludzi.

- Stać. Ani kroku dalej! – Ktoś krzyczał.

- Baśka! Nie ma na to czasu! – Michał złapał ją na rękę i wskoczył do portalu.

\*\*\*\*\*

Ominęli gospodę. Wszyscy Zarianie poszukiwali Ani, dobrze wiedzieli, jak wygląda. Teodor planował przedostać się do punktu aportacyjnego od strony lasu nocą, gdy sylwetki ludzkie upodabniają się do siebie. I tak zamierzał obejść zakłęcia rejestracyjne nie chciał rzucać się w oczy. Musieli więc przeczekać dzień w lesie. Zmęczeni, znaleźli jakąś w miarę obszerną jamę i schowali się w niej. Teodor, za pomocą magii, zasypał wejście do jamy liśćmi.

Miejsca było zaledwie tyle, by mogli ciasno leżeć obok siebie z podwiniętymi nogami.

Choć nie wiem jak bardzo starała się leżeć nieruchomo, cały czas coś jej w tym przeszkadzało. A to szyszka pod kręgosłupem, a to skurcz łydki, a to pukiel włosów łaskotał ją w policzek.

- Śpij już w końcu! Musisz się tak wiercić?! – Zdenerwował się Teodor, gdy po raz kolejny trąciła go łokciem.

- Strasznie tu niewygodnie. – Poskarżyła się. – Mam wrażenie, że coś po mnie łązi!

- Zignoruj to, spróbuj usnąć.

- Nie mogę!

Przygarnął ją do siebie, kładąc sobie jej głowę na piersi, z jedną nogą przerzuconą przez jego nogi. Słyszała bicie jego serca, czuła zapach.

Była skrępowana pozycją, a jednocześnie nigdy nigdzie nie czuła się bardziej na miejscu. Teodor pomyślał, że nigdy nie zrobił głupszej rzeczy, niż przytulenie teraz tej dziewczyny do siebie. Czuć ją tak blisko siebie, było jak tortura!

Pachniała mieszanką piasku, słońca i kobiety. Pachniała magią. Czuł zapach jej krwi...

Krwi?!

- Jesteś ranna? – Zapytał z niepokojem w głosie.

- Nie. Nic mi nie jest. – Odpowiedziała szybko.

Wiedział, że jest obolała. Wielokrotnie podczas wędrówki widział skrzywienia jej twarzy, wywołane bólem. Ale na tyle poważne, by krwawić?

- Zapomniałaś, że jestem Łowcą? Wyczuwam krew.

- Tak, wiem, wampirku. Ale nic mi nie jest, obtarłam tylko piętę. Do wesela się zagoi.

- Jesteś pewna?

- Daj już spokój. Nic mi nie jest. – Zażenowana jego zainteresowaniem uderzyła go ręką w ramię. – Zamknij się i daj spać!

Dużo czasu upłynęło, zanim usnęli.

\*\*\*\*\*

Wpadła po pas w jakieś chaszczce. Wokół pachniało zielskiem i mokrą ziemią. Tomasz mocno trzymał na rękę przestraszoną Olę i uspokajał ją cicho.

- To tylko wysoka trawa. Nic się nie bój.

- Nie ma pokrzywów? – Upewniała się.

- Nie ma.

Michał zamknął portal i zebrał moc, by usunąć po nim wszelkie ślady.

- Gdzie jesteśmy? I przede wszystkim dlaczego? – Spytała Baśka, otrzepując ubranie z gałązek.

- Czarodziejki wydały na Ciebie i Twoją rodzinę nakaz śmierci.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Co?! Dlaczego?!

- Ustalono, że zagrażasz Krainie. – Zagryzł wargi, nie patrząc na nią.

- Przecież, przecież...

Przycisnął ją do siebie mocno.

- Wierz mi, gdybym to wszystko przewidział...

-To co byś zrobił? – Poczwała złość. – Co byś zrobił? Czy nie wyrwałbyś mnie z domu, od dzieci, żeby przywieźć w to okropne miejsce? Czy może zabiłbyś wszystkich Zarian i innych wojowników, których by po mnie wysłano? Powiedz; co byś zrobił?

Łukasz, który do tej pory rozglądał się po okolicy, odezwał się.

- Niech Pani da spokój, Pani Basiu. Nie wrócimy już do tego, co minęło. Lepiej niech powiedzą, co planują dalej.

Nagła myśl nią wstrząsnęła. Ignorując Łukasza zarzuciła Michała pytaniami.

- Wiedziałaś, że tak może być? Spodziewałaś się tego?

- Wymyślałem wiele scenariuszy. To był jeden z nich. Ten zamach na Ciebie; tym napastnikiem, który podszywał się pode mnie był Mistrz.

- Chryste. – Jęknęła. – Co jeszcze przede mną ukrywałaś? Oszukałaś mnie, co do więzi, a teraz nie powiedziałaś o tak dużym zagrożeniu?!

Skrzywił się.

- Zrozum, niczego nie byłem pewien. Musiałem zapewnić wam bezpieczeństwo. Przede wszystkim.

- Nadal nie rozumiem, dlaczego nie mogłaś mi o wszystkim powiedzieć!

- Basiu, gdybyś wiedziała w jakim niebezpieczeństwie są Twoje szczenięta, nie zachowywałabyś się rozsądnie.

- Szczenięta?! Czy Ty nazwałaś moje dzieci szczeniętami? Czy Ja Ci wyglądam na sukę? – Miała tak ściśnięte ze złości gardło, że piszczała.

- Wujek, chodź stąd. Nie podoba mi się tu.

- Baśka, daj spokój. – Odezwał się Tomasz. – Łukasz ma rację, nie warto zatrzymywać się nad przeszłością, trzeba iść do przodu.

Uniosła ręce ku górze, w wyrazie frustracji.

- A co z Ewą?! I Anią?! Co z nimi?!

- Pracuję nad tym. – Skwitował Michał.

- I również nie zamierzasz powiedzieć mi o tym wcześniej?

- Twoja magia nie jest na tyle dobra, by ukryć myśli. Wprawny Mag będzie czytać w Tobie jak w książce.

Oburzenie odebrało jej mowę.

- Więc co dalej? – Ostentacyjnie odwróciła się od Michała, zwracając się do Tomasza. – Gdzie pójdziemy?

- Może na lody? – Zapytała niewinnie Ola.

Zaprowadził ich w głąb tych dziwnych roślin. Trawy, stopniowo przeistaczały się w krzewy, krzewy w drzewa, a pojedyncze drzewa w las. Poczuli zmęczenie, zanim doszli do polany. Mimo wściekłości, która w niej buzowała, nie mogła nie dostrzec urody tego miejsca. Piękne, kolorowe rośliny i kwiaty, gęsta, miękka trawa, niczym dywan rozciągająca się pod nogami. Dalej nie było przejścia, jedynie szczelina w skale. Michał, mimo swoich gabarytów, z wprawą wsunął się w szparę i nakazał im iść za sobą.

- Mam nadzieję, że tam nie ma pajaków. – Szepnął jej Łukasz do ucha.

Wzdrygnęła się mimo woli. Siłą zmusiła się do wsunięcia w szczelinę.

Dziura rozszerzyła się ku wnętrzu, w sposób, który dawał bardzo wąskie przejście dla jednej osoby. Skalista droga prowadziła dość długo. Gdyby szła sama, zwariowałaby ze strachu w ciemności, czując tylko stęchły zapach ziemi. Ale Tomasz rozjaśnił mrok za pomocą magii, czuła napierające na nią ciała towarzyszy.

Odczuła ulgę, gdy tunel się skończył i wyszli znów na powierzchnię. Jeżeli na poprzedniej polanie było ładnie, to tu było pięknie. Miejsce otoczone było litą skałą od wschodniej strony. Od zachodu graniczyło z jeziorem, od północy osłaniała je gęsta puszcza, a na południu wysokie i strome wzgórza.

Odludnie, kolorowo i pięknie. Łąka ciągnęła się przez kilka kilometrów.

Koszmarek, siedzący w kieszeni jej tuniki, do tej pory niedający znaku życia, wysunął teraz łepkę i wciągnął w nozdrza powietrze. Wyskoczył z kieszeni na ziemię i pognął susami w stronę puszczy, popiskując radośnie.

Dopiero po chwili dostrzegła, że niedaleko od nich, w skale, wykuty był otwór. Nie było to jednak dzieło natury, zdecydowanie stworzył to człowiek.

- Co tam jest? – Ubiegł ją pytaniem Łukasz.

Michał zrobił zapraszający gest. Weszli. To był dom! Wykuty w skale. Domyślała się, że stworzony za pomocą magii.

Duże, przestronne pokoje, kuchnia z jadalnią, wszystkie wyposażone w sprzęt i meble, a nawet w artykuły spożywcze.

Spojrzała na Michała z niedowierzaniem.

- Ty to zrobiłeś?

Skinął krótko głową.

- Musiałeś to przygotowywać tygodniami.



- Tylko kilka dni. To najbezpieczniejsze miejsce jakie mogłem znaleźć. Chronione ze wszystkich stron przed intruzami.

Doceniła jego trud. Zakręciły jej się łzy pod powiekami.

- Dziękuję. – Pocałowała go szybko w policzek.

Ola, puszczona na nogi, biegła jak oszalała po wszystkich pomieszczeniach.

- Ten pokój jest nasz. – Powiedział Michał, wskazując dużą komnatę z wejściem do drugiej, mniejszej. Dla Oli.

- Pięknie. – Uśmiechnęła się.

- Tu, przynajmniej na razie, jesteśmy bezpieczni. Pracuję nad tym, żeby zwiększyć zabezpieczenia.

- Jestem głodna. – Poinformowała Ola.

Łukasz podał jej kawałek sera.

- Nie chcę serka! – Skrzywiła się mała.

- Nie marudź! – Skarcił ją Łukasz.

- Nie chcę takiego serka! – Powtórzyła głośniej.

- To pogadaj sobie. – Zbyła ją Barbara, nadal rozglądając się ciekawie.

- Maamoo! – Powiedziała Ola mentorskim tonem. – Serki nie gadają!

Wybuchli śmiechem. Śmiech oczyścił atmosferę.

\*\*\*\*\*

Siedziała na brzegu jeziora, wpatrując się w horyzont. Ola wesoło pluskała się w wodzie.

Łukasz podszedł do niej i usiadł obok. Szybkim ruchem otarła łzy z oczu.

- Myśli Pani o nich? – Zagadnął Łukasz.

- Cały czas.

- Czy ma Pani do mnie żal?

- O co? – Zdumiała się.

- Że ich nie uratowałem, nie powstrzymałem.

- Nic nie mogłeś zrobić, dzieciaku! Zupełnie nic! – Schowała głowę w dłonie. – Żadne z nas nie miało wyboru. Czasem mam wrażenie takiej nierealności, jakbym ciągle śniła dziwaczny sen.

- Niestety, to nie sen. Nie wiem, co mogę zrobić. Świadomość, że ona gdzieś jest i cierpi, a Ja siedzę tu całkowicie bezpieczny... Chciałbym coś zrobić... Cokolwiek.

- Mam tak samo, Łukaszku. A tymczasem jesteśmy zdani na dwóch magików, i musimy czekać, aż wyciągną swoje króliki z kapelusza.

Przy posiłku Michał wyglądał na śmiertelnie zmęczonego. Tomasz zresztą nie lepiej.

- Wyglądacie okropnie. – Powiedziała współczująco.

- Zabezpieczenie tego miejsca przed obcą magią, wymaga wiele mocy. – Stęknął Tomasz. – Ja już wyczerpałem swoją.

Michał spojrział na nią otwarcie.

- Będę potrzebował krwi. Dużo mocy.

Skrzywiła się.

- Chciałabym zrobić coś więcej, niż użyczać krwi, ale niestety do niczego innego się nie nadaję. – Westchnęła. – Ile chcesz Misiu? Bierz ile chcesz.

Po całym dniu wrażeń, Ola zasypiała niemal na siedząco. Zniosła ją do łóżka i okryła. Mała zapadła w sen po kilku minutach.

Barbara wróciła do kuchni. Michał pólleżał na krześle, powieki same mu się zamykały.

Tomasz wstał.

- Łukasz zgłosił się na pierwszą wartę. Prześpię się i go zmienię.

Wyszedł z kuchni.

- Chodź, musisz się położyć. – Pociągnęła Michała za rękę.

- Jestem słaby jak niemowlę, chyba nie dam rady...

- Dasz, zawsze dajesz. Jesteś Panem Idealnym. – Stwierdziła sucho, i pociągnęła go na siebie.

Podniósł się z trudem.

Wspierając go, poprowadziła do ich pokoju. Pomogła zdjąć buty i kurtkę. Uklękła na łóżku obok niego i zapytała.

- Dasz radę sam się... Poczestować?

Chwycił ją za rękę i przycisnął nadgarstek do swoich ust. Tętno biło jej szaleńczo. Ugryzienie było szybkie. Ssał powoli, z przerwami. Magia zaiskrzyła niebieską poświatą wokół nich.

- Bierz. – Szepnęła, czując upływ sił. – Weź moc, miej siłę. – Szeptała, jak mantrę.

Moc spływała w dół gardła gorącą strugą. Rozpierała, wypełniała zmęczone ciało, dopływając do każdej komórki. Już nie pamiętał, kiedy ostatnio dopuścił, by tak się osłabić. Moc buzowała w krwi Barbary, niczym gaz w napoju. Bąbelki uderzały o podniebienie. Jak szampan, dużo szampana. Za dużo szampana!

Kręciło jej się w głowie z osłabienia. Spojrzała na Michała. Wypuścił już jej nadgarstek z ust, przytulał teraz jej dłoń do swojego policzka.

Jezu... On jest pijany! – Zorientowała się nagle. – Urznął się w trupa!

Zabrała rękę z jego uścisku. Z rozbawieniem popatrzyła na mały ślad po ugryzieniu.

Michał leżał teraz z rozrzuconymi ramionami i twarzą, na której nie widać było trosk. Moc zabarwiła jego włosy niebieskawo. Nie miała siły szarpać się i przesuwać go, ani nawet rozebrać. Chrapał. Wkurzało ją to chrapanie. Zmieniała pozycję, chrapanie to cichło, to wzmagало się. Usnęła, zwinięta w kłębek, uspiona rytmicznym dźwiękiem.

#### ~Rozdział 44~

### Chwila szczęścia

Noc była gwiazdzista, piękna. Teodor uznał, że lepszego momentu, aby dotrzeć do punktu aportacyjnego, już nie będzie.

- Masz się nie odzywać, nie pokazywać twarzy, i nie rozglądać się.

Zrobiła kilka głupich min za jego plecami.

- I nie oddychać. – Wymamrotała.

- Słyszałem! – Skarcił ją. – To nie zabawa!

- Już dobrze, dobrze.

Wyszli z lasu i skierowali się w wybranym kierunku.

Nagle Teodor zatrzymał się i spoglądał uważnie w niebo.

- Patrz tam. – Szepnął. – To sokół.

Anna spojrzała we wskazanym kierunku. Ptak był cudowny. Wielki i majestatyczny. I wyraźnie zmierzał w ich kierunku. Gdy z szybkością błyskawicy zaczął pikować w dół,

Teodor zasłonił ją własnym ciałem. Byli akurat na równinie, nie było gdzie uciekać. Ptak wyhamował gwałtownie, tuż obok nich. Był przerażający. Zaskrzeczał cicho.

- Menhir! – Zawołał Teodor radośnie. – Skąd się tu wzięłeś?!

Podszedł śmiało do ptaka. Ptaszysko zamachało skrzydłem. Anna spostrzegła wśród piór paczuszkę.

- Ma coś na skrzydle!

Teodor również to dostrzegł, wysupłał paczuszkę i zabrał się do jej czytania.

Tymczasem ptak przyglądał się uważnie Ani. Coś kazało jej podejść do niego bliżej i zagadać.

- Hej Menhir, słyszałam o Tobie.

Ptak przekrzywił głowę zaciekawieniem, zniżył łeb i dziobem przesunął po jej włosach, jakby je... wąchał? Sama dziwiąc się swojej odwadze, pogłaskała go delikatnie.

- Widzę, że zaakceptował Cię, tak jak Barbarę. – Uśmiechnął się Teodor. – To wieści od Michała. Nie możemy wracać do miasta Czarodziejek, mamy się z nim spotkać w innym miejscu.

Jęknęła.

- Znowu podróż?

- Nie, mam parametry portalu.

- Co?

- No, jakby współrzędne. Muszę tylko je odczytać za pomocą magii.

Patrzyła na niego niedowierzająco. Pogrzyżył się w osobliwym skupieniu.

- Mam. – Odetchnął w końcu. – Chodźmy do punktu, muszę otworzyć portal.

Menhir kroczył z godnością za nimi.

- Swoją drogą. – Powiedział z ironią Teodor. – Że też podobają się wam, czarne, wielkie ptaszyska.

- Mamy dobry gust. Wolimy Menhira od jakiegoś wyleniałego, spasionego kocura. – Odgryzła się.

\*\*\*\*\*

Śniadanie jedli, siedząc na trawie przed wejściem do domu. Ola nieustannie paplała, zagadując to Łukasza, to Michała. Tomasz jeszcze spał. Obaj odpowiadali na niekończące się pytania z lekkim zniecierpliwieniem.

- Pójdziemy popływać, wujek? Pójdziemy? – Dopytywała.

- Jeszcze nie teraz, jestem zajęty. Mam trochę pracy do zrobienia.

- A później?

- Później pójdziemy. Idź, pobaw się na łące.

Kiedy pobiegła, Barbara zapytała.

- Jak długo zdołamy tu wytrwać, jeśli wyślą po nas wojska?

- Same wojska nie stanowią problemu. Bardzo trudno się tu dostać, a na pewno nie dużą grupą ludzi. – Stwierdził. – Natomiast z magią jest większy problem. Nasza obrona nie utrzyma się, wobec połączonej magii Czarodziejek. Zabezpieczenia wytrzymają być może bardzo silny napływ mocy, ale tak wiele... Nie mamy wtedy szans.

- Może lepiej ukryć się w moim Świecie?

- To jakby podać im was na tacy. Tutaj przynajmniej możemy się bronić. Gdybyś, gdybyście...

– Zawahał się.

- Co „gdybyśmy”?

- Gdyby wasza magia była bardziej... eee... tradycyjna, może wtedy udałoby się utrzymać zapory.

Zwiesiła głowę.

- A tak, to do niczego się nie nadajemy.

Ani ona, ani Ola, mimo wielu prób, nie potrafiły zmusić swojej mocy do współpracy. Nie potrafiły wyczarować najmniejszej rzeczy.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy. – Zadeklarował.

- Ale to i tak za mało. – Skwitował Łukasz.

Michał spojrzał w dal.

- Może tak, a może nie. – Uśmiechnął się nagle. – Spójrzcie. – Wskazał dłonią.

Łąką biegło ku nim kilkanaście zwierzątek, które wydały się Baśce znajome. Wstała, by przyjrzeć się lepiej. Ola dostrzegła je szybciej i ruszyła biegiem w ich stronę.

- Koszmarek! Mama, tam jest Koszmarek! – Zawołała.

- Kurczę, będzie ich z piętnaście! – Skomentował Łukasz. – Koszmarek przyprował rodzinę!

- A myślałam, że po prostu uciekł, tak długo go nie było.

Przypatrywała się z lekkim niepokojem, pamiętając, jakim stworzeniem naprawdę jest Kurzak, jak Ola opada wśród kłębków kurzu na kolana i tuli do siebie zwierzątka, jedno po drugim. Skakały wokół niej, popiskując.

Potem Oleńka ganiała za nimi po całej łące, a Kurzaki rozbiegały się na wszystkie strony, zręcznie wymijając jej próby chwycenia któregoś. Zmęczona, zasapana Ola przybiegła w końcu do mamy.

- One są śliczne, prawda?

Michał skrzywił się.

- Wszystko można o nich powiedzieć, ale nie to, że są śliczne.

Zwierzaki patrzyły, czarującymi paciorkami oczu, na ludzi.

Koszmarek wdrapał się po ubraniu na ramię Baski i przytulił się do policzka. Kucnęła.

- Witajcie, nasi sprzymierzeńcy! – Powiedziała wesoło.

- A my potrzebujemy sprzymierzeńców. Każdy jest na wagę złota. – Odezwał się zaspany Tomasz, który wyszedł właśnie z „domu”.

\*\*\*\*\*

Mężczyźni rozpalili ognisko. Ogień skwierczał wesoło. Niebo ozdobione było gwiazdami.

Zupełnie nie przypominały układem gwiazd, które znała.

Ola nie mogła się doczekać pieczenia kielbasek, obiecanego przez Łukasza, i chodziła, marudząc.

- Ktoś otwiera portal. – Poinformował Tomasz. – Pójdę sprawdzić, co się dzieje. – Powiedział i zniknął w wąskim tunelu, prowadzącym do wyjścia z ich kryjówki.

- Uważaj na siebie. – mruknął Michał.

Po kilkudziesięciu minutach Tomasz wrócił, prowadząc gości.

Rzuciły się sobie w objęcia, płacząc i śmiejąc się jednocześnie. Tyle miały sobie do opowiedzenia, i nie wiedziały od czego zacząć.

Teodor i Ania wyglądali jak półtora nieszczęścia, brudni i obszarpani. Menhir domagał się głaskania, szturchając dziobem Olę. Ogólny harmider nikomu nie przeszkadzał, choć też nikt nikogo nie słyszał i wszyscy się wzajemnie przekrzykiwali.

Nie mogła się napatrzeć na córkę. Mimo zmęczenia, mała wyglądała dobrze.

- Tak bardzo się martwiłam. – Wyszeptała, tuląc ją do siebie.

Ustała w końcu miejsca Oli, która rzuciła się na siostrę z radosnym krzykiem. Sama podeszła do Teodora i objęła go mocno.

- Dziękuję, że ją do mnie przyprowadziłeś. – Spojrzała z uśmiechem.

- Łatwo nie było. – Odwzajemnił uśmiech. – Ale udało się, jest cała i zdrowa.

Do późnej nocy opowiadali sobie wzajemnie przebieg dotychczasowych wydarzeń. Ola zasnęła na kolanach Ani. Ania, przytulona policzkiem do ramienia Baski, po raz pierwszy od dawna poczuła się bezpiecznie. Oczywiście dobrze wiedziała, że tak naprawdę wcale nie byli bezpieczni, ale razem z mamą będzie łatwiej. Teraz sobie poradzą, mają przyjaciół, którzy im pomagają, mają Menhira i te Kurzaki, które z początku ją przeraziły z powodu opowieści Teodora. Ciekawskie stworzonka wpychały im się na kolana, na pewno nie są groźne. Co to, to nie.

Mając ich wszystkich wokół siebie, zaczęła wierzyć, że może im się udać.

Niepokoił ją nieco ten wielkolud. Michał. Patrzył na mamę jakoś tak drapieżnie. Mama uśmiechała się do niego, i nazywała żartobliwie miśkiem. Misiek. Też coś. Chyba niedźwiedź, i to grizli. Najwidoczniej jednak był przyjacielem, nie wrogiem. Postanowiła więc spróbować go polubić.

W końcu mama uznała, że czas spać i wyгнаła towarzystwo. Mężczyźni podzielili między siebie wartę, a mama zaprowadziła ją do pokoju, który dla niej przeznaczono.

- Mogę dzisiaj spać z Tobą? – Spytała Ania, przytulając się.

Baśka zawahała się, co zrobi z Michałem?

- Oczywiście, kochanie, położymy się wszystkie trzy.

Chichocząc, wgramoliły się na łóżko Oli i przytuliły do siebie.

Baśka ocknęła się, gdy Michał stanął nad ich łóżkiem jakiś czas później. Leżała rozluźniona, z wtulonymi w nią córkami.

- Śpij. – Powiedział. – Nacieszcie się sobą.

- Dziękuję. – Szepnęła cichutko, zapadając z powrotem w sen.

## ~Rozdział 45~

### Pytania

Wieczór spędzili na radowaniu się swoją obecnością, ale rano jeszcze brutalniej uświadomił, że do pełni szczęścia brakuje jej pewności, że pozostałe dzieci są bezpieczne. A to, po raz kolejny, zmusiło ją do zadania sobie pytania.

- Dlaczego nie mogę się z nikim skontaktować przez sen? – Zapytała o to głośno przy stole w jadalni, następnego dnia.

- No właśnie! – Potwierdził Teodor. – Próbowałem wielokrotnie przywołać Cię do snu, ale nic z tego.

- To chyba moja wina. – Powiedział z zadumą Michał. – Położyłem na niej czar, żeby nikt nie mógł czytać jej myśli.

- Co?! – Baśka, aż poparzyła język herbatą.

- Przecież wiesz. – Mówił jak do dziecka. – Jesteś jak...

- Otwarta księga. – Przedrzeźniała go. – Ale pozbawiłeś mnie kontaktu z dziećmi! Nie zapytałeś! Ty, Ty... – Nie mogła znaleźć odpowiednio mocnej inwektywy. – Zdejmij to ze mnie! Natychmiast!

- Nie! – Zaprzeczył. – Nie teraz, gdy możesz tak łatwo zdradzić naszą pozycję!

- Zawsze, jak już myślę, że jest w Tobie odrobina człowieczeństwa, robisz mi coś takiego! – wstała od stołu i wyszła z pokoju.

Ania pobiegła za nią i przytuliła, gdy Barbara stanęła, dysząc z wściekłości.

-Mamo, przepraszam, że pytam, ale czy Ciebie coś z nim łączy?

Baśka skinęła głową i otarła łzy z policzków.

- Ile Teodor opowiedział Ci o tym świecie? Mówił Ci o Czarodziejkach?

- Tak.

- O Strażnikach i więzi?

- Tak. – Ania drgnęła. – Nie mów mi, że On i Ty...

- Niestety. – Skrzywiła się Barbara.

- Czy On pije Twoją krew? – Zapytała z lekkim przerażeniem w głosie.

- Tak.

- To obrzydliwe.

Baśka wzruszyła ramionami.

- To jedyne, co mogę zrobić, by pomóc naszej sprawie. To i tak bardzo mało.

- I jak to jest być dziewczyną wampira? – Zapytała Ania z iską w oku.

Barbara spojrzała na córkę z politowaniem.

- Nie jestem bohaterką romansu, Aniu. Raz jest beznadziejnie, jak teraz. A raz całkiem... –

Nie, chyba nie powinna córce zbyt dużo opowiadać. – Znośnie. – Dokończyła.



- Chyba wiem, o czym mówisz. – Zaśmiała się Ania. – Teodor jest najbardziej wkurzającym człowiekiem na ziemi! Ba! W galaktyce! Nigdy już nie będę mogła przytulić kota, ze strachu, że to mag! Rozumiesz?

Baśka roześmiała się.

- Tak, kochanie; chyba rozumiem.

- Ale wiesz, dzisiaj jak tylko wygrzebaliśmy się z tej jamy... No wiesz, mówiłam Ci...

- No, pamiętam jak opowiadałaś, że przenocowaliście tam.

- Właściwie, to chyba przedniowaliśmy. – Zaśmiała się Ania. – Założyłam nowe buty i strasznie obtarły mi piętę, i on w tej jamie wyczuł, że krwawię, a jak wyszliśmy, to noga mnie tak bolała, że kulałam. Wiesz, co on wtedy zrobił?

- Nie mam pojęcia; wziął na ręce?

- Mamo! Mnie? Przecież jestem za wielka!

Ania zawsze miała kompleksy, na punkcie swojego wzrostu i nadmiaru kilku kilogramów (choć wcale tego nadmiaru nie miała).

- Oni tutaj zdają się być silniejsi, niż faceci, jakich znaleźliśmy do tej pory. – Zauważyła Baśka.

- Fakt, ale nie. Nie zaniósł mnie, tylko pchnął na ziemię, ściągnął mi buty i po prostu polizał ranę, a ona się zagoiła. Rozumiesz? Myślałam, że się spalę ze wstydu!

Pamięć podsunęła Baśce wspomnienie Michała, ubrudzonego jej krwią i koszmarny ból pleców po chłóście. Chyba już wiedziała, dlaczego nie ma żadnych blizn...

- Ale najgorsze jest to, że on później wstał, jakby nigdy nic, machnął ręką nad moimi butami, by je magicznie rozciągnąć i powiedział, że jestem głupia, nosząc za ciasne buty, rozumiesz?

- Doskonale, córciu. – Chichotały zgodnie.

Matczyne serce i intuicja, mówiło jej, że jest w tym coś więcej. Ale co? Przypomniała sobie moment, w którym zobaczyli Kurzaki. Ania pisnęła przerażająco i odruchowo złapała Teodora za rękę, a on zasłonił ją swoim ciałem. Jakby miał szansę z Kurzakiem w walce! Tak, zdecydowanie było w tym coś więcej.

Dopadła Teodora jakiś czas później.

- Co jest między Tobą, a moją córką? – Zapytała, wykorzystując element zaskoczenia.

- Nic. – Patrzył odważnie w jej oczy. – Nie ma nic.

- Wyczuwam coś fałszywego, w tym co mówisz.

- Twoja córka jest dla mnie tabu, Barbaro. Nic nie ma.

Położyła mu rękę na ramieniu.

- Jesteśmy związani Teodorze. Nie uda Ci się mnie okłamać.

- Nie kłamie.

- Może nie. – Zgodziła się. – Ale też nie mówisz całej prawdy. – Naciskała.

Nagle się zdenerwował.

- Co chcesz usłyszeć?! Co mam Ci powiedzieć?! Jest świeża i piękna! I niewinna! I odległa jak słońce! I jak Ono niedostępna! Powiedziałaś mi kiedyś, że liczy się to, że będę żyć. Ale to nieprawda! Wolałbym śmierć, niż żyć obok niej!

Wszystkie włosy zjeżyły jej się na głowie.

- Chryste, Teodor. Co się dzieje?

- Jest mi przeznaczona, Czarodziejko. Powinna być moja! Jest przypomnieniem wszystkiego, co straciłem.

W odruchu współczucia, przytuliła go do siebie mocno.

- Dziecko! Boże! Przysięgam Ci, że znajdę sposób, by zwrócić Ci wolność, byś stał się kowalem własnego losu! – Zapewniała gorąco.

Myślała nad tym, jak wszystko się skomplikowało. Czy uda się sytuację rozplątać tak, by nikogo nie zranić? I jeszcze ten misiowy dupek, który odebrał jej możliwość komunikowania się z pozostałymi dziećmi! Przecież nikt jej nie pomoże. Chyba że?...

Odszukała Anię, bawiącą się z siostrą na brzegu jeziora.

- Aniu?! Znalazłam sposób, żeby skontaktować się z Ewą!

- Jak?!

- Ty musisz z nią śnić. Tylko nikomu nie mów! Cisza! Musimy spróbować w nocy.

## ~Rozdział 46~

### Ucieczka

Do szału doprowadzało ją to, że nie mogła jej wyjaśnić, co robić! Jak takie magiczne zero, jak ona, ma wytłumaczyć, jak zrobić czarodziejską rzecz?! Mogła liczyć tylko na łut szczęścia, że Ani uda się nawiązać kontakt. W podekscytowaniu nie mogła spać, nie mogła doczekać się rana. Przede wszystkim nie mogła w żaden sposób zdradzić się przed Michałem! Jak na złość, przypatrywał się jej podejrzliwie i czujnie. Wymówiła się bólem głowy i uciekła do łóżka Oli. Kręciła się i wierciła, usypiając i budząc się co chwila. Nad ranem, jak tylko Michał wyszedł, pognąła do pokoju.

Ania obudziła się natychmiast, gdy usłyszała kroki mamy. Jejku, ledwie wzeszło słońce!

- Maamoo, litości!

- Przepraszam, kochanie. – Była naprawdę skruszona. – Ale nie mogłam się doczekać. Udało się?

- Nie udało mi się skontaktować z Ewą. – Pokręciła przecząco głową. – Ale rozmawiałam z Darkiem.

- Co u niego? Jak się czuje?

- Odzyskał przytomność i wraca do zdrowia, za kilka dni wróci do dziadków.

Baska odetchnęła głęboko.

- Dzięki Bogu! Martwiłam się, czy wyzdrowieje, tak długo to trwało!

- Darek obiecał, że spróbuje się z Ewą skontaktować. Powiedziałam mu jak.

- On nie jest... Czarodziejem, może nie móc...

- Powiedział, że nigdy nie próbował sam przywołać snu, ale spróbuje i da znać jutro.

- Najgorsze jest to czekanie. – Jęknęła Barbara.

- No, a teraz mogę już spać?

Poczochrała żartobliwie jej grzywkę.

- Śpij, marudo.

Jeszcze jeden dzień czekania. A co gorsze, jeszcze jeden dzień ukrywania czegoś przed Miśkiem.

Na szczęście, zaraz po śniadaniu wydarzyło się coś, co odwróciło uwagę Michała od niej.

Przyleciały sokoły.

Wszystkie sokoły, uwolnione z sokolarni Miasta Czarodziejek.

- Co one tu robią? – Zastanawiał się Łukasz.

Ptaki, choć w naturze były raczej samotnikami, przyleciały na łąkę całym stadem. Osiem wielkich, cudownych ptaków. Z Menhirem mieli więc dziewięć sokołów.

Teodor i Tomasz znaleźli im miejsce, gdzie mogły odpocząć. Michał wyczarował dla nich jedzenie.

- Nie mamy dla nich klatek. – Zauważył Teodor.

- A po co im klatki? Przyleciały do nas dobrowolnie, nie mają powodu uciekać. Wystarczy to pomieszczenie w skale, które zrobiliście.

- A jeśli odlecą?

Barbara spojrzała w stronę majestatycznych ptaków.

- Jeśli zechcą, nie będziemy im bronić.

Menhir, jakby zrozumiał o czym mówią. Podszedł do Baski i zamachał skrzydłami.

Zaśmiała się.

- Chcesz, bym poleciała? – Rozejrzała się szybko. Michał na pewno znalazłby milion powodów, dla których nie powinna. Miała to w nosie. A on gdzieś akurat zniknął. Z pomocą Menhira wskoczyła mu na grzbiet, wtulając się w aksamitne pióra. I poleciała.

Pozostałe ptaki wzbily się w powietrze wraz z nimi i kołowali nad łąką.

- Łał. – Ania była pełna podziwu. – Ja też tak chcę.

- I ja, i ja. – Zawołała Ola.

Michał wyszedł na podwórko i odnalazł wzrokiem sprawców zamieszania. Ujrzał swoją Czarodziejkę, lecącą wysoko w chmurach i czarną chmurę, stworzoną z pozostałych ptaków.

Powinien ją ściągnąć na ziemię. Powinien powiedzieć, że skoro ptaki ich odnalazły, to kryjówka nie jest tak trudna do wytropienia, jak myśleli.

Nie chciał psuć jej tej chwili radości. Niech się cieszy.

Menhir latał jak szalony, wzbudzając okrzyki podziwu u stojących na dole ludzi.

Poprzednim razem leciała asekurowana przez silne ciało Michała. Teraz pęd powietrza podrywał ją do góry i nie czuła się zbyt bezpiecznie. Wtuliła się w ptaka, obejmując go ciasno ramionami. Nie przeżyłaby upokorzenia, gdyby spadła! Załedwie to pomyślała, jakiś szczególnie szybki zwrot, wykonany przez sokoła, wyrzucił ją w powietrze.

Spadała, jak jej się wydawało, z zawrotną szybkością, jak kamień w dół. Nawet nie zdążyła krzyknąć.

Czy tak mają wyglądać jej ostatnie chwile?

Jeden z sokołów podsunął się wlocie tuż pod nią i dalej leciała już na kolejnym ptaku. Sokół szybował tuż nad jeziorem. Rozłożył szeroko skrzydła i dotykając pazurami tafli wody, pruł fale. Krople wody opadały jej na twarz. Śmiała się w głos.

Czując w sobie jakąś dziką odwagę, stanęła na jego grzbiecie i skoczyła do wody.

Dopłynęła do brzegu, gdzie czekały już na nią córki. Dołączyły do niej w wodzie, po chwili i mężczyźni wskoczyli do wody. Michał dopłynął do Barbary kilkoma sprawnymi ruchami ramion.

- Jeśli chcesz latać, lepiej zakładaj uprząż. – Poradził z cieniem złośliwości w głosie.

Wykrzywiła się do niego i z całej siły chlapnęła wodą, opryskując mu twarz.

Zanurkował i już po chwili trzymał ją w objęciach i całował do utraty tchu.

Pozostali dyskretnie odwrócili wzrok.

Ania czuła się trochę zawstydzona zachowaniem mamy i odwróciła się do barszkującej pary tyłem.

Jej wzrok napotkał Teodora. Nigdy dotąd, nawet w trakcie ich wędrówki, nie widziała go bez bluzy. Teraz jego nagi tors przyciągnął jej uwagę. Czy on tam miał tatuaż? Taki wielki?

Podobały jej się tatuaże i nawet kiedyś zastanawiała się, czy chciałaby jakiś mieć. Ale zawsze myślała o jakimś dyskretnym, na kostce, czy łopate. Ten tatuaż zajmował mu całą klatkę piersiową i brzuch!

Zorientowała się nagle, że się gapi.

- Umiesz pływać, czy tylko chlapać się przy brzegu? – Zapytała, maskując zażenowanie.

- Umiem. A co, wyzywasz mnie? – Popatrzył na niedowierzająco.

- Wyzywam. – Zaśmiała się.

- Płyniemy na tamtą mieliznę. – Wskazał ręką. – Kto ostatni tam dotrze, ten przygotowuje dziś ognisko.

- Dobra!

Ruszyła bez ostrzeżenia, odbijając się mocno. I naprawdę się starała!

Nic z tego. Pozostawała w tyle co najmniej o metr!

Rozpaczliwie chciała przyspieszyć. Obok niej zapikował nagle sokół.

Różnił się od Menhira jedynie kolorem piór. U Menhira smoliście czarnych, a u tego granatowych.

Nie myślała. Po prostu chwyciła skrzydło i wdrapała się na jego grzbiet.

Podziwiała lot mamy z dołu. Na górze było inaczej. Zimne powietrze owiewało jej mokre ciało, pióra przykleiły się do ud. Długie, mokre pasma jej własnych włosów oplątały się, niczym wodorosty, wokół szyi. Lot zapierał dech. Było super! Zobaczyła, że Teodor zbliża się do wyznaczonej mety. Nie, nie może mu na to pozwolić!

- Leć tam. – Wskazała palcem. – Leć tam.

I ptaszysko posłuchało!

Wylądowała na mieliźnie kilka sekund, zanim Teodor do niej dopłynął.

- Pierwsza! – Krzyknęła.

- To nie uczciwe! – Protestował.

- A od kiedy życie jest uczciwe, mój wyleniały kocurze?

Dopadł do niej. Był zły.

Ale ogromny sokół zasłonił mu nagle dziewczynę.

- Tahir, zejź mi z drogi. – Warknął.

Ale ptak nie ustąpił nawet na krok. Ania przytuliła się do obrońcy. Granat jego piór mocno kontrastował z bielą skóry dziewczyny.

- No już, ptaszku, ten duży, miły chłopiec nie zrobi mi krzywdy, prawda? – Spojrzała wyzywająco w stronę Teodora.

- Nie zakładałbym się o to. – Warknął.

Mając go przed sobą, nie mogła uniknąć ponownego widoku tatuażu.

Zwróciła wzrok na sokoła i ponownie na tatuaż.

To był ten sam ptak!

- Masz wytatuowanego Tahira? – Zapytała, poważniejąc nagle.

- Owszem. To mój sokół.

- Łał. Niezłe malowidło.

Oboje poczuli się skrępowani.

- Wracamy? Tym razem wodą? – Zaproponował.

- Ale nie ścigamy się. Jesteś lepszy.

- Przynajmniej przyznałaś, że jestem lepszy.

Wzruszyła ramionami.

- Masz dłuższe łapy i nogi. To było do przewidzenia.

Obrzucił ją długim spojrzeniem.

- Twoim nogom też nie można nic zarzucić...

- Idiota. – Uderzyła go w ramię i wbiegła do wody.

\*\*\*\*\*

Przedpołudnie minęło wszystkim uciekinierom na dzikich harcach w wodzie.

Zmęczona Ola usnęła na kocu, w cieniu skały. Barbara przysłuchiwała się przez chwilę, jak pozostali dyskutują zawzięcie o ewentualnym obłączeniu. Głosy zlewały się jednak w monotonne mruczenie i sama, nie wiedząc kiedy, usnęła.

Darek czekał na nią w szpitalnej salce. Siedział jednak na zasłanym łóżku.

- Hej, mamó. – Powiedział.

- Hej, synku.

- Strasznie trudno było Cię odnaleźć. To jakbym się musiał przedzierać przez wyjątkowo trudny program antyhackerski. – Stwierdził.–Ale w końcu mi się udało.

- Widzę. –Zaśmiała się. – A co z Ewą? Z nią Ci się udało?

- Tak i dlatego chciałem Cię szybko odszukać. Ona się boi, mamó; myśli, że o niej zapomniałaś. Myślała, że ją uratujesz.

Cała krew odpłynęła jej z twarzy i wizja zaczęła się rwać.

Darek zrozumiał, że nie utrzyma dłużej kontaktu i dokończył szybko

- Nie ma już jej w wiosce tych... no... Zarian. Zabrał ją jakiś Mag. Nie wiedziała po co. Pa, mamó. Spróbuję jeszcze później...

Kontakt został zerwany.

Obudziła się, z bijącym mocno sercem.

Musi coś zrobić, żeby ratować Ewę. Musi coś zrobić natychmiast!

Cały pozostały czas do wieczora zastanawiała się nad kilkoma rzeczami.

Po pierwsze, jak pomóc córce?

Po drugie, czy powinna powiedzieć Michałowi, że Darek przerwał jego czar?

A po trzecie, jak Darek to zrobił?

Co do trzeciego pytania, po przemyśleniu wszystkiego stwierdziła, że konkluzja tak naprawdę nasuwa się sama. Darek był Czarodziejem. Pierwszą w historii(?) Męską wersją Czarodziejki.

Nie było innego wytłumaczenia. Chyba, że jej małoletni syn, bez jej wiedzy i przez nikogo niezauważony konsumuje sobie, co jakiś czas odrobinę magicznej krwi! Co wydało jej się tak nierealne, że uśmiechnęła się do własnych myśli.

Czy powinna o tym mówić pozostałym? A zwłaszcza Michałowi? Chyba jednak lepiej zatrzymać to dla siebie. Jeśli jeszcze nie zorientował się, że czar został złamany, to może

lepiej mu nie mówić. A jeśli on ma rację i jej myśli są najsłabszym ogniwem? Skoro jednak tak niewprawy Czarodziej, jak Darek poradził sobie, to niewątpliwie Czarodziejki też są w stanie.

Nie, nie powie mu.

Niestety, w sprawie pomocy Ewie niewiele mogła wymyśleć. Nie wiedziała gdzie jest jej córka, ani jak ją wydostać i przewieźć do kryjówki.

Poprzedniej nocy nie wiele spała, a kilkuminutowa drzemka w południe raczej ją bardziej zmęczyła, niż dała wytchnienie, toteż oczy same się jej zamykały. Ola, która regenerowała się w mgnieniu oka, biegła teraz z Kurzakami po łące. Michał z Teodorem i Łukaszem wyruszyli na polowanie, Tomasz z Anią grali w karty.

W końcu sen zmorzył ją na chwilę.

Jak to bywa, gdy jest się zmęczonym, sen był zagmatwany i mało realistyczny. Gonila złodzieja. Nie wiadomo, co ukradł, ani dlaczego to ona ruszyła w pościg.

Grunt, że ściagała go po jakichś ciasnych uliczkach warszawskiej Pragi. Już prawie go miała i znowu jej się wymykał. Dotarła do jakiegoś zamku. (Skąd zamek na Pradze?) A potem okazało się, że to karczma. Zobaczyła szyld „u Zarian”. Wbiegła do niej, widząc wchodzącego tam złodzieja. W środku nie było żadnego mężczyzny. Jedynie trupy kobiet. Wielu kobiet.

Minęła tę salę i weszła do innej, mniejszej.

Ewa siedziała na wąskiej prycy. Chudziutka i blada sprawiała wrażenie takiej kruchej!

- Córeczko! – Zawołała do niej, ale dziewczyna nie słyszała, wpatrzona w jeden punkt na ścianie.

Rozpaczliwie ruszyła w jej stronę i nagle sen się zmienił. Oto goniony złodziej okazał się być królem w ciężkiej, zbyt dużej i zbyt zdobnej szacie. Tandetna, błyszcząca korona wpadała prawie na uszy.

- Mam coś, co należy do Ciebie. – Odezwał się. – Coś, na czym Ci zależy. A ty masz coś, co JA chciałbym mieć. Przyjedź. Dokonamy wymiany.

Wiedziała, że śni i jednocześnie wiedziała, że to dzieje się naprawdę.

- Gdzie? – Zapytała szybko, bojąc się, że sen zaraz minie. – Gdzie mam Cię szukać?

- Otwórz jutro w południe portal. Sam Cię odnajdę.

Sen znowu się zmienił. Nie było ani złodzieja, ani Ewy. Jedynie łąka, pełna kwiatów. Nie tych wielkich i przesadzonych kolorystycznie z Krainy Magii, tylko zwykłych, małych rumianków. Wśród rumianków bawiła się Ola. W końcu mała dostrzegła ją i podbiegła.



- Mamusiu, mamusiu, uważaj na złych ludzi, bardzo uważaj. Oni mogą zabić wszystkich naszych przyjaciół! I nigdy więcej możemy Cię nie zobaczyć! – Ola z rozbiegu wskoczyła na mamę.

I to obudziło Baškę. Dwadzieścia sześć kilo słodkiego ciężaru, skaczącego jej po brzuchu. Rozdygotana tuliła córeczkę do siebie.

Nie zastanawiała się ani przez chwilę, czy wyruszyć. To zrobi na pewno. Nie może dłużej czekać, Bóg wie na jakie plany Michała. Jeśli ma okazję dotrzeć do córki i spróbować ją uratować, to zrobi to. Tak, nawet jeśli przyjdzie jej przypłacić to własnym życiem, nie będzie się wahać. Tylko jak to zrobić? Przecież nie może iść, jak owieczka na rzeź! A pozatym, jak otworzyć portal? To beznadziejna sprawa! Przypomniała sobie wskazówki z książeczki, znalezionej w bibliotece Czarodziejek.

Nawet, jeśli wszystko dobrze zapamiętała, nie była pewna, czy się uda. I kurcze, jak wyrwać się spod opieki Michała? Patrzyła, jak Ola zeskakuje z jej kolan i biegnie w kierunku nadchodzącego Michała. I jak jej srogi Miś sadza sobie rozchichotaną małą na barana. Przynajmniej jedno ma z głowy. Ola i Ania na pewno będą z nim bezpieczne. Na pewno zaopiekuje się dziewczynkami. On i Teodor.

Kurzaki, które ciągle plątały się pod nogami, biegały teraz, jak oszalałe, wokół upolowanego mięsa. Jedynie Koszmarek nie opuścił swojego miejsca w kieszeni. Zakiełkował w niej pomysł. Może jest beznadziejną Czarodziejką. Ale aktorką całkiem niezłą. Tak, w urządzaniu scen jest naprawdę dobra. Na wojnie i w miłości wszystkie chwytaki są dozwolone. A ona wybiera się na wojnę z miłości.

Pozostaje więc problem opuszczenia kryjówki tak, by Misiek zorientował się najpóźniej, jak się da. Hmm...

Gdzieś w głębi siebie przyznawała, że ten sen to może być podstęp i może nigdy już nie wróci. Nigdy więcej nie zobaczy dzieci. Ten wieczór i ta noc należą więc do nich.

Starła się, jak mogła poświęcić jak najwięcej czasu tego wieczora dziewczynkom. Gdy poszły spać, wiedziała, że czeka ją jeszcze jedno ciche pożegnanie. Z Michałem.

Dwie ostatnie noce spędzili z dala od siebie. Baška musiała przyznać, że tęskni za ciepłem jego ciała. Za silnym dotykiem jego rąk. Był skrytym człowiekiem, uważał ją za zbyt „otwartą”, by powiedzieć o swoich planach, ale gdy ją dotykał, wyczuwała pasję. Wiedziała, że to z powodu mocy, którą posiadała, że tak naprawdę nic do niej nie czuje. Pocałunek w

jeziorze był jedynym intymnym gestem, jaki wykonał w jej kierunku w obecności innych ludzi.

Choćby nie wiem jak udawała, sama również odczuwała skutki więzi. Na jego widok, nawet, gdy była na niego wściekła, serce wyczyniało dziwne harce, a ręce same wyciągały się, by go dotknąć.

Niestety. Musi zadowolić się tylko tą ostatnią nocą. Dziś nie musi być dzielna, nie musi niczego udawać.

Zadba o to, by miał wystarczająco mocy, by mógł chronić pozostałych. I tyle.

Zamyślonawpatrywała się w ogień, dostrzegła przedmiot swoich rozmyślań dopiero, gdy usiadł koło niej.

- O czym myślisz?

- Hmm. – Odchrząknęła. – Właściwie o niczym. Jestem zmęczona, bo Ola całą noc wierzgała nogami. – Skłamała ze słodkim uśmiechem. Przytuliła się do niego, opierając plecami o jego klatkę piersiową. Zesztywniał. Dopiero po momencie rozluźnił się i objął ją ramieniem, przytulając policzek do jej policzka.

- Mogłaś przyjść do mnie. – Poinformował zaczepnym tonem.

- Byłam na Ciebie wściekła. – Przyznała łagodnie.

- A dziś?

- Dziś mi przeszło. Tęskniłam za Tobą. – Szepnęła.

Znów zesztywniał; opasująca ją ręka zacisnęła się wokół niej mocniej.

- Teodor. – Powiedział suchym tonem. – Bierzesz pierwszą wartę. Tomasz drugą. Łukasz ostatnią.

Poderwał ją do góry jedną ręką.

- Barbara jest zmęczona. – Rzucił w przestrzeń, ciągnąc ją za sobą.

Łukasz mrugnął porozumiewawczo do Ani i zakasłał, kryjąc śmiech.

\*\*\*\*\*

Łukasz ziewał, ale dzielnie siedział przy szczelinie, prowadzącej do wyjścia. Nie bardzo wierzył, że akurat teraz miałby nastąpić atak, ale nie chciał narażać się na złość Michała. Potrafił być naprawdę przykry. No, może dziś będzie miał lepszy humor. – Zaśmiał się w duchu. Przeciągnął się i westchnął. Wiele by dał, żeby po swojej warcie móc wskoczyć do łóżka rozgrzanego ciepłem kobiety. Jego kobiety. Ewy.

Tymczasem nie był nawet o milimetr bliżej dziewczyny i nie miał pojęcia, jak ją uratować! Na myśl, że może jej już więcej nie zobaczyć, przejął go dreszcz.

Poruszenie wśród sokołów wzbudziło jego uwagę. Podniósł się i rozejrzył uważnie.

Pani Barbara? Co ona robi tam o tej porze? Rozmawia z Menhirem?

Naprawdę, ta kraina sprawia, że umysł mu szwankuje. Jak to rozmawia z ptakiem? Cokolwiek robiła, teraz zmierzała szybko w kierunku „domu”.

Dzieje się coś dziwnego.

W przebiegu poranka niemalże zapomniał o rannym zdarzeniu.

Przypomniał sobie o tym jednak, gdy podsłuchiwał rozmowę matki z córkami.

- Podobno w lesie rosną smaczne jagody, a obok jest łąka pięknych kwiatów. – Powiedziała Barbara.

- Możemy tam iść?! Proszę, proszę. – Podłapała od razu Ola.

- No, zjadłabym placka z jagodami. – Ucieszyła się Ania.

- Ja jestem zajęta. – Powiedziała szybko Baśka. – Ale możecie poprosić Michała i Tomasza, żeby z wami poszli. Zresztą to oni znaleźli miejsce, o którym mówię.

- Dobra. – Zgodziła się Ania. – Olka, idź poproś wujka Michała. Jak on się zgodzi, to i Tomasz nie odmówi.

Łukasz wyczuwał w tym wszystkim coś dziwnego. Postanowił mieć swoją przyszłą teściową na oku.

Mężczyźni albo ulegli czarowi małej Oli, albo czuli się znudzeni siedzeniem w domu, bo chętnie się zgodzili na wyprawę po jagody i kwiaty.

Barbara odczekała kilkanaście minut, by być pewną, że nie wrócą po jakąś zapomnianą rzecz, lub coś takiego.

Schowała Koszmarka do kieszeni i ruszyła do sokołarni. Rano umocowała pod skrzydłem Menhira tłumoczek z suchym prowiantem i swoją najładniejszą tuniką, a także szczotkę do włosów i ukradzionym Ani tuszem do rzęs. Odszukała potencjalne przeszkody w ucieczce.

Łukasz leniwie grzał się na słońcu. Jego zresztą obawiała się najmniej. On na pewno był w stanie zrozumieć jej postępowanie. Gorzej z Teodorem. Ku jej rozpaczy nie zamierzał zabrać się z pozostałymi na spacer i teraz siedział, nie wiadomo na co naburmuszony, strugając coś nożykiem.

Wiedziała, że opuszczenie kryjówki nie będzie proste. Była przygotowana na taką ewentualność.

Wybiegła z domu, z okrzykiem przerażenia i skierowała się wprost do Teodora.

- Teodor, błagam Cię, tam coś jest! Chodź szybko!

- Co? Gdzie?

- W moim pokoju. Jakieś zwierzę przemknęło mi między nogami!

- Może któryś Kurzak...

- Nie, to na pewno coś innego, błagam Cię, musisz iść zobaczyć, co to takiego!

Teodor mamrocząc coś o tchórzliwych kobietkach, poszedł do jej pokoju.

Zaledwie przeszedł przez próg domu, sięgnęła kamienną wazę, stojącą przy ścianie i biorąc duży zamach trzasnęła nią prosto w jego głowę. Waza roztrzaskała się w drobny mak i

Barbara przelotnie pomyślała coś o zakutych, twardych łbachwojowników krainy.

Teodor zwałił się ciężko na podłogę.

- Boże, przepraszam Cię, Teodor. – Wysapała, ciągnąc go przez pokój. – Ale nie miałam wyjścia. Zrobiłbyś wszystko, by mnie tu zatrzymać, a ja muszę iść.

Walczyła z jego dużym, ciężkim ciałem, spychając go do małej piwniczki, którą sam stworzył na zapasy wina, pod podłogą jadalni. Zamknęła go i postawiła na włazie stołek z wiadrem.

Zasapana i spocona, zmartwiona, czy na pewno nie uderzyła za mocno, zacisnęła mocno zęby i z determinacją ruszyła do Menhira.

Jeden z głowy. Jeszcze Łukasz.

Myślała, że przemknie się niezauważona, ale nie. Stał oparty o drzwi.

- Co pani knuje?

- Jadę po Ewę. – Powiedziała pewnie.

Podniosła wysoko brodę, oczekując protestów.

- Ok. – Powiedział spokojnie. – Ale ja jadę z panią.

- Nie ma mowy, ja... – Zaczęła.

Ale jakie prawo ma mówić mu, czy może, czy nie może wyruszać na ratunek ukochanej osoby? Jakie ma prawo mówić mu, że się do tego nie nadaje?

- Dobrze. – Powiedziała zamiast tego. – Jak przekonasz Menhira, żeby wziął Cię na grzbiet.

- Ok. – Powtórzył. Miał tak zdecydowany i butny wyraz twarzy, że nie wątpiła w jego zdolności perswazji.

Nieoczekiwanie będzie miała pomocnika. I dobrze. Musi tylko wymyśleć rolę dla niego.

~Rozdział 47~

## **Mag Zarian**

Dopiero po dwóch godzinach lotu postanowiła, że powinni być na tyle daleko od kryjówki, że nie zdradzą jej położenia.

Wybrała zacienioną polankę, by spróbować stworzyć portal.

Zjedli skromny posiłek, po czym umalowała się i przebrała w piękną, połyskującą zieloną tunikę. Rozpuściła i rozczesła włosy.

- Nie wiem, na ile jest świadom, że ze mnie żadna Czarodziejka. Chcę go raczej przekonać, że umiem czarować i nie jestem tą dobrą. Groźne zwierzęta wspomogą mój wizerunek. On nie może się dowiedzieć, że praktycznie jestem bezbronna. – Wyjaśniała.

- A ja mam być Pani ludzkim sługą. – Uśmiechnął się Łukasz.

- Już chyba najwyższy czas, byś mówił mi po imieniu. – Stwierdziła. – I tak, ludzki sługo. Będiesz moim chłopcem na posyłki. Dzięki temu może uda Ci się zdobyć trochę plotek. Może dowiesz się, jak ująć stamtąd z życiem.

Westchnęła głęboko.

- O ile uda mi się otworzyć portal.

Skupiła się i zebrała w pamięci wszystkie wskazówki. Gdyby portal powstawał na zasadzie pomiaru wielkości potrzeby, to otworzyłaby ze trzy. Niestety. Nie udało się.

Całkiem zniechęcona spojrzała bezradnie na Łukasza.

- Jestem do niczego. – Pożaliła się.

- Z tego, co zaobserwowałem, wasza moc objawia się tylko w momencie silnych emocji. Gdy zagrożone jest życie waszych bliskich, lub coś takiego. Nie może pani... Nie możesz –

Poprawił się, pod siłą spojrzenia. – Jakoś sprowokować emocji?

Nie skomentowała, tylko ponownie skupiła się. Wyobraziła sobie wychudzoną i zmizerowaną Ewę. Wyobraziła sobie, że ten cały Mag może ją skrzywdzić. Iskry mocy zapłonęły w palcach.

Portal pojawił się błyszczący, lawendowy.

Odetchnęła z ulgą. Menhir podszedł do niej. Chwyła go za pióra na skrzydle.

- Zaczynamy przedstawienie. – Wyszepiała, wchodząc w portal.

\*\*\*\*\*

Roześmiani, zmęczeni wędrówką i zbieraniem jagód weszli na ciche podwórko, nawołując leniuchów, którzy zostali w domu. Już po krótkiej chwili zorientowali się, że dom jest opustoszały.

- Gdzie oni się podziabili? – Zapytała zdeorientowana Ania.

Michał z Tomaszem wymienili spojrzenia.

Nigdzie nie było śladów walki, czy naruszenia linii zabezpieczeń.

- Gdzie mama? – Dopytywała się Ola.

Michał wszedł do domu i skierował się do ich sypialni.

Widok rozbitej wazy postawił mu wszystkie włosy dęba.

A potem zobaczył list.

Wiedział już, co się stało. Znowu coś wymyśliła! Tej kobiety nie można zostawić nawet na pięć minut! Wpatrywał się przez moment w kartkę, nie widząc liter z wściekłości.

Usiadł ciężko na łóżku i dopiero uspokoił się na tyle, by móc przeczytać list.

*Miśku!*

*Wiem, że w tej chwili jesteś wściekły jak nigdy. Obiecuję, że jeżeli przeżyję, będziesz mógł krzyknąć na mnie, ile tylko dasz radę.*

*Nie mogłam postąpić inaczej. Mag, który więzi Ewę, dał mi do zrozumienia, że jest gotów ją za coś wymienić. Za coś, co podobno posiadam. Jako matka nie mam wyboru.*

*Zostawiam z Tobą moje córki. Jesteś jedyną osobą, której ufam na tyle, by to zrobić. Dbaj o nie. Są tak samo impulsywne, jak ja i na pewno nie raz sprawią Ci kłopoty. Przepraszam i powiedz, że kocham je ponad życie.*

*Będę myśleć o Tobie.*

*Twoja Czarodziejka.*

*P.s. Mam nadzieję, że Teodora nie będzie bardzo boleć głowa. Przekaż mu, że jest mi przykro.*

*Przepraszam Was wszystkich.*

Schowął głowę w dłoniach i ścisnął ją mocno. Zerwał się z łóżka i ryknął, przelewając w ten dźwięk całą złość i frustrację. Pobiegł do jadalni, gdzie siedzieli pozostali razem z odnalezionym w piwniczce Teodorem.

Ania bandażowała Teodorowi głowę, łzy płynęły jej po policzku.

- Wyruszyła na ratunek Ewie. – Ni to stwierdził, ni zapytał Tomasz.

Michał kiwnął potakująco głową.

Wszyscy popatrywali na niego z niepewnością. Nigdy nie widzieli, żeby był tak zły.

- Co ona sobie myśli? Nic nie powiedziała, wybrała się tam sama?! – Krzyknął Tomasz.

- Jak ją znam – Odezwała się cicho Ania. – Bała się, że będziecie ją chcieli zatrzymać. I tak jest odważna.

- Jest głupia. – Przerwał jej Michał. – To najgłupsza kobieta, jaką znam! Narazi siebie i Ewę na niebezpieczeństwo. Przecież on ją pożre żywcem!

- Wcale nie jest głupia! – Zaperzyła się Ania. – Żałuję tylko, że nie wzięła mnie ze sobą!

Mogłabym jej pomóc! Wy potraficie tylko gadać i gadać. Mama nie mogła znieść, że nic nie robicie, by ratować Ewę!

- Mama nie jest głupia! – Ola, w obronie mamy, kopnęła Michała w piszczel.

Zignorował to.

- Przecież mówiłem, że nad tym pracuję!

Anka złapała się pod boki.

- Posłuchaj sam siebie. „Pracuję nad tym”. – Przedrzeźniła go. – I kogo zamierzasz karmić takimi bzdurami?!

- Nie kłóćmy się. – Powiedział spokojnie Teodor. Musimy raczej wymyśleć, jak je stamtąd wyciągnąć.

- Wy nic nie będziecie robić. – Stwierdził Michał, wstając. – Zostaniecie tu, choćbym wszystkich miał przywiązać! Zostaniecie tu i postarajcie się dożyć do mojego powrotu.

- Masz jakiś plan?

- Wszystkie plany diabli wzięli. Ale coś wymyślę. – Spojrzał przyjacielowi w oczy. – Ona zdawała sobie sprawę, że może nie przeżyć. Będzie głupio szarżować! Muszę teraz wydostać je obie.

- Nie jesteś niezniszczalny, pamiętaj o tym. Przydałaby Ci się pomoc.

- I otrzymam ją. Dbaj o dziewczynki.

Tomasz kiwnął głową.

## ~Rozdział 48~

### **W gościnie**

Portal zamknął się za nimi gwałtownie; z trudem opanowała się, żeby nie odskoczyć ze strachu.

Koszmarek, jakby rozumiejąc swoją rolę, wszedł na jej ramię i rozglądał się ciekawie. Menhir stanął tuż za nią.



- Witaj, Czarodziejko. – Usłyszała przyjemny głos, jeszcze zanim dostrzegła sylwetkę mężczyzny.

Stali na podwórzu zamkowym. Ludzie rozpięchli się, patrząc na nich z niepewnością, kryjąc się pod murami. Mimo środka dnia, na podwórzu było dość ciemno. I chłodno. Domyślała się, że dzieje się tak za sprawą dziwnego dachu z półprzezroczystej materii. W tej szarości mężczyzna wydawał się być nieziemsko piękny. Wysoki, dobrze zbudowany, o twarzy modela z okładek pism. Twarz, przyozdobiona uśmiechem, mogła wywołać poruszenie serca nawet u dojrzałej kobiety.

Nie wierząc własnemu głosowi, skinęła mu tylko głową w ramach powitania.

Zbliżył się do nich. Koszmarek poruszył się niespokojnie, Menhir rozłożył skrzydła.

- Nie mam złych zamiarów wobec Ciebie. – Uspokajał. – Wstrzymaj swoje zwierzaki. Jestem Mag Zarian. – Skłonił się.

- Trzymasz moją córkę w niewoli, wezwałeś mnie tu, by dokonać wymiany; nie uważasz, że powinnam być ostrożna?

Skrzywił się.

- Co tak nieprzyjaźnie, moja droga? Wieści o Tobie dotarły nawet do mojej samotni. Świeża, wielka moc. Czy to źle, że chce osobiście poznać przyczynę tylu zmian w Krainie?

- Nie z mojej woli, ani przyczyny są te zmiany, o których mówisz. Ja pragnę tylko odzyskać rodzinę i dawne życie.

Nieoczekiwanie przestał się uśmiechać.

- I dlatego przychodzisz tu uzbrojona w śmiertelnośc Kurzaka i ptaszysko, zdolne rozłupać mi głowę?

Teraz Barbara się uśmiechnęła.

- Kobieta w tej Krainie musi być ostrożna.

Patrzyli na siebie, mierzając się wzrokiem.

Łukasz, zgodnie z wcześniejszymi zaleceniami, starał się jak najmniej zwracać na siebie uwagę, obserwując wszystko uważnie. Gdzie brama wyjściowa? Na jakiej wysokości są okna?

Ilu ludzi? Ilu wojowników?

- Czemu mnie wezwałeś? Jakiego okupu oczekujesz?

- Prawdę mówiąc jeszcze się nie zdecydowałem. Intrygujesz mnie, na pewno się dogadamy.

Nie wiedziała, czego się po nim spodziewać. Niepokoił ją, było w nim coś dziwnego, oślizgłego.

- Czego oczekujesz?

- Och, nie wiem. – Uśmiechnął się, ale jego oczy pozostawały nadal zimne. – Pozwól, że najpierw trochę się poznamy. Na Twą cześć wydam dziś ucztę. Porozmawiamy, poznamy się. Wyprostowała się, jakby smagnął ją pejczem. Wykrzywiła twarz w uśmiechu.

- Uczta? To miło z Twojej strony. Kiedy zobaczę córkę?

- Wybacz. – Skłonił się. – Rozumiem, że jesteś stęskniona jej widoku, Czarodziejko. A ja, jak ostatni gbur zajmuję Ci czas. Chodźmy, zaprowadzę Cię do niej.

Poleciała Menhirowi pozostać na zewnątrz, gdy wchodzili do zamku. Koszmarek nie opuścił posterunku na jej ramieniu, a Łukasz szedł tuż za nią.

Mag prowadził ją do piwnic zamku, rozkazał towarzyszącemu im wartownikowi otworzyć jedne z drzwi.

Były tam dwie dziewczyny. Izdebka była schludna, a one ubrane w białe, płócienne koszule. Kajdany, ze sztucznego tworzywa krępowały im ręce i nogi. Obie były przeraźliwie wychudzone i blade.

Chciała krzyknąć, wbiec do tej sali, przytulić Ewcię. Chciała powiedzieć jej, jak bardzo ją kocha. Napotkała wzrok Maga, wpatrujący się w nią czujnie, jakby w oczekiwaniu. Czy naprawdę widziała w jego oczach głód, czy tylko jej się zdawało? Ostatkiem siły woli narzuciła sobie opanowanie. Spokojnie i bez uwidaczniania emocji stała, patrząc na swoją pierworodną. Łukasz nie miał jej opanowania. Rzucił się do środka z okrzykiem.

- Ewa!

Ewa spojrzała w ich kierunku, choć do tej pory żadna z dziewcząt nie zaszczyciła ich spojrzeniem.

- Łukasz. – Wyszepiała, prawie bezgłośnie.

Grymas wściekłości wykrzywił twarz Maga i na odlew uderzył Łukasza w twarz. Chłopak zatoczył się na ścianę, i usiadł na podłodze.

Baśka chwyciła Maga za rękę. Iskra przebiegła pomiędzy nimi, parząc oboje. Jednocześnie cofnęli dłonie.

- Ten człowiek należy do mnie. – Powiedziała ze spokojem, którego nie czuła. – I do mnie należy karanie go. – Miała nadzieję, że Łukasz się uspokoi, że wytrzyma maskaradę.

Czubkiem buta kopnęła go w bok.

- Podnieś się i nie przynoś mi wstydu. – Głos miała zimny, jak sople lodu.

Dojrzała zdziwienie w jego oczach, zanim się podniósł i mogła chwycić go za koszulę na piersi. Pchnęła go na ścianę i przybliżyła usta do jego ucha.

- Nie psuj wszystkiego.– Wyszepiała, a głośno powiedziała. – Zapomniałeś, gdzie Twoje miejsce.

- Tak, Pani. – Odpowiedział Łukasz i spuścił głowę.

Scenę obserwowały dziewczyny, ściśnięte na wąskim łóżku. Ewa starała się zrozumieć, o co chodzi. Czy to nadeszło wybawienie, czy dalsza część horroru?

Barbara obrzuciła spojrzeniem córkę.

- Widzę, że jest cała i bezpieczna. Myślę, że widziałam już dość, jestem zmęczona.

Mag wpatrywał się w nią, masując intensywnie miejsce, gdzie go wcześniej dotknęła. Oczy miał duże, niebieskie. Na próżno jednak było w nich szukać jakichkolwiek uczuć. W końcu skłonił się dwornie.

- Komnata dla Ciebie czeka wyszykowana, Czarodziejko. Wypocznij dobrze przed wieczorną ucztą.

Pomyliła się z wyborem zawodu. Powinna była zostać aktorką.

Skinęła mu dumnie głową i nie poświęciwszy swojej pierworodnej ani jednego spojrzenia więcej, wyszła z piwnic.

Po zamknięciu drzwi Marta spojrzała na Ewę z przestraszeniem.

- Na Bogów, kim była ta straszna kobieta?

Nadal zbyt zdziwiona, by móc sobie poukładać w głowie scenę, której była świadkiem, wyszeptała.

- To moja Matka.

\*\*\*\*\*

Mag w zamyśleniu popijał wino z pięknie zdobionego, srebrnego kielicha. Ciekawe stworzenie z tej kobiety. Powiadają, że ma wielką moc, ale nieujarzmioną, że nie umie z niej korzystać! A tu staje przed nim, z zadartą dumnie głową, jakby pewna tego, że może się z nim zmierzyć. Chłodna i pewna siebie. I czujna, jak ptak przed odlotem. O tak! Ta kobieta dostarczy mu wiele rozrywki.

Wieczorem ucztę się rozkręciła, polało się dużo wina i salatrzęsła się od śmiechów. Patrzył na swoich poddanych. Jego samotnia nigdy nie była prawdziwą samotnią. Kilkudziesięciu zbrojnych, służba, a wokół zamku niemagiczni dzierżawcy i pomniejsze istoty magiczne, chętnie przebywające na zamku z powodu dużej ilości krwi, w jaką był zaopatrzony. Teraz

lizusysiedzieli przy stołach, starając się zrobić na nim jak najlepsze wrażenie, zgadzając się z nim we wszystkim. Cieszyli się ucztą, dowodząc ze sprowadzonymi do tego celu kurtyzanami.

Barbara rzadko się odzywała. Przypatrywała się im wszystkim, ale widział, że mało piła i niewiele odpowiadała, nawet na bezpośrednie, ciekawskie pytania gości. Jej przybycie było przecież głośno komentowane na zamku.

- I cóż powiesz, Czarodziejko? Podoba Ci się moja uczta i zamek?

Zmrużyła oczy.

- Pewnie byłabym bardziej zachwycona, gdybym wiedziała co planujesz, Magu.

- Nudzę się. – Stwierdził. – Potrzebuję rozrywki. Nikt nie rozumie, czego naprawdę chcę.

- Czego więc chcesz? – Odstawiła stół kielich, z którego popijała. – Jaki jesteś, Magu, który stworzyłeś własne rządy w Krainie, opanowanej przez silne Czarodziejki, za którymi poszło tyle magicznych i nie mniej nie magicznych ludzi? Czemu to zrobiłeś?

Obracał grono między palcami, wpatrując się w nią.

- Wiesz, jak to się stało, że zostałem Magiem?

- Niewiele. Wiem, że kiedyś byłeś Strażnikiem, ale potem coś się stało. Coś, o czym nikt nie chce mówić. A przynajmniej nie mi. Zbyt dużo obcej mocy. – Uśmiechnęła się do niego.

Od tych sztucznych uśmiechów będzie ją bolała twarz.

- Nikt nie chce mówić. – Uśmiechnął się. – I dobrze. Byłem Strażnikiem, jak oni wszyscy.

Ćwiczyłem magię, licząc na więcej i jeszcze więcej. Moją czarodziejką była wątła dziewczyna. Zbyt wątła. – Grymas pogardy wykrzywił mu twarz. – Ale jej moc sprawiła, że poznałem smak silnej magii. Tak dużej, że wybrano mnie Mistrzem. Pławiłem się w tej magii. I cieszyłem nią. Aż pewnego dnia Czarodziejka zgasła. I z dnia na dzień zostałem nikiem.

Popatrzył na nią i zobaczyła w jego przystojnej twarzy żar. Żar fascynacji magią i władzą.

- Nie wiesz jak to jest, Czarodziejko! – Kontynuował. – Mieć wszystko na wyciągnięcie rąk i nagle stracić!

W myślach stanął jej obraz Michała. On kiedyś mówił jej o czymś takim, że czuł coś podobnego. Gdy stracił szansę na stworzenie więzi. Czy po utracie już nawiązanej więzi jest gorzej?

- Czy nie jest tak, że Strażnik w takiej sytuacji umiera? – Zapytała.

- Większość. Znam tylko kilku, którzy przeżyli. Wyrzutki społeczeństwa, szumowiny. Za słabi, by się z nimi liczyć!

Obserwowała grę uczuć na jego twarzy.

- Jak udało Ci się przeżyć?

- Postanowiłem, że nie będę uzależniał swojego życia od praw Czarodziejek. Kilka dni bolesnej agonii uświadomiły mi, że jestem inny. Przeżyję. A skoro tak, to zawalczę o moc. I zdobyłem ją.

- Czerpiąc moc z nieświadomych potomków z Szarego świata?

- Początkowo. – Potwierdził. – Ale było tego za mało, więc potem wyłapywałem niezwiązane Czarodziejki. Przekonałem innych, będących w mojej, lub podobnej sytuacji, by poszli ze mną.

Znów pomyślała o Michale. Dlaczego on nie poszedł tą drogą? Dlaczego poprzestał na krwi potomków?

- A co na to Czarodziejki?

- Zdradzę Ci pewien sekret. – Rozsiadł się wygodnie na krześle. – Czarodziejki są kobietami. Słabymi, zawistnymi kobietami. Bardziej zajmowało je w owym czasie dokuczanie sobie nawzajem, niż pilnowanie spraw krainy. Zanim się na dobre zorientowały, byłem już na tyle silny, by stworzyć armię. Armie mocnych, magicznych istot. Armie, której one nie mogły ignorować. Ale mogły spróbować przekupić.

- Krwią. – Powiedziała bezgłośnie.

- Zmusiły mnie do kapitulacji, byłem wtedy zbyt słaby. Głupi. Podpisałem pakt, że tylko pogranicza i Szary Świat są terenem łowów. I trzymam się tego. Przeważnie. – Uśmiechnął się złośliwie. – Moi ludzie są świetnymi Łowcami. A ja ćwiczę magię.

Zimno pelzło jej po plecach. Zrozumiała już, czego od niej chce.

- Ale nie pasuje mi pozostawanie na drugim planie. Nie jestem do tego stworzony. –

Stwierdził z pełną powagą. Wiedziała, że wierzy w to bez ograniczeń. – Chcę więcej!

Czekała. Czekala, aż w końcu to powie.

- Z Twoją mocą mogę obalić władzę Czarodziejek. Chcę Twojej mocy.

- Jestem złączona więzią. – Powiedziała szybko.

Machnął ręką.

- Więż jest zdecydowanie przereklamowana w tym świecie. Łatwo jest ją zerwać.

Nieodwołalnie.

Strach chwycił jej serce. O czym on mówi, do diabła!?

Zaśmiała się, mając nadzieję, że nie dosłyszysz w tym odgłosie hysterii.

- Nieodwołalnie, ładnie powiedziane!

- Jedyłą przeszkodą – Powiedział spokojnie.– Jesteś Ty.

- Ja? – Zdziwiła się.

- Moc jest większa, gdy Czarodziejka godzi się nią dzielić. Potrzebuję więc Twojej zgody. Byłoby łatwiej, gdyby nie świadomość, jak bardzo serio on mówi. Pewien siebie, patrzący bystrym wzrokiem, wydał się jej śmiertelnie niebezpieczny.

- Moja zgoda za uwolnienie córki?

- Tak. – Kiwnął głową. – Życie córki za moc.

- I bezpieczny powrót moich dzieci do domu? – Zapytała.

Nie mogła się na to zgodzić. Nie wierzyła mu. Był zbyt rządzony władzą, by liczyć na jego honor. I słowo.

Musi wziąć go na przetrzymanie.

- Nie wiem, czy Twoja moc jest tego warta.– Stwierdził.

Uśmiech na jej twarzy był lodowaty. Podobnie, jak głos, którym się odezwała.

- Tak jak ja nie wiem, czy całe to macierzyństwo nie jest zbyt przereklamowaną sprawą. Czy nie wolę wolności własnej osoby.

Zaśmiał się.

- Czyżby cała ta gadanina o Twoich poszukiwaniach córek jest zmyślona? Nie, nie sądzę.

Myślę, że badasz mnie i sprawdzasz. Tak jak ja badam i sprawdzam Ciebie. Myślę, że mogę Ci pomóc w decyzji.

Zaśmiał się krótkim, złym śmiechem, od którego ciarki jej przeszły po plecach.

- Wprowadźcie dziewczynę. – Poleciał słudze.

Przez chwilę zastygła w przerażeniu, że to Ewa. Ale nie. To chyba ta druga dziewczyna z jej celi. Nie zmniejszało to jednak grozy sytuacji.

Dziewczynę zawleczono przed główny stół i rzucono pod nogi Maga. Pozostali mężczyźni wstali i zbliżyli się do nich.

- Moje uczyty słyną z tego, że żadne zmysły nie zostają niezaspokojone. Ani pragnienie. – wskazał na wino. – Ani głód. – Pokazał jadło, stojące na stole. – Ani pożądanie. – Wskazał stojące obok mężczyzn kurtyzany. – Ani pragnienie mocy. – Podniósł dziewczynę z podłogi, na której leżała i pchnął w kierunku mężczyzn.

Byli jak piranie. Takie było jej pierwsze skojarzenie, gdy zobaczyła, jak rzucają się na nią i wgrzyzają we wszystkie miejsca, w których widoczne były żyły. Dziewczyna jęknęła cicho, nie miała siły krzyczeć.

Żółć podeszła jej do gardła. Pieczenie mocy przebiegło pomiędzy palcami. Mag stanął za nią, pochylił się i szepnął do ucha.

- Patrz. Patrz i zapamiętaj, co się może stać z Tobą i Twoim pomiotem, jeśli się nie zgodzisz.

Pieczenie mocy rozprzestrzeniło się. Czowała, jak włosy na całym ciele unoszą się. Koszmarek niespokojnie wiercił się w kieszeni. Poczwała moc w sobie, razem ze świadomością, że w tym miejscu przegrany nie ma szans. Więc musiała zostać zwyciężcą. I wiedziała, co robić.

Przyłożyła rękę do ust i chuchnęła delikatnie, jakby posyłała pocałunek w stronę posilających się mężczyzn. Podmuchał mocą i odrzucił ludzkie potwory od płaczącej dziewczyny.

Upadli kilka metrów dalej, wpadając na stoły, krzesła i ściany.

Odróciła się w stronę Maga. Moc sprawiała, że oczy błyszczały jej nienaturalnie, a twarz zbladła, świecąc nienaturalną poświatą.

Zebrała całą swoją odwagę, butę i determinację.

- A Ty zapamiętaj, że jestem damą i nie lubię takich widoków, robię się od tego... – Zawiesiła głos na chwilę. – Niespokojna. A to nie pomaga na podjęcie decyzji.

Obrzuciła zmaltretowaną dziewczynę oceniającym spojrzeniem. Żyła.

- Odeślij ją do pokoju. – Powiedziała twardo. – Pokazałeś, na co Cię stać.

Chwytał jej dłoń i podniósł do ust.

- Mam dziś słabość do pięknych kobiet. – Złożył na jej dłoni muśnięcie pocałunku, odwrócił jej rękę i powąchał skórę nadgarstka. – Zwłaszcza, jeśli tak cudownie pachną. – Z ociąganiem puścił jej dłoń. – Spełnię Twoją prośbę.

- Dziękuję. – Odpowiedziała z całą godnością, na jaką było ją stać. – Pójdę na spoczynek, Magu. To był wyczerpujący dzień.

- Bardzo. – Przytaknął. – Ale pamiętaj, że nie słynę z cierpliwości. Nie zwlekaj zbyt długo z decyzją.

Nie odwróciła się, bała się, że nie zapanuje nad wyrazem twarzy.

Groza i obrzydzenie. Dwie siostry, towarzyszyły jej w drodze do przydzielonego pokoju.

\*\*\*\*\*

Łukasz też miał dla niej rewelacje.

- Jest pilnowana przez dwóch strażników na zmianę. Nie widziałem żadnych innych zabezpieczeń. Gorzej z bramą, są na niej jakieś te, no wiesz, zaklęcia. Sprawdzają każdego wchodzącego i wychodzącego.

- A portale?

- Tego jeszcze nie wiem. Może też są jakieś zabezpieczenia.

- Jest za cwany, żeby ich nie było. – Wciąż rozdygotana po uczie, siedziała, owinięta kocem.

- O nim też się trochę dowiedziałem, podobno wykończył swoją Czarodziejkę.

Drgnęła.

- Co? Przecież im zależy, by Czarodziejka przetrwała.

- Musiałem się mocno natrudzić, by to wyciągnąć, ale podobno zbyt dużo z niej pił. I wykończył ją.

Zadrzała. Tak to możliwe. Pomyślała, jak osłabiona się czuła, gdy Michał pił z niej, gdy był wyczerpany.

Duża magia potrzebuje wiele mocy.

- To miejsce przyprawia mnie o dreszcze. – Powiedziała.

- Mnie również.

Postanowili spać na zmianę.

Strzeżonego, Pan Bóg strzeże.



## ~Rozdział 49~

### Negocjacje

Trzeciego dnia pobytu na zamku jej nerwy były już w opłakanym stanie. Nadal nie potrafiła zrozumieć Maga, przejrzeć go. Miłe, gładkie słowa przeplatały się u niego z groźbami, czułe dotknięcia, jakich jej nie szczędził z okrucieństwem wobec służby, jakiego bywała świadkiem. Schodząc na śniadanie czuła się śmiertelnie zmęczona.

Widok Ewy przy stole był dla niej szokiem. Córka siedziała przy stole smutna i milcząca, pilnowana przez dwóch stojących za krzesłem nadzorców.

Na widok matki zareagowała jedynie uważnym spojrzeniem.

Nawet do lochów dotarły wieści o Czarodziejce, którą upatrzył sobie pan zamku. Zimną i odległą, z uśmiechem patrzącą na okrutne „zabawy” Zariana. Tak bezduszną, że nawet jej sługa się bał.

Czy to jej mama? Mama, która zawsze powtarzała, że kocha ją najbardziej na świecie?

Nie odezwała się i nie poruszyła, milcząco wpatrzona w stół.

\*\*\*\*\*

Zachowaj spokój. – Powtarzała sobie Barbara. Powoli podeszła do miejsca wskazanego przez służącego, tuż obok Zarianina.

- Pomyślałem, że powinienem okazać Ci mą dobrą wolę. I traktować Twą córkę jak gościa.

Dopóki nie podejmiesz decyzji, oczywiście.

- Jesteś nadzwyczaj łaskawy. – Głos miała cichy, ale na szczęście nie drżał. – Czy zamieszka ze mną?

- Oczywiście. Jakże mógłbym rozdzielać rodzinę?

Usiłowała domyśleć się, co mu chodzi po głowie. Uprzedzająco grzeczny i miły. Na pewno knułość obrzydliwego.

Siedziała jak na szpilkach do końca śniadania. Czy to możliwe, żeby szczęście do niej aż tak się uśmiechnęło i sam Zarian ułatwiał im ucieczkę?

- Jesteś bardzo milcząca, Barbaro. – Zagadnął ją Zarian.

- Wybacz. Nie jestem rannym ptaszkiem. – Uśmiechnęła się blado.

- Rozumiem; i ja za rankami nie przepadam. – Zgodził się łaskawie. – Niestety obowiązki wzywają. Mam jednak nadzieję, że dziś wieczorem zjesz ze mną kolację?

- Oczywiście. – Wstała od stołu. – Będzie mi bardzo miło.

Mijając córkę chwyciła ją za rękę. Wyszły razem, siłąc się, by iść powoli.

Nadzorcy ruszyli za nimi.

W komnacie powitał je Łukasz.

- Ewa! – Krzyknął i chwycił dziewczynę w objęcia.

Baśka starannie zamknęła drzwi i odciągnęła tulącą się parę w głąb pokoju.

- Mówcie po cichu. Możemy być podsłuchiwani. – Szepnęła.

Skinęli głowami.

Podeszła do córki i delikatnie dotknęła jej chudego policzka.

- Boże, córciu. Co oni Ci zrobili...

Ewa rzuciła się w jej objęcia ze szlochem.

Płakały obie. Nad tym, co przeżyły, nad chwilą obecną i nad tym, co jeszcze je czeka.

- Czekałam, cały czas czekałam. – Powtarzała Ewa. – Myślałam, że po mnie przyjdiesz.

Wszyscy mówili, że nie, ale nie mogłam przestać czekać.

- Jestem, córeńko. Jestem i wydostanę Cię stąd, przysięgam!

- On nie jest, jak inni ludzie, mamó. On chyba nawet nie jest człowiekiem, jest tak zły!

- Wiem córeńko, wiem. Dlatego muszę udawać, tak długo, jak jestem dla niego interesująca-  
żyjemy. Dopóki żyjemy, mamy szansę na ucieczkę.

Łukasz delikatnie głaskał Ewę po plecach, szepcząc słowa pocieszenia.

- Co z resztą, są bezpieczni? – Zapytała Ewa, gdy już trochę się uspokoiły. – Wiem o Darku, bo zjawił się w moim śnie, a dziewczynki?

- Są bezpieczne. Z przyjaciółmi. – Odpowiedziała Barbara. – Przynajmniej na razie są bezpieczni. Bardzo dużo się wydarzyło, Ewciu. Nawet nie wiem od czego zacząć.

- Od początku. – Powiedziała rzeczowo Ewa. – Co my, do cholery, robimy w tym popieprzonym świecie?

\*\*\*\*\*

Zejście na kolację z tym człowiekiem uznała za jedną z trudniejszych rzeczy w życiu, które musiała zrobić. Siadała obok niego, z ustami wykrzywionymi w uśmiechu numer pięć i zastanawiała się, ile czasu jest w stanie tak się uśmiechać i nie zacząć krzyknąć.

Podniósł się na jej widok i podsunął krzesło, by mogła usiąść. Gestem odesłał służących.

- Jak tam życie rodzinne? – Zapytał.

- Dziękuję. Kwitnie. – Odpowiedziała ze spokojem. – Jak tam obowiązki?

- Zabawne, że pytasz. – Roześmiał się nagle. – Moi ludzie natknęli się dzisiaj na szpiega, musiałem im pomóc go schwytać. Jest silny. Pewnie mógłby być Mistrzem, gdyby chciał. Walczył.

Zacisnęło jej się gardło. Puls przyspieszył. Narzuciła sobie spokój.

- Oszczędź mi, Magu, opowieści o walce przy obiedzie. – Powiedziała obojętnie.

- Wybacz. – Kajał się. – Nieczęsto goszczę kobiety w swojej samotni. – A zwłaszcza delikatne kobiety.

Spojrzała na niego bystro.

- Mam wrażenie jednak, że nie bez celu opowiadasz mi o owym szpiegu. Czemu uważasz, że może mnie to interesować?

- Bo to Twój Strażnik. Michał.

- Rozumiem. – Uśmiech numer pięć znów wkroczył do akcji. – Dlaczego uważasz, że może mnie interesować los kogoś, kto porwał mnie z domu, pozbawił rodziny, wychłostał i więził? Dlaczego uważasz, że powinnam być lojalna wobec Czarodziejek, które wydały na mnie nakaz śmierci?

Zaskoczyła go tym wyznaniem. Pierwszy raz zobaczyła jego twarz odartą ze sztuczności.

- Pytałaś mnie czego chcę i opowiedziałem Ci, czego oczekuję po naszej znajomości. A czego Ty tak naprawdę oczekujesz, moja droga?

- Zemsty. Zemsty i spokoju dla mojej rodziny.

- Ale nie dla siebie?

Przełknęła ślinę.

- Idealnie byłoby, gdybym mogła po dokonaniu zemsty wrócić do domu. Ale wiem, że nie można mieć wszystkiego.

- Jednocześnie masz rację i mylisz się Czarodziejko. Mylisz się, bo Ja pragnę wszystkiego. I będę to miał! A masz rację, ponieważ jednym z moich pragnień jest zatrzymanie Ciebie tutaj. Jeśli zgodzisz się, nigdy więcej nie zobaczysz rodziny.

Wzruszyła ramionami.

- Są rzeczy ważne i ważniejsze, Zarianie. Najważniejsze jest dla mnie dokonać zemsty.

-A więc godzisz się zostać ze mną, pokonać Czarodziejki i oddać swą moc? –Zapytał poważnie.

- Jak tylko pozwolisz mi wyprawić córkę w bezpieczne miejsce.

Wpatrywał się w nią, jakby chciał dojrzeć duszę.

- Powiedziałem Ci wczoraj, że najwięcej mocy Czarodziejki można otrzymać jedynie za jej zgodą. – Przesłał się przyglądać i wrócił do jedzenia.– Ale siłą też można wydobyć całkiem wiele.

Ostrzeżenie. Nawet nie silił się na subtelność.

Oblizwała dokładnie palce, zanim odpowiedziała.

- Zdaję sobie z tego sprawę, Magu. Ale zawsze mniej mocy, a Ty, jak przed chwilą powiedziałeś, chcesz wszystkiego.

Znów się roześmiał.

- Prawda. Zatem dobiliśmy targu. Masz godzinę na wyprawienie córki w drogę. Potem przyjdź tu. Mamy coś do załatwienia.

Wyszła z jadalni z mocno bijącym sercem. Nie ufała mu ani trochę. Co on kombinował?

Zarian patrzył za wychodzącą. Silna kobieta. Wytrzymała. Ale naiwna. Złośliwy uśmiezek wykwitł mu na ustach.

Obiecał, że pozwoli jej odesłać córkę w bezpieczne miejsce. Ale nie powiedział, że nie będzie jej gonił.

\*\*\*\*\*

Pośpieszała ich, gdy wychodzili na dziedziniec.

- Musicie zdać się na Menhira. Nie mogę tu otworzyć portalu do kryjówki, bo on ją na pewno wytropi. Poza tym nie wiem nawet, czy by mi się udało. – Westchnęła.

- Mamo, a co z Tobą?

- O mnie się nie martw. Twój ojciec powiedział kiedyś, że jak będzie wojna atomowa, to przetrwam ja i karaluchy. Nic mi nie będzie.

- Nie zostawię Cię tu z nim samej. I jest jeszcze Marta.

- Ewa! Nie mogę martwić się jeszcze o Ciebie i Łukasza. Musisz zadbać o rodzeństwo, musisz przeżyć swoje życie. Nie ufam mu, Ewuś; na pewno wyśle za wami pościg! Może nawet będziecie w większym niebezpieczeństwie, niż jesteście tutaj. Ale to może być jedyna okazja! Im szybciej dotrzecie do kryjówki, tym lepiej. Bez Michała będziecie osłabieni, ale z Bożą pomocą przetrwacie. Weź Kurzaka. To dobre stworzenie.

Koszmarek zaprotestował, ale wepchnęła go Ewie do kieszeni.

- Masz wyjść z tego cało, mamo! Rozumiesz?! – Płakała Ewa.

- Też mam w tym swój interes, skarbie...

Przytuliła Menhira i szeptała mu coś cichutko. Zaskrzeczał coś, jakby w odpowiedzi.

Pomogła im wejść na grzbiet ptaka.

- Oboje ważycie niewiele. Menhir jest silny, postara się lecieć jak najdłużej się da. Jeśli będziecie musieli zatrzymać się na odpoczynek, ukryjcie się dobrze.

Menhir wzbił się w górę i odleciał.

Patrzyła jak niknie za murami zamczyska.

Została sama.

## ~Rozdział 50~

### **Moc krwi**

Zgodnie z jego życzeniem, stawiała się w sali jadalnej, po upłynięciu godziny.

Czekał na nią z szerokim uśmiechem.

- Cenię sobie punktualność. – Oznajmił. – Cieszę się, że jesteś na czas.

- Czemu chciałeś się ze mną widzieć? – Spytała uprzejmie.

- Mam dziś dobry dzień, Czarodziejko. Pozwoliłem odjechać Twojej córce, a teraz dam Ci zakosztować odrobiny zemsty.

Wyciągnął rękę w jej kierunku.

- Pozwól, że Cię zaprowadzę. – Zawiesił głos.

Podążyła mu rękę. O dziwo nie drżała.

- W takim razie chodźmy.

\*\*\*\*\*

Zaprowadził ją do piwnicy, ale nie do tej schludnej celi, w jakiej wcześniej widziała Ewę.

Tym razem był to spory, kamienny loch.

Przykuty do ściany, stał tam Michał. Ślady pobicia i podarte ubranie dawały jej niejaki pogląd na to, jak był traktowany. Stał, z dumnie podniesioną głową. Nawet teraz groźny. Z kajdanami na rękach i nogach, z nadzorcami w pobliżu.

Serce ścisnęło jej się z żalu.

Zarian przytulił ją i potarł policzkiem, o jej policzek.

- Wiesz, co mnie najbardziej wkurza w Radzie Czarodziejek? Hipokryzja. Uważają, że nie wolno czerpać z cudzych Czarodziejek, nie wolno polować na magiczne istoty. Ale tylko w Krainie. Na pograniczu- drżycie podróżnicy. W innych światach- bierz, co chcesz.

Czy to jest sprawiedliwe Twoim zdaniem?

- Nie.- Odpowiedziała, po raz pierwszy mówiąc prawdę w jego towarzystwie.

- Tak, to hipokryzja każe im tworzyć coraz to nowe prawa. Moje zasady są bardziej uczciwe, Barbaro.- Otoczył ją ramionami od tyłu, całując kark.- Nie pytasz, jakie to zasady?

- Jakie to zasady?- Zapytała posłusznie.

- Wygrywa zawsze silniejszy.

- To prosta zasada.- Przytaknęła.

Michał patrzył na nich i krew w nim wrzała. Barbara stała w ramionach Zariana, z lekkim uśmiechem na twarzy. Plugawe ręce tamtego, myszkowały po jej ciele. Sprawiała wrażenie rozluźnionej. Spokojnej.

Która z nich była prawdziwa? Czy ta stojąca tu porcelanowa lalka, czy ta walcząca, żywiołowa kobieta, jaką znał?

Która z nich była grą, a która prawdą?

- Spójrz na niego.- Odezwał się ponownie Zarian.- Stoi tu bezbronny, ale pełen hartu ducha. Nie chce zrozumieć, że nadszedł jego koniec.- Wskazał na Michała. - Ja okazałem się być silniejszy.

Michał milczał. Nie będzie zniżał się do rozmowy z robactwem.

- Czy wiesz, piękna Czarodziejko, że już po raz drugi goszczę go w moim lochu? Poprzednim razem długo dostarczał mi smaku swojej magii. Miał zaledwie dwadzieścia lat, ale udało mu się uciec!- Mlasnął językiem.- Miał taki potencjał! Kazałem zabić wszystkich Strażników, będących wtedy na warcie. Nigdy później nie był tak słaby, by dać się schwytać. Aż do teraz. Teraz okazał słabość. Czy wiesz, co się okazało jego słabością?

- Nie mam pojęcia.- Wzruszyła ramionami.

-Ty.– Wypuścił ją z objęć i podszedł do Michała. Łowca szarpnął się w łańcuchach, chcąc chwycić Maga.

Zarian zrobił krok do tyłu i zaśmiał się.

- On nadal myśli, że ma szansę, dziewczyno.

- Po co mnie tu przyprowadziłeś? –Zapytała.

- Już mówiłem; po zemstę. Jeśli chcesz zemścić się na sprawcy Twoich kłopotów, rozetnij mu gardło i utocz krwi.– Podał jej sztylet i kielich.

Z pozoru obojętny, patrzył uważnie na jej reakcję. Wiedziała, że to swoisty egzamin.

Nie mogła powstrzymać drżenia. Dygotała. Szczękały jej zęby.

Przecież nie może skrzywdzić Michała!

Zarian wezwał dwóch strażników, by przytrzymali więźnia.

- No dalej. – Zachęcił ją.

Podeszła do Michała. Popatrzyła w ciemne oczy. Zamrugła, bo łzy ograniczały jej widok.

Kochała go. Na miłość boską, naprawdę go kochała! Nie mogła tego zrobić. Ręka ze sztyletem opadła jej wzdłuż ciała.

Zarian skrzywił się. Jednak jest słaba, słaba, jak one wszystkie...

- Spójrz tutaj.– Poleciał jej ostro.

Spojrzała na niego. W ręku trzymał lustro, a w nim odbijał się ptak, lecący z dwójką ludzi na grzbiecie. W dole pod nimi stali strzelcy z kuszami.

-Jeden mój gest i zaczną strzelać. Chcesz się założyć, która strzała sięgnie celu?

- Nigdy nikogo świadomie nie skrzywdziłam. – Powiedziała drżącym głosem.–Nie tak.

To...trudne.

- Masz jeszcze szansę utrzymać nasz sojusz. Zrób to!–Głos miał siłę tnącej stali.

- Puśćcie mnie.– Rozkazał Michał strażnikom, którzy go trzymali.– Nie będę się przed nią bronił.– Masz rację, Zarianie. Ta kobieta jest moją słabością.

Zarian dał znak, by strażnicy się odsunęli.

- Taki dzielny... No proszę. – Zakpił.

Michał spojrzał na Baśkę.

- Rób, co musisz, mała Czarodziejko.– Powiedział łagodnie.–Zrób to. Teraz.

Jak wybrać między dzieckiem, które nosiło się pod sercem i tuliło w ramionach, a mężczyzną, który wrócił jej wiarę w miłość?

Ten potwór i tak wyda rozkaz strzału. Obojętnie, jaką decyzję ona podejmie. Oni tam mają odrobinę szansy. Przepraszam Cię córeczko, nie mogę tego zrobić! – Pomyślała.

Przynajmniej nie sprzeda własnej duszy.

Michał musiał dostrzec cień tej decyzji w jej oczach, bo szarpnął łańcuchy i chwycił jej rękę ze sztyletem swoimi skutymi dłońmi. Pochylił się i szarpnął ich rękoma, w kierunku swojej szyi.

- Zrób to.– Szepnął. - Nic mi nie będzie od małego draśnięcia. Zrób, co musisz, jak ja zrobiłem podczas chłosty.

Odetchnęła. Błysnął sztylet.

Trysnęła krew.

Podstawiła kielich. Krew mieszała się w nim z jej łzami.

Napełniony podała Zarianowi.

- Dopełniłam zadania.– Powiedziała cicho.

- Jeszcze nie.– Powiedział z ironią.

W lustrze ptak nadal leciał, równo uderzając skrzydłami.

- Teraz to wypij.

- Czarodziejki nie muszą pić krwi... – Zaprotestowała.

- Wypij to.

Michał dopiero teraz zrozumiał.

Przypomniał sobie stare opowieści.

Krew Strażnika, wypita przez jego Czarodziejkę, pozbawia go sił i mocy. Strażnik traci zmysły. Pozostaje przy życiu, ale jako bezrozumne warzywo. Czarodziejka zostaje uwolniona od więzi i staje się łowną zwierzyną.

Więc taki będzie jego koniec?

Ale jest jedna, mała szansa...

Barbara patrzyła na niego ze łzami w oczach.

Bogowie! Ona nie wiedziała, o co idzie stawka.

Kiwnął jej głową.

Odetchnęła i wypila zawartość kielicha.

Ból targnął jego wnętrznościami i opadł bezładnie na podłogę.

- Zrobiłam to. – Powiedziała, wycierając ręką usta. Czula metaliczny smak krwi w ustach.

Było jej niedobrze. Bardzo niedobrze.



Jednocześnie moc zaczęła mrowić jej palce.

*Basiu, skup się- usłyszała w głowie głos.*

*Michał?- Zdziwiła się.*

*Posłuchaj mnie...*

\*\*\*\*\*

Menhir robił się wyraźnie zmęczony. Noc była czarna, bezgwiezdna. Musieli odpocząć.

Nagle błyski pojawiły się na nieboskłonie. Nie od razu zrozumieli, co to jest.

- Strzały!– Krzyknął Łukasz.– Strzelają do nas!

Ptak zaskrzeczał, próbując wzbic się w górę. Nagle niebo zaroilo się od ptaków. Od ptaków i kolejnych strzał.

- Już po nas.– Jęknęła Ewa.

Dzielny Menhir zmienił taktykę. Zapikował ostro w dół. Między drzewa.

Gdy zatrzymał się na skrawku wolnej przestrzeni, zaszyli się w krzakach. Mimo swojej wielkości ptak był prawie niewidoczny, dzięki czarnym piórom. Drżeli, od chłodu nocy i emocji.

Wokół rozległy się nawoływania. Blisko. Za blisko.

Koszmarek, siedzący w gotowości, od momentu lądowania na ramieniu Ewy, zeskoczył teraz na trawę.

W momencie, gdy pierwsi Zariańscy wojownicy pojawili się w polu widzenia, był już wielkim leśnym smokiem.

- Jezu Chryste.– Jęknęła na jego widok Ewa.

Łukasz zacisnął dłoń na rękę dziewczyny.

- Nie ruszaj się.

Nie musiał jej tego mówić.

Zamarła, patrząc na pupilka mamy. Strzały zdawały się omijać stwora, podobnie jak miecze tych z odważnych, którzy się do niego zbliżyli. Kłapnięciami szczęki rozrywał ludzkie korpusy. Krzyki i jęki płynęły w noc.

- Dość!– Krzyknęła Ewa, wybiegając zza chroniących ich krzaków.– Czy naprawdę chcecie zabijać i ginąć za tego wynaturzeńca, który mieni się waszym panem? Czy te krople krwi, które wam za to obiecał, są tego warte?– Odejdźcie w pokoju.

Chuda dziewczyna, z roztrzepanymi czarnymi włosami i śmiertelnie bladą twarzą, wpatrywała się gorejącymi, migdałowymi oczami w wojowników.

- Porzućcie broń i odejdźcie.– Schrypnięty od krzyku głos lekko drżał.

Nie zwracali na to uwagi. Patrzyli na mgiełkę niebieskiej mocy, wirującą wokół niej.

Rozświetlała dziewczynę, nadając jej nienaturalny wygląd.

Kurzak oblizał paszczę wielkim ozorem i nagle znówstał się małą kulką. Wskoczył z zadowoleniem na ramię Czarodziejki. Nierówne włoski, na jego ciele naelektryzowały się i ogarnięty światłem mocy Ewy wyglądał, jak świetlista kula.

Wojownicy, jeden po drugim, opuszczali broń i cofali się, nie odwracając, wpatrując w nieziemskie zjawisko.

Po kilkunastu minutach cisza spowiła las. Odeszli.

\*\*\*\*\*

Jedna mała szansa...

Jeżeli Strażnik i Czarodziejka darzą się prawdziwą miłością, wypita krew pozwoli Czarodziejce przejąć moc i umiejętności Strażnika. Do czasu, jak odda mu moc wraz ze swoją krwią. Zyskują możliwość porozumiewania się w myślach.

Oczywiście to tylko legenda. Podanie tak stare, że nikt już nie wierzy w jego treść.

I oto cud się stał.

Ponieważ nagle słyszał jej myśli w głowie tak, jakby sam je tworzył.

*Basiu, skup się.–powiedział.*

*Michał?- Zdziwiła się.*

*Posłuchaj mnie...*

\*\*\*\*\*

Rozejrzała się, nieco zdezorientowana po komnacie.

Wciągnęła powietrze i jednym ruchem odstawiała kielich, drugą ręką błyskawicznie wbijając sztylet w czarne serce Zariana. To nie była jej szybkość, ani zręczność. To Michał!

Mag nie spodziewał się tego. Nie zdążył zareagować. Padł bezsilny na podłogę.

Lustro roztrzaskało się o podłogę, pod ciężarem ciała. Tysiące małych postaci Menhira leciało na tle ciemnego nieba. Widoczne jedynie dzięki małym błyskom ognistych strzał.

Nie widziała tego, skoncentrowana na czarach.

Skupiła myśli i rozrzuciła atakujących, w obronie swego pana, strażników na przeciwległe ściany. Ponowne skupienie i padli bez czucia na ziemię. Moc napierała na nią, rozgrzewała od środka. Przeszukała ich kieszenie, by znaleźć klucze do kajdan. Znalazła. Dobiegła do Michała i uwolniła go.

Przytulili się do siebie na krótko. Przez chwilę lizała ranę, zadaną przez sztylet, by się zagoiła. Musieli uciekać. Lada chwila ktoś mógł się tu pojawić.

Michał, chwiejąc się, stanął nad dogorywającym Magiem.

- Myliliśmy się obaj, Zarianie. – Stwierdził.– Ta kobieta jest moją siłą.

Po wyjściu z kamiennego lochu zatrzymała się nagle. Marta! Musiała ją zabrać! Chwilę zabrało jej odnalezienie właściwej celi. W końcu odnalazła ją i otworzyła. Cudownie jest umieć to robić, cudownie jest móc czarować! W trójkę ruszyli ku wyjściu. Dziewczyna ledwo trzymała się na nogach. Połączona moc Czarodziejki i Strażnika, jego instynktowna wiedza jak czarować i ciche podpowiedzi w głowie, a do tego cała jego siła fizyczna! Dawało to ogromne możliwości. Mogła ich bezpiecznie przeprowadzić. Wiedziała jak. Czowała się wszechmocna! Skupiła myśli na obrazie i po chwili z piwnic wyszedł Mag Zarian, prowadząc wraz z nadzorcą chwiejącą się nieco Czarodziejkę. Kazał wartownikom pilnować zamku i wyszedł, z towarzyszącą mu parą na błonia. Przecięli łąkę i skierowali się do lasu. Dopiero tam ruszyli biegiem, po drodze wracając do swoich prawdziwych postaci.

~Rozdział 51~

## **Tchnienie Gromu**

Teodor nie mógł znaleźć sobie miejsca. Coś się działo. Gdzieś w środku niego zbierał się strach, tak wielki... Wiedział, że to jej strach. Barbary.

Łącząca ich więź wzywała go, kazała biec na ratunek. Pomny jednak słów dowódcy, trwał na posterunku. Nadal nie mieli wieści od Michała, sokoły ponuro wpatrywały się w skały, nad którymi zniknął Menhir. Cała kryjówka zamarła w oczekiwaniu.

Doglądał tysięcy razy dziennie wszystkich zabezpieczeń, razem z Tomaszem nie spuszczałał oczu z dziewcząt.

Ola, jakby wiedziała, że coś się dzieje, bo w psotach przechodziła samą siebie.

Wchodziła do sokołów, wdrapywała się na ich grzbiety i żądała, by z nią latały. Mądre ptaki delikatnie otrząsały się od niej, niejednokrotnie tracąc pióra.

Ganiała Kurzaki, aż rozpierzchały się po całym domu, kryjąc w tylko sobie znanych kryjówkach.

Zamęczała wszystkich tysiącami pytań, śpiewała, tańczyła i kazała patrzeć na „występy”.

Ania bez końca na nią pokrzykiwała, zniecierpliwiona zachowaniem smarkatej.

Skrzyczana Ola wybuchała płaczem, drąc się w niebogłosy.

-Ja chcę do mamy!

Teraz też podeszła do niego i trącając w nogę, zawołała.

- Todor. Todor berek.– Zachęcała do zabawy.

Nie wiedzieć czemu, nie umiała poprawnie wymówić jego imienia. Anka zaproponowała kiedyś, by mówiła w takim razie do niego kiciuś, ale na szczęście udało mu się wyperswadować to dziewczynce.

- Nie mam ochoty na zabawę. Pobaw się sama, choć przez chwilę!

Mała założyła ręce na piersi i zrobiła obrażoną minę.

-Nikt się nie chce ze mną bawić.

Odeszła w stronę jeziora.

Tomasz poderwał głowę, patrząc za nią czujnie.

- Nudzi się. Nie jesteśmy ostatnio dobrymi kompanami.

- Coś się szykuje.– Stwierdził Teodor.– Tam coś się dzieje, a ja czuję się zamknięty tu, niczym w klatce. Powinienem tam być, bronić jej!

- Ona chciała, żebyś został tutaj. Z dziewczynkami.

- Tak, dość boleśnie dała mi to do zrozumienia.– Potarł ze skrzywieniem potylicę.–Ale one są tutaj bezpieczne. Zresztą Michałowi też kazała zostać, a on poszedł. Jemu wolno, co?

Tomasz uśmiechnął się.

- Młody jeszcze jesteś. Nie rozumiesz. Jego ciągnęło tam coś więcej, niż obowiązek.

- Wiem.– Potaknął ze zniechęceniem.–Ona jest NAPRAWDĘ jego Czarodziejką, a nie tylko jak ja...

-Głupi jesteś. To nie więź go tam pognała!

-A co?

-Miłość.– Stwierdził Tomasz.

Teodor szybko odszukał wzrokiem Anię. Stała w cieniu, po raz kolejny usiłując coś wyczarować.

- Jestem tutaj tak bezużyteczny...

Huknęło i podmuch powietrza odrzucił Ankę metr, od miejsca w którym stała. Boleśnie potłukła sobie pośladki.

- Orzesz... – Zaklęła głośno.

- Coś Ty zrobiła?! –Zaniepokoił się Tomasz.

- Nic, chciałam tylko zobaczyć, co u mamy...

-Jak to „zobaczyć”?

- Teodor opowiadał kiedyś, że można na gładkiej powierzchni zobaczyć. No, magicznie.–  
Plątała się.

Teodor zaśmiał się.

- Taką magię niewielu z nas potrafi przywołać, dziewczyno. Na pewno nie Ty!

- Skąd wiesz?!Może się nauczę?!–Zaperzyła się.

-Tak, a ja zostanę mistrzem!

Zmrużyła oczy.

-Jeszcze Ci pokażę Ty.... Pożałujesz każdego słowa!

Ruszyła do niego ze złością. Rozmyśliła się jednak i pobiegła w stronę jeziora. Wskoczyła do wody i szybkimi, tnącymi wodę ruchami, popłynęła w dal.

Tomasz zrobił ruch, jakby chciał za nią pójść.

- Daj spokój.– Powiedział Teodor.– Obraziła się.Potrzebuje chwili, by dojść do siebie.

Tomasz popatrzył na niego wymownie.

- Och, wiem, wiem. Czasami powinno mi się obciąć język.– Przyznał młodzieniec.

- Głupi Todor, kiciuś.– Stwierdziła Ola, siadając obok niego na trawie.

\*\*\*\*\*

Ania płynęła, gnana wściekłością, nie czując zmęczenia, nie patrząc w tył, na znikający ląd.  
Gdy poczuła zmęczenie, była już pośrodku niczego.

Wpadła w panikę. Obróciła się kilkakrotnie, wokół własnej osi.

Skąd przyplęnęła? Co robić? Co robić?

Usiłowała przypomnieć sobie, jak Michał tłumaczył topografię kryjówki.

Gdzieś w głąb jeziora była wyspa, ale gdzie? Uspokajając sama siebie, popłynęła w wybraną losowo stronę. Gdzieś przecież dopłynie, prawda? To tylko jezioro. Ile takie jezioro może mieć długości? Mgliście przypomniała sobie z geografii, że polskie jezioro Narocz ma powierzchnię 80, 5 km, a Wigry 2, 3km. Głupia pamięć, dlaczego na klasówkach nigdy takich rzeczy nie pamiętała, tylko akurat teraz?

Ręce zaczęły jej drżeć z wysiłku. Położyła się na plecach, aby dać odpocząć kończynom. A potem znów płynęła przed siebie i znów.

Po czasie trudnym do ocenienia, gdy się płynie jedynie wśród zielonkawo-błękitnej wody, zobaczyła wyspę. Wyrzut adrenaliny spowodowanej radością, dodał jej sił i popłynęła w tym kierunku. Zielona wyspa.

Ale już kilka metrów dalej wiedziała, że to żadna wyspa. To nenufary! Ogromna wyspa, złożona z samych liści wielkich nenufarów!

No tak, pomyślała gorzko. Jezioro Nenufarów! Głupia, głupia.

Opadła nagle z sił, zaplątała się w jakieś wodorosty. Nie jest bezpiecznie, podpływać tak blisko roślin, gdy się człowiek panicznie boi wodorostów. Wierzgnęła mocno i woda zalała jej twarz. Napiała się i rozkaślała, gdy woda wtargnęła do krtani. Machnięcie nogami wepchnęło ją głębiej między liście.

To były naprawdę ogromne liście. Czuła się przez chwilę jak Calineczka, widząc nad sobą biały kwiat, wielkości człowieka. Usiłowała wdrapać się na liść, ale był zbyt wiotki i raz po raz zsuwała się do wody. Chwyliła się łodygi, niczym ratunkowej tratwy i rozpląkała się.

Naprawdę tylko jej możesz coś takiego przydarzyć. Tylko jej.

Ile czasu spędziła już w wodzie? Gdy wskakiwała do wody był poranek, teraz słońce stało już wysoko na niebie. Przynajmniej było ciepło.

Gorzej już być nie może.–Pomyślała.

Myliła się.

\*\*\*\*\*

Gdy burza już na dobre zaczęła obwieszczać swoje przybycie pojedynczymi błyskawicami i pociemnieniem nieba, zaczął się niepokoić na poważnie. Już wcześniej zastanawiał się, gdzie się podziała, ale ponieważ czekały go przeprosiny, wolał przeczekać, aż sama się pojawi.

Nigdy dotąd na tak długo nie oddalała się od „domu”. Na pewno chciałyby trafić pod dach przed burzą.

W momencie, gdy lunęło, a jej ciągle nie było...

- Powinienem być po nią pójść.– Martwił się Tomasz.
- Nie, to moja wina.– Zaprzeczył Teodor.– Muszę jej poszukać. Zostań tu z Olą.
- Uważaj na siebie. Burza zapowiada się na gwałtowną.

Młody Strażnik spojrział w górę, na gniewne niebo.

- Burza mi nie straszna. Jeśli jej nie znajdę, równie dobrze mogę już nie wracać
- Daj spokój...
- Nie Tomaszu. Naprawdę do niczego się nie nadaję! Tylko mnie coś takiego może się przydarzyć. Tylko mnie.
- Idź i znajdź dziewczynę, chłopcze. Musi ci się udać. Ja w Ciebie wierzę.

\*\*\*\*\*

Nenufar kiwał się w rytm podmuchów wiatru. Trzymała się go mocno, licząc, że roślina utrzyma się i uratuje ją od utopienia. Kilka razy złapał ją kurcz mięśni w nogach, ręce omdlewały. Z zimna trzęsły nią dreszcze. Deszcz smagał policzki i zalewał oczy.

Nagle łodyga trzasnęła cicho i Ania zdała sobie sprawę, że odpływa.

Rozpaczliwie próbowała uchwycić się innej łodygi, ale tylko podtopiła się. Liść pozwalał jej utrzymywać głowę nad taflą wody. Odpłynęła wraz z nim, modląc się o pomoc.

Wokół słyszała grzmoty błyskawic, te mruczące warkoty nadchodzących gromów. Miała dość wszystkiego. Czyż nie prościej byłoby poddać się? Puścić śliski pęd nenufaru i dać się pochłonać toni? Chciała zdrzemnąć się, choć na chwilkę. Zamknąć oczy. Kilkakrotnie przyłapała się na tym, że przysnęła. Trząchała głową, by odegnać sen. Ale w końcu zimno i zmęczenie ją zmożyły i pogrążyła się we śnie, mimo szalejącej wokół burzy.

Tylko kurczowy chwyt ramion, trzymający roślinę uratował jej życie.

\*\*\*\*\*

Marta nie była w stanie dalej iść. Michał, pozbawiony swoich sił i ciągle noszący ślady brutalnego pobicia, także nie mógł złapać oddechu.

- Nie zabierze im wiele czasu, zanim odnajdą ciała i ruszą w pościg.
- Otworzę portal.– Powiedziała Baśka.
- Nie. Jeśli zrobimy to tutaj, odnajdą jego ślad. Nie zdążymy go zamaskować. Musimy najpierw się ukryć, a dopiero potem spróbować przejść.

Rozejrzał się uważnie.

- Będziemy bezpieczniejsi w lesie, łatwiej się schować.

Znaleźli duży zagajnik młodych jałowców. Poinstruował Baškę, jak stworzyć barierę tak, by byli niewidoczni i niesłyszalni.

- Wiesz– Uśmiechnęła się.– Posiadanie tej całej wiedzy i mocy jest bardzo fajne. Mogłoby mi się spodobać. Już rozumiem, dlaczego wszyscy tu mają fioła na punkcie magii. To cudowne móc prawie wszystko.

Popatrzyła na niego.

- Nie wiem, czy łatwo mi przyjdzie pozbycie się tego. – Zażartowała.

Nie odwzajemnił ani uśmiechu, ani spojrzenia. Tylko po nagłym napięciu ramion poznała, że ją usłyszał.

On się boi! –Zdała sobie sprawę.– On się boi, że nie zwrócę mu mocy?!

- Michał? –Dotknęła jego ramienia.– To był żart. Przecież wiesz, że oddam Ci Twoją moc. Znasz mnie.

- Nie, Barbaro.– Jego ton był ostry, niczym brzytwa.– Nie znam Cię wcale. Kobieta, którą znałem, nie ogłuszyłaby przyjaciela, żeby uciec z kryjówki, stworzonej dla jej bezpieczeństwa. Nie naraziłaby życia innych, dla swojego widzimisię. – Zawiesił głos.– Nie zdradziłaby.

- Michał, przecież ja... Na pewno rozumiesz, dlaczego...

- Nie, nie rozumiem. Złożyłaś mi przysięgę i zламаłaś ją.– Stracił jej ręce ze swoich ramion. – Twój dotyk jest równie nieprawdziwy, jak obietnice. I jednym, i drugim szafujesz, by uzyskać to, czego pragniesz. Nie wiem, czy nie pragniesz teraz być prawdziwą Czarodziejką.

Zbladła jak papier. Szok sprawił, że szare oczy napełniły się łzami, a usta drżały.

Była tak urocza, że musiał zacisnąć pięści, by jej nie dotknąć.

- Przykro mi, że tak o mnie myślisz. – Wszeptała.– Pewnie sobie na to zasłużyłam. Co muszę zrobić, by oddać Ci moc?

- Musisz oddać mi krew. Tylko tyle. I musisz naprawdę chcieć.

Wyciągnęła w jego stronę nadgarstek.

- Bierz ją sobie.

- Po utracie moich sił będziesz bardzo osłabiona; moc pozostawi po sobie pustkę. To może boleć.

- Bierz. – Podsunęła mu rękę jeszcze bliżej.



Zatopił się w tych szarych oczach, nadal błyszczących od łez. Wciąż patrząc w nie, wgrzył się w pachnącą żyłę.

To spojrzenie było tak intymne, tak podniecające. Nie mogli oderwać od siebie wzroku. Zachwiała się, więc musiał ją podtrzymać. Ale szybko wyprostowała się i lekko odsunęła. Ledwie skończył, upadła na ziemię, targana nudnościami i strasznym bólem. Krzyknęła. Czuł ten ból i sam ledwie mógł złapać oddech.

- Co jej jest? Co się dzieje? – Zaniepokoiła się Marta.

- Szybka utrata mocy może wywołać ból. – Stęknął. – Przejdzie jej.

Nie przeszło. Wiła się z bólu, dopóki nie straciła przytomności.

\*\*\*\*\*

Teodor zrezygnował z nawoływania. W hałasie burzy i tak nie było szans, by Ania mogła go usłyszeć. Tahir starał się lecieć tuż nad jeziorem, ale deszcz utrudniał i lot, i widoczność. Przerażony użył mocy, by sondować jezioro. Myśl, że mógłby znaleźć ją martwą, doprowadzała go do szaleństwa. Wsłuchiwał się w swoje odczucia, licząc na najmniejszy chociaż ślad. Gdzie ta dziewczyna się podziała?

W końcu sokół zaskrzeczał żałośnie, dając znak, że nie da rady dłużej lecieć. Młodemu Strażnikowi nigdy wcześniej Jezioro Nenufarów nie wydawało się tak groźne. Nieprzyjazne. Skierował ptaka na najbliższą wyspę. Muszą przeczekać burzę.

Schronili się pod wielkimi rozłożystymi drzewami. Rozpalili ognisko, by ogrzać zmarznięte ręce i magicznie wysuszyć odzież.

Jeśli Ania nie znalazła do tej pory schronienia – nie miała szans na przeżycie.

Na szczęście była dobrym pływakiem. Na pewno знаła swoje możliwości i nie wypłynęła za daleko. Pewnie już dawno znalazła schronienie, a może nawet wróciła do „domu” i śmieje się z niego.

A jeśli nie?

Schował głowę w dłoniach i jęknął z bezsilności.

Nagły ból szarpnął wnętrznościami. Opadł na ziemię z ciężkim stęknięciem. Czuł, jak żołądek wywraca mu się i nie mógł powstrzymać wymiotów.

Baśka. To jej ból. Co się, na bogów, stało?

\*\*\*\*\*

Grzmiało. Głos burzy niósł się wysoko i daleko po niebie, to narastając, to znowu niknąc. Niepokojący. Groźny.

Bała się otworzyć oczy.

Lodowate zimno sprawiło, że całe ciało miała odrętwiałe. Nie była pewna, czy nie ma żadnych ran, czy złamań. Ostatnią rzeczą, jaką zarejestrowała jej świadomość, była rozszalała wiatrem woda, wyrzucająca ją na jakieś skaliste podłoże. Uderzyła o coś głową. Świadczył o tym tępy ból potylicy.

Spróbowała obrócić się na bok. Jęknęła z wysiłku. Po trzeciej próbie się udało.

Odetchnęła głęboko i otworzyła oczy. I zamknęła szybko z powrotem. Odliczyła do pięciu i znów otworzyła.

Przez chwilę myślała, że ma zwidy. Za mocno uderzyła się w głowę!

Tuż przed oczami, dosłownie kilkanaście centymetrów przed nią, leżał tygrys!

Najprawdziwszy! Jego wielki łeb spoczywał na łapach, grubszych od jej uda.

Tygrys syberyjski. – Przeszło jej przez myśl. Ale chyba nawet one nie osiągną takich rozmiarów...

Tygrys otworzył paszczę i zaryczał. Zagrzmiało wokół. To nie grzmienie burzy słyszała wcześniej! To ryk tego zwierzęcia!

Gdzieś z tyłu odezwał się drugi. Bała się choćby drgnąć. Mrugnąć. Głębiej odetchnąć. Nie po to przepłynęła te pieprzone jezioro, żeby teraz skończyć jako przekąska dla olbrzymiego tygrysa.

Jakie miała szanse, że tygrys wstanie, zabierze swojego kolegę i odejdzie?

Leżała na boku, bezbronna, zmarznięta i przerażona. Gdzieś w oddali rozbrzmiał jeszcze jeden ryk.

No to po mnie. – Pomyślała.

Wielki kot wstał i przeciągnął się w charakterystyczny dla rodziny kotów sposób. Zrobił jeden krok i pochylił łeb ku niej. Wąsy łaskotały ją w twarz, a miodowo złote oczy wpatrywały się w nią badawczo. Jego kolega również przemieścił się, podchodząc bliżej. Poczowała dotknięcie nosa na karku.

W jakimś dziwnym zafascynowaniu wpatrywała się w zwierzę, które zaraz miało ją skonsumować.

Wyglądał podobnie do tygrysa, jakiego widywała w atlasach i encyklopediach. Długie, pręgowane futro. Piękne, proporcjonalne ciało kota. Sierść wokół łba rozświetlona smuzką bieli. Ponure, tajemnicze spojrzenie dużych oczu. Jednak różnice były zauważalne. Przede wszystkim wielkość. Podejrzewała, że na wysokość był równy z nią, a przecież nie była

niziutką dziewczyną. – Mierzyła prawie 178 cm! Uszy nieco spiczaste, z pędzelkami, jak u żbika. I przede wszystkim ogon. Ogon jakby nie pasował do reszty. Całkowicie pozbawiony sierści, długi, ostro zakończony.

Tygrysy dokładnie ją obwąchiwały, w międzyczasie dołączyły do nich jeszcze dwa inne. Wszystkie jednakowo duże i piękne.

- Przecież nawet się mną nie najecie. – Powiedziała w przypiływie odwagi. – Co to dla was, taki kąsek? Idźcie sobie koteczki.

„Koteczki” ryknęły jednocześnie. Zatrzęsła się ziemia i echo tego ryku poniosło się wokół.

Paraliżujący strach minął i zaczęła dostrzegać szczegóły otoczenia.

Kiedy wypływała z „domu” na dworze było ciepło i słonecznie. Nawet, jeśli burza ochłodziła trochę wieczór, to ten widok nie mógł być prawdą!

Wszędzie leżał śnieg. Pokrywał ziemię i niewysoką roślinność grubą powierzchnią. To dlatego była tak zmarznięta. Jakimś trafem tutaj był środek zimy!

Jeden z tygrysów potarł łbem o jej bok tak, że aż przesunął ją całą o kilka centymetrów. Znała ten ruch. Zbyt dużo kotów głaskała, by go z czymś pomylić.

Czy on się ociera?! – Pomyślała w popłochu. Powtórzył ruch. Ręce same, jakby bez udziału woli zagłębiły się w miękkie, gęste futro. Był taki ciepły, a ona taka zmarznięta. Tygrys poddał się jej dotykowi, mrużąc ślepią. Nabrała odwagi i delikatnie głaskała jego sierść.

Pozostałe zwierzęta zaczęły przepychać się do niej, deptając po sobie i popychając przy okazji i ją.

Usiadły w końcu tuż przy niej. Nie zareagowały, gdy odważyła się wstać. Gdy siedziały, była z nimi równa wzrostem i patrzyła im prosto w oczy. Ale gdy zaczęła się wycofywać ryknęły głośno. Zamarła, zastanawiając się rozpaczliwie, jak się wydostać. Obserwowała uważnie otoczenie. Nie była w stanie biec – czuła się jak sople lodu. Głowa pulsowała bólem. Słońce odbijało się od białego śniegu, rażąc oczy.

W odezwie na ryk Tygrysów, siedzących koło niej gdzieś z oddali odezwał się inny ryk. Odgłos darł powietrze basowym grzmotem. Tupot wielkich łap. Jeszcze jedno zwierzę zbliżało się w pośpiechu.

Zanim zdążyła się odwrócić w stronę, z której nadchodził, znajdował się już bardzo blisko. Sadził wielkie susy przez śnieg, wzbijając jego tumany w górę.

Stanął w końcu tuż koło niej i zapatrzył się na nią. Wąchał. Ogon drgał mu nerwowo.

Mrauknął coś, nie odrywając od niej wzroku, a inne koty odpowiedziały podobnym dźwiękiem.

Nagle skoczył do niej. Zasłoniła twarz rękoma, w odruchu obrony. Upadła na ziemię. Pochylił się nad nią i jednym ruchem wbił ogon w jej brzuch.

Inne podchodziły po kolei i jeden za drugim zadawały ciosy, pograżając szpiczaste ogony w jej brzuchu.

Potem usiadły, otaczając ją kołem i przyglądając się jej.

Ania wiała się przez chwilę w bólu, zanim jad z ogonów nie pozbawił jej świadomości.

\*\*\*\*\*

Teodor wrócił do poszukiwań, jak tylko wiatr pozwolił im na lot. Tahir krążył nad taflą wody. Żadnego śladu. Nic.

Ogarnęła go rozpacz.

Byli już tak daleko od kryjówki. Dalej zaczynała się strefa mrozu. Nawet, jeśli udałoby się jej aż tutaj dotrzeć, nie przeżyłaby tego zimna! Sam musiał okryć się rozgrzewającym czarem, a ona przecież nie umiała czarować.

Mimo tych rozważań parł do przodu, gnany jakąś iskierką nadziei na niemożliwe. Lecieli do przodu i cofali się, sprawdzając czy niczego nie przeoczyli.

Wyspa wyrosła przed nimi w chwili, gdy zmęczenie sprawiało, że nie wiele już widział. Ale tego nie dało się przeoczyć. Ogromne połacie śniegu rozpoczynające się tuż przy zmrożonym jeziorze. Niczym nieskażone. Niczym poza wąskim pasem ugniecionego śniegu. Jakby coś było tamtędy ciągnięte. I ogromny liść nenufaru.

Małeńka iskra nadziei rozpałała się jego sercu. Któż inny mógł tu być? W te strony nikt się nie zapuszcza; od setek lat panowały tu na tyle niskie temperatury, by zniechęcić ludzi do osiedlania. Nawet, jeśli ktoś zdecydowałby się tu zamieszkać, to na pewno nie na tak otwartej powierzchni. Westchnął. Od kilkunastu godzin latali bezustannie. Musiał pozwolić Tahirowi na odpoczynek, a i sam musiał się posilić, by móc ruszyć w dalszą drogę. Rozpałał ognisko i stworzył posiłek. Otoczeni rozgrzewającym czarem, usiłowali zasnąć. Wyspa, zmrożona wiecznym śniegiem była cicha, tak, jak cichy potrafi być świat w mrozie. Gdzieś, bardzo daleko słyszał pomruki burzy. Wsunął nóż pod derkę, ułożył na tym głowę, kuszę przygotował na wyciągnięcie ręki. Był zbyt zmęczony, by stworzyć bezpieczniejsze schronienie. Dwie godziny snu. Na tyle sobie pozwoli, zanim ruszy w dalszą drogę.

Ocknął się godzinę później, z przeświadczeniem, że zasnął. Zerwał się i z niecierpliwością przygotowywał się do dalszej drogi. Sokół wzbił się w górę i szybował nad nim. Teodor postanowił przyjrzeć się dziwnym śladom.

Kilka metrów dalej odkrył ślady krwi. JEJ krwi. A więc żyła, gdy trafiła na wyspę! Po chwili jednak jęk rozpaczony wydarł się z jego gardła. Wokół śladów, jakby ciągniętego ciała, dostrzegł inne ślady, wcześniej ukryte w zwodniczym świetle szarówki poranka. Ogromne kocie łapy. Wiele kocich łap.

\*\*\*\*\*

Wiele godzin wędrówki, wypatrywania śladów. Po pierwszym kwadransie od wyruszenia, zaczął padać śnieg, kryjąc wszystkie możliwe wcześniej do dostrzeżenia ślady. Brnął po kolana w gęstym puchu, przeklinając aurę.

Na szczęście nie raz już tropił, w gorszych warunkach i uważany był za jednego z lepszych Strażników młodego pokolenia. Dostrzegł małe kropelki krwi przez kilkanaście metrów drogi, pourywane gałązki nielicznych krzewów, kilka długich, jasnowłosych włosów oplątanych wokół urwanego patyka. Co i raz dostrzegał też niewyraźne ślady łap.

Gorączkowo szukał jakiegoś znaku. Coś, co czuł wewnątrz siebie świadczyło, iż z Barbarą jest bardzo źle. Więż zmuszała go, by porzucił poszukiwania i gnał na pomoc kobiecie, której przysięgał. Nawet gdyby wiedział, gdzie jest, nie mógłby teraz zostawić Ani. Tylko świadomość, że Barbara też by tak wybrała, pozwalała mu oddychać bez bólu.

Krajobraz zaczął się zmieniać. Nieco więcej roślinności, pagórków i niedużych wzniesień, w oddali majaczył iglasty las.

Tahir zaskrzeczał nagle ostrzegawczo. Teodor sięgnął z pleców kuszę i napiął ją, rozglądając się badawczo.

Ptaka niespokojnie kołował nad nim. Zaskrzeczał ponownie.

Zagrzmiało gdzieś blisko. Obrócił się w stronę odgłosu.

Gdyby nie wprawny wzrok wojownika, pewnie przegapiłby kota.

Czatował, przycupnięty za krzewem; brzuchem szorując po śniegu, powoli przybliżał się do Teodora.

Mężczyzna wypuścił strzałę w stronę kota. Niechybnie trafiłby, gdyby drugi kot nie skoczył mu na plecy. Powalony siłą skoku padł na twarz, ciężar zwierzaka wydusił z niego powietrze.

Ryk rozdarł niebo i wielkie zębiska zbliżyły się do jego grzbietu. Zwijając się w kulkę Teodor sięgnął po nóż, schowany za cholewką buta i za pomocą czaru odrzucił kota od siebie. Zerwał się z ziemi i ciężko oddychając ustawił się w pozycji obronnej.

- Stać! – Zawołał głoś.

Nie widział jej jeszcze, kryło ją kilka drzew, stojących nieopodal, ale ten głos poznałby wszędzie. Ania. Więc żyła!

- Nie podchodź. – Odkrzyknął w jej kierunku. – To niebezpieczne stworzenia!

Wyszła zza drzew. Szła przez śnieg pewnie, bez najmniejszej oznaki strachu. Ubrana nadal jedynie w krótkie spodenki i bluzkę, z bosymi stopami. Rozpuszczone włosy powiewały w lekkim wietrze, przyprószone płatkami padającego śniegu.

Nie wiedział czemu, ale wydała mu się nagle dużo starsza. Nie dziecko, nie żreback, a kobieta. Zdawała się nie czuć panującego zimna.

- Nie podchodź! – Zawołał ponownie i zamachnął się nożem, by zwrócić uwagę tygrysów na siebie.

Anka, jak to Anka – nie posłuchała. Szła pewnie w jego kierunku. Dopiero teraz zauważył, że tuż za nią postępują kolejne koty. Mógł im się w końcu przyjrzeć.

Włos zjeżył mu się na karku. To niemożliwe. Te zwierzęta nie istnieją! A jednak stało ich tu, przed nim, pięć ogromnych okazów. Tygromy. Tygrysy największych magów!

Ania zbliżyła się do niego, z ręką zanurzoną w sierści jednego z nich. Do tej pory milcząca, odezwała się nagle.

- One nie są niebezpieczne, Teodorze. To nasi sojusznicy.

- Sojusznik nie czatuje i nie rzuca się znienacka. – Odpowiedział.

Wzruszyła ramionami.

- Nie wiedziały kim jesteś. Teraz nie zrobią Ci nic złego.

Wielki kot rzeczywiście zdawał się stracić nim zainteresowanie.

Podszedł do dziewczyny, chowając nóż.

- Odchodziłem od zmysłów, szukając Cię. Co się z Tobą działo, na bogów?

- Zgubiłam drogę na jeziorze, a potem ta burza. Zginęłabym, gdyby nie one. – Wskazała głową na siedzące Tygromy.

- Skąd one się wzięły?

- Mówią, że wiedziały, że gdzieś pojawiła się duża moc i wyruszyły, by za nią podążyć. One są przeznaczone, by wspierać władających taką mocą. Mocą samej Natury.

- Jak im się udało Cię znaleźć?

- Na początku nie wiedziały, że ja, to ja. Pachniałam mocą, ale to dla nich nie wystarczy.

Poddały mnie próbie.

Zmarszczył czoło. Gwałtownym ruchem przyciągnął ją do siebie, aż jeden z kotów mruknął z dezaprobatą. Zadarł jej głowę do góry i spojrzał w oczy.

Zatchnął się powietrzem i cofnął o krok.

- Wielkie nieba, na bogów, przeszłaś próbę Tygromów?

Wzruszyła ramionami.

- Bolało tylko chwilę.

Jej oczy błyszczały żółtym blaskiem. Nienaturalnie powiększone źrenice wyglądały, jak bezdenne studnie.

Czytał o tym dawno temu.

Kolce, w ogonach Tygromów zawierają silnie trujący jad, jakim zwierzęta uśmiercają przeciwników. Ale wierzenia podawały, że śmiałek, ugodzony kolcami stada, który przeżyje tę próbę, zyskuje rolę przywódcy w stadzie. Razem z kilkugodzinnym transem, wywołanym działaniem jadu, zyskuje dożgonną możliwość telepatycznego porozumiewania się z innymi członkami stada, zyskuje wytrzymałość na zimno i niezwykły dar widzenia w nocy.

W podaniach przekazywano jednak, że tylko najsilniejsi magowie przeżywali próbę. A dokładnie było pięciu magów, którzy ją przeszli. Pozostali ginęli w męczarniach.

Przyciągnął ją w swoje ramiona i przytulił mocno.

- Nawet nie wiesz, jak blisko byłaś śmierci.

- Nawet nie wiem, który z kolei raz, odkąd zaczęło się to całe wariactwo.

Tygromy leniwie wylegiwały się na śniegu, korzystając ze słonecznych promieni.

- Co my z nimi zrobimy? – Podrapał się po głowie.

- Nie opuszczą mnie. Jestem częścią stada.

- Tak myślałem. – Jęknął. – Musimy wracać do kryjówek.

- Owszem. Już to z nimi uzgodniłam, zanim się pojawiłeś.

Spojrzała na niego, przekrzywiając głowę i złośliwy uśmiech pojawił się na jej ustach.

- A w ogóle, to nie wiem, czy nie powinnam powiedzieć im, żeby Cię pożarły. Wciąż jestem na ciebie zła.

Odchrząknął.

- Jestem Ci winien przeprosiny. Nie powinienem nic takiego powiedzieć.

- Nie, nie powinieneś. – Powiedziała, zadzierając głowę. – Nawet, jeżeli tak uważasz.

- Nie uważam tak, to było głupie...

- Mama opowiadała mi, że ją też tak traktujecie.

Oczy rozświeciły jej się jeszcze bardziej.

- Zapominacie wszyscy o jednym. Ani o magię, ani o moc, ani o pobyt w tej krainie żadna z nas nie prosiła. To wy przyciągnęliście tutaj mamę i nas, a teraz wasi pobratymcy chcą nas zgładzić, a my tylko staramy się dostosować do sytuacji. Nie zadzierajcie więc głowy, wielcy magowie i nie kłujcie nas w oczy swą magią! Bo to nie was tak bardzo boją się Czarodziejki, że aż pragną zabić!

- Co chcesz, żebym Ci powiedział? – Zdenerwował się. – Przeprosiłem!

- Tak, przeprosiłeś. Ale nie z potrzeby serca, a dlatego, że uważasz, że tak trzeba, aby mnie ułagodzić, bo nadreaktywnie reaguję!

- Nic o mnie nie wiesz! – Wrzasnęła. – Ani o moich potrzebach serca!

- Czyżby? – Wątpiła.

Pocałował ją zachłannie. Włożył w ten pocałunek cały swój przeżyty lęk o nią, całą swoją pasję i rozpacz świadomości, że nigdy nie będzie jego.

Oderwał się od niej siłą woli.

Ich spojrzenia skrzyżowały się. Uniosła rękę do ust.

- Przepraszam. – Powiedział szybko. – I za to, co wtedy powiedziałem, i za to. – Zrobił nieokreślony ruch ręką. – To nie powinno się zdarzyć.

Skinęła głową potakująco.

- Dasz radę stworzyć tu portal?

- Bez problemu.



~Rozdział 52~

## **Przyjaciółka Śmierć**

Echa pogoni zaczęli słyszeć po kilkadziesiąt minutach. Na szczęście nie było wśród nich żadnego silnego maga, który rozpoznałby Czarodziejskie zabezpieczenia przy ich tymczasowym schronieniu. Zarianie minęli ich, nie zaszczyciwszy nawet spojrzeniem.

Dopiero wtedy zaryzykował i otworzył portal.

Przenieśli się na łąki, jakieś kilkadziesiąt kilometrów od „domu”. Michał chciał w ten sposób zabezpieczyć się od sytuacji, gdyby Zarianom udało się jednak odnaleźć portal. Strawił trochę czasu na ustawianie zabezpieczeń. Barbara nadal była nieprzytomna i blada jak śmierć.

Dziwna pustka, jaką czuł w sobie, nie była dobra. Tracił ją. Tracił Baškę. Jej moc odpychała go od siebie, nie mógł w żaden sposób jej pomóc.

Coś poszło nie tak. Bardzo nie tak.

Wiedziała, że śni. Wszystko było takie nierzeczywiste. Biel. Żadnego innego koloru, tylko oślepiająca biel. Sama też była ubrana w białą suknię, zapinaną na milion guziczków, sięgającą ziemi i z kapturem naciągniętym na jej czerwone włosy. Te włosy były jedynym innym kolorem w tym śnie. Stała pośrodku tej bieli, zastanawiając się, co tu robi. I nagle nie była już sama. Obok niej stała druga kobieta. Ubrana w taką samą suknię. Ta druga była jedną z piękniejszych kobiet, jaką Barbara dotąd widziała. I najbardziej smutną.

- Witaj.– Odezwała się Barbara do nieznajomej.

- Witaj– Powiedziała kobieta.

- Co to za miejsce i kim jesteś? –Sen przypominał nieco śnieniu z dziećmi, ale było w nim także coś niepokojącego.

Piękna kobieta rozejrzała się wokół, jakby pierwszy raz widziała to miejsce.

- To są... pola.

Nie wiedzieć czemu od razu stanęły jej w myślach pola elizejskie. Nawet nie wiedziała, że powiedziała to na głos, dopóki kobieta nie sprostowała.

- Różnie je zwą. Elizejskie, ogrody Walhalii. Przedśionek piekła.

Nie czuła strachu. Jedynie ciekawość.

- A Ty kim jesteś? Aniołem?

Kobieta spojrzała jej prosto w oczy. Piękna, smutna twarz wpatrywała się w nią uważnie.

- Niektórzy nazywają mnie kostuchą.

- To chyba najbardziej niepasujące do Ciebie określenie.– Zaśmiała się Barbara.

- Nie boisz się? –Zapytała kobieta.

-Czego?

-Śmierci?

- Nie.

- To dziwne. Wszyscy się boją.

Barbara wzruszyła ramionami.

- Ja nie. Nigdy się nie bałam. Boję się bólu, cierpienia. Sama śmierć jawi mi się raczej, jako wybawienie. Odpoczynek od doczesnych trosk.

- Chcesz umrzeć? –Zaciekawiła się kobieta.

Baśka skrzywiła się.

- Neeee. Mam dzieci, o które muszę się troszczyć. Wolałabym jeszcze z nimi zostać. Co właściwie robi Śmierć? Czy naprawdę decydujesz komu i kiedy zdmuchniesz świeczkę? Nikły uśmiech pojawił się na twarzy Śmierci.

- Andersen. Ten to miał wyobraźnię.– Pokręciła głową. –Żadnych świeczek. Los jest ślepy, nie wybiera.

- To niesprawiedliwe.

- Owszem. Ale jak powiedziałam. Los jest ślepy, a nie sprawiedliwość. Sprawiedliwość...

- Nie istnieje. – Dokończyła Baśka.

Zaśmiały się obie.

- Jaka więc jest Twoja rola?

- Pojawiam się tam, gdzie ktoś umiera. I jestem z nim. Po prostu.

- Każdy umiera samotnie. Żebak i król. Samotnik i dusza towarzystwa. – Mruknęła Baśka.

- Nie.– Zaprzeczyła Śmierć.– Oni wszyscy mają mnie.

Współczucie ogarnęło jej serce. Delikatnie dotknęła ręki kobiety.

- A Ty? Czy Ty czujesz się z nimi mniej samotna?

Pojedyncza łza potoczyła się kryształkiem po policzku. Nie odpowiedziała. Baśka nie naciskała. Zmieniła temat.

- Czy ja umarłam? To dlatego tu jesteś?

- Nie wiem dlaczego tu jestem. Może umierasz, ale Twój los nie jest jeszcze przesądzony.

- A więc jednak nie jest ślepy.

- Jest ślepy. Ale nie głupi. Nie łapie nikogo, kto mógłby mu się przydać.

- Ja? Mogłabym się przydać?

- W światach, które znam, nie dzieje się dobrze. Zmieniają się ludzkie wartości. Zapomina się o tej najważniejszej. O miłości. Ty ciągle pamiętasz, jak kochać.

- Czyli to prawda, z tymi boskimi przykazaniami? Kochać bardziej, niż siebie?

- Wystarczy tylko tak samo, Basiu. Wystarczy tak samo.

- Ludzie się kochają... Przecież.

-Niektórzy. – Zgodziła się.– Ale większość pragnie czegoś w zamian.

Barbara wzruszyła ramionami.

-Nie można kochać wszystkich.

Kobieta zaśmiała się.

- Nie, nie trzeba. Siebie przecież nie kochasz zawsze tak samo, prawda?

-Po prawdzie, mam czasem ochotę obić się po pysku. Ale to chyba nie znaczy, że mam bić innych, prawda? – Zażartowała.

Śmierć spoważniała nieoczekiwanie.

- Zmieniasz tę krainę, czy im się to podoba, czy nie. Zmieniasz. Nosisz wiele miłości w sobie, możesz ją rozdać, możesz ją zaszczepiać. Możesz tego nie zmarnować.

-Jak?

- Pokazując ją. Magia nie jest ani dobra, ani zła. Po prostu jest. Od istoty magicznej zależy, jak ją wykorzysta. Pokaż im, że najlepiej używać magii z miłości.

- Dlaczego tak wam na tym zależy?

- Widziałaś tę biel. Ten brak koloru? Czy wiesz, co to Walhalia?

-Kraina wiecznego szczęścia.

- Czy widzisz tu szczęście?

- Nie, tylko ciszę i pustkę.

- Właśnie.– Uśmiech znów zakwitnął na twarzy białowłosej kobiety. – Oni wszyscy umierają, przychodzą tu i okazuje się, że bez swoich bogactw, zgromadzonych rzeczy i ambicji, nie mają nic. Tylko pustkę. Nie umieją się cieszyć, ani tworzyć. Potrafią tylko mieć... Bez tego nie potrafią być szczęśliwi. Nigdy naprawdę nie żyją. Ani w swoich światach, ani tutaj.

- Ja jestem nikim, zbyt nudnym szarakiem, by udała mi się taka sztuka.

- Zaczynij. I naucz tych, co po Tobie to dokończą. Tego właśnie oczekujemy.

- Nie jestem bez skazy.– Protestowała.

- Nikt nie jest...

Śmierć zapatrzyła się w dal.

- Daj rękę.– Powiedziała w końcu.– Czas wracać.

Bez wahania podała jej dłoń.

- Ty naprawdę się nie boisz! –Zdziwiła się kobieta.– Wiesz, że wszyscy są przerażeni, gdy o mnie słyszą? Nikt mnie nie chce.

- Są idiotami.– Skwitowała Baśka. – Ale oni nie wiedzą tego, co ja.

- Czego?

- Że Ty ich kochasz. Bardziej niż siebie. O wiele bardziej.

Białowłosa odwróciła się i ucałowała ją w czoło.

-Wiedziałałam, że zrozumiesz.– Szepnęła.

\*\*\*\*\*

Obserwował jej bladą twarz z nieustającą uwagą. Puls miała wolny, rwący się. Jej serce to przyspieszało, to stawało, jakby zapominało, że musi bić. Oddychała powoli. Coraz wolniej. Odchodziła.

Ostatnie słowa, jakie do niej powiedział, były pełne złości, żalu.

Gdyby mógł cofnąć czas!

Powiedział, że jej nie zna. Ale to nie prawda. Od początku mówiła mu o swoich priorytetach. Widział jej determinację. Przecież spodziewał się, że może tak zrobić! To dlatego, między innymi, ukrywał przed nią swoje plany. By nie mogła ich zmienić swoją impulsywnością. Gdyby bogowie dali jej jeszcze jedną szansę! Gdyby mógł... bez niej może równie dobrze powiesić się na najbliższym drzewie. Nic nie ma wartości.

Ale wredna Kostucha nie wypuści jej już z rąk. Widywał już ludzi tuż przed śmiercią. Znał jej objawy.

Miał wrażenie, że jeżeli spuści ją z oka, choć na chwilę odwróci wzrok, ona odejdzie. Więc nie odrywał od niej oczu. Choć sen sklejał powieki, choć mózg wysyłał jednoznaczne sygnały, że musi odpocząć.

Marta namawiała go, by ruszali w drogę. Stworzyła sanie, którymi mogła podróżować nieprzytomna dziewczyna.

Odmówił. Siedział przy niej, obojętny na wszystko, poza liczeniem ilości unoszących klatkę piersiową oddechów. Jeśli tylko było ich zbyt mało, właczał w nią swój oddech i masował serce, by ruszało znowu.

I trwał.

\*\*\*\*\*

Nie było nagłego przebudzenia. Najpierw dotarły do niej dźwięki lasu, szelest ubrań towarzyszących jej osób. Głos Marty pytającej, czy Michał raczy zjeść choć trochę i jego burkliwa odpowiedź, że nie.

Potem poczuła jego szorstkie, duże dłonie na swoim czole. I miękkość otulającej ją tkaniny. Dobiegł ją delikatny zapach. Kochała ten zapach. Kochała Jego. Wzięła głęboki oddech i rozkasła się nagle, jakby jej płuca pierwszy raz w życiu miały do czynienia z powietrzem. Silne ręce porwały ją do góry, cierpliwie oklepując plecy. Otworzyła oczy.

Wyglądał strasznie. Zmierzwione włosy. Ściągnięta, zmęczona twarz, z sinym zarostem.

-Wyglądasz tak, jak ja się czuję. - Głos miała zgrzytliwy, jakby do krtani wpadało jej kilo piasku.

Położył ją delikatnie na posłaniu.

-Basiu? Kochanie. Jak się czujesz?

Kochanie? Od kiedy on do niej mówi kochanie?

- Hej! Kim jesteś i co zrobiłeś z Michałem? –Zazartowała.

Całował jej policzki, czoło, dłonie.

- Kazałem mu się wynosić. Był idiotą.

Roześmiała się, co spowodowało nowy atak kaszlu.

Obok niej usiadła Marta.

-Jak się masz? Źle było z Tobą. Martwiliśmy się.

- Nic mi nie będzie. Ale widzę, że Ty już wydobrzałaś.

Dziewczyna wstała i zakręciła się ze śmiechem w kółko.

-Magia! Nareszcie mogę czarować!

- A Ty? Moc wróciła? –Chwyliła Michałaza rękę.

-Wróciła.

Usiadła, pomimo zawrotów głowy.

- Czyli wszystko jest jak dawniej. Wszyscy do czegoś przydatni, poza mną.

-Mnie jesteś potrzebna. Bez Ciebie nie istnieję... – Powiedział poważnie Michał.

Marta uśmiechnęła się i puściła do niej oko.

- Kiedy myślałem, że Śmierć ma Cię już w swoich szponach....

Baśka przytuliła się do niego.

- Miśku. Nie ma obawy. Śmierć to moja przyjaciółka.

Gdy odzyskała siły przenieśli się portalem do kryjówki.

~Rozdział 53~

## **Martwe Wzgórza**

Podjęli wędrówkę, mając świadomość, że ich bezpieczeństwo jest złudne. Ewa padała z nóg. Jej wycieńczony organizm domagał się odpoczynku. Rozum jednak poganiał do

przodu. Menhir co jakiś czas dotykał ją pieszczotliwie dziobem. Uznała to za formę pocieszenia. Był ranny. Usunęli strzałę, ale rana nie wyglądała dobrze. Łukasz starał się jej pomagać przedzierać przez krzaki.

- Dłużej już nie damy rady tak iść. – Stwierdził w końcu. – Musimy znaleźć bezpieczne miejsce do wypoczynku.

- A czy tu istnieje bezpieczne miejsce? – Wysapała. – W tym świecie?  
Skrzywił się.

- Chyba nie. Ale bezpieczne chociaż na tyle, byśmy zdołali się wyspać.

W końcu znaleźli przecinkę leśną, pełną paproci. Zasnęła w mgnieniu oka. Rano stwierdzili, że nie mogą liczyć na to, że pościg został odwołany. Menhir wzleciał wraz z nimi w powietrze, ale szybko się męczył, lot powoli zwalniał szybkość. Aż w końcu, gdzieś nad skalistymi wzgórzami ptak zaczął spadać bezwładnie w dół.

- Menhir! – Krzyknęła. – Co się dzieje?!

Spadali.

Ewa chwyciła ptaka mocniej za szyję i głaszcząc go intensywnie, próbowała go docucić.

- Obudź się ptaszku, zabijemy się, jeśli nie wyhamujesz! Menhir, słyszysz?!

Zamknęła oczy, nie chcąc patrzeć na zbliżające się skały. Kurczowo trzymała się piór.

Słyszała, jak Łukasz klnie.

Ptak ocknął się właściwie tuż nad ziemią. Wyhamował, ale i tak siła uderzenia rozrzuciła ich po skałach.

Łukasz poturlał się po płaskiej powierzchni, uderzając się boleśnie w głowę. Nie miał szans obronić się przed zsunieniem do niewielkiej rozpadliny. Wpadł do niej z głuchym uderzeniem. Jęknął.

Ból szarpał mu nogę. Spróbował się podnieść. Stał na jednej nodze i usiłował złapać krawędź rozpadliny i podciągnąć się na rękach.

Noga omsknęła mu się na skale, próbował podeprzeć się drugą nogą i ból na chwilę go oszołomił.

- Łukasz?! – Usłyszał głos Ewy. – Łukasz, żyjesz?

- Żyję. – Odkrzyknął. – Wpadłem do jakiejś dziury, nie mogę się wydostać. A co z Tobą?

- Jestem poobijana, ale cała. Menhir znów stracił przytomność. Rana wygląda na zakażoną.

- Pomóż mi się wydostać. – Jęknął.

Uklękała nad rozpadliną i wyciągnęła się jak najdalej, by mógł chwycić jej rękę.

Po kilku próbach Łukasz, z okrzykiem bólu, wdrapał się w końcu i usiadł obok niej. Kostka spuchła mu okropnie. Chyba złamał nogę.

- No to dupa. – Powiedziała Ewa zrezygnowanym głosem. – Nie damy rady dotrzeć do kryjówki. Ani Ty, ani Menhir nie jesteście w stanie iść.

- Przydałby się ktoś, kto umie otwierać portale. – Westchnął. – To chyba nie może być daleko. – Rozejrzał się wokół. – Wydaje mi się, że po tamtej stronie skał. – Wskazał na wysokie nagie zbocza.

Spojrzała z powątpiewaniem.

- Nawet zdrowi mielibyśmy problem tamtędy przejść, chorzy nie mamy szans.

- Zostaw nas tutaj i spróbuj dotrzeć na drugą stronę.

- Nie mogę was zostawić. Zwariowałeś. Nie ma żadnej pewności, że znajdę tę kryjówkę!

- Zawsze większa szansa jest gdy pójdziesz, niż gdy zostaniesz. Musisz sprowadzić dla nas pomoc.

- To głupi pomysł.

- Obawiam się, że nie mamy wyboru. – Uśmiechnął się smutno.

Przejrzeli zapasy. Dwa bukłaki z wodą. Wzięła ze sobą pół bukłaka i kilkanaście sucharów.

- Masz przeżyć! – Powiedziała surowo do Łukasza. Pocałowali się mocno. Jak straceńcy.

- Znajdź drogę. – Szepnął.

Pogłaskała jeszcze tylko nieruchome ciało ptaka i ruszyła w drogę.

Zanim dotarła do podnóża gór, które uważali za kres wędrówki, wiedziała już, że nie da rady tędy przejść.

Z daleka widziane wzgórza, teraz okazały się być górami. Pięły się stromo w górę, miejscami wręcz zupełnie pionowo.

Nawet, gdyby nie była osłabioną kobietą, a doświadczonym taternikiem, przejście przez te góry byłoby dla niej nieosiągalne.

Zresztą, jak myślała z pewną dozą samoironii, było to całkiem logiczne. Co to za super kryjówka, gdyby mogła bez problemów do niej dotrzeć niewyćwiczona kobieta?

Sytuacja powoli stawała się beznadziejna.

Zapadła noc. W ciągu dnia, wśród skał nagrzanych słońcem, jęczała z gorąca. Teraz trzęsła się z zimna. Kończyła jej się woda. Nie miała czym rozpalić ognia.

Przyjdzie jej tu umrzeć. Dziwacznym zrządzeniem losu przeżyła porwanie i niewolę, a zabije ją ucieczka.



Po kolejnym potknięciu się i bolesnym stłuczeniu kolan, wślizgnęła się do niewielkiej pionowej rozpadliny w skale, by schronić się przed lodowatym wiatrem.

Usiadła, kryjąc głowę w dłoniach. Nie miała siły nawet płakać. Myślała o pozostawionym chłopaku i Menhirze, i o swoim losie. O mamie, pozostawionej u Zariana.

Kiwając się w przód i w tył, modliła się gorąco.

Tchnienie mocy przebiegło przez skały, niczym tysiące iskier.

\*\*\*\*\*

Dragon wyczuł dziewczynę bez problemu. Jej ślady były wszędzie, zapach był nowy, niczym niezatarty. Przyglądał się jej, patrząc zza skały.

Chuda, rozczochrana, z pokaleczonymi kolanami. Dygotała z zimna.

Czemu nie rozpałała ogniska? Okoliczne krzewotrawy całkiem nieźle się paliły.

Nie byłaby nawet dobrą przekąską. – Skrzywił się w duchu.

Nie zauważyła go, mimo iż stał tu już kilka minut.

Było coś w tej dziewczynie, co nie pozwoliło mu odejść. I nie chodziło o magię, która rozpełzła się wokół niej, i której zapach przyprawiał go o zawrót głowy. Tak dawno nie miał do czynienia z taką ilością magii...

Ale to nie jej magia kazała mu stać i patrzeć, jak usiłuje w miarę wygodnie ułożyć się na twardej skale. Jak pożywia się sucharkiem.

Powinien albo ją osuszyć z mocy, albo odejść. Powinien. Ale wciąż patrzył.

Noc była wyjątkowo ciemna, ale jego oczy doskonale radziły sobie w ciemności.

Zadygotała ponownie i wymamrotała coś pod nosem. Tylko dzięki bardzo czułemu słuchowi usłyszał.

- Pieprzona Kraina Magii.

Uśmiechnął się.

Do rana dziewczyna zamarznie. W górach panowały skrajne temperatury. Trzydzieści siedem stopni Celsjusza w dzień, a w nocy spadało nawet do minus dziesięciu stopni.

Nie wiedział, czemu zrobił krok do przodu. Zapatrzone na to ludzkie stworzenie, potrącił kamienie. Niezwykła, jak na niego nieostrożność.

Poderwała się na nogi, spłoszona niczym sarna. Wpatrywała się w ciemność, rozglądając uważnie.

- Jeśli jesteś drapieżnikiem, to choć i pożyj mnie. – Powiedziała w końcu zmęczona, kuląc się ponownie na swoim posłaniu. – A jeśli jesteś człowiekiem, to podejdź i nie strasz.

- A jeśli jestem i jednym, i drugim? – Zapytał, zaskakując sam siebie.

Usiadła prosto i usiłowała go dojrzeć.

- Jeśli chcesz mnie skrzywdzić, jestem zbyt słaba, by Ci przeszkodzić. – Wzruszyła ramionami. – Kim jesteś?

- Jeszcze nie zdecydowałem, czy chce Cię skrzywdzić. – Odpowiedział po prostu.

Jego bezpośredniość trochę ją zaskoczyła.

- Och. – Zająknęła się. – A kiedy coś postanowisz?

Uklęknął naprzeciwko niej i dotknął ręką jej policzka. Cofnęła głowę.

- Masz dużo mocy. – Stwierdził.

Ponownie wzruszyła ramionami.

- Do niczego mi się nie przydaje.

Jego oczy lśniły, niczym dwie jasnoblękitne latarki. Nie widziała go dobrze, ale czuła bijące od niego ciepło, jak blisko niej siedzi. Musiał być potężnie zbudowany.

- Ja wiedziałbym, jak jej użyć. – Powiedział cicho.

- Jesteś Łowcą, czy Strażnikiem? – Spytała. Znała już to „głodne” spojrzenie. Pragnął jej krwi. Co dziwne, wcale się go nie bała.

- Ja nie poddaję się klasyfikacjom Czarodziejek. – Powiedział z nutką pogardy.

- Więc kim jesteś? Zresztą. – Machnęła ręką. – Albo zabij mnie szybko, albo odejdz i pozwól mi spać. Mam zadanie do wykonania. Albo... – wpadła na pomysł, wspominając niedawną opowieść mamy o umowie z Michałem. – Albo pomóż mi, a ja dam Ci w zamian krew.

- Moje usługi nie są na sprzedaż. – Powiedział oschle. – Nie można mnie kupić.

Zadygotała z zimna.

- Zamarzniesz. – Stwierdził sucho. – Powinnaś znaleźć lepsze schronienie.

- Powinam. – Zgodziła się. – Ale nie mam już siły.

Podjął decyzję.

- Chodź. – Szarpnął ją za rękę, aż zatrzeszczały stawy.

Ciągnął ją (a właściwie niósł, bo ledwie mogła przebierać nogami), poruszając się po skałach, niczym kozica. Zanim zdążyła się spostrzec, byli w niewielkiej jaskini. Mężczyzna rozpałił ogień i wyczarował światło.

Zimno z niej tajało powoli. Dopadła senność.

Jednak jest magiem. – Przeszło jej przez myśl.

W świetle mogła nareszcie zobaczyć, jak wygląda. Wysoki i dobrze zbudowany. Silny.

Zastanawiała się, dlaczego ogolił głowę.

Podał jej gorącą herbatę i miseczkę z gulaszem.

- Skąd to masz? – Spytała zdziwiona. Ale nie czekała na odpowiedź. Rzuciła się do jedzenia.

- Magia. – Westchnął. – Dla Ciebie powinna to być pestka.

- Ale nie jest! – Warknęła. – Jestem Czarodziejką mutantem. Nie umiem czarować.

Niebieskie oczy wpatrywały się w nią.

- Opowiedz mi, skąd się tu wzięłaś.

- Pod warunkiem, że i Ty wyjaśnisz kim jesteś.

Skinął głową potakująco.

Ale gdy skończyła opowieść, ciepło ogniska i jedzenie w brzuchu uspiło ją niemal natychmiast.

Wyczarował koc i okrył ją nim. Wyszedł przez jaskinię i spojrzał w niebo. Za trzy godziny wszędzie słońce. Musi się spieszyć.

\*\*\*\*\*

Ewa obudziła się wypoczęta. W jaskini panował półmrok, ognisko dogasło. Ale od wejścia padały promienie światła słonecznego.

Jest już dzień – pomyślała.

Przypomniała sobie nagle o nocnym towarzyszu. Rozejrzała się wokół. Nie było go.

Odnalazła tylko niewielki zwitek kartki, z kamieniem położonym po środku, by nie zwiął go podmuch wiatru.

Podniosła kartkę.

*„Nie ruszaj się stąd. Zobaczymy się w nocy.*

*Twój przyjaciel.”*

Przyjaciel, też mi coś. Przyjaciele nie zostawiają mnie samej, tylko z tak lakonicznym wyjaśnieniem. – Pomyślała.

Jednak posłuchała go. Wyszła co prawda na skały, łudząc się, że dojrzy jakąś lepszą drogę na drugą stronę gór. Niestety.

Zjadła ostatnie okruchy placka i popiła wodą z garnuszka, zostawionego przez nieznanego.

Późnym popołudniem usłyszała dalekie nawoływania i krzyki ludzi.

Ratunek, czy wrogowie? Coś kazało jej ukryć się w jaskini i przysłuchiwać.

Głosy to oddalały się, to przybliżały. Zdołała nawet stwierdzić, że to głosy męskie. Szukali jej. W końcu hałasy ucichły i zapadła cisza.

A więc pogoń dotarła aż tutaj. Czy znaleźli Łukasza? Co z Menhirem? I gdzie, do cholery, jest jej „przyjaciel”?

Około północy nieznajomy wrócił. Powitał ją cichym pozdrowieniem i zakrzętnął się za posiłkiem i ogrzaniem jaskini.

- Gdzie byłeś? – Zapytała. – Ktoś tu dzisiaj był, niedaleko. Szukali mnie. Wystraszyłam się.

- Wiem. Amatorzy. Strasznie hałasowali.

Usiadł w końcu koło niej.

- Twoi towarzysze są bezpieczni. – Rzekł krótko.

- Znalazłeś ich! – Ucieszyła się.

- Mają teraz dobrą kryjówkę. Uleczyłem rany. Potrzebują czasu, aby móc podróżować, ale nie im nie będzie.

Odłożyła miskę z zupą na bok i położyła rękę na jego kolanie.

Chciała mu podziękować. Spojrzała w te dziwnie wyblakłe oczy.

- Dziękuję Ci.

Czuła ją. Moc. Poznała już to uczucie, kiedy moc oplata jej dłonie i twarz, ni to szczypiąc, ni łaskocząc.

Odsunął się od niej.

- Nie trzeba.

- Nawet nie wiem, jak masz na imię. – Powiedziała. – Obiecałeś mi opowiedzieć coś o sobie.

- Dragon. Mam na imię Dragon.

- Niespotykane imię. – Stwierdziła.

- Tak. Dość niespotykane. – Uśmiechnął się nagle.

- Starasz się być tajemniczy specjalnie? Czy po prostu nie chcesz mówić o sobie?

- Nie lubię mówić o sobie. Czasem lepiej nie wiedzieć.

- Nie. – Zaprzeczyła. – Zawsze lepiej wiedzieć. Niewiedza jeszcze nikomu w niczym nie pomogła. I wiedzieć, znaczy mieć wybór co zrobić.

W ciemności widać było tylko te świecące oczy.

- Nie wiedzieć, znaczy nie musieć podejmować decyzji. – Odezwał się cicho.

-Jeśli nie chcesz mówić o sobie, Dragonie, to nie mów. Uszanuję to. Jestem Ci wdzięczna za pomoc. Czy pomożesz mi dotrzeć do kryjówki? Otworzysz portal?

- Otwieranie wrót do miejsca, którego się nie zna, albo nie ma magicznych współrzędnych, jest bardzo niebezpieczne. Ale mogę was poprowadzić. Twój ptak na razie nie może latać z obciążeniem. Poleci sam. A Ty i Twój ludzki towarzysz pójdziecie za mną. Jaskiniami.

- Czy to bezpieczne? – Zapytała, rozglądając się niepewnie po jaskini, w której siedzieli.

- Bezpieczniejsze, niż złamanie karku na granitach.

Uśmiechnęła się.

- Zapewne masz rację. Kiedy możemy wyruszyć?

- Jutro w nocy. Chłopak powinien wydobrzeć do tej pory.

- Będziemy chodzić nocą? Nie lepiej w dzień?

- W jaskiniach nie ma znaczenia, czy w dzień, czy w nocy. A ja wolę w nocy.

Zgodziła się milcząco.

Milczenie z nim było dziwnie przyjemne. W obecności wielu osób człowiek jest zmuszony nawiązać rozmowę. Jemu milczenie zdawało się nie przeszkadzać.

Oddałaby majątek za kąpiel. Ciepłą kąpiel w pachnącej wannie. Włosy sterczały jej na wszystkie strony. Zadrapania na skórze swędziały. Westchnęła cicho.

- O czym myślisz? – Zaciekawił się.

- O niczym ważnym. – Zaczerwieniła się. – Wspominałam dom. A właściwie dobrodziejstwo ciepłej wody i wanny. – Widząc, że nie rozumie, dodała wyjaśniająco. – Marzę o kąpeli.

Lekko skrzywiony uśmiech. Błyśnięcie niebieskich oczu i już poderwał ją do góry i pociągnął za sobą.

- Patrz. – Rozświetlił magią korytarze jaskini. Wskazał na błyszczące, małe kratery. – Ciepłe źródła.

- Łał. – Westchnęła z zachwytem. Zanurzyła stopę w wodzie. Miłe ciepłko. Podał jej kostkę mydła.

- Czy mógłbyś... – Zawiesiła głos z nadzieją, że zrozumie.

Nie zrozumiał.

- Mógłbym co?

- Trochę się krępuję, a chciałabym się, no wiesz... rozebrać.

Kiwnął głową.

- Nie ma sprawy.

I już go nie było. Tak niespodziewanie, że stała jeszcze chwilę, wpatrując się w zaciemnione kąty, z podejrzeniem, że się w nich chowa.

W końcu jednak, naga, wskoczyła do krateru, rozchlapując wodę.

Bosko. Czuła się bosko.

\*\*\*\*\*

Obserwował ją, stojąc w cieniu.

Ludzie, tak inni w swoim zachowaniu, zawsze go fascynowali, a ona była jak powiew wiosennego wiatru. Miała moc, ale nie szczyciła się nią. Przeszła tak wiele w ostatnim czasie, a wciąż miała siłę, by się uśmiechać. Wyszła z wody, długie, rozprostowane ciężarem wody włosy sięgały jej do pośladków, wyżeła z nich wodę.

Nie pomyślała wcześniej o czymś do wytarcia ciała, teraz stała, zastanawiając się, czy wciągać ubranie na mokre ciało.

Wyszedł z cienia i skupił myśli, by osuszyć ją ciepłym powiewem wiatru i wyczarować świeże ubranie.

- Dziękuję. – Powiedziała, jednocześnie patrząc na niego karcąco. – Ktoś powinien popracować trochę nad Twoimi manierami. Nikt Ci nie mówił, że nie należy kobiet ani ciągnąć za sobą jak worek kartofli, ani zaskakiwać przy wychodzeniu z kąpieli?

Wzruszył ramionami. Złośliwy uśmieszek błąkał mu się po ustach.

- Nie. Nikt się nie odważył.

Odprowadził ją ponownie do ogniska. Orzeźwiona po kąpieli nie czuła się senna.

- Te góry są strasznie ciche. – Odezwała się w końcu.

- Nie bez kozery nazywane są Martwymi skałami. – Skwitował.

- Martwe? Nikt tu nie mieszka?

- Żadna istota nie zapuszcza się w te góry.

- Nawet ptaki?

- Nawet. Nie zauważyłaś, że nie ma tu robactwa?

Faktycznie. Nawet małego pajęczka.

- Dlaczego? – Zdziwiła się.

- Mówi się, że w podziemiach gór żyją straszne potwory. Oślizgłe gady, większe ponad wszelkie wyobrażenia. Ich apetyt jest tak wielki, że zjadają wszystko, cokolwiek się napatoczy.

Roześmiała się.

- I Ty chcesz nas tamtędy prowadzić? Jaka jest prawda?

Uśmiechnął się.

- W niektórych skalnych korytarzach gromadzi się gaz. Lubi wybuchać, zasypując wszystko wokół. Wszystko, co tu wyrosnie prędzej, czy później zasypie kaskada skalnych odłamków. Bez zieleni nie ma małych zwierząt, owadów. A bez nich nie ma drapieżników.

- Czy te wybuchy są bardzo niebezpieczne? – Zaniepokoiła się.

- Dosyć, by odstraszyć wszystko co żyje.

Wzdrygnęła się.

- Okropne miejsce. Nic dziwnego, że nikt nie chce tu mieszkać.

- Niezupełnie. Pamiętaj o olbrzymich, bezlitosnych gadach...

- Wariacie, nie strasz mnie! – Trąciła go delikatnie ręką.

\*\*\*\*\*

Gdy noc zrobiła się całkiem czarna usłyszała nadchodzących. Odetchnęła, gdy rozpoznała głosy Łukasza i Dragona. Nad nią pojawił się nagle Menhir. Krzyknęła radośnie, ptak leciał powoli, ale uderzenia jego skrzydeł były mocne i pewne!

Wylądował tuż koło niej i z radością przytuliła się do jego pierzastego ciała.

- Menhir, ptaszku, nic Ci nie jest?

Łukasz wdrapał się właśnie na kolejną skałę. Krople potu na czole i grymas bólu świadczyły, że nie była to dla niego łatwa droga.

- I taka to sprawiedliwość. Zamiast przytuleniem witać rannego chłopaka, dziewczyna tuli się do pierzastego monstrum.

Ewa zaśmiała się i wpadła w objęcia Łukasza. Całowali się przez chwilę, obserwowani przez ptaka i Dragona.

- Nic Ci nie jest? – Zapytała z troską.

- Nic. Wiedziałem, że znajdziesz pomoc. To był dobry pomysł.

- To był idiotyczny pomysł. – Sucho skomentował Dragon. – Wysłałeś ją na pewną śmierć.

Ewa zrobiła nieszczęśliwą minę.

- Nie dramatyzujmy. Proszę. Nic nikomu się nie stało, ok? Na szczęście znaleźliśmy się na Twojej drodze.

Szeroki uśmiech i lekkie dotknięcie ręki.

- Tak. – Potwierdził Łukasz. – Zginęlibyśmy bez Ciebie. Wielkie dzięki.

Chłopak wyciągnął rękę do Dragona, chcąc podziękować za przysługę uściskiem dłoni.

Dragon patrzył przez chwilę na tę dłoń. Chwycił ją w mocny, pewny uścisk. Spojrzał na uśmiechniętą twarz Ewy. Brązowe oczy śmiały się do niego.

- Mielście szczęście i tyle.

Usiedli, by odpocząć i zjeść coś, i znów podjęli marsz. Menhir pozostał w jaskini, by rano odlecieć.

Dragon prowadził ich pewnie, bez najmniejszego śladu wahania. Rozświetlał im drogę.

Poganiał ich, ale nie narzekał, że idą wolniej od niego. Łukasz wyraźnie cierpiał i utykał.

Zaczynali iść z coraz mniejszą szybkością.

W końcu Dragon wskazał im miejsce, w którym mieli odpocząć. Wyczarował jedzenie.

- Zjedzcie coś i odpocznijcie. Za kilka godzin ruszymy w drogę.

- Idziesz gdzieś? – Zapytała, widząc, że szykuje się do odejścia.

- Mam sprawę do załatwienia. – Powiedział. – Zobaczymy się wieczorem.

Gdzież on się wybiera? – Zastanawiała się. A może jest zdrajcą? Może uratował ich, by poprowadzić prosto w ręce Zarian? Lub Czarodziejek?

Coś ścisnęło jej serce.

Tak potrzebowała mu wierzyć. Potrzebowała mieć przyjaciela w tym świecie.

Ułożyła się obok Łukasza. Wtuliła się w niego. Był dla niej przypomnieniem normalności.

Normalności, która przepadła wraz z Szarym Światem.

Gdy kolejnej nocy sytuacja się powtórzyła, poczekała, aż Łukasz uśnie i ruszyła za Dragonem.

Jeśli prowadzi ich w zasadzkę... musi to wiedzieć.

Szła w kierunku, w jakim jej się zdawało, że odszedł.

Głupie. Przecież w tych ciemnościach, nawet gdyby stał tuż obok, nigdy by go nie zauważyła.

Co ona sobie myślała? Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. Krok po kroku, zaczęła się cofać.

Ręce wyskoczyły znikąd i objęły ją w pasie. Przyciśnięta do dużego, twardego ciała, zamarła ze strachu.

- Czyżbyś mnie śledziła? – Dobiegł ją szept.

Strach minął tak szybko jak się pojawił. Dragon.

- Nie... ja... – Zawahała się. – Właściwie, to tak. – Hardo podniosła głowę.

Szarpnął ją tak, by mógł patrzeć jej w twarz.

- Dlaczego?

- Bałam się. Może nie jesteś przyjacielem? Może wcale nie chcesz naszego dobra? Może nie prowadzisz nas do kryjówki, a w ręce wrogów?

Puścił ją takgwałtownie, aż się zachwiała.



Odwrócił twarz od niej.

- Może. Może tak właśnie jest. – Zgrzytliwe słowa sprawiły, że na chwilę oniemiała. Ale było coś w jego postawie, w nagłym odwróceniu głowy.

Dotknęła delikatnie jego ramienia. Gładząc je, szepnęła.

- Nic o Tobie nie wiem. Bałam się. Nigdy więcej nie chcę trafić w ich ręce.

Pod wpływem dotyku, Dragon rozluźnił się nieco.

- Ale myliłam się. Teraz to czuję. Ty byś mnie nie skrzywdził.

W mgnieniu oka odsunął się od niej i wykrzywił usta.

- Byłaś bliżej prawdy, niż myślisz. – Warknął. – Nie mam nic wspólnego z Zarianami, czy Czarodziejkami, ani nic mnie nie obchodzi. Ale jestem dla Ciebie niebezpieczny nie mniej niż Oni.

Chciała zaprotestować, ale zatkał jej usta dłonią, znów stając za jej plecami i przyciskając do siebie.

Czuła oddech Dragona na uchu.

- Uwierz mi. Tak właśnie jest. Tłumaczyłem Ci, że czasem lepiej nie wiedzieć. Czasem lepiej udawać, że nic się nie dzieje. Bo potem nie ma odwrotu.

Jego dłoń pachniała lasem i miodem. Nie czuła strachu, ani nawet gniewu. Zazwyczaj każdego, kto by tak ją chwycił, potraktowałaby kopniakiem w czułe miejsce.

Teraz jednak stała spokojnie. Bez ruchu. Czuła w nim jakiś żal, jakiś ból.

- Ale Ty chcesz mieć wybór. – Szeptał. – Więc dokonaj pierwszego. Jeśli chcesz wiedzieć, spotkaj się ze mną jutro, tuż przed świtem. Jeśli nie przyjdiesz, uznam, że zmądrzałaś.

Obrócił nią i pchnął w kierunku korytarza. – Idź spać dziewczyno. I przemyśl to. Znasz już smak odpowiedzialności.

Tak, znała. Ale znała też smak niepewności i strachu.

Nigdy więcej. Nigdy więcej. Nie chce się bać.

Wróciła do Łukasza i przytuliła się do niego. Przez sen jego ręce zawędrowały pod bluzkę i odnalazły piersi.

Była zbyt roztrzęsiona na seks. Odsunęła się lekko.

Zapadając w sen, snuła nieprawdopodobne scenariusze jutrzejszego spotkania z Dragonem.

\*\*\*\*\*

- Jesteśmy już całkiem niedaleko. – Oświadczył Dragon, gdy wskazał już miejsce odpoczynku. – Dojdziemy tam przed północą.

- To może nie stawajmy? – Powiedział Łukasz. – Dwie, trzy godziny damy jeszcze radę. Dragon nawet na niego nie spojrział.

- Nie. Lepiej będzie wyruszyć w nocy.

Wkurzał go ten cały Dragon. Łysy mięśniak, z dziwaczными oczami. Oczywiście, był mu wdzięczny za ratunek, ale zbyt się szarogęsił. Wszystko musiało być tak, jak on chciał. Przypominał mu w tym Michała, tyle że u Łowcy te cechy mu mniej przeszkadzały, bo był starszy. A ten tu dyktator miał najwyżej pięć lat więcej od niego!

Nie podobał mu się też sposób, w jaki dotykał Ewy. Niby nic oczywistego. Ale delikatne muśnięcie dłonią, zetknięcie ciał w ciasnych przejściach...

Zgoda. Ewa zdawała się tego nie zauważać. Ale on wiedział swoje. Ten gość za bardzo kleił się do jego dziewczyny!

- Ja myślę – powiedział dobitnie. – Że powinniśmy iść. Za dnia lepiej rozpoznam okolicę. Dragon obdarzył go jednym spojrzeniem i krzywym uśmiechem. Wiedział, że ten nie magiczny wprost go nie cierpi. Rozumiał go. I tylko dlatego odpowiedział spokojnie i bez gniewu, że mu się przeciwstawiono.

- Zostaniemy tutaj.

Łukasz spojrział na Ewę. Wzruszyła ramionami, wznosząc oczy ku górze.

To, że go nie poparła zabolalo najbardziej.

Po posiłku Ewa i Łukasz ułożyli się obok siebie. Pocałunki stały się coraz gorętsze, ale dziewczyna cały czas miała świadomość, że Dragon może ich obserwować, niezauważony.

- Nie chcę. Łukasz, przestań.

- O co chodzi?

- Nie tutaj, nie teraz. Nie czuję się najlepiej.

Rozgoryczony i zły odsunął się od niej.

- Odkąd spotkaliśmy się w tym świecie trzymasz mnie na dystans. W porządku, byłaś osłabiona, przerażona. Ale teraz? Dlaczego teraz mnie odpychasz?

- Nie odpycham Cię. Po prostu nie czuję się tu dobrze.

Przytulił ją i ponownie zaczął całować.

- Nikogo tu nie ma, a nawet jeśli podgląda nas jakieś zwierzę, to przecież nic takiego. Dragon zniknął, jak zwykle. Nie będziemy mieć lepszej okazji.

- Nie chcę. Po prostu nie. – Stanowczo go odepchnęła.

- Widzę, że chyba niepotrzebnie porzuciłem mój świat, by ruszać na pomoc Tobie i Twojej rodzinie. Ty na nic masz nasze uczucia.

Ewie łzy zakręciły się w oczach.

- To było podłe. – Zerwała się na równe nogi i pobiegła w ciemność. – Nigdy o nic Cię nie prosiłam! O nic!

Łukasz zaklął cicho. Trochę rozeźlony na nią, trochę zawstydzony swoim postępowaniem.

- Jestem idiotą. – Stwierdził w końcu. Usiadł na posłaniu i wpatrzył się w stronę, w którą poszła.

Przez chwilę biegła na oślep. W końcu przystanęła i otarła łzy.

- Jak on mógł? – Zadawała sobie pytanie. Wszystko, co ją tu spotkało było złe. Ta Kraina jawiła się, jako jej osobiste piekło.

Zdała sobie sprawę, że już nie jest sama w korytarzu.

- Dragon. – Szepnęła. – To Ty?

- To ja. Cały czas zapominam, jaki masz słaby wzrok.

Prychnęła.

- No tak. Twój magiczny wzrok.

- Przyszedłeś tu, by odkryć moje tajemnice. Czyż nie tak? – Głos ociekał ironią.

Po prawdzie, to uciekałam przed kłótnią z chłopakiem. – Pomyślała, ale nie powiedziała tego głośno. I tak miała zamiar spotkać się z Dragonem.

- Tak. – Powiedziała więc, pewnym głosem.

- Co chcesz wiedzieć?

- Kim jesteś? Co robiłeś sam jeden na tych skałach i jakie masz zamiary? Jesteś przyjacielem, czy wrogiem?

Nie patrzył na nią, lecz w górę, jakby wypatrywał czegoś, lub wsłuchiwał się w coś, czego ona nie mogła zobaczyć.

- Jestem Dragon. Ostatni Ghor Krainy Magii. Byłem sam, ponieważ wszyscy moi bracia zginęli z rąk Czarodziejek, bądź z braku magii.

- Ghor? – Była dezorientowana. – Kto to jest Ghor?

- Co. – Poprawił. – Co to jest.

Tym razem spojrzął jej w oczy. Piękne, migdałowe, okolone czarnymi rzęsami.

- Ghor – Ciągnął. – To potwór z horrorów. Zwierzę, o ogromnej sile i magicznych możliwościach. Bezlitosny dla wrogów.

- Przecież Ty nie jesteś... – Położył jej palec wskazujący na ustach. Opuszką palca delikatnie przesunął po jej wardze.

- Ghor jest magiczną istotą, Ewo. Od świtu do zmierzchu potwór w swym ciele i zdolnościach, od zmierzchu do świtu – człowiek, o duszy potwora.

Patrzyła na niego, nic nie rozumiejąc. Uchyliła lekko usta i ciepły oddech owiewał mu palec.

- Ghor żywi się, jak inne zwierzęta. Ale by zachować swą magiczną istotę i zdolność do nocnych przemian, musi czerpać moc.

- Potrzebujesz krwi. – Wszeptała, nagle rozumiejąc.

- Tak. Potrzebuję. Potrzebuję jej tak wiele, że zwykła magiczna istota, a nawet Czarodziejka, traci przy tym życie. Dlatego moja rodzina odeszła, gdy wielka moc zniknęła z miast Czarodziejek. – Zadrżała mimo woli. – Nie chcieliśmy zabijać. Ale brak mocy uniemożliwił nam bycie ludźmi. Choćby przez chwilę. Więc niektórzy poddawali się i albo dali się zabić wojownikom, albo sami zabijali dla krwi. Nie rozmnażaliśmy się. I tak zostałem sam. Od lat już się nie przemieniałem. – Dojrzał zdumienie w jej oczach.

- Łowcy wysłani za Tobą mieli sporo mocy. – Uśmiechnął się. – A ja musiałem Cię spotkać. Twój zapach...

- Zapach mocy. – Poprawiła go.

- Zapach mocy. – Zgodził się. – Był tak kuszący...

- Dlaczego mnie nie osuszyłeś? – Zapytała nerwowo, choć coś ścisnęła ją za gardło i drżała. Głaskał ją teraz po policzku. Delikatne muśnięcie.

- Nie wiem. Może zrobiło mi się Ciebie żal? Może jestem sentymentalny?

- A jaki jest prawdziwy powód?

- Jeśli z Tobą przyszła tak wielka moc, jaką czuję, dałabyś radę się ze mną dzielić. Bez utraty sił i życia. Tak było kiedyś, gdy Krainą Magii władały silne Czarodziejki. Nasze Czarodziejki dzieliły się z nami mocą, a w zamian miały ochronę i magię bez ograniczeń, którą Ghor morze tworzyć.

- Czy tego właśnie ode mnie chcesz?

- Tak, moja droga. Tego pragnę. Ale jest jeden problem. Mogę się mylić; Twoja moc może być niewystarczająca.

Jedna myśl kołatała jej się w głowie już od kilku minut.

- Co się z Tobą stanie jeśli się nie zgodzę?

- Jeśli nie dostanę mocy, jeśli nie będę się przemieniać, zwariuję. Stanę się prawdziwym gadzim potworem.

- Czy zdołasz przestać czerpać ze mnie, jeśli się okaże, że jestem za słaba?

- Nie. – Powiedział krótko. – A teraz patrz, dziewczyno. Zobacz, jaki jestem naprawdę.

Niektórzy mdleją na mój widok. – Chwycił ją za rękę i odepchnął w dalszy kąt.

Przemiana odbyła się w jednej chwili. Stał nagle przed nią. Jaszczur, wielkości samochodu.

Dużego samochodu. Korytarz wypełniał niemal całkowicie. Zniknął i pojawił się ponownie, nieco dalej. Wielki, majestatyczny i... piękny.

W niewyraźnym stworzonym przez niego świetle, łuski na ciele połyskiwały mu srebrzyście.

Tak naprawdę pewnie był niebieski. Nie mogła się powstrzymać, by go nie dotknąć. Chciała sprawdzić, jaki jest w dotyku.

Miękki i ciepły. Nie oślizgły, jak sam o sobie mówił.

Przełknęła ślinę.

Łeb zwisał spokojnie; małe, w stosunku do wielkiego łba, blade oczy wpatrywały się w nią z uwagą. Język wysunął się z paszczy, długi i lekko rozdwojony.

Przed chwilą był Dragonem, całkiem przystojnym, nieco zadufanym w sobie facetem. Teraz był... smokiem.

Dragon – smok. – Skojarzyła nagle.

\*\*\*\*\*

Ostatni smok w Krainie Magii wszedł do jaskini pewnym krokiem. Ludzka para siedziała już, gotowa do drogi.

- Chodźmy. – Powiedział krótko i ruszył, nie oglądając się, czy idą za nim.

Po trzech godzinach wyprowadził ich na świeże powietrze. Trzy dni spędzili w podziemiach i jaskiniach. Nawet nocne, chłodne powietrze ich radowało.

- Poznaję. – Roześmiał się Łukasz. – To ten las, w którym zbieraliśmy jagody! Stąd do kryjówki jest tylko parę kilometrów.

Odetchnęli z ulgą. Udało się.

Ewa roześmiana przytuliła się do Łukasza. Ponad jego ramieniem spojrzała w bladoniebieskie oczy.

Nie powiedziała nic Łukaszowi, gdy wróciła do niego nad ranem. Łukasz przeproszał ją długo, a ona, po rewelacjach ranka nie miała głowy, by rozpamiętywać urazy.

Nie powiedziała mu nic także później, choć wielokrotnie miała do tego okazję.

Czy zrozumiałby? A może uznałby Dragona rzeczywistym potworem? Niezależnie od tego, jaki był powód – milczała.

Zaczęli iść przez las, ucieszeni bliskim końcem długiej wędrówki. Łukasz przejął rolę przewodnika. Szedł przodem. Po niedawnym urazie kostki nie było już śladu. Ewa i Dragon szli za nim, zostając nieco w tyle.

- Podjęłaś decyzję, dziewczyno? Mam odejść?

- Tak. Nie. To znaczy, podjęłam decyzję. Już dawno. W niewoli u Zarian.

- Co masz na myśli?

- Obiecałam sobie, że nigdy już nie będę się bać. Że nigdy więcej nie dam im tej władzy nad sobą.

- I...? – Nie rozumiał.

- Zrobię to. Ale Ty obiecasz mi, że niezależnie, czy się uda, czy nie, pomożesz moim w walce z Czarodziejkami i Zarianami. Pomożesz im wrócić do domu.

Żachnął się.

- Jeśli zginiesz, oni mnie znienawidzą.

- Nie będą o niczym wiedzieć. Nie powiemy im.

Zacisnęła usta mocno i przez chwilę dziarsko maszerowała.

- A zresztą. – Uśmiechnęła się. – Jeśli się uda, będziemy mogli przetworzyć moją bezużyteczną moc w magię. Czyż nie?

- Tak. Razem będziemy niezwyciężeni.

Potrząsnęła głową.

- Nic im nie powiemy. O tych przemianach. Będziecie dwoma innymi stworzeniami. Ty w nocy i On w dzień.

- To się nie uda. – Zaprzeczył. – Twoja rodzina może się nie domyśli, ale Strażnicy znają legendy.

- Będziemy utrzymywać to w tajemnicy, dopóki nie przyzwyczają się do Ciebie. Potem zaakceptują sytuację.

- Twoja mama musiała z Tobą mieć urwanie głowy.

- Nie. Byłam grzecznym dzieckiem. Tak twierdzi mój ojciec. A Ty? Jakim byłeś dzieckiem?

- Ruchliwym, szczęśliwym. Wychowywałem się z dala od miast Czarodziejek. Nie miałem o niczym pojęcia. Niewiedza jest błogosławieństwem.

- Nie zgadzam się z tym. – Przypomniała mu. – Jak przeprowadzimy próbę? Pijesz krew jak Strażnik? Jako człowiek?

- Czasami, ale w tej sytuacji nie. Musi się to odbyć, gdy jestem Ghorem.

- Czy to... boli? – Spojrzała na niego szybko. – Wiem, że jestem tchórzem, ale strasznie boję się bólu.

Zatrzymał się nagle i chwycił jej dłoń.

- Chciałbym Ci powiedzieć, że nie. Ale tak naprawdę nie wiem. Nigdy tego nie widziałem. Urodziłem się zbyt późno.

- To nic. – Tym razem to Ona dotknęła jego twarzy. – Damy radę. Jutro. Po południu. Jak już wszyscy przestaną zwracać na nas uwagę.

Ruszyli dalej.

\*\*\*\*\*

Dotknięcie obcej magii obudziło zabezpieczenie. Zerwał się na równe nogi. Tomasz chwycił broń i ruszył w stronę alarmu.

Spodziewał się powrotu Baški, ponieważ wrócił Menhir. Poraniony, zmęczony, chciał mieć przy sobie jedynie małą Olę! A Ona, tuląc go była wyjątkowo grzeczna.

Baška nie uruchomiłaby alarmu. Ani Michał. To był ktoś obcy.

Nie miał szans wygrać.

Ale darmo życia swojego i Oli nie odda!

Stał sztywno, dziękując Bogom, że mała od dawna już śpi w swoim łóżeczku. Gdyby płątała mu się teraz pod nogami...

Gdyby było ich chociaż dwóch. Jeden mógłby się wybrać na zwiady, zaskoczyć wrogów od tyłu... Sam mógł tylko stać i czekać.

Na horyzoncie zamajaczyły trzy sylwetki.

Tomasz odetchnął z ulgą. Jedną z nich był Łukasz.

Gdy podeszli bliżej, Łukasz pomachał radośnie do niego.

- Cześć, Tomasz. Dobrze Cię widzieć. – Rozejrzał się uważnie. – A gdzie są wszyscy?

Jakby jego słowa miały moc czarów, nagle błysnęło, trzasnęło i dwa portale jednocześnie utworzyły się obok siebie.

Na łące zaroilo się nagle od ludzi i zwierząt.

Rodzina wróciła do domu.

~Rozdział 54~

## **Sielanka**

Ponieważ do białego rana trwało wzajemne relacjonowanie swoich przygód, wszyscy wstali bardzo późno.



Było dobrze po południu, gdy dziewczyny wyszły przed dom, ziewając szeroko. Pewnie spałyby nawet dłużej, gdyby nie dzikie okrzyki, które je obudziły.

To mężczyźni ćwiczyli na brzegu jeziora walki z orężem.

- Tyran wrócił. Ćwiczenia czas zacząć.– Zaśmiała się Baśka.

Ewa ciężko usiadła na ławce.

- Wczoraj dużo mówili o spodziewanym ataku. Stwierdzili, że Czarodziejki zbyt długo zwlekają.

- No to niech ćwiczą.– Stwierdziła bez troski Ania.– Ja muszę zjeść śniadanie.

Baśka z troską przyglądała się swoim córkom.

Zmieniły się. Dojrzały. Ania ciągle wodziła wzrokiem za linią lasu, gdzie nad ranem, po pożegnaniu zniknęły Tygromy. No i te jej dziwne oczy! A na talerz nałożyła sobie właśnie ogromnego kotleta. Ania i mięso? Niebywałe. A jednak. Chyba sama do końca nie zdawała sobie sprawy, co z takim apetytem zjada.

Ewa była płochliwa, jak zając, jakby nosiła w sobie jakąś tajemnicę. Rozglądała się po okolicy, z zamyśloną miną. Oleńka, niby zachowywała się jak zawsze. Szczebotała wesoło. Ale jednocześnie obserwowała obie siostry z ogromną uwagą. Na matkę też spoglądała co jakiś czas, jakby czekając. Na co ona czeka?

Baśka nie mogła się powstrzymać. Wycalaowała je wszystkie, aż po chwili zaśmiewały się do rozpuku.

W końcu i brzydka pleć do nich dołączyła. Zmoczeni po kąpieli, wziętej po ćwiczeniach i podobnie jak one roześmiani.

Zjedli posiłek w wesołej atmosferze. Barbara zebrała naczynia i postawiła na kuchennym blacie. Pozytywnym aspektem tylu istot magicznych w domu było to, że nigdy nie musiała ani sprzątać, ani zmywać. Jeden ruch czarodziejskich palców i wszystko było zrobione. Szkoda, że sama tego nie potrafiła. Uśmiechając się do swoich myśli zaintonowała.

- Czary mary, hokus pokus, niech naczynia będą czyste!– I machnęła w ich stronę ręką.

Oczywiście nic się nie wydarzyło.

- To tak nie działa.– Wyśmiała ją Marta.– Nawet nie musisz nic mówić. Wystarczy chcieć i tyle.

Baśka pokręciła głową.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo chcę wielu rzeczy, a mimo to nic się nie dzieje.

- A czego chcesz? Zaczynij od drobnej rzeczy, no pomyśl.

Wszystkie dziewczyny popatrzyły teraz na Baškę.

- No, dawaj mamó. Pokaż nam prawdziwe czary! – Zaśmiała się Ewa.

Baška pokazała jej język.

- Sama pokaż, jak jesteś taka mądra. A ja chciałabym, chciałabym... – Spojrzała za okno.

Michał właśnie perorował coś do Teodora, a ten wyraźnie nie był z tego zadowolony. Miał spuszczone wzrok i zaczerwienione policzki. Najwyraźniej to, co mówił nie było dla chłopaka przyjemne...

Wyciągnął zza pleców swoje łąso i zaczął mu coś pokazywać. No tak, Pan Idealny w akcji!

- Chciałabym, żeby chociaż raz Michał nie był taki idealny. – Dokończyła po cichu, bardziej jako spostrzeżenie, niż prawdziwą „chęć”.

- Eee, mówiłam. Zaczynj od czegoś małego. – Skrzywiła się Marta.

Nagły rumor przed domem sprawił, że wybiegły przed drzwi.

Michał leżał na ziemi, związany własnym łąsem, niczym baleron. Jego mina w wyrazie niebotycznego zdumienia doprowadziła je do czkawki ze śmiechu. Teodor, udając powagę pomógł Michałowi wydostać się z linki.

- To było niezłe, Basiu. – Śmiała się Marta. – Poprosimy o jeszcze!

Wpatrywały się w Barbarę ze zdziwieniem.

- Naprawdę Ci się udało!

- Myślicie, że to ja? To zbieg okoliczności!

- Tak, a ile razy widziałaś Michała w takiej sytuacji?

Pomimo to nie była do końca przekonana. Temat jednak nie wrócił, bo Ania zerwała się nagle i ruszyła biegiem. Na skraju polanki pojawiły się bowiem Tygromy.

\*\*\*\*\*

Bożena i pozostałe Czarodziejki siedziały w kręgu.

- Wydaje się, że całkiem dobrze im się tam wiedzie. – Powiedziała ze złością Ewelina. – Czy nie powinnyśmy czegoś zrobić?

- Właśnie. Ludzie pomyślą, że się ich boimy!

- Nie! – Odpowiedziała z mocą Bożena. – Musimy poczekać. Uśpić ich czujność. Aż zrobią się nieostrożni. Wtedy zaatakujemy.

- Walka musi być krótka i ostateczna. – Potwierdziła Elżbieta. Ludność krainy musi mieć świadomość, że nie ma szans nikt, kto wszczyna bunt. Nasza władza jest, musi być, absolutna!

- Na pewno mają tu szpiegów. Michał tak długo szkolił młodzież, niektórzy na pewno pozostali lojalni, wobec niego. No i Łowcy. Ten cech, jak słyszę też jest podzielony. Ma tam swoich cichych zwolenników.

- Dlatego do końca nikt nie może znać naszych planów. Nikt.

- Martwi mnie tylko, czy nie zdobędą za dużo siły. Zabili Zariana. To coś, co usiłowaliśmy zrobić od dawna. Ten szczywany lis nigdy nie dał się oszukać.

- Najwyraźniej nasza łagodna i święta Barbara, nie jest ani tak łagodna, ani tak święta.

- Właśnie. A jeśli posiadała arkana magii?

Marzena pokręciła głową przecząco.

- Wiedzielibyśmy o tym. Myślę, że śmierć Zariana była dziełem zbiegu okoliczności.

- Może masz rację. Ale przy tej kobiecie zbyt często okoliczności znajdują wspólną drogę.

Przez moment siedziały w ciszy, zamysłone.

- Nawet, jeśli ona posiadała magię, niemożliwe, by wszystkie jej szczeniaki też ją miały. Nie są dla nas zagrożeniem. – Oświadczyła Bożena.

Zgodziły się jednogłośnie.

\*\*\*\*\*

Ania pobiegła na przelaj przez łąkę, tam, gdzie stały wielkie koty. Przywitały ją ocieraniem się wielkich ciał i grzmieniem ryku. Zgrabnie wskoczyła na grzbiet jednego z nich i popędzili przed siebie.

- Te tygrysy są olbrzymie. Nie mogę patrzeć, jak ona się do nich zbliża. – Wzdrygnęła się Ewa. Baśka uśmiechnęła się.

- Mało mi serce nie stanęło, gdy zobaczyłam wczoraj, jak tuli je do siebie. I jak usłyszałam o tej próbie. Ale mój pupilek też nie jest do końca normalny, czyż nie? A one najwyraźniej lubią ją. Myślę, że jest z nimi bezpieczna.

- Chyba tak. Ale ciężko było stać spokojnie, gdy nas obwąchiwały, co nie?

- Owszem. Ale dziwnie zareagowały na tego waszego znajomego, Dragona. Prychnęły i nie podeszły do niego. A gdzie on właściwie się podziewa?

- Mówił, że bardzo jest zmęczony i będzie spał cały dzień. A woli spać na dworze.

- Nie ufa nam?

- Nie lubi zamkniętych pomieszczeń, czy coś takiego. – Szybko odpowiedziała Ewa.

- No cóż, niech śpi.

Ania zawróciła Tygromy w stronę domu. Zwierzęta biegły równym tempem. Jej wysoka, smukła sylwetka unosiła się nad ich grzbietami, gdy podczas ruchu co i raz przesiadała się na nowego „wierzchowca”.

- Trzeba przyznać, że świetnie wygląda w tym stadzie.

- Zawsze mówiłam, że jest w niej odrobinę dzikusa. – Ewa nie mogła powstrzymać się od złości.

\*\*\*\*\*

Ewa dopiero teraz znalazła dobry moment, aby odłączyć się od innych. Nie było to proste.

Tymczasem zapadł już zmierzch. Spóźniła się.

Szła energicznym krokiem, dopóki dom i cała polana wokół niego nie zginęła jej z oczu. Ania z Tygromami nadal gdzieś tu biegali, nie miała zamiaru się na nich natknąć; rozglądała się więc uważnie. Najwyraźniej jednak nie dość uważnie, bo nagle za plecami poczuła powiew wiatru. Odwróciła się gwałtownie.

Dragon uśmiechał się kpiąco.

- Wybierasz się dokądś, dziewczyno?

Odetchnęła z ulgą.

- Przestraszyłeś mnie. Myślałam, że to Ania ze swoimi pluszakami.

- Są daleko stąd. Polują.- Usiadł pod drzewem i poklepał trawę obok siebie.

- A więc zdecydowałaś się? Myślałem, że się rozmyśliłaś.

Usiadła obok niego.

- Chcę spróbować. – Powiedziała odważnie. – Co trzeba zrobić? Mam naciąć sobie nadgarstek, czy co?

- Wystarczy, że wdrapiasz się na mój grzbiet. Resztę zrobię ja. Nie musisz się kaleczyć.

- No to już. – Wstała z zaciętą miną.

- Skóra musi być naga. – Rzucił.

Spojrzała na swoje spodnie.

- Mam się rozebrać? – Wydusiła.

- Moje ssawki nie przedostaną się przez materiał. – Kpiący uśmiešek znów się pojawił. –

Chyba, że wolisz wyciąć dziurki. – Zachichotał.

Żadnej z kobiet z jej rodziny nikt nigdy nie może zarzucić tchórzostwa! Podbródek powędrował do góry i Ewa szybko ściągnęła spodnie, patrząc na niego wyzywająco.

- No już, jaszczurko. Twoja kolej.

Dragon zmienił się w mgnieniu oka.

Miała okazję zobaczyć go nareszcie wyraźnie. Jasnoniebieski. Taki był jego prawdziwy kolor. I błyszczał delikatnym blaskiem. Był naprawdę śliczny.

Wokół kręgosłupa wyrastały mu piękne, wielkie skrzydła. Zwinął je jednak po chwili i zauważyła małe wypustki, jakby rogi. Chwyciła się jednego z nich usiłując podciągnąć, ale był zbyt wysoki. Podsunął jej tylną łapę tak, by mogła oprzeć nogę i dźwignąć się w górę. Usiadła na nim okrakiem, mocno obejmując nogami, by się nie ześlizgnąć. Wystające wypustki uwierały ją w nogi. Poprawiała się przez chwilę. Poklepała go po szyi.

- Siedzę. Trochę niewygodnie, ale się utrzymam.

Niebieskie ciało zafalowało nagle i wypustki zmieniły kształt tak, by dopasować się do jej nóg. Teraz ułożone były tak, by jej nogi i pośladki znalazły się dokładnie pomiędzy rzędami wypustek. Niczym obramowanie.

Łuski, których dotykała szczególnie delikatną skórą wewnętrznej strony ud, były przyjemnie ciepłe i miękkie. Podobnie jak skrzydła, które otuliły jej łydki.

Dragon zrobił kilka kroków, by sprawdzić, czy Ewa nie zleci przy ruchu, ale jej pozycja była stabilna i bezpieczna.

W życiu nie siedziała tak wysoko! Dragon ruszył nagle biegiem i pęd powietrza owiał jej twarz. To było lepsze nawet od latania. Czowała pod sobą jego mięśnie, pracujące w trakcie biegu. Szybkość, z jaką omijali rozmaite przeszkody, zapierała dech.

Oko gada spojrzało na nią, sprawdzając, czy wszystko w porządku. Zaśmiała się radośnie.

I wtedy poczuła, jak coś pełźnie w górę jej ud, szukając dojścia do żyły. Spięła się mimo woli.

Dziwne, łaskoczące uczucie. Zabolało ostro, ale krótko. Drgnęła i jaszczur zasyczał ostrzegawczo. Uspokoiła się, narzucając sobie opanowanie. I pognał, niosąc ją na grzbiecie, ciągnąc z niej życiodajną moc.

Ssawki wypuściły ją, gdy prawie traciła świadomość. Straciła zbyt dużo krwi.

Nie miała sił, by zejść sama. Błyskawiczna przemiana i już trzymał ją w ramionach.

Posadził ją na trawie.

- Wszystko z Tobą ok?

- Nie wiem. Kręci mi się w głowie.

Po chwili zawroty głowy minęły i zaczęła odzyskiwać rumieńce.

- Jest dobrze, muszę tylko zregenerować siły. No wiesz, krew to nie tylko przekaźnik mocy, ale też substancji odżywczych.

- Przeżyłaś. – Powiedział cicho.

- Przeżyłam.– Uśmiechnęła się szeroko.– Ale gdybym miała to robić codziennie, byłoby ze mną kiepsko.

- Nie wiem jak często.– Wyjaśnił.

Widziała, jak oczy lśnią mu radosnym błyskiem. Był cały podekscytowany, a po skórze przebiegały mu iskierki mocy.

Podniosła się, lekko podpierając o niego.

- Chodźmy. Bo jeszcze zaczną nas szukać.

- Wypij to.– Podał jej kubek z jakimś napojem.

- Co to takiego?

- Wyciąg z pewnej rośliny. Doda Ci sił.

Nie wiedziała, czy dobrze robi, ale zdecydowała się wypić.

- Wsiadaj. W postaci potwora jestem szybszy.

Wdrapała się z pomocą na grzbiet i pomknęli w noc.

Zbliżali się już do siedziby uciekinierów, gdy Dragon gwałtownie się zatrzymał.

Już chciała go ponaglić. Cichy syk powstrzymał ją przed ruchem. W oddali pięć wielkich kotów niespiesznie wracało do „domu”. Pięć kotów i blondwłosa dziewczyna.

Ewa wtuliła się w ciało Dragona, by jak najmniej rzucać się w oczy.

Dopiero, gdy tamci zniknęli im z oczu, Dragon ruszył dalej.

\*\*\*\*\*

Michał podawał jedzenie sokołom, Tomasz czesał ich gęste pióra.

- Ta cisza jest niepokojąca.– Odezwał się.

- Tak. To dziwne, że do tej pory nie próbowali dać nam nauczki.

- Bardziej, niż niepokojące. Spodziewałem się walki podjazdowej, małych ataków, sprawdzających nasze zabezpieczenia. To, że do tej pory nic się nie działo martwi mnie bardziej, niż gdybyśmy musieli odpierać rzeczywiste ataki.

- Co one planują?

- Zarianie zapewne muszą się przegrupować, po śmierci Zariana. To mogę zrozumieć. Ale Czarodziejki... To do nich niepodobne.

- Chłopaki, z którymi rozmawiałem na ostatnim rekonesansie, nic nie wiedzą. Twierdzą, że rutynowe patrole mają nas wypatrywać, ale nie szykuje się żadna walka.

- One coś mają w zanadrzu. Czuję to w kościach.

Tomasz spojrział w niebo.

- Na co liczą? Czego się spodziewają?

- Właśnie o to się martwię, bo nie mam zielonego pojęcia.

- Podrywamy się na najmniejszy hałas. Wykończymy się w końcu samym oczekiwaniem.–

Stwierdził Tomasz.

- Musimy podwoić warty. Nie możemy pozwolić, by nas zaskoczyli tylko dlatego, że zgnuśniliśmy.

Tomasz kiwnął głową.

- Masz rację. I musimy więcej ćwiczyć. Wydaje mi się– Spojrzął na przyjaciela niepewnie.–

Że dziewczyny też powinny brać udział w tych ćwiczeniach.

- W bezpośrednim starciu nie mają szans z żadnym Strażnikiem. Dobrze o tym wiesz. I lepiej, żebyś im nie wkładał do głowy, że mogą stawać do walki.

- To silne i odważne kobiety, Michale. Myślę, że ich nie doceniasz.

Michał popatrzył na niego ostro.

-Ależ doceniam. Wiem, jakie są odważne i brawurowe. I dlatego chcę, by trzymały się od walki daleko. Mogą nas wspomagać. I tyle.

- Jesteś naiwny, myśląc, że utrzymasz je z dala od bitwy. Gdyby umiały posługiwać się magią...

- Ale nie umieją. Isą niewinne. Żadna z nich nie zabiła nigdy człowieka, ani nawet nie raniła w walce. Nie są do tego zdolne.

- Baśka zabiła...

Michał wykrzywił usta.

- Tak, i przyplącała to szokiem i bólem. Do dziś budzi się z krzykiem, wspominając tą scenę.

- To nieuniknione, Michał. Uważam, że źle robisz.

- Na szczęście to ja tu dowodzę.–Warknął Łowca i odszedł.

Tomasz uśmiechnął się pod nosem.

- Żebyś się nie zdziwił. Już to widzę, jak one chowają się przed wrogiem. Akurat.

\*\*\*\*\*

Pozostali siedzieli już przy ognisku, gdy Ewa do nich dołączyła. Rozstali się z Dragonem kilkanaście minut temu, aby nikt nie domyślił się, że byli razem.

Podeszła do ogniska i usiadła obok Łukasza.

- Gdzie Ty byłaś? Szukałem Cię wszędzie! – Wyszepiał jej do ucha.

- Byłam na spacerze. Odzwyczałam się już od ciągłego hałasu.

- Nie mogłaś mi powiedzieć, że chcesz się przejść?–Był wyraźnie urażony.

Pocałowała go delikatnie.

- Przepraszam. Potrzebowałam samotności.

Napotkała błyszczące oczy Dragona, który siedział naprzeciwko. Przypatrywał im się, z tym swoim kpiącym uśmiechem na twarzy. Podniósł kielich z winem i wykonał gest toastu w jej stronę. Odwróciła wzrok.

Ola była w swoim żywiole. Biegała od jednych do drugich zaczepiając, opowiadając i absorbując swoją osobą.

Podeszła do Dragona i bez zastanowienia usiadła obok niego, wytrącając mu przy okazji kielich z ręki. Gdyby nie refleks, jakim się wykazał, wino rozlałoby się na trawę.

- Cześć.– Powiedziała Ola.

Spojrzał na nią przeciągle, usiłując dać jej tym do zrozumienia, że nie jest mile widziana. Ale Ola nauczyła się odpierać takie spojrzenia już dawno temu, dzięki trójce starszego rodzeństwa.

- Pokażesz mi kiedyś, jak wygląda smok?–Zapytała nagle.

Zakrztusił się.

- Co?!

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Chciałabym kiedyś zobaczyć. Obiecujesz?

- Skąd się dowiedziałas? –Warknął i pochylił się nad nią.

- Wujek Michał powiedział, że będę wielką Czarodziejką.– Wzruszyła ramionami. – I mam brata! A Ty masz?

- Co mam? –Był zdezorientowany.

Przewróciła oczami, jakby rozmawiała z gamoniem.

- Brata, oczywiście!

-Nie, jestem sam.

Mała przytuliła się do jego ramienia.

- Ostatni Ghor Krainy Magii.– Powiedziała cichutko.

Jej zapach był mieszaniną piasku, dziecka i magii. Dużej magii.

- Zdaje się, że Michał miał rację. Masz zadatki na wielką Czarodziejkę.

Gdy mała odbiegła, męczył kogoś innego, dodał sam do siebie.

- Albo już nią jesteś.



\*\*\*\*\*

Ania zmęczona usiadła obok mamy.

- Jak tam Twoje koczurki? –Zapytała mama.

- Cudowne. Są naprawdę świetne! Polowaliśmy na takie jakby... No, podobne trochę do naszych zebr.

- Nawet nie wiedziałam, że są tu takie. Czy takie polowanie nie jest zbyt... krwawe jak na Ciebie?

- Nawet nie. Zresztą, one bardziej ćwiczą ze mną mentalny kontakt, niż samo polowanie. Nie wyobrażasz sobie, jakie to fajne. Jestem jak jedno z nimi. Czuję co one, widzę co one. Nawet wydaje mi się, że to ja biegnę i skaczę. Niesamowite uczucie!

Mama uśmiechnęła się i przytuliła ją.

- Fajnie, że znalazłaś tu swoje miejsce.

Ania odwzajemniła uśmiech.

- Przynajmniej nikt.– Podniosła głos tak, aby usłyszał ją niedaleko siedzący Teodor.– Nie zarzuci mi, że nic nie potrafię! Razem z nimi jestem niepokonana!

Teodor zareagował na jej słowa wzniesieniem oczu w górę.

- Nigdy nie mówiłem, że nic nie potrafisz; ja tylko...

- Błagam, nie kłóćcie się.– Jęknęła mama. –Przecież wiesz Aniu, że mężczyźni z tej krainy wierzą tylko w siebie. Wielcy, mocarni magowie.

- Raczej wielkie, mocarne du... –Zamilkła nagle, widząc spojrzenie Michała.

Zaborczo objął Barbarę.

- Nieładnie mówić o kimś, nie dając mu możliwości obrony.

- No to proszę, broń się. Czy ja Ci zabraniam?–Zapytała wyzywająco Ania.

- Dobry wojownik. Dobry mag, jak wolisz.– Puścił do niej oko.– Nauczony jest opierać się na swojej mocy. Czasem zapominamy, że istoty niemagiczne też jakoś dają sobie w życiu radę.

A jak widzimy was, marnujące taki potencjał... czasem nas ponosi i tyle. Błagamy o przebaczenie.

- Chyba umarłam i trafiłam do rajku.– Zakpiła Barbara.– Michał, przyznający, że nie zawsze ma rację. Coś takiego.

Matka i córka wybuchły śmiechem, a Strażnicy wymienili zakłopotane spojrzenia.

- Czas położyć małą spać.– Stwierdziła Baśka, podnosząc się.

Zabrała Olę, domagającą się od Ewy śpiewania i zaprowadziła do łóżka.

- Ja wcale nie jestem śpiąca, mam. Nic, a nic – Protestowała.

Zmęczona całym dniem dziewczynka zasnęła jednak, zanim dotknęła głową poduszki.

Barbara przykryła córkę kocem i pocałowała w czoło. Patrzyła na śpiące dziecko jeszcze przez moment, ciesząc się jej widokiem. W końcu wyszła z jej pokoju.

W korytarzu natknęła się na Michała, niedbale opartego o ścianę i przypatrującego się przez otwarte drzwi.

- Zasnęła jak kamień. – Stwierdziła Barbara.

- Cały dzień ktoś koło Ciebie jest. – Poskarżył się. – A to dzieciaki, a to Łukasz, czy Teodor mają do Ciebie jakąś sprawę. Od rana nie mogę znaleźć Cię nigdzie samej.

- Teraz jestem sama. – Zauważyła.

Przygarnął ją do siebie i mocno pocałował. Wtuliła się w swojego mężczyznę, wdychając zapach magii, jaki zawsze się wokół niego unosił.

- Ja też tęskniłam. – Wszeptała.

Niecierpliwe ręce odszukały jej ciepłą, nagą skórę pod bluzką. Spragnieni, nie mogli oderwać ust od pocałunku.

- Łóżko. – Zdecydowała Baśka. – Potrzebne nam jest łóżko.

Nagły huk wypełnił korytarz. Trzask łamanych desek i odgłos czegoś trącego o ścianę.

W korytarzu pojawiło się łóżko. Oczywiście nie mogło się tam zmieścić, bo korytarzyk był nieco wąski, a łóżko podwójne. Dlatego teraz walały się wokół nich deski i szczątki ramy.

- Co to było, na bogów? – Zdziwił się Michał.

Do korytarza wpadli pozostali, zaalarmowani hukiem, dochodzącym z „domu”.

- Co tu się stało? – Zapytała Marta.

Barbara nieco się zaczerwieniła.

- Obawiam się, że to moja wina... Zachciało mi się łóżka...

Marta aż usiadła ze śmiechu. Ewa i Ania również zaśmiewały się do łez.

- O co chodzi? – Zapytał zdezorientowany Michał.

- Bo widzisz, ja chyba zyskałam pewien dar. Mogę sprawić, by stało się to, czego bardzo pragnę...

- Może to tylko przypadek. – Dociekał Teodor.

- Chyba nie, to się stało już drugi raz.

Marta nareszcie przestała chichotać i powiedziała.

- Stare przysłowie zyskało nowe znaczenie: uważaj czego pragniesz, bo może się ziścić. Na drugi raz musisz pragnąć mniejszego łóżka, Basiu.

Czerwona jak burak Baśka schowała twarz w ramionach Michała.

- Jezu! –Mruknęła do niego. – Chciałabym się zapaść pod ziemię.

Korytarz zawalił się nagle, przysypując ich wszystkich ziemią.

- Jasna cholera. – Skwitował Tomasz.

\*\*\*\*\*

Łukasz i Ewa leżeli w swoim pokoju, mocno przytuleni.

- Nie mogę uwierzyć, że twoja mama naprawdę zaczarowała Michała, by zaplątał się w lasso, on ją za to...

- Zaczłuje na śmierć, zapewne.– Zachichotała. – Ale miał głupią minę, jak się o tym dowiedział; myślałam, że pękne ze śmiechu.– Nadal by nic nie wiedział, gdyby się nie zaczęli obściskiwac w tym korytarzyku.

Chichotali przez chwilę.

- Dziwnie jest myśleć o swojej mamie i obściskiwaniu w korytarzu.– Zauważyła Ewa.

- A wyobrażasz sobie w takiej „sytuacji” Michała?

- No cóż... Pan Idealny może i w tej „sytuacji” jest idealny...

Znowu zaczęli chichotać, co przerodziło się w pocałunki i po chwili słycać już było tylko gorączkowe oddechy.

Ghor stał jeszcze przez chwilę pod drzwiami ich pokoju. Samotny, jak zawsze.

Wściekły, jak nigdy.

~Rozdział 55~

## Wyznania

Teodor rzucał kamyki w granatową toń jeziora. Niedawno zapadł zmrok, księżyc stał nad jeziorem, sprawiając, że było nienaturalnie widno. Młody Strażnik miał zaciętą minę.

Kamyki uderzały z dużą siłą w powierzchnię wody, rozpryskując tysiące kropelek.

- Zamierzasz zasypać to jezioro? – Dragon podszedł bezszelestnie; nawet wyczulony słuch Teodora nie zarejestrował kiedy.

- Tak jakby.– Odburknął chłopak.

Dragon przyglądał się wyrzucanym kamykom.

- Odważna ta twoja Ania.

- Nie jest moja. – Zaperzył się Strażnik.– I nic Ci do tego.

- Jasne. Nic mi do tego. Możesz się kisić w swojej złości.

- Nie jestem zły.

- I dlatego zabijasz to biedne jezioro.– Zadrwił Ghor.

- Nie jestem zły. Tylko... Ech. – Jęknął.– Trudno to wyjaśnić. Kiedy ona rusza z tymi bestiami, czuję się taki...

- Jesteś zazdrosny?

- Nie! Tak. To nie takie proste.– Przerwał zniechęcony.– Tam nie mogę jej strzec, być z nią, a ona, odkąd ma te zwierzęta, nawet na mnie nie zwraca uwagi.– Rzucił kolejny kamyk. W końcu jednak przyznał.

-Tak, jestem zazdrosny o każdą chwilę, którą spędza z nimi, a nie ze mną.

- Spójrz na to inaczej, Strażniku.– Dragon tłumaczył cicho, z jakimś ni to smutkiem, ni tęsknotą w głosie.– Te bestie mają ją dla siebie jedynie na chwilę, na parę godzin. Ty masz dla siebie wszystkie pozostałe godziny. One zawsze i dla niej będą jedynie bestiami. Jedynie zwierzętami. Nacieszy się wolnością i magią wśród nich, a potem wróci do Ciebie.

- Mówisz tak, jakbyś im współczuł.

- Bo tak jest. Nie Tobie należy się pociecha, a im. Bo w końcowym rozrachunku, gdyby musiała wybrać, między Tobą, a nimi, zawsze wybierze Ciebie.

- Nie byłbym tego taki pewien. Zresztą, ja nie myślę o niej w ten sposób.– Bronił się nagle, jakby przestraszony, że zdradził swoje uczucia.– Czuję się jedynie za nią odpowiedzialny. Ghor przyglądał mu się z krzywym uśmiechem.

- I to z odpowiedzialności wzrasta Ci tętno, gdy na nią patrzysz?

- A Ty co? Medyk?

- Nie. Tylko dobry obserwator. Jeżeli chcesz udawać, że Ci na niej nie zależy, naucz swoje ciało lepiej grać. Zdradza Cię.

- Nic nie rozumiesz, a zbawiasz się w psychoanalizę.– Warknął Teodor.– Moje uczucia nie mają tu nic do rzeczy. Ona jest poza moim zasięgiem. I kropka.

- Skoro tak twierdzisz...

- Zamknij się, przemądrzalcu. Jesteś dobrym obserwatorem, co? To ja Ci powiem, że i ja jestem niezgorszym. Wiem też, że Łukaszowi nie bardzo by się spodobało, w jaki sposób patrzysz na jego kobietę.

Dragon błyskawicznie chwycił Teodora za ramię. Przyjazny nastrój nagle prysł, a twarz smoka przybrała groźny wygląd.

- Nie zajmuj się tym, czego nie jesteś w stanie pojąć! A jeśli komuś szepniesz choć słowo...

- Spokojnie. Pilnuj po prosu swojego nosa, to i ja odwdziczę się tym samym.– Powiedział Teodor pojednawczym tonem.

Spojrzenie Ghora złagodniało. Puścił ramię blondyna.

- Umowa stoi.

Teodor wpatrzył się w dziwne bladoniebieskie oczy towarzysza. Jego reakcja dała mu wiele do myślenia. I zapach magii, który rozszedł się wówczas wokół.

Ten Dragon był tajemniczą postacią. Do tej pory brał mętne wyjaśnienia o tym, skąd wziął się w górach, za dobrą monetę. Było w nim jednak coś niepokojącego. Będzie musiał się temu przyjrzeć. Dopóki jednak nie stanowi zagrożenia, może zatrzymać podejrzenia dla siebie.

- Umowa stoi.

\*\*\*\*\*

- No dobra. Co teraz?—Zapytała Ewa.

Spotkali się tuż przed świtem. Łukasz akurat był na warcie, nie będzie miał żalu, że wyszła gdzieś sama. Pozostali jeszcze spali.

- Musisz poćwiczyć magię. W każdej chwili grozi wam atak albo Zarian, albo Czarodziejek. Wolałbym abyś nie była bezbronna.

- Mówiłam Ci, że nie potrafię czarować.— Jęknęła.

- Teraz już potrafisz. — Wyjaśnił. — Jedyne, czego potrzebujesz, to ja.

-Co masz na myśli?

-Wystarczy, że mnie dotkniesz. Dotyk uruchomi przepływ magii.

Zaintrygowana podeszła do niego i złapała za rękę. Zaśmiał się.

- Nie tak. — Cofnął dłoń.— W postaci człowieka szybko mnie osłabisz. W postaci potwora, jest to prawie niemożliwe. Możesz spróbować, czego chcesz. Radziłbym jednak zacząć od prostej magii, może wyczaruj szklanekę wody?

Zmienił się szybko. Dotknęła ręką niebieskich łusek. Skupiła się na pragnieniu. Na chęci napicia się chłodnej wody. Zimna woda oblała ich oboje.

- Przepraszam.— Powiedziała zawstydzona.— Nie wiem, co robię źle.

Znów się zmienił.

- Myśl nie o swojej potrzebie. Ta magia nie działa tak, jak dar Twojej mamy. To prostsze.

Wezwij po prostu szklanekę wody. Pamiętaj o detalach. O smaku, kolorze, temperaturze, naczyniu i szybkości, z jaką ma się pojawić i gdzie dokładnie.

- To trudne. Myślałam, że to całe czarowanie, to tylko chwila. Mnie takie obmyślanie detali, zajmie kilkanaście minut.

- Naucz się myśleć obrazami, zapachami, odczuciami. Ale to nie jest łatwe.

Podał jej wyczarowaną przez siebie szklanekę wody.

- Tobie to wychodzi jakoś tak bez wysiłku.

- Ja nie jestem człowiekiem, Ewo. Jestem magiczną istotą, magia jest dla mnie instynktowna. Ty musisz się tego nauczyć.

- Zajmie mi to rok.

Uśmiechnął się do niej złośliwie.

- Nie. Najwyżej jedenaście miesięcy.

Od tej pory każdą wolną chwilę spędzała na nauce. Gdy nie mogła z nim być ćwiczyła wyobrażanie sobie różnych rzeczy. W dzień, gdy był w postaci Ghora – ćwiczyła. W nocy mówił jej, co robiła źle i co ma poprawić. Był surowym nauczycielem. Dużo od niej wymagał. Znajdowanie wymówek na samotne spacer, tak, by nikt nie tylko nie domyślił się, że coś ukrywa, ale również żeby nikt nie chciał jej towarzyszyć, stawało się coraz trudniejsze. Chciała jednak być dobrze przygotowana do walki.

Najczęściej spotykali się u zbiegu nocy z dniem, by móc skorzystać z przemiany wielokrotnej i omówić błędy na bieżąco. Była świadkiem jego przemian. Wpatrywała się zafascynowana, jak jego ciało zmienia się w szybkim, niemal niezauważalnym tempie.

Jako Ghor był piękny. Nie miała oporów, by go dotykać, głaskać. Kiedy zmieniał się w człowieka, czy to za sprawą jego mrocznej urody i siły, czy też złośliwego uśmiechu, ogarniała ją dziwna nieśmiałość.

Wśród ludzi prawie ze sobą nie rozmawiali, nadal ukrywając prawdziwą tożsamość Dragona. Napotykała czasem jego świetliste spojrzenia, ale szybko odwracała wzrok.

Nauczenie się podstaw magii nie zajęło jej roku, ani jedenastu miesięcy, ale zaledwie kilkanaście dni. I z każdą chwilą zbliżał się dzień, w którym nastąpi sprawdzian.

\*\*\*\*\*

Ania leżała, wsparta głową na brzuchu jednego z Tygromów. Była zmęczona. Jazda na oklepie, na tak dużym zwierzęciu wymagała od niej dużo sprawności fizycznej, pewności i gracji ruchów. Zawsze kochała hippikę, oraz sporty, wymagające odwagi. Skakała w sekcji skoków do wody, na wesołym miasteczku zawsze wybierała atrakcje, od których innym jeżył się włos na głowie. Natomiast z gracją ruchów zawsze miała problem. Zawsze na coś musiała wdepnąć, coś zrzucić. Na szczęście to naprawił związek z Tygromami. Zwierzęta pokazywały jej dzisiaj sposoby przywoływania członków sfory. Zazwyczaj zdobywały jedzenie w pojedynkę, spotykały się na czas ćwiczeń i spędzały wraz z nią kilka godzin. W ich obecności była nie tylko szybsza, sprawniejsza, miała lepszy wzrok i słuch, ale też nauczyła się panować

nad swoją mocą. Nie potrafiła jeszcze czarować tak, jak Marta, ale mogła ukierunkować swoją magię po to, by złowić rybę, czy wytropić zwierzynę.

Ostrzegawczy ryk jednego z jej kotów postawił ją na nogi. Wyostrzyła wzrok, dostosowując go do „kocięgo” widzenia.

Ktoś nadchodził.

Futrzaści przyjaciele przekazali jej w myślach potrzebę ukrycia się w krzakach. Ich wielkie sylwetki napięły się w oczekiwaniu, nozdrza poruszały gwałtownie, by zidentyfikować zapach.

Po chwili jednak ich ciała rozluźniły się i informacja o tożsamości intruza dotarła do jej myśli. Teodor.

Kazała Tygromom pozostać w ukryciu, ale sama wydostała się z krzaków i stanęła, czekając, aż chłopak pojawi się w polu widzenia.

Kiedy zrównał się z nią zapytała.

- Co tu robisz? Czyżbyś mnie śledził?

- Nie. Wiedziałem, że jesteś bezpieczna z Tygromami. Jakkolwiek szaleńczo to brzmi.

Przyszedłem, bo Baśka cię szuka. Prosiła, żebym Cię znalazł.

- Ok. Już wracam.

Pożegnała się w myślach ze stadem i ruszyła z Teodorem w drogę powrotną.

- Kiedy mi opowiedziałeś o waszych „strasznych” drapieżnikach, nie wspominałeś, że one są takie niesamowite, tak wiele mają w sobie magii.

Skrzywił się.

- Byłem przekonany, że są już tylko w opowieściach. Mało o nich wiemy.

- Kurzaki są prawdziwe, Tygromy również. Zaraz się okaże, że Ghory też istnieją. I że są łagodne, jak baranki...

- O Ghorach wiem tyle, co i o Twoich Tygromach. Są wielkie, paskudne i cholernie groźne. Nic poza tym. Jeśli jesteś taka dociekliwa, zapytaj Tomasza, lub Michała. Może oni wiedzą coś więcej. Co Ty właściwie robisz tyle czasu z tymi zwierzakami?

- Ćwiczę. Musimy być jak jedno. Nie mogę odstawać od nich ani siłą ciała, ani ducha.

- Nigdy nie będziesz taka jak one. Masz dobre trzysta pięćdziesiąt kilogramów mniej i zbyt jasne włosy. – Zażartował.

- Idiota. – Skwitowała. Tak naprawdę, coraz więcej umiem. Zwyciężyłabym z Tobą. Myślę nawet, że nie masz ze mną szans.



- Co? –Oburzył się. – Żadna czternastoletnia dziewczyna, nawet wzmocniona jadem Tygromów, nie jest w stanie zwyciężyć wyszkolonego Strażnika.

- No w magii, jeszcze, powtarzam jeszcze, jesteś lepszy. Ale w walce na pewno nie.

- Nie wiesz, o czym mówisz, do diabła. – Był naprawdę wściekły.

Ania zaśmiała się.

- Boisz się! Boisz się, że mam rację!

Stanął naprzeciwko niej z poważną miną.

- W porządku. Atakuj, krwiożerczy dzieciaku!Tylko później nie płacz.

- Nie ma obawy. – Warknęła.

Czekał w spokoju na atak. Była dobra. Gdyby nie znał tak bardzo tych brązowożółtych oczu, nie spędził tylu minut na studiowaniu wyrazu jej twarzy, nie dostrzegłby nagłego błysku w oczach i grymasu ust. Skoczyła, a on odsunął się szybko. Zauważyła jego manewr i w pół ruchu wykonała zamach nogą. Ku jego zdziwieniu zdołała go dosięgnąć. Cios nie był jednak zbyt mocny, na to znalazła się nieco za daleko.

Skorzystał z okazji i rzucił się na nią, by ją przewrócić i przydusić do ziemi, wywinęła się zręcznie.

Była szybka i agresywna. Niedostatek siły, rekompensowała niezwykłą precyzją ruchów.

Wcześniej spodziewał się, że walka będzie krótka, że powali ją na ziemię w ciągu kilku minut. Tymczasem Anna wciąż pozostawała nieuchwytna.

Zniecierpliwiał się w końcu. Krew w nim zawrzała. Kolejne kopnięcie odrzuciło go od niej i poważnie zaboląa go noga. Ryknął ze wściekłości i wstydu.

Podniósł się błyskawicznie i zanim zdążyła wyprowadzić kolejny cios chwycił ją za nogę.

Grzmotnęła plecami o ziemię. Uderzenie powinno pozbawić ją możliwości ruchu, ale dziewczyna wierzgnęła się rozpaczliwie. Wyszarpnęła nogę z uścisku i zaczęła się podnosić.

Rzucił się na nią i przydusił własnym ciałem do ziemi. Unieruchomił nogami jej nogi, a rękoma chwycił jej nadgarstki.

Ich twarze znalazły się bardzo blisko siebie.

- Przegrałaś.– Wydyszał.

Oboje oddychali szybko. Włosy Ani, podczas walki wysunęły się z gumki i teraz rozsypały się wokół głowy, niczym pszeniczna aureola. Czuł nacisk jej piersi, przy każdym oddechu.

- Przyznaj to. – Rozkazał.– Przyznaj, że jestem lepszy.

Milczała uparcie, nadal się pod nim wijał.

- Przyznaj to!–Powtórzył, dociskając ją mocniej do ziemi.

Jęknęła. Oczy jarzyły się żółcią. W oddali słychać było grzmienie gromu.

- Przyznaję.– Szepnęła.

- Powiedz to całym zdaniem.

- Wypchaj się!–Jęknęła ponownie.

Wpatrywał się w nią intensywnie. Zanim zdążył włączyć się rozsądek, zanim zdążył sobie tego odmówić, pocałował ją intensywnie. Zamarła na chwilę, zaskoczona. Oddała pocałunek, tuląc się do niego. Puścił jej ręce, by jego własne mogły buszować po jej ciele, poznając dotyk skóry. Westchnęła, oplatając go ramionami, przyciskając do siebie.

Rozsądek wrócił nieoczekiwanie.

- Nie.– Powiedział, odsuwając się od niej.– Nie powinienem. Przepraszam.

Zerwał się z ziemi i ruszył szybkim krokiem w stronę domu. Anna, zaskoczona zarówno ekspresją pocałunku, jak i rejteradą Teodora, powoli podniosła się z ziemi.

Całowanie się z nim może nie było najmądrzejsze, ale na pewno najprzyjemniejsze z rzeczy, które robiła ostatnio. Uśmiechnęła się do siebie. Jeśli chodzi o nią- była za powtórką.

Do domu dotarli razem, choć bez słowa. Mama spojrzała na nich i zmarszczyła brwi.

- Co? – Zapytała Ania buntowniczo.

- Nic, kochanie. –Nie zwiódł jej niewinny głos mamy. Coś na pewno kombinowała.

Barbara patrzyła na córkę w milczeniu. Oczy bardziej błyszczące, niż zwykle. Dziwnie spłoszone zachowanie Teodora. Instykt matki alarmował.

Podeszła do Teodora, niby przypadkiem i dyskretnie poprosiła, aby z nią wyszedł na chwilę.

Usiedli na trawie, obok domu ukryci w cieniu rosnącego tu drzewa.

- Jest mi niezręcznie o tym mówić. Lubię Cię. –Dotknęła jego dłoni.– Jesteś dorosłym mężczyzną, a ona ma czternaście lat i martwię się...

Twarz Teodora zaczerwieniła się, nie wiadomo, czy bardziej z zażenowania, czy oburzenia.

- O czym Ty mówisz, do diabła?

- Całowałeś ją. –Stwierdziła sucho.

- No i co? I uważasz, że zaciągnąłem ją w krzaki i zgwałciłem?

- Nie bądź melodramatyczny. Chciałam tylko Ci przypomnieć, że ona jest jeszcze bardzo młoda, a Ty...

- Czarodziejko, pamiętam o tym w każdej chwili. Pamiętam, że nie mogę nawet marzyć, by była moja. Czuję jej krew, wzywa mnie, a ja wiem, że zawsze będę mógł być tylko

obserwatorem, bo jestem nikim.– Oczy mu pociemniały. Wyglądał teraz tak poważnie, niemal groźnie.

- Ty cholerny idioto! Czy Ty nie potrafisz ani na chwilę przestać myśleć tylko o tej pierdzielonej magii?! Co mnie obchodzi, czy wolno Ci spróbować jej krwi, bo jest Twoją Czarodziejką, a Ty nie możesz korzystać z jej mocy?! Mam to gdzieś, rozumiesz?! Ta cała przysięga, którą mi złożyłeś... Obiecałam Ci, że ją odwrócę. I tak zrobię. Nie jesteś dla nas nikim. Jesteś przyjacielem! I gdybym mogła wybierać, zapewne wolałabym Ciebie, jako jej chłopaka, niż każdego z jej kolegów.

Oddychała ciężko i ze złością patrzyła na niego. Mgiełka mocy zafalowała nad nią, otulając niebieskawo-zieloną poświatą.

- No to, o co Ci chodzi? – Był zdezorientowany.

- Ona ma czternaście lat. Jest jeszcze bardzo młoda. Jest w nowej, stresującej sytuacji i wszystko przeżywa inaczej, głębiej. Ale jesteśmy tu tylko na chwilę. Dopóki nie uda się wymyśleć jakiegoś sposobu na powrót do domu. Ja po prostu nie chcę, by cierpiała, rozdarła między dwoma światami.

- Tak jak Ty?

W oczach pojawiły jej się łzy.

- Tak. Tak jak ja. Dla mnie jest już za późno. – Teodor przytulił ją ramieniem do siebie, pozwalając, by łzy spływały mu na bluzę. – Ale dla niej nie. – Dokończyła. – Jeśli ją ze sobą zwiążesz, tak będzie. Nie zasłużyła sobie na to. Zwłaszcza, że wasz rodzaj...

Od skały oderwała się nagle postać. Oboje nie zauważyli kiedy podszedł.

- Nasz rodzaj co, mała Czarodziejko? – Michał stanął naprzeciw nich. Mówił do Baśki, ale twarde wzrok miał wbity w Teodora. Młodzieniec cofnął rękę obejmującą kobietę.

- Ja... – Zaczął.

Michał machnął na niego tylko ręką.

- Co NASZ rodzaj, Czarodziejko? – Powtórzył.

Otarła łzy wierzchem dłoni i wstała pośpiesznie.

- Nic. Nieważne.

Błyskawicznie znalazł się przy niej i zagroził jej drogę.

- Coś chciałaś powiedzieć. Dokończ.

- Przepuść mnie. – Próbowwała go wyminąć. Nie patrzyła mu w oczy.

Przygarnął ją do siebie i zmusił, by spojrzała mu w oczy.

- Dokończ!

- Sam tego chciałeś. – Warknęła.– Chciałam powiedzieć, że wasz rodzaj łąknie tylko mocy. Tylko krwi. Myślicie tylko o magii. A my kochamy naprawdę. –Wyszarpnęła się z jego uścisku i pomaszerowała w stronę domu.

Dwaj Strażnicy stali, wpatrzeni w odchodzącą kobietę.

- Stój.– Krzyknął nagle Michał, jakby otrząsnął się z szoku.–Machnął ręką i magia owinęła się wokół niej, zatrzymując w miejscu. Podszedł do Baśki kilkoma wielkimi krokami.

- Chcesz powiedzieć, że nic do Ciebie nie czuję? Tylko żądzę krwi?–Głos drżał mu od tłumionej wściekłości. – Że nie jestem w stanie kochać?

Westchnęła. Nie chciała go ranić. Żadnego z nich. Położyła mu dłoń na policzku.

- Wierzę, że potrafisz kochać, Misiu. Ale to nie ma znaczenia.

- Jak to nie ma znaczenia?! –Niemal wrzeszczał.

- W ostatecznym rozrachunku, każdy z was wybierze magię.

Żachnął się, usiłując coś powiedzieć, ale uciszyła go, kładąc mu palec na ustach.

- Gdybyś miał wybierać. Ta kraina, bycie wielkim magiem beze mnie, a mój świat, bez magii, ale ze mną, co byś wybrał? Pomyśl. Nigdy więcej nie móc czarować, musiec zdawać się jedynie na swoje ludzkie zmysły i siły. Nigdy więcej nie czuć smaku mocy...

Obaj zapatrzili się na nią bez słowa.

- Tak, jak powiedziałam, Teodorze.– Zwróciła się do młodzieńca.– Zbyt by cierpiała.

Tym razem pozwolili jej odejść.

\*\*\*\*\*

Położyła się zaraz po kolacji, wymawiając bólem głowy. Była zbyt roztrzęsiona. Michał taktownie schodził jej z drogi. Ewa, zawsze wyczulona na nastroje mamy, zaraz wyczuła, że Baśka nie jest w najlepszej formie i obiecała zająć się siostrą.

Barbara zakopała się w koce i rozplakała gorąco.

Pierwsze, delikatne pukanie zginęło w szlochu. Dopiero mocniejsze, agresywniejsze dotarło do jej uszu. Postanowiła je zignorować. Ale intruz nadal pukał .

- Śpię! –Krzyknęła bez sensu. Pukanie nie ustawało, więc wstała i otworzyła gwałtownie drzwi, przekonana, że to Michał.

W progu stał jednak Teodor.

Obrzucił spojrzeniem jej opuchnięte od płaczu oczy i czerwony nos.

- Mogę? –Zapytał, wskazując nawnętrze pokoju.

Wzruszyła ramionami i otworzyła drzwi szerzej, wpuszczając go do środka.

- Jestem zmęczona. Chcę spać.– Powiedziała.

- Ja tylko na chwilę. Muszę Ci coś powiedzieć. –Usiadł na łóżku. Barbara zaczęła krążyć po pokoju.

- Ostatnią rzeczą, jaką bym chciał, to skrzywdzić Anię. Jest krnąbrna i cholernie denerwująca, tak, że czasem mam ochotę przełożyć ją przez kolano.– Uśmiechnął się.

- Wiem, o czym mówisz.– Baśka odwzajemniła uśmiech.

- Ale jest też słodka, niewinna i szczerą. I odważna. Wszystkie takie jesteście. Nic nie udajecie. Przy niej czuję się...– Zawahał się, szukając odpowiedniego słowa. – Dopełniony. Nigdy bym jej nie skrzywdził.

Usiadła obok niego.

- Wiem. Świadomie na pewno byś tego nie zrobił. Jesteś dobrym człowiekiem. Ale widzę, co się dzieje. Iskrzy między wami. Jesteście blisko, od zakochania się. Dlatego chciałam Cię powstrzymać.

- Zawsze myślałem, że największą przeszkodą będzie to, że nie jestem pełnoprawnym Strażnikiem. –Zaśmiał się ponuro.

- A ja nigdy nie myślałam, że będę taką mamuszką. Taką, co się wtrąca. – Rzuciła się na łóżko, podkładając ręce pod głowę.

- Kochasz ją.– Stwierdził.

Położył się obok niej.

- Pytałaś kiedyś, czy tęsknię za czymś. Wtedy nie miałem pojęcia, o czym mówisz. Teraz, gdy patrzę na was; jak się dotykacie, śmiejecie razem, nawet kłócicie; teraz wiem, czego brakuje w moim życiu.

Splotła palce jednej ręki z jego dłonią . Zacisnął swoje. Leżeli tak chwilę w milczeniu.

- Dzisiaj, mówiąc mi to wszystko, zapomniałaś o jednej rzeczy.– Stwierdził nagle.

- O czym? –Zapytała sennie.

-Ja już teraz jestem pozbawiony magii. Takiej prawdziwej. To, co czuję nie jest przesłonięte żądzą magii. Gdyby nie przysięga, złożona pewnej kobiecie, która uratowała mnie od śmierci, żadna wtrącająca się mamuska nie powstrzymałaby mnie, by starać się zyskać te bliskość, której jesteście udziałem. To jest prawdziwa magia.

- Pięknie to powiedziałeś. Ale nie masz pojęcia, czego tak naprawdę pragną kobiety, takie jak my.

- Czego pragną? Czyż nie miłości? –Zdziwił się.

- Magii miłości najbardziej. Ale też normalnego życia, rodziny, dzieci. Stabilizacji. Pewności jutra.

- Bardzo jesteście wymagające.– Skrzywił się.

-Aha.– Ogarnęła ją senność.

Przysypiała już, kiedy usłyszała znów jego głos.

- Chciałbym mieć dzieci.

Otworzyła oczy.

- Super. Ale poczekaj trochę. Parę lat. Nie chcę jeszcze być babcią.

Zachichotali. Po kolejnej dłuższej chwili znów się odezwał.

- Ale nadal pozostaje przysięga, Czarodziejko. Nigdy nic nie będę mógł zaofiarować kobiecie, dopóki jestem związany z inną.

-Jezu, zabrzmiało to, jakbyśmy byli małżeństwem.

- To niezupełnie to, ale bardzo podobne. – Stwierdził.

- No to musimy popracować nad rozwodem.

Następna chwila milczenia.

- A jeśli się nie uda?– Wyszeptał bardziej do siebie, niż do niej.

Usłyszała.

- No cóż. Wszystko pozostaje w rodzinie.– Zażartowała.

- To już perwersja.– Udał oburzenie.

Zasnęli obok siebie, utuleni nikłym promykiem nadziei, że wszystko się jakoś ułoży.

Śniła.

Darek siedział, jak zwykle, przy komputerze.

- Hej, mamó.– Przywitał ją.

Podeszła i pocałowała go w czoło.

- Hej, synku. Co tam u Ciebie? Dajesz sobie radę?

Wzruszył ramionami.

- Daję. Babcia i dziadek są ok. Martwią się.

- To dobrzy ludzie, nawet jeśli czasem brakuje im wyobraźni.

- Siedziałem trochę w Internecie. – Powiedział.

- Co Ty nie powiesz? – Zakpiła. – Ty zawsze siedzisz w Internecie, albo w grach.

- Bardzo śmieszne. Sprawdzałem, czy ktoś coś wie na temat Krainy Magii w naszym świecie. Większość, to bełkot nawiedzonych, ale jest też parę ciekawych rzeczy. Ciągle nad tym pracuję. Sprowadzę was do domu.

- Wiesz, że jesteś taki, jak my? –Poinformowałamgo. – Że masz moc?

- Domyślałem się. Ola mi trochę opowiada o tym, co się dzieje. Nie mógłbym się z wami kontaktować, prawda?Gdybym nie miał tej mocy?

- Chyba nie. Wciąż jednak zbyt mało wiem, co możemy dzięki magii, a co jest po prostu łutem szczęścia.

- Jest z wami pewien stwór. Mówiłem Oli,żeby na niego uważała, ale ona jest za mała żeby zrozumieć zagrożenie.

- Jaki stwór? Skąd?

- Nie wiem. Wyczuwam go tylko. Próbowałem wejść do jego snu, ale ma blokadę. Silniejszą, niż te stworzone przez Twojego... hmm... chłopaka. Jest wokół niego jakaś mroczna aura.

- Jest zły? Zagroza nam?

- Nie wiem. Po prostu uważajcie.

Sen zaczął tracić kontury, zamazywał się.

- Trzymaj się, synku.

- To wy się trzymajcie. I powiedz Ance, że przepraszam.

- Za co? – Zdziwiła się.

- Ostatnio, gdy ją „odwiedziłem” powiedziałem, że wygląda jak pchła, na tych pasiastych kotach, a ona teraz nie wpuszcza mnie do snów.

- Nie dokuczaj siostrze! Wiesz, jaka jest drażliwa.

Uśmiechnął się do niej szeroko.

- I dlatego dokuczanie jej jest takie fajne.

Trzaśnięcie drzwiami zdziwiło ich oboje. Sen zadrżał. Pomachała Darkowi po raz ostatni.

Gwałtownie się przebudziła.

## Pojedynek magów

Usiadła gwałtownie, podciągając nogi pod brodę. Rozejrzała się, nieco nieprzytomnie wokół. Teodor również usiadł. W czasie snu musieli niezamierzenie się do siebie zbliżyć, bo był bardzo blisko niej.

W pokoju znalazł się Łukasz.

- Eee... Ja... – Był najwyraźniej zmieszany. Zaczął powoli wycofywać się z pokoju z głupią miną.

Baśka spojrzała na Teodora bezradnie. Jak wytłumaczyć, gdy ktoś zastał Cię w łóżku z facetem i to nie twoim? Na dodatek z dwadzieścia lat młodszym? Da się?

Teodor spróbował.

- Łukasz, czekaj! To nie tak, jak myślisz!

Najgłupsza rzecz, jaką można powiedzieć. Pograżali się.

Łukasz obrzucił ich spojrzeniem.

- Pukałem, ale nie odpowiadaliście.

- Spalimy.–Odpowiedziała sucho. – Oco chodzi? –Wstała z łóżka, narzucając na siebie szlafrok.

- Szukałem Ewy. Zniknęła gdzieś. Myślałem, że przyszła pogadać do Ciebie.

- I dlatego wszedłeś, pomimo iż nikt nie odpowiedział na pukanie? –Zdziwiła się.

- Hej, to nie ja tu jestem czarnym charakterem!– Żachnął się.

- Nikt z nas nie jest. –Powiedział cicho Teodor. –Nikt . – Wstał i stanął obok Łukasza.

Łukasz kiwnął głową.

- Skoro tak twierdzicie.

- Jeśli chcesz, pomogę Ci szukać Ewy. – I wyszli.

Na pewno już nie zaśnie. Równie dobrze może wyjść za nimi i ochłonać na dworze.

Poza głupią sytuacją, z wtargnięciem Łukasza i jego głupimi domysłami, miała wiele do przemyślenia. Po pierwsze, ostrzeżenie Darka co do jakiegoś stwora(?).Co mógł mieć na myśli? Po za tym, coś nie dawało jej spokoju. Coś, co powinna wiedzieć; była tak blisko. Nagle wróciło do niej zdanie, które wypowiedziała przed snem. „Wszystko pozostanie w rodzinie”. Dlaczego akurat to zdanie, skoro wieczór obfitował w dużo bardziej znaczące stwierdzenia?

Wyszła przed dom i oczywiście wpadła w środek awantury.



\*\*\*\*\*

Która mogła być godzina? Pierwsza? Druga? Przed domem stała cała grupa ludzi: Ewa, Łukasz, Dragon, Michał i Tomasz.

Teodor stał, podobnie jak ona, w wejściu i przyglądał się scenie.

Wściekły Łukasz mówił podniesionym głosem.

- Wychodzisz w nocy, gdy zasypiam. Potem szukam Cię godzinę. I zastaję Cię z tym...

Tym... Łysolem. –Wskazał na Dragona.

Ghor uniósł kącik ust w kpiącym uśmiechu. Nonszalancko oparł się o skały.

Łukasz kontynuował.

- I co mam myśleć? Że moja dziewczyna zamieniła się w jakąś... Puszczałką?

Na podwórku nagle zapadła cisza. Dragon nadal złośliwie się uśmiechał. Ewa zamarła, jakby nie dowierzając, że to powiedział.

Wszyscy niedowierzali.

- Co się dzieje? –Zaspana Ania pojawiła się koło niej.

- Nie mam pojęcia.– Odszepnęła Baśka.

Michał postanowił rozładować sytuację.

- Łukasz, chyba przesadzasz.– Powiedział pojednawczym tonem.

Łukasz jednak był zbyt zaślepiiony wściekłością. Czuł się nagle bardzo osamotniony i nie na miejscu.

- Tak uważasz? Bo nazwałem ją puszczałką? No cóż, niedaleko pada jabłko od jabłoni.–

Wyszczał.

Baśka zbladła. Teodor niespokojnie poruszył się koło niej.

- Zapytaj Baśki. Zapytaj, z kim dzisiaj spała. – Kontynuował Łukasz.

Cała uwaga zebranych ludzi skierowała się nagle na nią.

Ewa w końcu zareagowała.

- O mnie możesz sobie mówić, co chcesz; ale od mojej mamy się odwal! –Warknęła.

- Uspokójmy się wszyscy.– Baśka starała się zachować rozsądek.– Chyba robi się z tego kiczowata scenka.

Ale nie tylko Łukasz w tym towarzystwie okazał się być zazdrośnikiem.

- O czym on mówi?–Głos Michała był cichy, ale brzmiały w nim jakieś stalowe nuty.

- Łukasz nie wie o czym mówi.– Stwierdziła pewnym tonem.

- Ja? Ja nie wiem o czym mówię? Dobrze wiem, co widziałem. Ciebie i Teodora w łóżku. To widziałem.

Zaszokowane oczy całego towarzystwa, niewiadomo dlaczego, wydały jej się śmieszne.

Wiedziała jednak, czuła to gdzieś w środku, że jeśli się roześmieje, pogorszy tylko sytuację.

Ale to było takie absurdalne!

Michał chwycił ją za rękę.

- O czym on mówi? – Powtórzył.

Teodor odważnie stanął przed nim.

- Rozmawialiśmy. Wtedy, przed kolacją, sam rozumiesz... więc poszedłem do niej i rozmawialiśmy. Długo. I zasnęliśmy. Tylko tyle. Nic się nie stało. Przecież wiesz...

Michał głęboko odetchnął. Twarz miał niedostępną, surową.

Dragon oderwał się od ściany i podszedł do Baśki. Przybliżył do niej twarz i wciągnął głęboko powietrze.

- Nie uprawiała seksu. Od kilkunastu godzin, jak myślę.– Powiedział spokojnie, obrzucając ją przeciągłym spojrzeniem.

- Jezu! –Wrzasnęła nagle.– Nie wierzę, że to się dzieje. Że stoimy tutaj i rozprawiamy, kiedy ostatnio się z kimś kochałam! Powariowaliście wszyscy. Teodor jest dla mnie jak syn. Kropka. Jediną osobą, z którą sypiam, jest Michał. Kropka. A Ty– Zwróciła się do Łukasza. –

Powinieneś chyba wziąć leki na uspokojenie. Emocje przesłaniają Ci osąd. Przypomnij sobie. Teodor był kompletnie ubrany, a ja w koszuli nocnej. Nic się nie działo!

Patrzyli na nią, jakby wyrosły jej rogi.

Machnęła rękoma w geście rozpaczy.

- Jasna cholera! Spać! Wszyscy spać! Chcę, żebyście wszyscy w końcu przespali parę godzin w spokoju!

Dopiero, gdy wszyscy jak stali, padli na ziemię, pogrążeni we śnie, zorientowała się, że dała się ponieść i zapragnęła czegoś „za bardzo”.

I okazało się, że jedyną osobą, która nie usnęła jest Dragon.

Spojrzała w jego bladoniebieskie, śmiejące się oczy.

- Czym jesteś?

Dragon wyprostował się i odwrócił wzrok. Milczał.

Barbara machnęła ręką.

- Zresztą, opowiesz mi później. Na razie pomóż mi ich przetransportować do łóżek. Nie powinni spać na ziemi.

- Niektórym by się przydało.– Wskazał na Łukasza.– Nie wykazał się dziś.

- Każdemu czasem zdarza się zrobić głupotę.– Skwitowała.

Za pomocą magii przeniósł wszystkich do łóżek. Gdy skończył, Barbara czekała na niego ze szklanką herbaty.

- A teraz czas na Twoją historię. Czym jesteś? Bo nie człowiekiem, prawda? Wszyscy ludzie ulegli zaklęciu. Tylko one – wskazała na Kurzaki. - I my nie zasnęliśmy. Więc co masz do powiedzenia?

- Jestem Ghorem. A Ewa jest moją królową.

Ghor. Czytała kiedyś, jeszcze w domostwie Czarodziejek, książkę o faunie Krainy. To tam natknęła się na tą nazwę. Mityczne stworzenie. W rzeczywistości nieistniejące. Obdarzone wielką mocą. Służące jedynie największym magom. Wiedza z tej książki mogła być jednak niepełna. O Kurzakach tam w ogóle nie napisali...

-Ok. Dlaczego do tej pory się ukrywałeś? Ewa wie?

- Oczywiście, że wie. –Zapewnił.– Uznaliśmy jednak, że pozostali mogą nie zareagować pozytywnie, na wieść o potworze w ich szeregach.

- Bzdura. Lepiej wiedzieć, z kim ma się do czynienia, niż zostać zaskoczonym.

- Nie boisz się?

- Skala dziwnych rzeczy, jakie mi się przydarzają w tym świecie, dawno przekroczyła poziom krytyczny. Chyba nic nie jest mnie w stanie zdziwić. A co do strachu... Boję się wielu rzeczy. Jedną z nich jest to, że Czarodziejki, albo Zarianie zabijają moje dzieci. Sojusznik, jeśli nim jesteście oczywiście, zawsze jest mile widziany.

- Reagujecie zupełnie inaczej, niż bym się spodziewał. – Stwierdził.– Wszystkie jesteście nieco dziwne.

- I kto to mówi? –Uśmiechnęła się, a po chwili dodała.- Jesteś nim?

- Kim?

- Sojusznikiem?

- Jestem tym, kogo potrzebuje Ewa.

- Jak to się dzieje, że jesteś człowiekiem?

- Mój rodzaj może zmieniać kształt.Nocą. W ciągu dnia pozostaję potworem.

- Co jeszcze potrafisz?

- Mam nadnaturalny dla człowieka węch.– Puścił do niej oko, a ona zarumieniła się na wspomnienie niedawnej sceny. – Nadnaturalny słuch. Ze mną Twoja córka jest praktycznie niezwyciężona. Pod warunkiem oczywiście, że opanuje pewne umiejętności.

Barbara oparła głowę na rękach i westchnęła głęboko.

- Ostrzegano mnie przed Tobą. Mam nadzieję, że nie robię źle, ufając Ci.

- Czasem sam sobie nie ufam.

- Musisz powiedzieć innym. Później będzie jeszcze gorzej. A na pewno Łukaszowi. Chłopak jest zwyczajnie zazdrosny.

Nagła myśl poderwała ją do góry.

- Błagam Cię, tylko mi nie mów, że między Ghorami, a ich królami są jakieś więzi, o podtekście seksualnym...

Zasalutował.

- Dobrze. Nie powiem.

Odetchnęła.

- Musisz powiedzieć Łukaszowi i Michałowi. Oskalpowaliby mnie, gdyby się domyślił, że ja to wiedziałam i nic mu nie powiedziałam.

- Dobrze. Powiem im jutro wieczorem. Jak wrócę w postać człowieka.

- W porządku. Idę spać. To była cholernie ekscytująca noc.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

\*\*\*\*\*

- Uśpiłaś nas! – Ryknął Michał, budząc ją nagle. –Nie wierzę, że to zrobiłaś.

- To nie było do końca zamierzone.– Zwróciła na niego rozespiane oczy. Jego twarz była tuż nad nią. Siedział, wsparty na rękach i kolanach, wpatrując się w jej oczy. Ziewnęła. –Zresztą powinnam być na Ciebie zła, za tą scenę w nocy i nie rozmawiać z Tobą.

Pocałował ją w czoło.

- A jesteś?

- Po prawdzie, to nie. Te wasze podejrzenia nawet mi pochlebiają.

- Co?!

- Jestem zupełnie przeciętnej urody, prawie czterdziestoletnią kobietą. A tu nagle podejrzewają mnie o wyuzdanie seksualne, zdradę i romans z dużo młodszym mężczyzną. To jak bal dla kopciuszka.

- Nie jesteś kopciuszkiem.– Zmarszczył czoło.

- Spójrz na mnie. W tej krainie wszystkie kobiety są piękne i młode. Przy nich czuję się, jak kopcuszek.

- Ależ z Ciebie głuptas.– Zaśmiał się.– One wszystkie mają magię. Zmieniają wygląd jak chcą!

- Chcesz powiedzieć, że Czarodziejki nie wyglądają tak, jak wyglądają?

- Daj spokój. Bożena ma chyba ze sto trzydzieści lat. Jak mogłaby wyglądać, jak nastoletnia dziewczyna?

- Ile ma lat?!

Machnął ręką w zniecierpliwieniu.

- Ty jesteś naturalnie piękna. Tu. – Położył jej dłoń na sercu.

- Mmm. To miłe, co mówisz. Chyba Ci wybaczę.

Pocałował ją delikatnie. Oboje delektowali się tym pocałunkiem.

- Co byś zrobił, gdyby Dragon nie wyskoczył z tym swoim wężaniem? Uwierzyłbyś Łukaszowi?–Zapytała, odrywając się od niego.

- Nie. Ale pewnie przesłuchanie stałoby się nieco brutalne dla Teodora.

Skrzywiła się.

- Jesteś świrem.

- A co do Dragona... – Zaczął.

Zaczęła go znowu całować.

- Później, Misiu. Porozmawiamy o nim później. Ktoś dzisiaj stwierdził, że nie kochałam się od kilkunastu godzin, a ponieważ jestem rozwiązłą kobietą, muszę to szybko naprawić.

Inaczej zacznę deprawować młodzieńców.

- Nie możemy do tego dopuścić.– Wyszeptał jej do ucha, wsuwając ręce pod koszulkę.

\*\*\*\*\*

Ewa i Łukasz obudzili się w jednej chwili, gdy tylko minął czar. Przez chwilę patrzyła na niego zimno.

- Nie wiem, jak mogłeś to wszystko powiedzieć. W życiu się tego po Tobie nie spodziewałam.

– Powiedziała, głosem ociekającym jadem.

Gdyby zareagował tłumaczeniem, albo dalszymi oskarżeniami, nigdy by mu nie wybaczyła.

Ale on powiedział po prostu.

- Sam nie wiem. Miałem pomrocność jasną. Wybaczysz mi?

- To było takie głupie...A najgorsze, że obraziłeś moją mamę. Zamierzasz mnie śledzić i podejrzywać o wszystko, co najgorsze za każdym razem, jak stracisz mnie z oczu?

- Nie wiem, co mnie napadło. – Westchnął.– Ale jak zobaczyłem najpierw Twoją mamę z Teodorem, a potem Ciebie z tym...

- Zostaw go w spokoju. Powinieneś raczej być mu wdzięczny. Uratował Ci życie!  
Łukasz przeczesał palcami włosy, wzburzając je.

- Przepraszam.

Wyglądał przy tym tak niewinnie i był tak skruszony, że przytuliła go do siebie.

- Ja Ci wybaczam. Ale pomyśl. Dziś podpadłeś teściowej.Okrutnie.

Zachichotali.

\*\*\*\*\*

- Szukam! –Zawołała Barbara do Oli, odsłaniając oczy i rozglądając się, gdzie schowała się córka.– Gdzie jest moja córeczka...?Słyszała gdzieś chichot dziewczynki, więc schowała się niedaleko.– Zaraz Cię znajdę... – Natknęła się nagle na Łukasza.

- O, cześć Łukasz.

- Cześć. Szukałem Cię.

Spojrzała na niego.

- Czemu?

- Chciałem Cię przeprosić.

Machnęła ręką.

- Ok. Nic się nie stało. Ale mogło. Musisz bardziej uważać, rzucając oskarżenia. Nie zawsze coś jest tym, czym się wydaje.

- Wiem, zachowałem się idiotycznie. Byłem...

- Zazdrosny, wiem. Zapomnijmy o tym.– Objęła go serdecznie.

- Mamo! Miałaś mnie szukać! Jesteś niedobra!

- Masz rację, żabko. Już się poprawię. Jeszcze raz się schowaj, ja kryję.

- Dobra.

- Ja też się z wami pobawię.– Powiedział bohatercko Łukasz.

\*\*\*\*\*

W tym czasie Ewa z Martą czyściły kojec Kurzaków. Ileż sierści mają te małe stworzonka!

-Nie masz czasem wrazenia, że siedzimy tu trochę jak w klatce? –Zapytała Marta.

- Trochę duża ta klatka.

- No wiesz, o co mi chodzi. Nie możemy się stąd ruszyć, wyjść, spotkać z innymi ludźmi.
  - W jamie u Zarian marzyliśmy o takiej klatce.
  - Tak, wiem. –Westchnęła Marta.– Ale apetyt rośnie w miarę jedzenia. Myśl, że będę tu niejako uwięziona przez całe życie sprawia, że przechodzą mnie ciarki.
  - Rozumiem. To samo czuję, gdy pomyślę, że nie wrócę do swojego świata, do swojego życia. Mama mówi, że w końcu się to wszystko wyjaśni.
  - A jeśli nie? Myślałaś o tym, co będzie, jeśli nie?
- Ewa zamyśliła się.
- Mam tu rodzinę. Mam dach nad głową. Mam co jeść i pić. Myślę, że mogliśmy gorzej trafić
  - Taa, pewnie masz rację.– Odpowiedziała Marta, ale w jej głosie nie było słychać przekonania.

\*\*\*\*\*

- Ania stała chwilę, obserwując jak Teodor ćwiczy. Wyglądał pięknie, gdy mięśnie tak przesuwały mu się pod skórą. Zauważył ją w końcu. Przestał ćwiczyć i podszedł do niej.
- Nieładnie jest podglądać.– Zganił ją.
  - Nie podglądam, a się przyglądam. Specjalnie się nie kryłeś. Każdy mógł tu przyjść. Zresztą, to i tak o wiele mniej nieładne, niż sypianie z kobietą, która mogłaby być Twoją matką. Spoważniał.
  - Nie spałem z twoją mamą. Myślałem, że to już ustaliliśmy.
  - Tak wiem. Ale coś Cię z nią łączy. Wyczuwasz jej nastroje. Widzę, jak czasem na nią patrzysz. O co chodzi?
- Zacisnął wargi.
- To moja sprawa.
  - Dotyczy mojej mamy, więc i moja. Mam prawo wiedzieć. Cały czas karmisz mnie jakimiś tajemnicami. Czas, abyś powiedział prawdę.
  - Dobrze. Jak sobie życzysz. Zrobiłem coś, co sprawiło, że mnie i Twoją mamę połączyła przysięga. Muszę jej służyć do śmierci. Nie mam żadnego innego celu w życiu. Tylko ona. Musiała mieć zdziwienie wypisane na twarzy, bo zaśmiał się krótko.
  - Zaskoczona? Tak właśnie jest. Nie jestem panem swojego losu. Ona nim jest.
  - Jak mogła na to pozwolić?! Jesteś tak jakby jej niewolnikiem?
  - Nie do końca, ale rzeczywiście wygląda podobnie.
  - Jezu, dlaczego nie zwolni Cię z tej obietnicy? To jakieś chore.Pogadam z nią.

- Nie!–Powstrzymał ją.– Gdyby mogła, to na pewno coś by z tym zrobiła. Obiecała, że znajdzie sposób. Nie pomoże, jeśli zaczniesz ją naciskać.

- I co, zamierzasz tak to zostawić?

Teodor wyprostował się dumnie.

- Sam dobrowolnie złożyłem tę przysięgę. Bo nie chciałem umierać. Nadal nie chcę.

- Gdybyś ją złamał, to co by się stało?

- Poza utratą honoru i godności? Nic. Tylko bym umarł. I wierz mi. Śmierć nie byłaby z tego najgorsza.

Nie rozumiała go, ale serce przeppełniło jej współczucie. Objęła go mocno.

- Skoro moja mama Ci obiecała, to na pewno się postara.– Pociężyła go, przytulając.

\*\*\*\*\*

Wieczne ogniska stały się dla nich codziennym przyzwyczajeniem. Co wieczór, gdy zapadał zmrok mężczyźni rozpalali ogień, a dziewczyny przygotowywały posiłek. Usadzali się wokół ogniska, a Tygromy i ptaki zazwyczaj siadały w oddaleniu i drzemały. Kurzaki włożyły im na kolana, domagając się pieśczoć. Rozmawiali i opowiadali sobie dowcipy, trochę śpiewali.

Faceci, jak to faceci, często się siłowali, przekomarzali.

To były bardzo miłe wieczory.

I tym razem również siedzieli rozluźnieni przed ogniskiem. Dragon niedawno do nich dołączył; zajadali ze smakiem kielbaski.

Najpierw Tomasz z Teodorem zrobili popis siłowania na rękę. Dwie na trzy walki wygrał Teodor i dumny obnosił się z wygraną.

- Jestem mistrzem.– Chępił się.– Kto pokona mistrza?No, znajdzie się odważny? Rozejrzył się wśród pozostałych mężczyzn.–Może Ty Łukasz?

- Ja nie, znam swoje możliwości.– Wzbraniał się zagadnięty.

- No dawaj, nie tchórz. –Pokaż, czy nasze codzienne ćwiczenia coś w ogóle dają. –

Prowokował Teodor.

W końcu Łukasz się skusił. Teodor jednak bardzo szybko go pokonał.

- Jaką mamy pewność, że nie wspomagasz się magią?– Broniła Ewa swojego chłopaka.

- Nie potrzebuję wspomagac się magią,w siłowaniu na rękę!Za kogo mnie masz?– Oburzył się „mistrz”.

-Za bufona?–Szepnęła cichutko Ania, ale chyba usłyszał, bo wyszczerzył się w jej kierunku.



- Gdybym chciał użyć magii, to wyzwiałbym kogoś w walce na magię! I bez fałszywej skromności, i tak bym wygrał.

- No skromność, to mało powiedziane w twoim przypadku.- Dogryzła mu znowu Ania, tym razem głośno i wszyscy się roześmieli.

Barbara już od jakiegoś czasu dawała rozpaczliwe znaki Dragonowi. Musiał dzisiaj wyjawić, kim naprawdę jest. Cały dzień unikała pytań Michała i ten zrobił się już bardzo podejrzliwy. W końcu Dragon napotkał jej wzrok i skinął lekko głową.

- No, to jest ktoś, kto się zmierzy w pojedynku na magię? Poza Michałem, oczywiście, bo ten jest tak naładowany mocą swojej Czarodziejki, że przypomina baterię. – Zadrwił.

- Ja, ja z tobą wygram!–Ola podbiegła do niego i zaczęła markować ciosy karate.

- No, to zostaję tylko ja i Dragon.– Powiedział Tomasz. – Nie masz wielkiego wyboru.

-Jest jeszcze ktoś– Odezwał się Dragon.- Kto chętnie się z Tobą zmierzy.

Wszyscy zwrócili na niego wzrok ze zdziwieniem.

Nie zdradził nic, jedynie zapytał

- Na czym miałby polegać pojedynek?

Teodor zastanawiał się chwilę. Jednak to Michał rzucił propozycję.

- Wygrywa ten, który dokona największej zmianyw swoim wyglądzie.– Spojrzał filuternie na Barbarę.

- Dobra. Może być.– Zgodził się Teodor.- To kto będzie ze mną walczyć?

- Ona.- Dragon wskazał na Ewę.

Serce waliło jej mocno. Domyśliła się co mu chodzi po głowie, jak tylko powiedział o innej możliwości wyboru przeciwnika. Czy była gotowa? Powiedział jej wcześniej, że muszą się ujawnić, ale żeby aż tak spektakularnie?

- Jesteś pewien?–Głosdrzał jej lekko z emocji.

- Nigdy się nie przekonasz, dopóki nie spróbujesz.

Teodor patrzył na nią przez chwilę, zdezorientowany.

- Jeśli jesteś przekonana...

- Ty pierwszy.– Zaproponowała.

Wzruszył ramionami. Chwila skupienia i... przed ich oczami zaczął powoli ukazywać się zgarbiony, siwiuteńki staruszek. Każdy detal, każda zmarszczka była idealnie dopracowana; łącznie z szatą, w jaką był ubrany.

- Ciężko będzie go przebić.– Szepnął Tomasz do Barbary.

-Teraz Ty. – Powiedział staruszek do Ewy.

Dragon spojrział na Baškę.

- Dopilnujesz, by obyło się bez niepotrzebnych niespodzianek?

Kiwnęła głową.

- Niech nikt się nie rusza i w żaden sposób nie reaguje. – Zapowiedziała.

I Dragon się zmienił. Jego nieco rozdwojony język zbadał powietrze, łuski zamigotały. Z gardeł zgromadzonych wydobył się jęk.

- Łał! Jest super.– Wyrwało się Oleńce.

Wielki jaszczur powoli podszedł do Ewy.

Dziewczyna śmiało położyła rękę na jego grzbiecie.

- Nie ma czego się bać. To Ghor i jest... mój.– Powiedziała.

Zamknęła oczy i powoli przypominała sobie detale postaci, w jaką chciała się wcielić.

Niebieska mgiełka pojawiła się na chwilę między nimi i zniknęła. Ewa przybrała postać Teodora.

-Świetnie.– Pochwaliła Barbara.

Ghor ponownie przybrał postać człowieka, czar minął.

- Myślę, że największej zmiany w swoim wyglądzie i tak dokonał Dragon.– Pisnęła Marta.

- A ja myślę, że jesteś nam winien wyjaśnienia.– Powiedział poważnie Michał.

Teodor, pochmurniejąc, usiadł obok Ani.

- Jest niezła. Ale z jego pomocą. Gdybym ja miał... - Nagle zreflektował się, do czego zmierzają jego myśli i zawstydził się.– Dobrze mi tak. Zachowałem się jak szczeniak.

Oczekiwał, że Ania, jak zawsze, odpowie mucoś złośliwie. Ona siedziała jednak cichutko, a jeden z Tygromów podszedł do niej i położył głowę na ramieniu. Głaskała go bezmyślnie.

- Coś się stało?

- Nic.– Była wyraźnie osowiała.

-Przecież widzę.

-Nic się nie stało, po prostu...- W oczach zamigotały jej łzy.

- Co jest?– Zaniepokoił się.

- Nic.– Warknęła.–To głupie. Nie powinnam czuć tego, co czuję, ale nic na to nie poradzę.

Wkurza mnie, że kolejny raz Ona jest lepsza ode mnie. Zawsze to samo, Ewa to, Ewa tamto.

Ja nigdy nie mogę zrobić nic lepiej! A one– Wskazała na Tygromy.– Nawet nie chcą słyszeć o jakiejś prezentacji naszych umiejętności, bo twierdzą, że to głupie popisywanie się.

- Bo to jest głupie popisywanie się. – Powiedział, zgodnie z prawdą.
- No i co z tego?! Nic nie rozumiesz! Ty nigdy nie miałeś idealnej starszej siostry!
- Ona nie jest idealna.– Powiedział ostrożnie.

Wzruszyła ramionami.

- Pozwól mi pocierpieć w samotności.– Zaśmiała się.– Twoje gadanie niewiele pomaga.

Zawahał się.

- A to pomoże? –Usiadł za nią, z niejakim trudem przesuając łeb Tygroma i objął ją ramionami. Wtuliła się w jego pierś.

- Działa lepiej niż gadanie.– Stwierdziła łaskawie.

\*\*\*\*\*

Michał nie był zadowolony.

- Nie ufam Ci. Zbyt długo ukrywałeś to przed nami.
- A Ty co byś zrobił na moim miejscu? W najgorszym razie próbowalibyście mnie zabić i musiałbym się bronić, a w najlepszym wygonilibyście mnie stąd. Znam poglądy świata Czarodziejek na magiczne zwierzęta.
- Nie jesteśmy jednymi z nich.
- Nie, ale wyrosliście wśród tych przekonań. A ja muszę być tam, gdzie Ona.
- Mogłeś powiedzieć wcześniej.- Powiedział Łukasz. – Na pewno nie czulibyśmy się tak oszukani, jak teraz.A szczególnie ja powinienem był wiedzieć. Odchodziłem od zmysłów,gdy wymykała się do Ciebie. Teraz wiem, że jesteś niegroźnym... smokiem, ale miałem Cię za rywala...

Co się dzieje z tym Łukaszem? Zero delikatności. Barbara nie postawiłaby złamanego grosza na to, że ten smok jest niegroźny. Szczególnie w tej chwili, gdy w jego niezwykłych oczach pojawił się błysk.

Korzystając z tego, że dorośli dyskutowali zawzięcie, Ola podeszła do Dragona i wdrapała się mu na kolana.

- Jesteś fajny, smoku. – Stwierdziła.– Zmienisz się jeszcze raz?
- Nie. Teraz rozmawiam.– Ola zrobiła płaczliwą minkę. Zrobiło mu się jej żal.–W dzień jestem cały czas zmieniony, wtedy możesz sobie mnie pooglądać.
- Obiecujesz?
- Możesz być tego tak pewna, jak tego, że jutro wszędzie słońce.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Super! A co to znaczy „wzjejdzie”?

Ewa poczochnęła jej włoski.

- Czy ktoś tu nie powinien spać?—Zapytała.

- Nie. Jeszcze mi się nie chce.— Odpowiedziała rezolutnie mała i na wszelki wypadek uciekła od siostry.

-Dajcie spokój.— Powiedziała w końcu Barbara.—Nie powiedzieli, bo się bali naszej reakcji. A teraz wiemy i już sprawa zakończona. Nie ma sensu się kłócić.

- Z Tobą, mała Czarodziejko— Powiedział Michał groźnie.— Też mam do pogadania!

Wiedziałaś, prawda? I nic mi nie powiedziałaś? To dlatego cały dzień mnie dzisiaj unikałaś?

Popatrzyła na niego bezradnie.

- Wiedziałam. Ale tylko od wczoraj! A właściwie od nocy. On jako jedyny nie uległ mojemu czarowi snu. No, nie patrz tak na mnie! Wiedziałam, że tak będzie.— Westchnęła i zwróciła się do Dragona.— Mówiłam, że mnie oskalpuje? Mówiłam.

- Nie oskalpuje Cię.— Roześmiał się udobruchany Michał. — Lubię te twoje kłaki.

\*\*\*\*\*

Ola usiadła nad brzegiem jeziora. Nóżki zamoczyła w wodzie i patrzyła, jak małe rybki podpływają zaciekawione do jej paluszków.

Nudziła się. Dorośli, jak zwykle robili swoje różne rzeczy i nikt nie chciał się z nią bawić.

A Ania to nawet dała jej klapsa w pupę. Głupia Ania. Już nigdy nie podzieli się z nią chipsami.

Zadowolona z obmyślenia zemsty, wstała i poszła na łąkę. Między kwiaty.

Powietrze zadrgało nagle. Pojawiły się jakieś błyski. Ola patrzyła zafascynowana.

Wśród świecących punkcików, jakby w głębi powietrza, w innej rzeczywistości, zobaczyła małego stworka. Cały biały, z uśmiechniętą buzią i srebrzystą aureolką nad głową. Jak z obrazka książeczki, którą kiedyś oglądała z mamą.

- O, kim jesteś? – Zapytała ciekawie.

- Janiołeczek jestem. – Odpowiedziało stworzonko. – I chcę się z Tobą zaprzyjaźnić.

- Będziesz się ze mną bawić?

- W co tylko zechcesz. Tylko musisz do mnie przyjść.

I Ola zrobiła już krok do przodu.

- Nie! Nie idź tam! – Powiedziało nagle coś za nią.

Obróciła się i zobaczyła drugiego stworka. Ten był cały czarny, miał rogi, kopytka, a w ręku widły. I był smutny.

- Ja bardziej potrzebuję przyjaciela. – Pisnęło coś żałośnie.

- A Ty jak się nazywasz? – Zdziwiła się.

- Jestem Diabelecek.

- Czy jesteś zły?

- Dlaczego tak uważasz? Bo jestem czarny i brzydki?

- Nie jesteś brzydki. – Zaprotestowała. – Tylko inny.

- Dziękuję. – Diabełek uśmiechnął się. – Nie możesz pójść do Janiołka. – Powiedział. – Bo wtedy zostanę sam. Chodź do mnie.

- Jeśli pójdziesz do Diabełka, wtedy ja zostanę sam. – Zasmucił się Janiołeczek.

To był problem.

- Nie wiem, co mam robić. – Pożaliła się Ola. – Może obaj przyjdźcie do mnie?

Diabełek i Janiołek popatrzyli na siebie przez migoczące powietrze i obaj zgodnie pokręcili głowami.

- Nie. Nie możemy bawić się razem.

- Dlaczego? – Zdziwiła się Ola.

- Bo jesteśmy inni.

- Jako inni? Obaj chcecie się bawić.

- No tak, ale on jest czarny. – Powiedział Janiołek. – Jeśli go dotknę, to mogę się ubrudzić!

- Nieprawda! – Zdenerwował się Diabełek. – Nie brudzę! Jestem czystym Diabełem! A Ty tak świecisz, że można się o Ciebie poparzyć!

Ola zaśmiała się.

- Nie, Diabełku. Nie można. To tylko się tak odbija światło. Mama mi to tłumaczyła.

- Nawet, jeśli nie parzy, to i tak zbyt się różnimy.

- Właśnie. – Powiedział z przekonaniem Janiołek.

- Na pewno jest coś, co macie wspólne. – Zawyrokowała Ola. – Coś, co was łączy. O! Obaj macie nogi.

Janiołek i Diabełek spojrzwały na swoje nogi.

- Tak. Zgadza się. – Stwierdził Janiołek. – Obaj mamy nogi. Ale Ja mam buciki, a On kopytka.

- No dobrze. Obaj macie ręce.

- Tak. – Odpowiedział szybko Diabełek. – Ale ja mam w ręku widły, a on lirę.

Ola zachmurzyła się.

- No, obaj macie buzię.

- No tak, ale ja mam wesołą, a on smutną.

- Nie wiem już, jak wam pomóc. Chciałabym się z wami pobawić, ale nie chcę drugiemu robić przykrości.

- Ej Ty, Diabełek, a lubisz zwierzątka?

- Lubię. Pieski. Mam pieska, Maika.

- E, ja lubię kotki. Mam kotka.

- Wiem! – Zawołała Ola radośnie. – Wiem, co was łączy!

- Co? – Zapytały stworki.

- Obaj lubicie mnie! I chcecie się ze mną bawić!

Janiołeczek i Diabełeczek uśmiechnęły się do siebie radośnie.

- Prawda.

- Hura! Znalazłam rzecz, która was łączy! Chodźcie! Już możemy się razem bawić!

Stworzonka znów posmutniały. Pokręciły główkami przecząco.

- Nie możemy. – Odezwał się Diabełek.

- Twój świat jest dla mnie trujący. – potwierdził Janiołek.

- To Ty musisz przyjść do nas!

- Ale skoro Mój świat jest trujący dla was, to czy wasze nie są trujące dla mnie?

- Nie. Bo ty jesteś Czarodziejką.

- Jestem. To prawda.

- Czarodziejki mogą wędrować po Krainach. Więc Ty możesz.

- A wy możecie być w jednej Krainie?

Diabełek i Janiołek chwilę myślały.

- Musimy się dowiedzieć. Spotkajmy się tu jutro, o tej samej porze.

- Dobrze! – Ucieszyła się Ola.

Ale dziewczynka nie знаła się jeszcze na zegarku i nie wiedziała, która jest godzina i nie wiedziała, o której ma przyjść. Płakała więc, gdy za każdym razem, przychodząc na łąkę nikogo nie zastała.

Minał tydzień. Ola siedziała wśród kwiatów, bawiąc się z Kurzakiem, kiedy powietrze zadrgało i stanęli przed nią obaj. Diabełek i Janiołek.

- Cześć, dziewczynko. – Powiedzieli grzecznie. – Nie przyszłaś.

- Ja się nie znam na zegarku, i nie wiedziałam kiedy. – Powiedziała Ola ze smutkiem.

- Nie martw się. – Uśmiechnął się do niej Janiołek. – Dziś się widzimy.

- Widzę, że jesteście razem. Jednak możecie wchodzić do siebie.

- Tak, możemy. I jeśli przyjdiesz do nas, to się pobawimy.

Ola rozejrzała się i weszła w drgające powietrze. Przez chwilę stworki i Ola biegały razem po trawie i śmiały się. Potem usiedli i Diabełek zaproponował.

- Jeśli chcesz, to my Cię nauczymy zegara.

- Właśnie. – Ucieszył się Janiołek.

- Dobrze, nauczcie mnie.

- Mała, grubsza wskazówka, pokazuje godziny, a ta długa, cienka - minuty. Biegają po kole i wpadają na liczby. – Powiedział Janiołek.

- Znasz liczby?

- Znam. – Ola była z siebie dumna.

- Liczb jest dwanaście i to są godziny.

- A przerwa między godziną, a godziną, to dla długiej wskazówki pięć minut! – Roześmiał się Diabełek. – Bo jest bardzo szybka.

- Będziemy się zawsze spotykać o trzeciej. Dobrze?

- Dobrze.

A potem się świetnie bawili. Ola poznała zwierzaczki obu stworków. Było bardzo miło.

Nauczyli się przechodzić pomiędzy światami na zawołanie.

- Jesteście moje przyjacielniki. – Uśmiechnęła się.

Od tej pory, codziennie o godzinie trzeciej, bawili się razem, wymyślając najbardziej dzikie psoty.

Ola nie mówiła dorosłym o swoich przyjaciółach.

Oni mieli swoje wielkie sprawy. A ona swoje. Dwa malutkie stworki.

Janiolecka i Diabelecka.

\*\*\*\*\*

Choć zmęczona, nie mogła zasnąć. Wsłuchiwała się w równy, spokojny oddech Michała, czując się bezpiecznie i ciepło. Kręciła się i wierciła, ale sen nie nadchodził. Liczyła baranki, sumowała w myślach skomplikowane liczby, ale nic nie skutkowało. Cały czas miała wrażenie, że coś przegapiła, że coś powinna wiedzieć. Ale co?

Usnęła w końcu, od razu śniąc jakieś koszmary o roztrzaskujących się samochodach i pękających mostach. Jechała samochodem, z jakąś ogromną prędkością, żeby przeskoczyć przez rozpadlinę w moście, ale nie udało się i spadała w dół, widząc wzburzoną topiel rzeki przed maską. Wiedziała, że zaraz wpadnie do wody, już czuła przeraźliwe zimno wody. Czas się zatrzymał. Obok niej, na siedzeniu znalazł się nagle Mag Zarian.

- Witaj, zdradziecka Czarodziejko.– Powiedział.

- Ty nie żyjesz. – Powiedziała bez sensu.

Roześmiał się. Schwycił ją za rękę.

- Zobaczymy, kto będzie górą, kiedy utopisz się w tej wodzie.

- Umiem pływać, nie utopię się tak łatwo!

- Czyżby?- Pstryknął palcami i magiczne więzy przytwierdziły jej dłonie do kierownicy.

- Spróbuj przeżyć teraz.– Zaśmiał się wrednie.

Czas ruszył z powrotem. Maskę samochodu znalazła się już w wodzie. Przerazenie ścisnęło jej serce. Szarpała się i wierzała. ale więzy nie puszczały.

Woda dosięgła jej już i zaczęła wpychać się do gardła. Krztusiła się bezradnie.

- Nie! – To nie może być prawda. – Zabiłam Cię! Ty nie żyjesz! Zabiłam cię!!

Wierzgnęła ostatni raz i dusząc się, otworzyła oczy.

Napotkała niespokojne oczy Michała.

- To tylko koszmar. – Powiedziała, uspokajając i jego, i siebie. Wciąż jednak drżała. Oplótł ją ramionami.

- Cii. Jesteś bezpieczna. Jesteś bezpieczna.

~Rozdział 57~

**Moc Darka**



Darek siedział w pokoiku, jak zwykle przy komputerze. Jak do tej pory nikomu nie udało się go przekonać, by spędzał przy nim mniej czasu. A teraz, gdy pochłonęły go poszukiwania wszystkiego, co mogłoby pomóc w ściągnięciu rodziny do domu, zdarzało się, że nawet spał przy komputerze.

Wzmianek o Krainie Magii nie było zbyt wiele, a te, które były, brzmiały dość niejasno. Istniało wiele krain. Niektóre zupełnie niemagiczne, jak ich świat. W niektórych magia królowała, jak w Krainie Magii, ale było też wiele krain, w których magia z cywilizacją żyły zgodnie, czerpiąc z siebie nawzajem. Według niektórych autorów dywagacji na temat krain, główną pieczę sprawiała nad nimi Matka Natura.

- To zupełnie tak, jakby bawiła się, tworząc kolejne światy, sprawdzając jaka opcja Krainy będzie najlepsza.– Mruczał do siebie.

Im więcej myślał o magii, tym bardziej był przekonany, że jest jedną z magicznych istot. Dziwne sny, jakie miewał- przebłyski wyjaśnienia rzeczy, nad którymi akurat się zastanawiał. To było tak, jakby nagle wiedza o czymś pojawiała się w jego głowie.

Zresztą mama kiedyś też mu coś takiego powiedziała, że jest męską wersją Czarodziejki. Dlaczego jednak nie potrafił nic innego, poza kontaktowaniem się we śnie i „wiedzy” o niektórych rzeczach?

Tak wiele było znaków zapytania. A on nie znośił nie wiedzieć!

Wiedział, że ostateczna rozgrywka tam, w Krainie Magii, zbliża się; ale jak ma im pomóc? Stworzył sobie w pamięci mapę Krainy Magii, oraz kryjówek. Dopisywał kolejno przybywające do niej osoby. Gdy wpisał na listę Martę, coś niejasnego przebrnęło mu przez myśl. Coś czarnego. Zimnego, śliskiego. Niepokój odczuwał też przy imieniu Dragona. Coś bardzo niejasnego działo się z tym mężczyzną.

Starał się ich ostrzegać, ale jego przecucia były często tak niejasne, że i ostrzeżenia były raczej enigmatyczne. Czy brali je do siebie?

Z każdym dniem nabierał wprawy w interpretacji swoich przecuć, choć nigdy przedtem nie zastanawiał się nad tego typu sprawami. Teraz stał się wyczulony na aurę innych ludzi. Tych „złych” otaczał taki szary obłok. Dusił się w ich towarzystwie. Ale co komu po takich umiejętnościach?

~Rozdział 58~

**Rozwód**

To była ta leniwa godzina, gdy słońce praży mocno, a najedzone brzuchy po obiedzie zmuszają do nieróbstwa. Ola bawiła się na ukwieconej łące, ale nikomu z dorosłych nie chciało się do niej iść.

Ewa i Marta leżały przed domem na kocu i opalały brzuchy, a Teodor z Łukaszem grali w karty, wyzywając się od oszustów. Ania ze swoimi Tygromami gdzieś wybyła, podobnie jak Barbara, która z Koszmarkiem wybrała się na spacer.

Tomasz nalewał wodę dla ptaków, gdy Michał wybiegł z domu.

- Zabezpieczenia zostały zerwane. Ktoś nadchodzi!

Mężczyźni chwycili za broń, wypatrując niebezpieczeństwa.

Ewa podniosła się szybko, by znaleźć Olę.

- Oleńko, kochanie.– Zawołała Ewa. Dziewczynka, zajęta zabawą, nawet jej nie słyszała.

Ewka ruszyła do niej biegiem, tknięta jakimś złymprzecuciem.

Była w połowie drogi, gdy otworzył się portal i wyskoczyli z niego wojownicy.

Nie miała szans dobiec do małej. Mogła tylko gnać i patrzeć, jak wojownik bierze zamach mieczem, zamierzając się na Olę i zaczyna do niej biec.

Dziewczynka dopiero teraz go zauważyła i na buzi wykwitł jej wyraz zdziwienia.

- Zostaw ją! Nie masz jaj, żeby walczyć z kimś dorosłym? Spróbuj ze mną!– Krzyknęła Ewa.-

Olka uciekaj! Natychmiast.– Wrzasnęła najbardziej autorytatywnym tonem, na jaki mogła się zdobyć.

Ola rozejrzała się, z zaszokowaną miną. Wojownik dobiegł do niej i stał z mieczem nad jej głową.

- Uciekaj!– Ponowiła rozkaz Ewa.

Wojownik zawahał się. Ten moment wystarczył Oli, by się otrząsnąć. Zapiszczała cienko i... znikła.

Wojownik, z bardzo głupią miną, wpatrywał się w miejsce, w którym stała do tej pory. Ewa odetchnęła. Gdzie jest Dragon? Rozejrzała się wokół. Wszyscy mężczyźni walczyli. Marta rzucała zaklęciami. Byli jednak w mniejszości. Otwartym portalem napływali coraz to nowi wojownicy.

- Trzeba zamknąć portal i odnowić zabezpieczenia!– Krzyknął Tomasz.

- Zajmę się tym.– Odkrzyknął Michał.– Kryj mnie.

- Ja się nimi zajmę! – Teodor wściekle wymachiwał mieczem.

W powietrzu skrzyło się od magii. Walczący wykonywali najdziwniej wyglądające skoki i wymachy, by uniknąć, lub zadać cios. Michał skupił się na zamknięciu portalu.

Jednak tylu wojowników już zdołało wejść do kryjówki, że byli wobec przeciwników ledwie garstką.

\*\*\*\*\*

Barbara zbierała kwiaty do dekoracji jadalni, a Koszmarek skakał wokół niej, gdy nagle oboje poczuli niepokój.

- Musimy wracać.– Stwierdziła i pobiegła w stronę domu. Kurzak odbił się od ziemi i wskoczył jej na ramię.

\*\*\*\*\*

Ania i Tygromy ruszyły pędem, jak tylko wyczuły niebezpieczeństwo. Anna siedziała na grzbiecie największego Tygroma i pospieszała swoje stado. Wpadli na polankę z grzmieniem ryku kotów i bojowym okrzykiem Ani. Oczy jej błyszczały żółcią, a magia wokół niej falowała niebieską poświatą. Dopadli wroga bezlitośnie. Niejeden nie miał możliwości nawet zamachnąć się, czy spróbować ucieczki. Wielkie koty miażdżyły w szczękach wrogów, niczym gałazki wierzbowe. Tych, których nie dosięgły ich szczęki trafiała magia prosto z ręki Ani, niczym laserowa wiązka, niosąca śmierć.

Kurzaki zmieniły postać, pożerając wrogów, sokoły atakowały z powietrza, uderzając ogromnymi skrzydłami i przebijając ofiary dziobami.

\*\*\*\*\*

Teodor przez chwilę patrzył na śliczną, młodą dziewczynę, walczącą niczym Diana. Nie było jednak zbyt wiele czasu na przyglądanie się, bo kolejni wojownicy napływali przez portal.

Zerknął przez ramię na Michała. Obaj z Tomaszem walczyli przy portalu. Jeśli ktoś im tam nie pomoże, nigdy go nie zamkną! Marta usiłowała pomóc Michałowi z portalem, ale zbyt wielu tam mieli przeciwników, a na dodatek walczyli również z siłą magii z zewnątrz.

Ewa czuła, że musi im pomóc. Musiała im pomóc. Widziała, jak Ghor torował sobie drogę do niej, ziejąc ogniem.

Dopadł do Ewy, gdy ta już sięgała za miecz, w nagłym przypiływie desperacji, zamierzając włączyć się do walki. Łukasz dzielnie posługiwał się mieczem i starał się odpierać wrogów.

- Gdzieś Ty był?! – Warknęła, widząc sylwetkę jaszczura. Z rozbiegu wskoczyła na jego grzbiet. Wypustki dostosowały się do jej kształtu. Skupiła przepływającą przez niego moc. Skierowała ją na portal.

\*\*\*\*\*

Michał odczuł napływ mocy Ghora. Odetchnął z ulgą. Ewa, z pomocą Dragona na pewno poradzi sobie z portalem, brakowało im rąk do walki! Jego ramię śmigало tak szybko, że chwilami było tylko zamazaną plamą; magia iskrzyła. Zdawał sobie jednak sprawę, że ich moce w końcu się wyczerpią. Łukasz, bez magii, najsłabszy z nich chwiał się na nogach. Teodor dzielnie opędzał się od wrogów, ale widać było, że jego moc jest już na wyczerpaniu. Portal zatrzęsł się mocno. Już prawie się zamknął. Prawie. Błyskało i w powietrzu rozszedł się zapach ozonu. Portal otworzył się od nowa i na pole bitwy przybyły Czarodziejki.

\*\*\*\*\*

Teodor jęknął. Przybyły Czarodziejki. Ich szanse drastycznie się zmniejszyły. Rozproszony tą myślą, czy też po prostu mocno osłabiony wpływem mocy, spóźnił się o sekundy z odparowaniem ciosu. Miecz ciął go przez bok. Opadł na kolana z głuchym stęknieniem. Przeciwnik nie czekał, aż wstanie. Powtórzył cios, tnąc tym razem przez plecy. Anna zobaczyła padającego Teodora i zawyla ze wściekłości. Rzuciła się do walki ze zdwojoną siłą. Gdzie jest mama? Jedno „chciałabym” i byłoby po nich! Mamo! – Wrzasnęła w myślach. – Gdzie jesteś?!

\*\*\*\*\*

Barbara biegła na przelaj, choć brakowało już jej tchu. Okropny niepokój ścisnął jej serce. Coś się dzieje, a jej tam nie ma. Zatrzymała się na chwilę, by złapać oddech i spojrzała na krótki nożyk, który wzięła ze sobą.

Wpatrzyła się w jego gładką powierzchnię.

Muszę zobaczyć, co się z nimi dzieje. Chcę zobaczyć co się dzieje.

Na powierzchni noża pojawił się obraz. Nieco niewyraźny, ale kompletny. Zobaczyła padającego Teodora, Michała walczącego niczym huragan. Zobaczyła Annę z rozwianym włosami, siekącą wrogów, otoczoną Tygromami. Zobaczyła wreszcie Ewę, dosiadającą smoka, siłującą się z Czarodziejkami.

Nigdzie nie było Oli. Widziała też twarze wrogów. Niektórzy byli młodszy od Teodora.

Widziała strach i grozę w ich oczach. Czują ich strach. Czują też, że magia jej przyjaciół słabnie. Zaciśnęła dłonie z bezsilności.

Odeszła na tyle daleko, że dotarcie tam zajmie jej jeszcze pół godziny. Jest więc zupełnie nieprzydatna! Zawiodła ich!

Skupiła myśli, by przypomnieć sobie, w jaki sposób udawało jej się czarować, gdy miała moc Michała.

Gdzieś w jej głowie rozbrzmiał głos córki "mamo, gdzie jesteś?". Zadrżała. Zebrała moc. Poczula jej pieczenie w końcach palców.

Chcę, by moja moc spłynęła do nich. – Pomyślała. – Chcę, by ich wzmocniła.

Odetchnęła głęboko, starając się skupić na tym żądaniu. I poczuła wypływającą moc.

\*\*\*\*\*

Michał poczuł napływającą moc, niczym łyk wody dla spragnionego. Znał tę moc. Moc Barbary. Zauważył, że pozostali też czują się silniejsi i wracają do walki ze zdwojonym wysiłkiem. Dostrzegł też zdziwienie wroga. Gdziekolwiek była ta jego mała Czarodziejka, znalazła sposób, by im pomóc!

\*\*\*\*\*

Barbara nadal patrzyła w ostrze. Teodor leżał nieprzytomny, twarzą do ziemi, nie mogła dostrzec, czy jeszcze oddycha. Tak wiele krwi. Krwi jej przyjaciół i wrogów – wojowników, walczących w imieniu Czarodziejek. W imieniu kobiet, które wmówiły im, że zabijając ich pomagają Krainie. Młodzi ludzie, pełni ideałów. Tak wielu dziś straciło życie i tak wielu jeszcze straci. Tyle łez i niepotrzebnej śmierci.

To z jej powodu te trupy. To ona jest winna tych niepotrzebnych śmierci. Ona, orazządza mocy, magii. Rywalizacja, kto zdobędzie więcej.

- Nie.– Powiedziała cicho.– Nie chcę tego. Nie tak. Chcę to zatrzymać.

I w jednej chwili znalazła się na polanie.

Stała wyprostowana i przez chwilę ogarniała sytuację.

- Dosyć!– Krzyknęła w końcu. – Dosyć! – Powtórzyła.

Nie wszyscy usłyszeli od razu. Niektórzy byli zbyt zajęci walką. Zbyt głośny był szcęk mieczy i jęk rannych. Ci, którzy usłyszeli i spoglądali na nią zamierali jednak bez ruchu, a ich sąsiedzi zaintrygowani tym bezruchem szukali wzrokiem przyczyny. Stała tam, wysoka i biała. Czerwone włosy powiewały za nią, niczym szal. Magia wokół niej była gęsta i skrząca. Nie mogli od niej oderwać oczu.

Na polanie zapadła w końcu cisza.

- Dosyć! Ta kraina dość już widziała krwi, przemocy i walki. Nie chcemy tego. Wszyscy jesteśmy braćmi. I wy, i my pragniemy jedynie spokojnie żyć. Odejdźcie w pokoju, dzielni wojownicy. Walka skończona.

Mgła mocy pełzła od niej do każdego wojownika i każdej istoty na polanie. Opadła w nich wola walki. Upadały miecze i noże. Posypały się modlitwy.

Stała nadal nieruchomo, blada i eteryczna, niczym duch. Straszna.

Michał i Tomasz stanęli przed nią, gotowi do obrony.

- A kimże Ty jesteś, by wydawać naszym wojownikom rozkazy! –Usłyszeli głos pełen nienawiści. Bożena.

- Ta kobieta– Zwróciła się do swoich żołnierzy.– Zagroza spokojowi Krainy. Podstępnie chce nas wszystkich pozbawić mocy. Ona i jej rodzina, oraz ci , których jej słodkie słowa zdołały omotać, planują przewrót, zmieniający nasze święte prawa. Czy naprawdę chcecie na to pozwolić?

Barbara widziała konsternację na twarzach żołnierzy.

Czarodziejki podchodziły do niej z zaciętymi twarzami.

- Czas kończyć tę zabawę.– Powiedziała Elżbieta.

Uderzenie mocy było nagłe i zachwiało nią. Bolało. Poczwała spływającą z nosa krew. Otarła ją niecierpliwym ruchem. Skupiła myśli, by odnaleźć moc.

Zobaczyła ją, jako cienkie smużki w każdej żywej roślinie i zwierzęciu. Było jej tak dużo wokół. Pociągnęła te smużki do siebie. Moc wpłynęła w nią, dając siłę.

Ale i Czarodziejki pobrały moc. Nie mogąc liczyć na pomoc stojących jak słupy soli wojowników, pobrały ich moc, powalając niektórych bez przytomności. Baśka zebrała swoje siły, tworząc ogromną plastyczną sferę, obejmującą polanę i dom. Sfera falowała, to powiększając się, to malejąc. Barbara drżała, usiłując utrzymać zjawisko.

- Odejdźcie. – Powiedziała cicho, ale dobitnie. –Nie jestem wam wrogiem i nigdy nie życzyłam wam źle. –Odejdźcie.

- Nigdy nie będzie zgody między nami!– Warknęła Ewelina. –I nigdy z nami nie wygrasz. Nas jest pięć, a Ty jesteś sama!

- Nie.– Powiedziała Ewa. –Nie jest sama, ma nas!

Ania i Ewa podeszły do niej, biorąc ją za ręce. Ich wspólna moc zabłyszczała, niczym złoto w słońcu.

Czarodziejki natarły na sferę ochronną, kureząc ją gwałtownie.

- Nadal jest was mniej.– Zaśmiała się wrednie Marzena.

Zafalowało powietrze i na trawie pojawiła się Oleńka. Pewnie chwyciła za rękę mamę i Ewę. Jej czysta, nieskażona moc dodała sił obrońcom. Sfera powiększyła się, popychając Czarodziejki. Dziewczyny lśniły, jakby były pokryte drobinkami złota.

Grażyna wystąpiła przed swoje towarzyszek.

- Początkowo nie wierzyłam, gdy mówiono jak bardzo jesteście niebezpieczne. Ale teraz widzę, że od razu powinnyśmy was zgładzić. Odkąd tylko się pojawiłaś, zagrażasz naszemu łaadowi i sprawiedliwości.

- Ten ład i sprawiedliwość, to zasady, które pozwalają wam czerpać największe korzyści, prawda? Tobie i Twoim przyjaciółkom. Trzymacie ludzi w strachu. Niech się boją wymyślonych niebezpieczeństw, to nie zobaczą prawdziwych, prawda? Jak długo czerpicie moc ze swoich poddanych? I jak często? – Krzyknęła Ewa.

- Zamknij się, mała wywłoko. – Zasyczała Ewelina.

- To Ty się zamknij, stara krowo. – Nie wytrzymała Ania.

- Powinnaś krócej trzymać te swoje małe idiotki. – Elżbieta wymierzyła w Anię silną wiązkę magii. – Nadal jest was mniej, niż nas. Nadal nie wygracie.

Moc wystrzeliła z jej dłoni. Wtedy Ghor ryknął i zionął ogniem, boleśnie parząc rękę Elżbiety i zmieniając tor strzału.

Barbara rozpaczliwie myślała nad tym, co zrobić. Marta nie nadawała się na piątą Czarodziejkę. Nie miała z nimi żadnych więzów. Za krótko się znały. Najlepiej, gdyby to były więzy krwi. – Myślała gorączkowo. – Potrzebuję Czarodziejki swojej krwi! – Pomyślała z intensywnością.

Zatrzeszczało. Zrobiło się nagle gorąco. Powiał pustynny, parzący wiatr, przynosząc ze sobą tuman piasku. Piasek rozwiął się, pozostawiając skuloną postać.

- To Darek! – Krzyknęła Ola.

Darek wyprostował się. Spojrzał na mamę i siostry, na Czarodziejki i pobojowisko po walce. Pewnym krokiem podszedł do mamy i pocałował ją w policzek.

- Mamo, nie zdążyłem nawet zapisać gry! – Zajęczał.

Dziewczyny chwyciły go za ręce. Otaczająca całą polanę sfera, zaczęła mienić się różnymi kolorami.

- Widzę jednak, że byłem wam bardzo potrzebny. – Powiedział Darek z wrodzoną sobie flegmą.

Barbara uśmiechnęła się.

- Odejdźcie.–Powiedziała spokojnie do Czarodziejek.– Nie jesteście tu mile widziane. Ale jak powiedziałam, nie życzymy wam śmierci. Już dość.

Moc rodzinnej piątki zdawała się wzrastać z każdą chwilą. Czarodziejki zrozumiały, że nie wygrają. Nie tym razem. Za słabo się przygotowały. Jedna po drugiej wskakiwały w czeluść portalu. Gdy zniknęły, Barbara zdjęła ochronną sferę.

- Nie chcemy walczyć. – Powiedziała zmęczonym głosem.– Odejdźcie, wojownicy Krainy Magii. Idźcie do domów.

Kilkunastu wstało i bez słowa ruszyło ku portalowi. Jeden z nich odkrzyknął.

- Niektórzy z nas są zbyt pozbawieni sił, by iść. Co mają robić, Pani?

Barbara skupiła myśli i przesłała wojownikom moc.

- Zabierzcie swoich rannych i osłabionych.– Odpowiedziała. – I przekażcie wszystkim ludziom krainy: Nie jesteśmy za walką, tylko za pokojem. Każdy, kto przyjdzie do nas w pokoju, zostanie przyjęty.

Puściła ręce dzieci, gdy portal zamknął się za ostatnim wojownikiem. Michał i Ewa wnieśli ponowne zabezpieczenia.

Barbara osłabła nagle i opadła na kolana.

- Niedobrze mi. – wymruczała i zwymiotowała obiad.

Ania dopadła do Teodora.

Leżał bez ruchu. Wokół niego utworzyła się plama krwi.

- Maamoo! –Zawołała z przejęciem.

Baśka, wciąż śmiertelnie blada, podeszła do nich. Wspólnymi siłami przewróciły go na plecy i rozerwały bluzę.

Rany były głębokie, poszarpane, nie krwawiły. Zły znak. Rany, zwłaszcza tak duże, powinny krwawić. Chyba, że nie było już czym.

Teodor miał zamknięte oczy i równie bladą twarz, jak Barbara. Nie oddychał.

Ania krzyknęła.

- Mamo, on żyje prawda? Powiedz, że żyje! –Wpadała w histerię.

Barbara nie pocieszała córki, ani nie próbowała ratować Teodora. Patrzyła na niego pustym wzrokiem, klęcząc i kiwając się w przód i tył.

Ktoś ją dotykał, a nawet szarpał. Odbierała bodźce, ale nie reagowała na nie. Była z nimi, a jednocześnie wcale jej tam nie było.



Stopniowo obraz przed jej oczami zmieniał się. Z pola bitwy, pełnego ludzkiej posoki, na nieskalaną biel.

Obok niej wyrosła postać ubranej na biało, pięknej kobiety.

- Witaj, przyjaciółko.– Odezwała się Śmierć z delikatnym uśmiechem.

Baśka patrzyła na nią, ale nie odpowiedziała.

Śmierć posmutniała.

- Czy przyszedł mi powiedzieć, że już się mnie boisz?

- Jestem taka zmęczona. – Głos Baśki był cichy i zgrzytliwy.– Tyle nienawiści. Tyle krwi. Zimno mi.

-Nienawiść wysysa z nas wszystkie dobre emocje, zostawia nasze dusze wyziębione i nieszczęśliwe. Czy kogoś tak znienawidziłaś?

- Nie. – Zaprzeczyła.– Ale czułam tę nienawiść wokół siebie. Tyle dusz dzisiaj musiałas przeprować na drugą stronę, przez tę nienawiść.

- To prawda.– Zgodziła się Śmierć.– Było ich wiele.

- Nie powinni tu trafić. To młodziki zaledwie.

- Na tyle dorośli, by sięgnąć za miecz i nienawidzić.– Zaprzeczenie było łagodne, ale stanowcze.

Baśka pokręciła przecząco głową.

- Nie swoją nienawiść czuli. Tylko im ją narzucono i nauczono walczyć bez dyskusji.

- Człowiek zawsze ma wybór. Nie ma żadnej świętości, która usprawiedliwiałaby zabicie innegoczłowieka.

- Och, wiem to! Żaden cel nie uświęca środków. Ale oni od dziecka odrywani są od matek, które mogłyby im to wytłumaczyć i karmieni ideami. Czy to sprawiedliwe?

Piękna kobieta wzruszyła ramionami.

- Nie jestem Temidą. Nie zastanawiam się nad tym. Moim zadaniem jest pomoc tym, którzy się tu znajdują. Nic więcej nie mogę zrobić.

- Wiem, przyjaciółko. Rozumiem, bo i ja niewiele mogę zrobić.

Podają sobie dłonie, ściskając sobie nawzajem palce, w niemym pocieszeniu.

Śmierć usiadła obok niej.

- Kiedy wieki temu tu trafiłam, byłam przerażona i nieszczęśliwa. Oto trafiłam do najgorszego miejsca na ziemiach i zaświatach. Przedsiónek piekieł. Bramy łez.

Przez wszystkie lata jakie tu spędziłam widziałam więcej cierpienia, niż może znieść ludzkie serce. Ale ja nie jestem człowiekiem. Wytrzymałam.

- Ja nie wytrzymam ani jednej śmierci więcej. Jestem tylko słabym człowiekiem.–Stwierdziła Barbara.

- Chcesz ich z powrotem? Dlatego tu przyszłaś?

- Tak... Nie. Przyszłam tu, bo tylko Ty możesz mi pomóc. W swoim zadufaniu chciałam, byś zwróciła mi przyjaciela. Przepraszam, to było głupie i nie na miejscu.

Śmierć zamyśliła się.

- Nie mam takiej władzy. Ledwie mogę im to ułatwić...

- Wiem. A nawet gdybyś miała, to co? Czym mój przyjaciel różni się od tych innych młodzieńców, którzy polegli dzisiaj?–Powiedziała z nutą bólu i goryczy Barbara.

- Tym, że jest Twoim przyjacielem?

- Tak i walczył, bo jest związany ze mną przysięgą, a moja córka jest mu przeznaczona. I zginął. Z powodu nienawiści.– Baśka rozszlochała się głośno.

Śmierć patrzyła na nią, milcząc.

Wszystko wokół się zmieniło. Tym razem biel zamieniła się w zieleń, pusta przestrzeń w las. Siedziały otoczone drzewami, nad nimi śpiewały ptaki. Strój Śmierci zmienił się. Teraz miała na sobie krótką, zieloną, zwiewną sukienkę, a na włosach wianek z rumianków. Baśka otarła łzy wierzchem dłoni i nieelegancko siorbnęła nosem.

- Co się dzieje?

- Nie wielu ludzi jest w stanie zrozumieć to, co Ty dzisiaj. A jeszcze mniej z nich potrafi się z tym pogodzić. –Widząc, że jej towarzyszka nie bardzo rozumie dodała.– Świętość życia.

- Kim Ty naprawdę jesteś? –Zapytała Barbara.

- Naprawdę jestem Śmiercią. Lecz także Życiem. Jestem Naturą. To ja daję wszystkim życie i różne dary. Urodę. Talent. I patrzę, co z tym robicie. Aż do śmierci. Prędzej, czy później wszyscy do mnie wracają. Każdy ma szansę. I większość ją marnuje.

- To trochę tak, jakbyś się nami bawiła. Marionetki z teatryku.

- Nie.– Zaprzeczyła gorąco.– Nie mam wpływu na to, jak żyjecie, ani nawet jak umieracie. Robię wszystko, co mogę, byście byli szczęśliwi. Ale cokolwiek bym nie zrobiła...I tak nie jesteście.

- Zawsze chcemy więcej.

-Zawsze.

Milczenie między nimi było kojące, dobre.

- To dzięki Tobie mamy tę...Moc.– Barbaraw końcu przerwała ciszę.

-Tak.- Natura uśmiechnęła się.- Jesteście wybrańcami, którzy dostali nieco więcej, niż inni. I obrońcę, by chronił wasze słabe zazwyczaj ciała.

Baśka machnęła ręką z lekceważeniem.

- Po co mi ta moc? Ona nic nie znaczy. Jest do niczego. Jak kokarda na warkoczu. – Ładna, ale bez niej i tak się nic nie zmieni.Po co mi ona, skoro nie mogę nikomu wrócić życia?

- Odwieczna zagadka życia. Tak łatwo jest zniszczyć życie, a tak ciężko je stworzyć.

- Właśnie. Zabierz ode mnie tę moc. I od moich dzieci. Chcemy wrócić do domu i żyć spokojnie. Skoro nie mogę robić z nią nic pożyteczniejszego, to nie chcę jej.– Zdecydowała.

Zadźwięczał wesoly śmiech Natury.

- Wiedziałam, że w tobie jest światło. Jest miłość. Zrobię coś innego, Basiu. Wracaj do rodziny i przyjaciół. A ja dam Ci dar tworzenia życia. Idź. Popatrzę na efekty. Z przyjemnością.

W jednej chwili Barbara znalazła się z powrotem na polu bitwy. Natura nadal stała koło niej

- Spójrz, ile cierpienia.– Powiedziała Barbara,wskazując na Anię, tulącą do siebie nieruchome ciało Teodora i na uścieloną trupami polankę.

- Wiesz, co zrobić.– Powiedziała Natura.

-Wiem.–Uśmiechnęła się Baśka.

\*\*\*\*\*

-Aniu. Aniu, posłuchaj mnie.– Odezwała się mama w jej głowie.

Spojrzała nieprzytomnie na kiwającą się w tył i przód, nieobecną duchem postać matki, klęczącą obok.

- Musisz mi pomóc, Aniu.– Powtórzył głos.

- Ale ja nie wiem jak!

- Jest sposób, żeby go uratować. I żeby zdjąć z niego przysięgę. Musisz się tylko zgodzić.

- Zrobię wszystko, co trzeba, mamu. Wszystko.

- Kiedy wróci do życia, musisz jak najszybciej dać mu się napić Twojej krwi. Ale będzie za słaby, żeby sam pić. A ja nie będę mogła użyczyć mu mocy. Musisz mu wlać swoją krew do gardła. Musisz przeciąć żyłę, tak, by krew płynęła szeroką strugą. Żadne małe nacięcie, rozumiesz? To będzie bolało.– Ostrzegła ją.

- To nic. – Ania była zdeterminowana. –Żeby tylko pomogło.

-Pomoże.

- Dlaczego ja? Jak moja krew może mu pomóc?

- Jesteś jego Czarodziejką. Przeznaczoną mu. Jeśli coś może mu pomóc, to tylko twoja krew. Ale jest jeszcze coś. Pamiętasz jak rozmawialiśmy o mojej więzi z Michałem? To działa na podstawie oświadczenia woli. Potrzebna jest twoja zgoda związania się z nim. Bez tego więź nie zadziała.

- Jasne.

- Tyle, że to już na zawsze, Aniu. Jesteś tego pewna?

- Jestem.– Ania była nieco zszokowana, ale nawet się nie zawahała.

Głos umilkł w jej głowie.

Spojrzała na matkę siedzącą nieopodal, która przestała się kiwać i jej spojrzenie znów było pełne życia. Wstała i podniosła ręce do góry. Odetchnęła głęboko. Pociągnęła pasemka mocy do siebie.

Wszystkie zwierzęta, które do tej pory stały w bezruchu zbliżyły się do niej. Kurzaki wróciły do swojej łagodnej postaci. Przycupnęły teraz u jej stóp. Tygromy położyły się w pobliżu, co i raz rycząc przeraźliwie. Sokoły podfrunęły bliżej.

Michał, który wcześniej podbiegł do niej i usiłował wyrwać dziwnego transu, teraz tylko patrzył w skupieniu. Moc zdawała się w niej gotować. Nigdy wcześniej nie była tak intensywnie niebieska.

Ostatni Ghor Krainy Magii, ciągnięty jakimś dziwnym przyciąganiem, również podszedł do niej blisko. Wsparła się o niego. Czuł, jak jej ciało robi się coraz cieplejsze, wręcz gorące i poczuł odpływ swojej mocy.

Potrzebowała dużo mocy. Nie zawahała się uszczknąć jej od każdej magicznej istoty w pobliżu, każdej rośliny i zwierzęcia. Wypuściła powietrze z płuc i skierowała ręce w kierunku Teodora.

- Życie za krew, cierpienie za służbę, służba dla krwi.– Powtórzyła treść przysięgi.– Wróc do nas, Teodorze. Nie zwolniłam Cię jeszcze ze służby. Wróc natychmiast. Krew cię wzywa.

Otworzył oczy zdezorientowany. Jęknął.

- Teraz, Aniu.– Szepnęła Baśka.

Ania przygotowała sobie mały nożyk, by to zrobić, ale teraz nagle ręka jej zadrżała.

Przestraszyła się. Spojrzała w oczy cierpiącego chłopaka i z zamachem cięła przez nadgarstek.

Nawet nie wiedziała, że krew potrafi tak chlustać. Myślała, że dzieje się tak tylko w horrorach klasy b. Zachwiała się, patrząc jak krew płynie po jej dłoni i skapuje na ziemię.

Opadła na kolana obok Teodora.

- Pij.– Powiedziała, rozchylając mu wargi. –Pij.

Przez chwilę nie reagował. Krew spływała mu z ust, płynąc strumykiem do kącika i dalej na szyję.

- Pij, do cholery! Nie będę tu karmić moją krwią pieprzonych mrówek!Pij!

Jakby poderwany złością w jej głosie, zareagował wpijając się ustami w ranę i pił chciwie.

-Krew, z mojej krwi.- Powiedziała Baśka.–Moc, z mojej mocy. Od tej chwili jej jesteś winien wierność i służbę.

-Kurde, jak to boli.– Powiedziała Ania i zemdląła. Teodor wyraźnie wracał do sił. Pochylił się teraz nad omdlałą dziewczyną i głaskał ją delikatnie po włosach. Ale jego słowa nie były przeznaczone dla niej.

- Zrobiłaś to. Udało Ci się.

- Powierzyłam Ci mój skarb.– Powiedziała cicho Baśka.– Nie schrzań tego.

Podniosła głowę i ponownie odetchnęła głęboko, zabierając jeszcze trochę mocy. Teraz nawet Ghor drżał ze zmęczenia, a pozostali musieli usiąść, by nie upaść.

- Wstańcie. – Powiedziała Barbara po prostu. – Wstańcie i bądźcie świadectwem, że tylko miłość może zwyciężyć.

Jej moc rozlała się po polanie, podpełzając do każdego rannego i martwego człowieka, czy zwierzęcia. Niezależnie, czy to był wróg, czy przyjaciel. Trawa wokół uschła, gdy cała moc została z niej wyciągnięta. Ghor zwałił się ciężko na ziemię.

Tygromy ryknęły, aż zatrzęsa się ziemia na której stali.

Wojownicy wstawali, jeden po drugim, oszołomieni dotykali swoich ciał. Gdy wszyscy już wstali, Baśka cofnęła moc.

- Idźcie.– Poleciała im.

Michał popatrzył na nią niepewnie, a potem otworzył portal.

- Nie wiem, czy to mądre zwracać wojsko Czarodziejkom.– Zamruczał pod nosem.

Za ostatnim wojownikiem zamknął portal i nałożył zabezpieczenia. Baśka rozejrzała się wokół.

Dotknęła delikatnie Ghora. Oddychał urywanie, był wyczerpany.

- Nakarm go. – Powiedziała do Ewy. –I to szybko. Potrzebuje dawki mocy, by przeżyć.

Ewa kiwnęła bez słowa głową. Ułożyła się za nim, oplatając go rękoma i nogami, czekając aż ssawki po nią sięgną. Na próżno.

- Bierz.– Syknęła do potwora.

-Jesteś zbyt słaba, zbyt zmęczona.- Odezwał się w jej głowie. Drgnęła, bo nigdy dotąd tego nie robił. –Mógłbym Cię zabić.

- A tak zabijesz siebie! Bierz! Nic mi nie będzie. Nie jestem delikatnym kwiatuszkiem.

Gasnący umysł Ghora przesłał jej wizję czarnej Lilii.

- Jesteś jak ona. Tak rzadko spotykana ...

- Robisz się cikliwy, potworze. Bierz!

Przycisnęła swoje nagie uda do jego łusek i po chwili ssawki rozpoczęły powolną wędrówkę.

Czując upływ swojej krwi pomyślała mętnie, że to dobra śmierć. Zginąć za przyjaciela.

- To jest chore.–Wymamrotał Łukasz, z obrzydzeniem odwracając wzrok.

Barbara gwałtownie usiadła na ziemi.

- Musicie tu posprzątać. Nie mam już siły.

Tylko refleks Michała uchronił ją przed uderzeniem głową o ziemię, gdy straciła przytomność.

Trzy Czarodziejki leżały nieprzytomne na trawie. Darek ogarnął całe to pobojowisko.

- Dziewczyny!–Mruknął z obrzydzeniem.– Zawsze nabałaganią, a człowiek musi po nich sprzątać.

To szowinistyczne stwierdzenie wywołało śmiech męskiej części zgromadzenia.

Ola z poważną miną podeszła do Michała.

- Mama jest z nami, czy w niebie? –Zapytała.

Michał popatrzył na swoją kobietę z niepokojem.

- Mam nadzieję, że z nami, Olu. A jeśli nie, to że opiekują się nią aniołki.

- Nie.– Ola pokręciła głową przecząco.– Aniołki są teraz zajęte.

Uśmiechnął się do niej. Ten dzieciak czasem powiedział coś takiego...

-Pomożesz mi? Musimy zanieść śpiące królowy do łóżka.

~Rozdział 59~

## Odbudowa

Ania ocknęła się w swoim pokoju. Dostrzegła sylwetkę Teodora w kącie pokoju. Stał, odwrócony do niej plecami.

Podniosła rękę, by przygłodzić włosy i zauważyła bandaż na nadgarstku.

Jej ruch zaalarmował go, bo odwrócił się w jej stronę.

- Obudziłaś się. Jak się czujesz?

- Jakby...– Jej głos był dziwnie chrypiący. Odkaslnęła i dopiero kontynuowała. –Jakby jakiś cholerny wampir wypił ze mnie całą krew.

Uśmiechnął się.

- Trochę jednak zostawiłem.– Zaraz jednak spowazniał. –Nie żałujesz? Że to zrobiłaś? Że związałaś się ze mną?

- Że zyskałam niewolnika? Zwariowałeś?

Przewrócił oczami z irytacją.

- Mówiłem Ci , że to nie dokładnie tak działa.

- Przecież wiem. Nikt z nas nie miał wtedy wyboru. Nie tak naprawdę.

- Wiem. I dlatego się martwię.

- Stało się i tyle. Jedyne, o co mam żal, to o to, że mi nie powiedziałaś. O tym, że to ja jestem Twoją Czarodziejką. Tyle razy miałeś okazję. Nigdy Ci tego nie wybaczę!

- Nie chciałem Ci powiedzieć. Wstydzilem się, widzisz to było dla mnie jak grom z jasnego nieba. Tyle lat myślałem o mojej Czarodziejce, marzyłem o niej; potem ta cała historia z Twoją matką i nagle dowiaduję się, że moja Czarodziejka jest na wyciągnięcie ręki. A ja nie mam do niej żadnych praw! Żadnej nadziei.

- Mimo to uważam, że powinnam była znać prawdę! –Umilkła na chwilę, po czym zmieniła temat.– Nie mogłeś wyleczyć mi tej ręki?–Wskazała na nadgarstek.– Myślałam, że Strażnicy to potrafią.

- Potrafimy. Ale Ty nic nie robisz połowicznie. Mało sobie nie oderżnęłaś dłoni. Nie jestem cudotwórcą. Nie jestem... – Zamilkł nagle.

- Moją mamą, tak? To chciałeś powiedzieć?–Domyśliła się.– Co z nią?

-Uleczyła wszystkich. Naszych przeciwników również, a potem straciła przytomność. Nadal jej nie odzyskała.

- A pozostali?

- Wszyscy nieco poobijani, ale zdrowi. Nabierają sił.

- A moje Tygromy?

- W zaskakująco dobrej formie. Nawet dostarczyły nam dzisiaj mięso.

- Jak długo spałam?

- Nie wiedziałem, że jesteś takim leniuchem. Całą dobę spałaś. I chrapałaś.

- Ja nie chrapię! –Oburzyła się.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- To Ty tak twierdzisz.

Rzuciła w niego poduszką.



\*\*\*\*\*

Ewa siedziała owinięta kocem i zajadała posiłek. Łukasz siedział obok niej z naburmuszoną miną.

- Myślę, że skończyła mi się cierpliwość, co do tego świata. Jak zobaczyłem Cię tam... Z nim... Karmiącą go swoją krwią... – Wstrząsnął się z obrzydzeniem.

- Nie bądź idiotą.– Skwitowała.– Nie mogłam pozwolić mu umrzeć.

- Ale robiłaś to już wcześniej, prawda? Zamierzałaś mi o tym powiedzieć?

- Nie wydało mi się to ważne. To nic takiego, naprawdę. Ty co miesiąc oddajesz płytki krwi, by ratować chorych ludzi, a ja daję krew, by on mógł funkcjonować.

- Nawet nie próbuj tego porównywać!

- Zachowujesz się jak głupek. Nie musisz na to patrzeć. To moja sprawa.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę.– Zawołała, czując ulgę, że ktoś przerwie tę idiotyczną dyskusję.

Do pokoju wszedł Dragon.

Jęknęła w duchu. Akurat jego obecność nie rozładuje napięcia.

- Cześć. – Powiedział.

- Cześć – Odpowiedziała.

Łukasz mruknął coś po nosem.

- Przyszedłem sprawdzić, jak się miewasz.

- Całkiem nieźle. Dzięki.

Zapadło kłopotliwe milczenie. Za dużo testosteronu.

Poczuła się nagle bardzo zmęczona.

- Wiecie co? Straciłam apetyt. Muszę się przespać. Sama.– Spojrzała w stronę Łukasza.

Wyszli. Odetchnęła z ulgą.

\*\*\*\*\*

Ghor wyszedł przed dom i usiadł na ławce. Łukasz ominął go bez słowa. Wrogość między nimi stała się wręcz namacalna. Dragon zignorował zazdrośnika. Z domu wyszła też Marta i usiadła obok niego.

-Dobrze, że dziewczyny wróciły do zdrowia.– Zagaiła.

Spojrzał na dziewczynę przelotnie.

- Owszem. Za parę dni będą jak nowo narodzone.

- Byłam pod wrażeniem Twojej mocy. – Stwierdziła.–To było naprawdę coś.

- Najwyraźniej jednak trochę jej zabrakło, bo padłem jak dzieciak.– Odpowiedział gorzko.

- Nikt nie wytrzymałby poboru takiej ilości mocy. Ty dałeś radę.

Czyżby słyszał w jej głosie podziw? Popatrzył na nią zdziwiony. Niewinnie patrzyła w stronę jeziora.

- Nie myślałeś, co się z Tobą stanie, jak ona odejdzie?

Zacisnął zęby i wzruszył ramionami.

- Potrzebujesz stałej dostawy mocy, prawda? Bez niej stajesz się słabszy.

- Żyłem bez niej całymi latami. Poradzę sobie i później.

- Nie myślałeś, by ją kimś zastąpić?

Zwrócił na nią spojrzenie.

- Czy to propozycja?

- Nie. Tylko hipotetycznie pytam.

Skrzywił usta w złośliwym uśmiechu.

- To tak jakbym latarnią księżyc usiłował zastąpić.

Westchnął i wstał.

- Jest późno. Czas spać. Dobranoc.

Kiwnęła mu głową.

Co takiego jest w tej Ewie, że budzi takie zainteresowanie? Najpierw Zarian, a teraz Ghor!

Nawet nie potrafi używać magii! Marta pomyślała, że jeszcze mu udowodni swoją wartość.

Razem mogliby zawojować świat. Ani ona, ani on nie nadają się do tego „życia w pokoju”.

Tak, jeszcze mu udowodni.

\*\*\*\*\*

Michał bawił się jej włosami, przeplatając czerwone pasma między palcami. Spała już tak długo... Miał jednak świadomość, że to dobry sen, ożywczy.

Westchnął, całując ją w skroń.

To była pierwsza rzecz, jaką poczuła po przebudzeniu. Technienie jego oddechu w swoich włosach i dotyk palców na czole. Uśmiechnęła się, nie otwierając oczu.

- Mogłabym budzić się tak codziennie. – Powiedziała.

Jego palce znieruchomiały, by po chwili ponownie podjąć zabawę.

- Kiedy nie śpisz Twoja twarz jest nieustannie w ruchu, pełna emocji, i życia. Gdy śpisz, jest tak łagodna i spokojna. Uwielbiam patrzeć na Ciebie, gdy śpisz.

Otworzyła oczy. Szare tęczęwki spotkały ciemnobrązowe.

- Przykro mi. Już się wyspałam.

Zaśmiał się.

- Uwielbiam Cię zawsze. Nawet, gdy nie śpisz. –Zażartował

Pocałowała go delikatnie w policzek.

Przytulił się do niej, zaborczo przyciskając ją do siebie.

- Myślałem, że Cię straciłem. Najpierw, gdy zdałem sobie sprawę, że nie mamy z nimi szans. Że nie obronię Cię. A potem, gdy twój duch uleciał gdzieś daleko, tracąc z nami kontakt.

- Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo. Byle wojsko tego nie załatwi.

- A potem byłaś taka... taka niepojęta, odległa, wspaniała. Nie wiem, czy zgadzam się z tym co mówiłaś, co zrobiłaś. Nie wiem, czy to było słuszne. Ale nikt nie mógł Cię wtedy powstrzymać.

- Nie. Myślę, że nikt nie mógł.– Odparła smutno.– Ale ja miałam rację, Misiu. Nie wiem, jak Cię przekonać, jak przekonać wszystkich. Nie będziemy więcej zabijać.

- Nawet, jeśli przez to zginiesz?!

- Śmierć nie jest taka zła.

- Nie rozumiem tego. Wszystko we mnie kłóci się z takim myśleniem!

Pogłaskała go delikatnie, biorąc jego twarz w swoje dłonie.

- Wiem, że to trudne. Ale taka właśnie jestem, Misiu.

- Kocham Cię.– Powiedział z mocą.

Pierwszy raz usłyszała to od niego. Pierwszy raz wyraził to słowami.

- I ja Ciebie kocham.

- I to wystarczy. Gdziekolwiek pójdziesz, ja podążę tam za Tobą. Cokolwiek postanowisz, ja będę bronił Twoich tyłów.

- Spotkaliśmy się wbrew wszystkiemu. –Wyszeptała powoli. –Gdziekolwiek, kiedykolwiek będziemy, zawsze w końcu się odnajdziemy. Jesteś moim przeznaczeniem.

- Bez Ciebie nie istnieję.– Odpowiedział. –Dopóki Cię nie spotkałem nie żyłem. Nie naprawdę.

Tulili się do siebie, szepcząc wyznania dożgonnej miłości. Moc iskrzyła wokół nich, ale nawet nie zauważyli, jak pokrywa ich niebieska, gęsta mgła.

Koszmarek poderwał głowę, wężąc niespokojnie. Zapiszczał coś, okręcił wokół własnej osi i uspokoił się. To była dobra magia. Bardzo dobra.

\*\*\*\*\*

W miejscu walki, pomimo magicznych starań, trawa nie odrosła, tworząc wypalony okrąg.

Poza tym wszystko wróciło do normy sprzed ataku.

Może tylko nikt nie miał odwagi za bardzo się oddalać od domu, by w razie ataku być wśród przyjaciół.

Dwa tygodnie po ataku zabezpieczenia ponownie zostały naruszone. Ale bez agresji cechującej poprzedni atak. Tomasz wsłuchał się w przestrzeń.

- To posłańcy.

Trzech mężczyzn i kobieta zostało wpuszczonych do obozu.

- Chcemy rozmawiać z Barbarą. – Powiedzieli. – Przychodzimy z pokojowymi zamiarami.

Barbara wyszła z domu, gdzie akurat usypiała Olę.

- Witajcie. – Powiedziała. – Czego chcecie?

- Azylu. – Powiedzieli krótko.

I w ten sposób do ich kryjówki dołączyła pierwsza grupa nowych osadników; dwadzieścia osób. A w ciągu tygodnia pojawiły się jeszcze dwa poselstwa. Łącznie w kryjówce zamieszkało teraz siedemdziesięcioro ludzi. Czarodziejki i istoty nie magiczne. Wszyscy usłyszeli o małym skrawku ziemi, które oferowało wolność.

Rozpoczęła się budowa wioski na okolicznych błoniach. To były bardzo pracowite dni.

Niektórzy byli zadowoleni z obrotu spraw. A niektórzy nie.

## Niesnaski

Łukasz rąbał drewno z zapamiętaniem. Rozsadzało go dziwne uczucie frustracji.

- Skoro Czarodziejki zostały rozgromione, powinniśmy wrócić do naszego świata.

–Stwierdził, zwracając się do Darka.

Darek stanął na chwilę, z siekierą w ręku.

- Ja tam nie narzekam. Przynajmniej nie muszę chodzić do szkoły.

- A Ja mam dosyć. Tam jest mój świat, nie tutaj. Od dawna namawiam Ewę, by ze mną wróciła, ale ona nie chce zostawić matki.

- Chyba podoba jej się ta cała magia.

- Tak i to jest kolejny problem. – Mruknął Łukasz.

Darek z powrotem zabrał się za rąbanie drzewa. Oczywiście wspomagał się trochę magią, więc siekiera śmigła jak szalona.

Łukasz skrzywił się, patrząc na to. Czy tylko on czuł się tu źle?

Jego spojrzenie spoczęło na Marcie.

Nie. Jest jeszcze ktoś, komu nie podobało się tu, tak jak jemu. Darek powędrował wzrokiem za spojrzeniem Łukasza. Marta. Szary obłok wokół tej dziewczyny pogłębiał się z dnia na dzień. Zmarszczył brwi. To nie jest dobry znak.

\*\*\*\*\*

Marta siedziała na ganku, mrużąc oczy od słońca.

Spojrzała na jedną z nowych osadniczek.

- Nie rozumiem, po co tu przybyliście. Tu jest tak nudno. Codziennie to samo. Ja bym chciała więcej życia i zabawy.

Kobieta uśmiechnęła się.

- Młoda jesteś. Wydaje Ci się, że życie powinno obfitować w rozrywkę, że zawsze będzie czas na spokojne życie. Ale tak nie jest. Potem człowiek zaczyna się zastanawiać, na co zmarnował tyle czasu. Nic nie ma takiego znaczenia, jak spokojny byt twojej rodziny.

- Ja jestem Czarodziejką. Jestem stworzona do innych rzeczy.

- Do jakich? –Zdziwiła się rozmówczyni.

- Na pewno nie do gotowania i sprzątanía. Po prostu do czegoś większego. Ja na pewno nie marnowałabym takiej mocy na byle czary.

- O tak, na pewno! – Zaśmiała się kobieta złośliwie.

\*\*\*\*\*

Odnalazła go późnym wieczorem przy leśnym zagajniku. Stał, oparty o drzewo. Na pewno już dawno ją usłyszał, w to nie wątpiła, a to, że nie zniknął dawało nadzieję, że chce się z nią spotkać.

Wyglądał jak zawsze nieco groźnie i zarazem imponująco. Nie raz zerkała na niego spod rzęs, obserwując, gdy z kimś dyskutował, lub tylko przyglądał się innym. Moc, jaką w nim czuła sprawiała, że czuła podniecenie nowymi możliwościami, a jego mroczna uroda po raz pierwszy od bardzo dawna budziła w niej kobietę.

Od kiedy zobaczyła go w postaci Ghora zastanawiała się, czy w ludzkiej formie zachowuje ten swój rozdwojony język. Na myśl, co ten język mógłby zrobić kobiecie przeszedł ją rozkoszny dreszcz.

- Cześć.– Powiedziała do niego starannie wyćwiczonym, obojętnym głosem.

- Czyżbyś mnie śledziła?– Zapytał z charakterystyczną dla niego ironią.

- Nie, skąd. Wybrałam się tylko na przechadzkę.

- Kłamiesz.- Powiedział spokojnie.– Czemuż to moja osoba budzi Twoje zainteresowanie?

Poczuła się urażona. Ale nie mogła nie skorzystać z okazji.

- Nie wiesz?To jednak nie jesteś tak domyślny, za jakiego chcesz uchodzić.

- No cóż. Oświeć mnie.

- Chcę Ci zaproponować układ. Widzę, jak wodzisz oczami za Ewką. Ale ona nigdy nie będzie Twoja. I tak naprawdę, bez twojej pomocy nie jest nawet Czarodziejką! Ja jestem prawdziwą Czarodziejką i mam dużo mocy, i determinację, by jej użyć. Chcę Ci zaproponować partnerstwo...

- To wszystko? Nie jestem zainteresowany.– Odparł chłodno.

Marta zapanowała nad gniewem urażonej dumy.

- Myślisz, że nie wiem, że jej pragniesz?– Dorzuciła z lekkim szyderstwem. – Ona nie rozpoznałaby prawdziwego mężczyzny, nawet gdyby chodził reklamującym go billboardem. Ona nie, ale ja tak. Mogę dać Ci wszystko. I moc i seks.

Spojrzał na nią gniewnie. Przyciągnął ją do siebie i zmiążdżył usta w brutalnym pocałunku

- A więc tak bardzo chcesz ją zastąpić? By zyskać dostęp do mojej magii, nie zawahasz się sprzedać?–Wyszeptał jej prosto do ucha.

- Ja chcę tylko połączyć przyjemne z pożytecznym. –Przeciągnęła rękoma po jego plecach, kusząco wtulając się w niego.

Dragon zatrzęsł się z nagłego uczucia obrzydzenia. Jej moc, wzmocniona pożądaniem pachniała intensywnie. Oblizwał wargi.

- Więc chcesz spróbować? –Zapytał.

- Tak. – Jęknęła.

Ponownie ją pocałował, kalecząc zębami jej dolną wargę. Zassał ją mocno. Jęknęła ponownie, ale nie zwracał na nią uwagi, tylko pociągnął z niej moc.

Kiedy była już niemal bez przytomności przestał ją podtrzymywać i upadła na ziemię.

- Jeśli to wszystko, na co cię stać, to nie zwracaj mi więcej głowy. Taką ilość mocy tracę przy sikaniu. I odszedł.

Dźwignęła się na kolana i rozplakała gorzko. Upokorzenie i nienawiść zawładnęły jej sercem. Głównie nienawiść.

Zdawała sobie sprawę, że nie może się z nim mierzyć. Ale może zrobić coś, co sprawi, by cierpiał. Bardzo cierpiał.

Otarła łzy z twarzy i wstała z wysiłkiem. Tak właśnie robi.

Odpowie Zarianowi. Od tyłu dni namawiał ją do przejścia na swoją stronę, kusił propozycjami nauki „prawdziwych” czarów. A ona odmawiała, kierowana dziwnym poczuciem lojalności. Ani chwili dłużej. Nie pozwoli się żywcem pogrzebać w jakiejś oddalonej od bogów i ludzi wiosce. Ona im jeszcze pokaże.

\*\*\*\*\*

Michał z Tomaszem nadzorowali budowę kolejnego domu.

- Czy kiedyś wyobrażałeś sobie, że to wszystko będzie tak wyglądać? –Spytał Tomasz.

- Nie, nawet w najśmielszych snach.– Zapewnił Michał. Spojrzał w kierunku stojącej nieopodal Baški. Ściągnięta jego wzrokiem popatrzyła mu w oczy i uśmiechnęła się szeroko. Zmarszczył czoło i kontynuował.

-Najgorsze jest jednak to, że mam świadomość, iż to jeszcze nie koniec. I boję się, co ona jeszcze wymyśli. Może w razie następnego ataku zacznie wszystkim rozdawać cukierki? Zaśmieli się głośno.

- Jest trochę przerażająca, co?

- Jest nieobliczalna i szalona. Nie wiem, w jaki sposób może próbować ratować nas wszystkich. Najbardziej obawiam się tego, że w żaden sposób nie jestem w stanie tego przewidzieć i temu zapobiec.

\*\*\*\*\*

W następnym tygodniu przybyli wojownicy. Większość z nich stanowili ci, których wskrzesiła, ale było też kilku Zarian. Pomimo ostrzeżeń męskiej części społeczności postanowiła przyjąć ich wszystkich.

Ich mała wioska wyraźnie się rozrastała. Zrobiło się gwarniej, wszyscy poczuli się bezpieczniej i pewniej. Organizowali tańce i zabawy. Nawet Marta przestała narzekać. Minusem był brak intymności.

Michał i Barbara biegli w stronę pobliskiego zagajnika, zadyszani śmiejąc się, że uciekają jak dzieci. Opadli w purpurowe paprocie, całując się do utraty tchu.

- Myślałem, że już nigdy się nie wyrwiemy. – Jęknął Michał.– Ciągłe ktoś czegoś chce. Bycie przywódcą jest stanowczo przereklamowane.

Przesuwał powoli rękoma od talii w kierunku piersi, budząc słodki dreszcz w jej ciele.

- Ile razy próbowaliśmy uciec? –Znalazła czuły punkt na jego szyi i pocałowała go.

- Co najmniej trzy; ostatnim razem myślałem, że uduszę Olę!

- Ile razy grałeś w „Piotrusia”?

- Chyba z dziesięć.

Od ich śmiechu zatrzęsły się paprocie.

Przekręciła się, usadawiając na nim. Objęła nogami jego biodra i pocałowała go w nos.

- Teraz Ci to wynagrodzę, Misiaku.– Szepnęła mu do ucha.

Całowali się, dopóki nie usłyszeli szybkich kroków i podniesionych głosów.

Przywarła do Michała, licząc na to, że skryją ich wysokie liście paproci.

Kłócąca się para stanęła trzy kroki od nich.

No pięknie. Ewa i Łukasz. Co teraz zrobić? Nie chcieli podsłuchiwać, ale nie za bardzo mogli też w tym momencie zdradzić swoją obecność. Zamarli bez ruchu.

- Dlaczego się tak uczepliłeś tego powrotu?- Jęknęła Ewa.– Wiesz, że to jeszcze nie jest bezpieczne.

- Wcale nie. Moim zdaniem sytuacja jest już opanowana. Moglibyśmy śmiało wracać! To tam jest nasze życie. Ty jeszcze masz tutaj swoich bliskich. A moi pozostają w Szarym Świecie!

- Przesadzasz. Przecież w końcu tam wrócimy. Mama na pewno szuka sposobu.

- Jesteś pewna? Bo mnie się wydaje, że skoro ma was tu wszystkich i na dodatek Michała, to wcale jej na tym nie zależy.

- Nie rozmawiałam z nią o tym ostatnio. – Przyznała.– Ale jestem pewna.

-Myślicie tylko o sobie. Pomyślałaś o mnie? Czuję się tu czasem, jak piąte koło u wozu!



- Proszę Cię, nie dramatyzuj! Zachowujesz się jak trzylatek.

- Wiem, żemówię jak jakiś egoista, ale po prostu chciałbym, żebyś chociaż czasem okazała, że Ci na mnie zależy. Że liczy się dla Ciebie moje zdanie. A nie tylko mama i magia. No, powiedz mi prawdę, które miejsce zajmuję na twojej liście ważnych spraw?

Do tej pory starała się zachować spokój, ale teraz doprowadził ją do granicy. Górę zaczął brać jej krewki charakter.

- W tym momencie setne. Naprawdę potrafisz człowieka wkurzyć. Mama coś wymyśli. Potrzebujemy tylko czasu!

- A może Tobie tak bardzo spodobała się ta cała magia? Czyż nie tak, smocza królewno? Trzasnęła go dłonią w policzek i pobiegła w stronę lasu.

- Ewa! – Krzyknął za nią.

- Daj mi spokój! – Odkrzyknęła przez łąki.

Stał jeszcze przez chwilę, klnąc siarczyście. Zawrócił w stronę domu.

Barbara zsunęła się z Michała i usiadła obok, ze łzami w oczach.

- On ma rację. Tak bardzo przejęłam się tworzeniem naszego Azylu, że zapomniałam o potrzebach moich dzieci. Musimy tam wrócić. Tam jest ich świat.

- Nie, to Ewa miała rację. – Odgarnął jej włosy z czoła. – Jest jeszcze zbyt niebezpiecznie. Najpierw musimy być pewni, że Czarodziejki zrezygnowały z ataków. Potem wrócicie. Podniosła na niego zdziwiony wzrok.

- Nie jesteś przeciwny?

- Wiedziałem, że tam wrócisz mniej więcej od momentu, w którym zrozumiałem swoje uczucia do Ciebie.

- Co będzie z nami? – Jej głos był cichszy niż szept.

Przytulił ją do siebie mocno.

- Gdzie Ty, tam Ja, pamiętasz?

Uśmiechnęła się z ulgą.

- Pamiętam.

\*\*\*\*\*

Biegła przez las, potykając się o wystające korzenie. Gdy zapadł mrok przystanąła, ocierając łzy. Usiadła na mchu, podkurczając nogi pod brodę.

- To prywatne przyjęcie, czy można się przyłączyć?

Jęknęła w duchu. Tylko jego tu brakowało.

- Spadaj. Chcę być sama.
- Jesteś pewna? Potrafię być dobrym słuchaczem.

Prychnęła.

- Na to masz za mało empatii.
- Jesteś niesprawiedliwa.

Zacisnęła usta.

- Nie Ty pierwszy mi to dzisiaj mówisz.
- Czyżby kłopoty w raju?
- Zamknij się; nie chcę słuchać twoich docinek.
- Ok. –Podniósł ręce w geście poddania i usiadł koło niej.– Już będę grzeczny.

Mimo woli się uśmiechnęła. A co tam, potrzebowała, by ktoś jej wysłuchał.

- Łukasz chce jak najszybciej wrócić do naszego świata. Ma do mnie pretensję, że ciągle tu tkwimy.

- To głupie. Nie jest jeszcze bezpiecznie.
- Też mu to mówiłam, ale jest głuchy na wszelkie argumenty. Uważa, że moja mama nie dość się stara.– Ukryła twarz w dłoniach. – Dlaczego muszę wybierać? Dlaczego on nie może poczekać?

Dragon odezwał się dopiero po chwili.

- W życiu nieustannie musimy dokonywać wyborów. I tych małych, typu jakie skarpetki dziś założyć, i tych większych, co zrobić ze swoim życiem. Jakakolwiek decyzję się podejmie, ktoś zyska, a ktoś straci.
- Proszę! Oszczędź mi swoich mądrości. Co ty wiesz o prawdziwym życiu? Przez dziesiątki lat tkwiłeś na tych Martwych Skałach. Daleki od ludzkich uczuć i pragnień. Wegetowałeś.
- Zezłościła się.

Oczy pojaśniały mu nagle, a wyraz twarzy stwardniał.

- Może, jak to nazwałaś, wegetowałem. Ale i to musiałbyć mój wybór, nie uważasz? I ja mam swoje uczucia.

Zraniła go i zrobiło jej się głupio.

- Przepraszam.- Położyła swoją dłoń na jego.– Nie powinnam tego powiedzieć. Nie wiem, co mnie napadło. Nie myślę racjonalnie.

Splótł jej palce ze swoimi.

-Pomyślałaś kiedyś, co stanie się ze mną, gdy wyjedziesz?Wróć do swojej roślinności. Mogłbym Cię zatrzymać. Zabrać gdzieś w góry. Nigdy byś stamtąd nie znalazła drogi ucieczki. Nauczyłabyś się ze mną być. Polubiłabyś mnie. Nikt nie byłby w stanie nam przeszkodzić.

Było coś takiego w jego głosie, co wywołało ciarki na jej plecach. Mówił z pełnym przekonaniem, a oczy świeciły mu jasnym blaskiem. Bała się choćby odezwać. Odetchnął i dokończył.

-Ale dokonałem wyboru. Pozwolę Ci odejść. Bo jeśli miałabyś ze mną zostać, to tylko z własnej woli.

Nie mogła znaleźć właściwych słów.

- Nie wiedziałam, że Ty... Ja...

Uniósł jej dłoń do swoich ust i ucałował.

- Nieźle się maskowałem, czyż nie?Musiałem. Nie jestem nawet w pełni człowiekiem.Nie zniósłbym widoku obrzydzenia na twojej twarzy. –Zamknął oczy, jakby rzeczywiście bał się, że Ewa odskoczy z krzykiem.

Przyglądała mu się w milczeniu. Był raczej przystojny niż ładny,tym rodzajem urody , który każe matkom przestrzegać córki przed zakusami mężczyzn. Zły chłopiec. Długie, czarne rzęsy kładły się na jego policzkach głębokim cieniem.

Gdy był w postaci człowieka sprzecznali się i przekomarzali, ale nie czuła się z nim swobodnie. W postaci Ghora nieustannie go głaskała, dotykała. Teraz nagle zdała sobie sprawę, że i Dragon –człowiek, i Dragon- Ghor są tą samą istotą.

Nie była wobec niego w porządku.

Nie zdawała sobie sprawy, że pochyla się w jego stronę, dlatego gdy otworzył oczy zaskoczył ją silny blask nienaturalnych tęczówek.

- Uciekaj!Uciekaj!– Zawarczał.

Zadrzała. Coś jednak pchało ją dalej. Dotknęła wargami jego ust.

Nie wiedziała, co robi. Porwał ją nagle żywioł silniejszy od czegokolwiek, co знаła. Był wszędzie. Czuła jego usta i ręce, niemal w każdym zakamarku swojego ciała. Byli nadzy szybciej, niż zdążyła o tym pomyśleć, a porozrywane części garderoby walały się wokół. Całował ją z pasją, a jego lekko rozdwojony język sprawiał, że płonęła i pragnęła go jeszcze bardziej.

Słyszała swój głos błagający go. O co go błagała? Żeby przestał, bo nie była w stanie znieść więcej, czy właśnie oto, by nie przestawał?

Sama siebie również nie poznawała. Dotykała go i drapała. Całowała i gryzła, czuła w ustach smak jego krwi.

Nie wiedziała, że tak może być, że granica między rozkoszą, a bólem jest tak cienka.

Byli jak wiatr, hulający wokół nich. Ich magia spotkała się, mieszając ze sobą i okrywając płaszczem iskier. Niepomni na nic, spalali się.

Gdzieś w środku niej obudził się głos rozsądku, lub sumienia. Ale nie chciała go słuchać.

Zignorowała go.

Dużo czasu później leżała wsparta na jego piersi. Leniwie głaskał jej nagie plecy. Była zmęczona. Czuła się winna i nawet nie dlatego, że zdradziła właśnie swojego narzeczonego, ale dlatego, że poczuła się tak jakby to było jej miejsce. Jakby fakt, że kochała się z Dragonem i że leży teraz przy nim, był najbardziej naturalną rzeczą pod słońcem. A nie był. Wiedziała to. I on też zdawał sobie z tego sprawę. Na ustach znów pojawił się kpiący uśmiech, gdy wyczarowywał dla niej nową sukienkę. Ale to ona to powiedziała.

- To nie powinno się zdarzyć. To szaleństwo. Jestem z Łukaszem. Wracam do domu.

Kiwnął głową bez słowa.

- Lepiej będzie, jak wrócę sama.– Powiedziała i pobięła w stronę domu.

Gdy zniknęła mu z oczu powiedział sam do siebie.

- Dokonałem wyboru, moja królowo. Nie mogę tam za tobą pójść, a Ty nie możesz tu zostać.

Ten wybór nie do końca należał więc do nas.

\*\*\*\*\*

W pokoju czekał na nią wielki bukiet kolorowych kwiatów i skruszony Łukasz.

- Przepraszam! Naprawdę przepraszam. Nie wiem co mnie napadło. Zachowałem się jak ostatni gbur. – Widząc jej nieprzystępną minę dodał. – Przecież wiesz, że tak nie myślę.

- Nie. Nie wiem. – Oparła głowę o ścianę i zamknęła oczy.

Jak mogła go winić o kilka ostrych słów, skoro okazało się, że ona sama jest w stanie zrobić taką okropność? Słowa Łukasza okazały się być samospełniającą się przepowiednią.

- Przepraszam. – Powiedział Łukasz jeszcze raz.

- Nie przepraszaj. Powiedziałeś to, bo jesteś sfrustrowany pobytem tutaj. Jak my wszyscy. Ale to, co powiedziałeś zabolalo. Potrzebuję czasu, aby to sobie ułożyć.

Skrzywił wargi i przez jego twarz przeleciał cień złości, ale zaraz minął.

- Oczywiście. Masz rację.

W milczeniu położyli się obok siebie do łóżka i usiłowali zasnąć.

Oboje kręcili się jednak, wzdychali i długo męczyli, zanim sen wziął ich w swoje objęcia.

Ona, męczona wyrzutami sumienia, że go zdradziła. Że w ogóle dopuściła do takiej sytuacji.

On, zły na siebie za głupie zachowanie.

Rano Ewa wymknęła się z pokoju cichaczem, żeby nie musieć z nim rozmawiać. Czuła się źle sama ze sobą. A jeśli on spojrzy jej w oczy, to stanie się nie do wytrzymania.

W kuchni zastała mamę.

- Cześć kochanie.

- Cześć. – Burknęła.

- Coś się stało? – Zapytała Baśka, czujnie patrząc na córkę.

- Nic. – Stwierdziła Ewa, siadając przy stole i sięgając po jabłko.

Baśka zmarszczyła czoło, zastanawiała się, czy powiedzieć Ewie, że była świadkiem wczorajszej rozmowy. Czy lepiej udawać, że nic się nie stało? Stchórzyła, nic nie powie.

Podeszła do córki i przytuliła ją mocno.

- Kocham Cię skarbie. Wiem, że musi Ci być ciężko. Już niedługo. Już niedługo będzie po wszystkim. – Wyszepiała.

Ewa wtuliła się w mamę. Wbrew jej woli łzy coraz szybszym strumyczkiem spływały po policzkach. Tak bardzo chciała mamie o wszystkim powiedzieć, ale dwie rzeczy ją przed tym powstrzymały.

Po pierwsze, mama miała teraz wystarczająco dużo problemów, nie potrzebowała jeszcze jej.

A po drugie, wstydziła się. Jak może się przyznać, że okazała się taką... taką...

Mama o nic nie pytała, tylko tuliła ją do siebie i całowała mokre policzki.

Dało jej to odrobinę ukojenia, które pozwoliło zmierzyć się z nadchodzącym dniem.

\*\*\*\*\*

Teodor obserwował Anię ukradkiem, jak „rozmawia” w skupieniu ze swoimi Tygromami.

Wśród nich wyglądała na tak kruchą... Mała blizna na wewnętrznej stronie nadgarstka była w trakcie gestykulacji bardzo widoczna.

Westchnął.

Otrzymał od tej dziewczyny tak wiele. Krew, moc, więź.

Czy jest w stanie dać jej coś w zamian?

Ania wyczuła jego spojrzenie i podniosła na niego wzrok. Pomachała mu. Przyciągany niczym magnesem ruszył w jej kierunku.

Koty rozstąpiły się i trącąc ją pyskami, jeden po drugim odchodziły.

- Hej. Jak się czujesz? – Zapytał.

- Czemu mnie wciąż o to pytasz? – Zezłościła się. – Mówię Ci po raz setny, że nic mi nie jest.

Wziął w dłoń jej pokaleczony nadgarstek.

- A to? Nie boli? – Spytał.

- Nie! Nic mi nie jest!

Minęła ich Ewa. Była smutna, zamyślona.

Teodor powiódł za nią wzrokiem.

- Ostatnio często się kłóć z Łukaszem. – Stwierdził.

- Ostatnio dużo się dzieje. – Powiedziała obronnym tonem. – Oni bardzo się kochają. A onamiewa czasem takie humorki. Pogodzą się. – Dodała z pewnością siebie.

- A Ty i Ja?

- Co Ty i Ja?

- Pogodzimy się?

- Nie kłóciliśmy się. – Posłała mu złośliwy uśmiech. – Ja po prostu okazałam Ci moje niezadowolenie.

- Ach. – Uśmiechnął się.

Przysunęła się do niego i powiedziała groźnie.

- Ale jeśli jeszcze raz mnie zlekceważysz, naprawdę się zemszczę.

Pocałował ją, przyciągając do siebie. Z ust przesunął się na blade policzki i zsunął na szyję.

- Ekhm. – Chrząknęła koło nich Baśka. – Uwaga. Mama patrzy.

- Maamoo! – Jęknęła Ania. Teodor spojrział nad głowę Ani w oczy Baśki i uśmiechnął się. A potem zrobił znak aureoli nad głową.

\*\*\*\*\*

Bożena była niemalże ucieleśnieniem furii.

- Nie spodziewałam się, że jest tak silna! Po prostu nas wypędziła!!!

- Spodziewaliśmy się, że tak może być. – Powiedziała zmęczonym głosem Elżbieta. –

Dlatego wysłałyśmy tam wojowników.

- To był błąd. – Wtrąciła się Ewelina. – Nie należało stawiać na konfrontację.

- To jaki masz plan? – Spytała Grażyna z ledwie słyszalną nutką sarkazmu.

- Dobry. – Uśmiechnęła się Ewelina. – Chciałabym wam kogoś pokazać.

Cztery pary oczu zwróciło się na nią z zaciekawieniem. Ewelina otworzyła drzwi i wpuściła zakapturzoną postać w czarnym płaszczu.

- Witam. – Powiedziała postać i odsunęła z głowy kaptur.

Czarodziejki westchnęły.

Mag Zarian. Rysy twarzy wyostrzyły mu się trochę, ale poza tym cały i zdrowy!

- Zarian?! Co Ty tu robisz?! – Zakrzyknęła Grażyna. – Podobno nie żyjesz.

- Podobno. – Zgodził się. – Nie zawsze trzeba wierzyć plotkom.

Ewelina wskazała mu miejsce do siedzenia.

- Zarian obiecał nam pomoc.

- Pomoc? Czyż nie chciałby nas utopić w łyżce wody?

- Chciałbym. – Potwierdził bez zażenowania. – Ale jest coś bardziej pilnego.

- Zarian chce zniszczyć Baškę. – Wtrąciła Ewelina w podekscytowaniu.

- I my mamy mu wierzyć? – Prychnęła Marzena.

- Wróg mojego wroga jest moim przyjacielem. – Uśmiechnął się z ukłonem. – Czy chcecie, moje drogie panie, posłuchać jaki mam plan?

- Posłuchajmy, co ma do powiedzenia. – Uciszyła pozostałe Czarodziejki Elżbieta. – Potem zadecydujemy, czy warto z nim wchodzić w układy.

\*\*\*\*\*

- Gniewasz się na Łukasza? – Zapytała wścibska Ola.

- Nie.

- Ale się nie całujecie. Już go nie kochasz?

- Nie trzeba się ciągle całować, żeby kochać.

- Ale wy zawsze się całujecie.

- Ola nie marudź! – Zdenerwowała się Ewa. – Nie masz czym się zająć? Patrz Kurzaki biegają po łące.

Ola popatrzyła podejrzliwie na łąkę.

- Gdzie? – Już знаła takie numery. Tym razem nie da się nabrać.

- W nosie! – Krzyknęła zirytowana Ewa. – Odczep się ode mnie! Nie można zrobić dwóch kroków, żeby się na Ciebie nie natknąć!

Ola wykrzywiła usta w podkówkę, gotowa do płaczu.

- Ewa! – Podniosła głos Barbara. – Tak nie wolno. To jeszcze dziecko!

- Tak! Na wszystko jej pozwalacie i dlatego jest takim rozwydrzonym bachorem! – Ewa wybiegła z jadalni.

Baśka przytuliła do siebie Olę.

Co się dzieje z Ewą? Ostatnio jest nie do wytrzymania!

\*\*\*\*\*

Janiołek zamigotał nagle przed bawiącą się Olą.

- Chodź szybko! – Powiedział z przejęciem. – Przeskakuj!

Zaintrygowana Ola przeszła do Krainy Janiołka.

- Co się stało? – Zapytała.

Zaiskrzyło i obok nich pojawił się Diabełek.

- Dobrze, że jesteś. – Wyraźnie odetchnął.

- Co się stało? – Powtórzyła zaniepokojona dziewczynka.

Janiołek i Diabełek spojrzeli po sobie.

- Tam nie jest bezpiecznie. – Powiedzieli jednocześnie.

- Tam jest zło! – Skrzywił się w przerażeniu Janiołek.

- Ale takie prawdziwe, nie takie jak Ja. – zapewnił Diabełek.

- Musisz tu z nami zostać. – Stwierdził autorytatywnie Janiołek.

Ola spojrzała na nich poważnie. Wyglądała teraz na starszą, niż swoje cztery latka.

- A co z mamą? I innymi?

Janiołek i Diabełek znowu spojrzeli po sobie, a potem na ziemię, starannie unikając jej wzroku.

W oczach Oli zamigotały łzy, a usta wykrzywiły się w podkówkę.

- Ja chcę do mamy. – Jęknęła.

- Nie możemy pomóc wszystkim. – Stwierdził Diabełek.

- Tylko Tobie. – Dodał Janiołek.

- Bo jesteś nasza. – Diabełek objął płaczącą dziewczynkę.

- Będziemy się z Tobą bawić. – Pocieszał Janiołek.

- Nie chcę się bawić! – Wykrzyknęła Ola. – Chcę do mamy!

Ale nawet ona wiedziała, że pewne rzeczy w życiu nie zależą od nas samych.

Rozpłakała się żałośnie.

\*\*\*\*\*



Wieczór, jak każdy inny. Radosny i leniwy. Wspólne ognisko, które teraz nabrało rozmiarów małej imprezy. Wśród przyjaciół brakowało jedynie Dragona, który już drugi wieczór nie pojawiał się w ludzkiej postaci wśród nich.

Ewa mimo woli przeczesła okoliczne zarośla wzrokiem, ale on wciąż się nie pojawiał. I dobrze!

Marta radośnie krzątała się wokół zgromadzonych, chętnie dolewając samodzielnie zrobionej, bez użycia magii, herbatki z dzikich jagód, chwając się swoimi nie magicznymi uzdolnieniami.

Podśmiewali się z niej trochę, ale herbatkę pili wszyscy.

Baśka z niepokojem rozejrzała się wokół.

- Straciłam z oczu Olę. Gdzie ona się podziała?

- Pewnie biega gdzieś z Kurzakami. – Uspokoił ją Michał. – Ale jeśli chcesz, poszukam jej.

- Dzięki. – Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

Michał wstał i spojrzał na nią. Wzrok miał ciepły i wyglądał jakoś tak... że serce ścisnęło jej się z miłości.

A potem upadł na ziemię bez czucia.

\*\*\*\*\*

Ognisko dogasało. Wokół trawa usłana była ciałami.

Poważne twarze, ze szklistym wzrokiem. Spokojne, nieruchome niczym figury z wosku.

Wśród nich tylko jedna osoba krążyła niespokojnie, omijając ciała. Czekwała, pełna dreszczu podniecenia. To szansa, szansa by zmienić życie na lepsze. By w końcu móc być tym, kim marzy.

~Rozdział 61~

## Targ o życie

Śmierć z poważną miną trzymała ją za rękę.

- Witaj, przyjaciółko. – Uśmiechnęła się do niej Barbara.

- Nie powinno Cię tu być. – Głos przewodniczki był drżący. – Nie tak to zaplanowałam.

- Co się stało? Jak?

- Zostaliście zdradzeni.

- Zdradzeni? – Nie mogła w to uwierzyć. –Kto? Dlaczego?

Śmierć wzruszyła ramionami.

- Któż wie, co według ludzi jest tak ważne, by z tego powodu zabić?

Gorzki uśmiech wykwitł na ustach Baśki.

- Więc nie żyję? Tak po prostu?

Teraz Śmierć się uśmiechnęła.

- A czego się spodziewałaś?

- Nie wiem, chyba czegoś bardziej... bardziej... spektakularnego. Nawet nie wiem, kiedy to się stało. – Pokręciła głową z niedowierzaniem. – Kto zdradził?

- Marta.

- Marta?! – Baśka aż usiadła z wrażenia. – Co miała przeciwko mnie?

- Pewnie nic. Ale na waszej śmierci zyska więcej, niż na waszym życiu.

- Naszym? Ktoś jeszcze umarł? – Zesztywniała.

- Wszyscy, Basiu. Wszyscy, pijący jagodową herbatkę.

Baśka ze świstem nabrała powietrze do płuc i wypuściła je.

- To jeszcze nie był ich czas; większość z nich jest tak młoda...

- Nigdy nie ma dobrego momentu, żeby zejść ze sceny. – Powiedziała Śmierć z nutą zadumy.

Otrząsnęła się jednak i twardo dodała. – Ale może jeszcze nie wszystko stracone. Może...

Muszę iść Basiu.

Przytuliły się do siebie i Śmierć znikła. Znajoma biel rzedła i Baśka zobaczyła swoje porzucone, wyglądające nieco obco, ciało. I pozostałych, stojących podobnie jak ona, trochę zdezorientowanych, zmarłych.

\*\*\*\*\*

Śmierć wkroczyła do błękitnej sali szybkim krokiem.

Zawsze dostrzegała dyskretny urok tego pomieszczenia i delektowała się swoistym spokojem, który przynosiło. Tym razem nawet nie zwróciła na to uwagi.

- To nie powinno mieć miejsca. – Powiedziała bez wstępu.

Ślepatwarz męża zwróciła się w jej stronę.

Westchnął.

- Wiesz, że czasem nic nie można zrobić.

- Bzdura! Myślałam, że nasze krnąbrne dzieci już dawno Ci to wyjaśniły.

Jej syn wstał i ucałował matkę w policzki.

- Jesteś taka uczuciowa mam, chyba mam to po Tobie.

Córka prychnęła.

- Was oboje zbyt szybko ponoszą emocje. – Stwierdziła.

- Za to Ty nie masz ich za grosz.

Los podniósł się z fotela, na którym siedział.

- Uspokójcie się! – Zagrział mocny głos. – Naturo, stało się. Musisz zmienić swoje plany.

- Nie! – Błada, do tej pory, twarz pokryły rumieńce. – Jak możesz dopuścić, by nasze plany popsuło kilka żądnych władzy, głupich Czarodziejek?

- Taki jest Los. – Przypomniał jej.

Z rezygnacją odwróciła się do córki.

- A Ty, co powiesz?

Pasierbica spojrzała na matkę z błyskiem w oku.

- Nie wykorzystasz mnie do kłótni z ojcem. Wolę swoje utarczki z nim.

- Jaki to pożytek z posiadania antagonistów w rodzinie? – Natura uśmiechnęła się wymuszenie. – Skoro nie można korzystać z tych sporów? – Czy to dla nich wymyśliłaś, córko?

Przeznaczenie zachichotała.

- Nie. Ale takie zakończenie nie jest całkiem złe.

- Nie czujesz się ani trochę oszukana? – Drążyła matka.

Syn Natury – Żywioł, dołączył do chichotu siostry.

- Matka wysuwa ciężkie działa. Ale nietrafione, bo któż może lepiej oszukać przeznaczenie, niż ślepy Los?

Natura tupnęła gniewnie nogą.

- Mielicie mi pomóc sprowadzić na nasze pola miłość!!!

- Owszem. – Żywioł nadal chichotał. – I kochana mamó, jeśli chodziłoby o miłość, dałbym tym Twoim pupilkom moje żywioły. Kocham miłość! – Zaśmiał się jeszcze głośniejsze.

Tak kochała tego swojego nieodpowiedzialnego, szalonego chłopaka. Nawet jeśli jego psoty doprowadzały ją czasem do łez.

- Żadne z was mi nie pomoże? – Zapytała poważnie.

Przeznaczenie westchnęła.

- Dobrze, mogę cofnąć.

- Dobrze. Możemy zmienić wydarzenia. Ale błagam Cię, miejmy z tego choć trochę zabawy!

- Dobra. To mi pasuje.–Zgodził się Żywioł.– Złożę się, że ta twoja Baśka zostawi wszystkich swoich najbliższych z nami, w zamian za bogactwo!

- Myślę, że ona nie jest taka.–Oburzyła się Natura.

Los objął żonę w pól.

- Jeśli nie jest i poświęci siebie za pozostałych, cofniemy czar. Jeśli przejdzie próbę.

- E tam, nasza matka jest jej za bardzo pewna . Ja bym dodała jeszcze coś.

Żywioł uśmiechnął się podstępnie.

- Mam pomysł! – Pochylił się i powiedział matce plan na ucho.– Ale jeśli przegrasz, pozwolisz zaszaleć moim żywiołom. Tak dawno już nie robiłem żadnego tornada, ani chociaż porządnego pożaru!

- Za to gdy Ty przegrasz, dasz im we władanie moc żywiołów. –Zażądała Natura.– A Ty– Zwróciła się do męża.– Szczęśliwy los.– A Ty– Tym razem spojrzała na córkę.–Zapomnisz w ich przypadku o przeznaczeniu!

Przeznaczenie wykrzywiła usta.

- I co ja z tego będę mieć?

- Szczęśliwą matkę.- Odparła zadowolona z siebie Natura.– Dobrze. Poddamy ją próbie.

\*\*\*\*\*

Czarodziejki stały na wyciszonej polance, z pogardą patrząc na ciała swoich przeciwników.

- To był świetny podstęp. Pozbyliśmy się wrogów w jednej chwili. Te zaczarowane jagody Zariana spełniły swoją rolę.– Pochwaliła Grażyna.

- Obawiałam się, że ta cała Marta nie zdecyduje się tego zrobić.

- Jest żądna władzy. Zrobiłaby wszystko, by móc być czeladniczką Zariana.

- Jest głupia, myśląc, że on dotrzyma słowa. On nie dzieli się wiedzą z nikim.

- Brakuje ciała tej małej Oli, jak zdaje się miała na imię... – Zauważyła nagle Bożena.– Gdzie się podział ten pomiot?

- Nie ważne. – Wzruszyła ramionami Marzena.– To jeszcze dzieciak. Sama nie stanowi zagrożenia. A zresztą, prędzej czy później ją znajdziemy.

Bożena podeszła do ciała Barbary i kopnęła ją czubkiem buta w żebra.

- Teraz już nie jesteś taka ważna, co? –Zakpiła.

Baśka nagle otworzyła oczy. Zachłysnęła się powietrzem, które rozprężyło zapadnięte płuca.

Bożena mimo woli odskoczyła.

- Co jest?!

Baśka podniosła się z trudem, rozglądając niepewnie.

Między nimi pojawiła się nagle Natura.

- Witajcie wielkie Czarodziejki.– Powiedziała spokojnie.

Czarodziejki, wyraźnie zaskoczone dopiero po chwili zorientowały się, z kim mają do czynienia.

- Matka Natura? –Wypowiedziała na głos Elżbieta.

Natura skinęła krótko głową.

- Przyszłam naprawić zło, którego dokonaliście. – Zaczęła.– Ponieważ ja miałam plany co do tej rodziny, a wy je zniszczyliście.

- Była zagrożeniem dla naszych praw.

- Być może.– Zgodziła się łaskawie Natura.– Ale jak powiedziałaś, to były Wasze prawa. Nie moje. –Spojrzała na nie z niechęcią.– Moją wolą natomiast jest, by mogła dokonać się zmiana.Barbara wróci do życia i swojego świata. A wy przysięgniecie, że już nigdy nie będziecie jej szukać, ani w jakikolwiek sposób zagrażać. Czy to jasne?

Wokół niej zbierały się drobinki śniegu. Temperatura znacznie się obniżyła.

Elżbieta skłoniła głowę.

- Jak sobie życzysz, Matko. – Powiedziała pokornie.

- Znikajcie mi z oczu. –Warknęła Natura.

Czarodziejki nie zwlekały. Po momencie już ich nie było.

Natura spojrzała na Baškę.

-Wywalczyłam dla Ciebie jeszcze jedną szansę od losu, Basiu. Możesz wracać do swojego świata i życia.

Barbara uśmiechnęła się szeroko.

- Super, bardzo Ci dziękuję. Dzieciaki się ucieszą!

- Oni zostają, Basiu.– Powiedziała Natura tonem perswazji.– Tylko Ty możesz znowu żyć.

- Żartujesz, prawda? – Niedowierzenie w głosie Baški było wyraźne.– Przecież dla mnie życie bez nich nie ma wartości. Jeśli mam wybór, to wolę zostać z nimi! Żyć bez nich, to dla mnie, jak trafić do piekła!

- W porządku.– Powiedziała powoli Natura. – W takim razie dam Ci jedno z nich. Na przykład Michała i do tego mnóstwo szczęścia. Nareszcie będziesz bogata, stać Cię będzie na wielki dom, o jakim marzyłaś, będziesz spokojnie żyć, bez trosk.

Barbara zwiesiła głowę.

- Po co mi wielki dom bez nich? Po co mi w nim pustka? Wolałabym klepać biedę do końca życia i zmagać się z przeciwnościami losu, byle być z nimi.

- Ale miałybyś Michała...Mógłby Ci dać nowe dzieci...
- Tak, i pewnie byłyby momenty, gdy byłabym szczęśliwa. Ale nie da się zastąpić jednego dziecka drugim. Zbyt wielka pustka pozostaje w sercu...
- Chcesz więc być biedna, aby z dziećmi. A co z Michałem i pozostałymi przyjaciółmi?
- Mam wrażenie, że Ty już masz plan. Nie męcz mnie, proszę i powiedz, co mam zrobić, by i oni wrócili do życia? A może ja zostanę tu z Tobą, a oni wszyscy dostaną drugą szansę? Natura pokręciła przecząco głową.
- Nie. Ale oddasz swoją moc i moc dzieci.
- Nie ma sprawy. Przecież my nigdy tak naprawdę nie chcieliśmy tej mocy!
- Pozwolę wszystkim wrócić do życia, ale Ty już nigdy się z nimi nie spotkasz. Wrócisz wraz z dziećmi do swojej zwyczajnej, najeżonej trudnościami egzystencji, a reszta z nich zostanie w Krainie Magii.

Barbara zdecydowanie otarła łzy z policzków.

- Ale będą żyć, czyż nie? To boli, ale jestem w stanie to wytrzymać. I moje dzieciaki też.
- Głos jej drżał od wstrzymywanych łez. -Pozostaną nam wspomnienia.To musi wystarczyć.
- Nie będzie wspomnień. Zapomnicie o wszystkim.Jakby was tu nigdy nie było. I oni zapomną o was.

Barbara przez chwilę nie mogła złapać oddechu.

Nie pamiętać o Michale, o jego ciepłym spojrzeniu, delikatnym dotyku nieco szorstkich rąk? Zapomnieć o Teodorze, Tomaszu i pozostałych przyjaciółach?

Przełknęła wielką gulę, siedzącą w gardle.

- Ale oni będą szczęśliwi, prawda? Bezpieczni od knowań Czarodziejek ?
- Tak.
- I nigdy już ich nie zobaczymy? -Głos jej się załamał.- Nigdy?
- Los płata różne figle, przyjaciółko. -Powiedziała miękko Natura.- Jeśli łączy was prawdziwa miłość, może się jeszcze odnajdziecie.

Barbara wyprostowała się nagle i uśmiechnęła.

- W takim razie na pewno się spotkamy. Nie wszystko jeszcze stracone.
- W takim razie wszystko będzie tak, jakbyście nigdy nie trafili do Krainy Magii; tak dla was, jak i dla nich.

Silny wiatr zawiął szczypiącym w oczy piachem. I wszystko się zmieniło.

Uważaj o czym marzysz, bo marzenia czasem się spełniają.

Marzyła o powrocie do Szarego Świata. I wróciła.

\*\*\*\*\*

Matka Natura spojrzała na dzieci, które pojawiły się obok niej.

- Ona da sobie radę, zobaczycie! Teraz wybrała słusznie.

- Może i wygra. – Zgodził się Żywioł. – Aojciec obiecał Ci, że trzykrotnie postawi ich na swojej drodze, ale najtrudniejsze przed nimi. One muszą ich na nowo pokochać, nic nie pamiętając, a oni pogodzić się z ich brakiem mocy. To się nigdy nie stanie.

- To zbyt trudne. – Uśmiechnęła się Przeznaczenie. – Mimo iż wymusiłaś na mnie, że „książęta” Krainy Magii odzyskają pamięć, gdy pocałują nasze „żabki”. Ale po pierwsze muszą chcieć je pocałować, a po drugie jeszcze przekonać dziewczyny do siebie... – To się nie uda. Już przegrałaś!

- Może tak, a może nie. – Natura spojrzała na swoje dzieci. – Zapomnieliście o trzech istotach, których nie obowiązuje nasza umowa, ponieważ nie były jej przedmiotem.

- Trzech?

Matka Natura uśmiechnęła się tajemniczo.

- Dwóch z nich nie było przy ognisku i nie pili zaczarowanej herbaty. Są więc wykluczeni z targów.

Natura wsłuchiwała się w tylko sobie wiadome wieści.

- A trzecia właśnie teraz rozpoczęła istnienie.

Żywioł wzruszył ramionami.

- No cóż, jak mawiają ludzie: „pożyjemy - zobaczymy”

Natura rozejrzała się, nagle zaniepokojona.

- No dobrze, a kto mi powie gdzie są te upiorne bliźniaki?

Przeznaczenie zachichotała.

- Zapewne znowu kłócą się o to, jak ma postąpić jakiś śmiertelnik. Zawołam je. – I wrzasnęła.

– Aniołek! Diabełek! Do mamy!

Koniec.